

MARIUSZ KANIOS

FOTO plastikon

W potłuczonym
lustrze widzę
nagą twarz.
Łzy zmyły maskę...
Znowu jestem małą
dziewczynką.

Mariusz Kanios

FOTOPLASTIKON

Redakcja i korekta:

Małgorzata Starosta

Redakcja techniczna:

Joanna Ardelli

Grafika na okładce:

Przemysław Adamowski

@Jazzus76 • facebook.com/Jazzus76/

Projekt okładki i łamanie:

Joanna Ardelli

Opracowanie formatów mobilnych

Jakub Pilarski, eBooki.com.pl

Copyright © by Mariusz Kanios 2023

profil autorski: facebook.com/mariusz.kaniosautor

Copyright © by Wydawnictwo PIĄTE MARZENIE 2023

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Spis treści

Prolog

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31
- 32
- 33
- 34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

Epilog

W potłuczonym lustrze widzę nagą twarz.

Łzy zmyły maskę...

Znów jestem małą dziewczynką.

Prolog

Bose stopy dziewczyny dzieliło od desek podłogi nie więcej niż pięć centymetrów. Niewielka przestrzeń między życiem a śmiercią. Nienaturalnie obciągnięte w dół palce niemal dotykały opuszkami podłoga. W pokoju panował półmrok, przez co sznur był prawie niewidoczny i mogło się wydawać, że to jakaś wszechmogąca siła utrzymuje unoszącą się nad ziemią postać. Martwa zastygła, jakby w eterycznym pląsie, niby baletnica tuż przed opadnięciem kurtyny. Smutna poza wieńczyła finałowy akt przedstawienia. Choreografem ostatniego występu dziewczyny była śmierć, musiało więc być dramatycznie. Efekt został osiągnięty, wszyscy zebrani byli przejęci widokiem. W milczeniu przyglądali się zwisającym półnagim zwłokom, ustawieni w koło, jak widzowie w przedwojennym fotoplastykonie. Co prawda, kiedy dziewczyna wydawała z siebie ostatnie tchnienie, była w pomieszczeniu sama, teraz jednak zebrała się już widownia. Może niezbyt liczna, zaledwie kilka osób, ale nikt nie znalazł się tu przypadkowo. W pokoju panowała grobowa cisza. Słysząc było jedynie bijące w blaszany parapet grube krople listopadowego deszczu. Ulewa przychodziła falami, nasilając się wraz z podmuchami zimnego wiatru. Wiszące ciało, pewno za sprawą jakiś reguł fizyki, zaczęło obracać się teraz powoli wokół swojej osi, jakby dziewczyna chciała, żeby wszyscy zebrani dobrze jej się przyjrzeni. Wyglądało to trochę jak swego rodzaju niemy akt oskarżenia. Mimo że postać zdawała się lewitować nad ziemią, to jednocześnie sprawiała wrażenie nadzwyczaj ciężkiej. Wszystkie jej członki, za sprawą grawitacji, opadły na tyle, na ile tylko pozwoliły więzadła w stawach. Jakby grzechy martwej ciągnęły ją w dół. Jedna stopa była nawet odrobinę niżej, zapewne za sprawą wady postawy. Piętnastolatka prawdopodobnie na prawym ramieniu nosiła do szkoły torbę z książkami. Nagle ciszę rozdarło przeraźliwe zawodzenie kobiety, wszyscy zareagowali nerwowo, kiedy blada i rozczochrana wpadła do pokoju z nożem

w dłoni. Dwaj najbliżej stojący policjanci rzucili się na nią, reszta rozpierzchła się w panice. Tylko martwa córka wisiała spokojna i nawet na matkę nie spojrzała.

1

Komisarz Romska wzdrygnęła się, bo po plecach, pod wilgotnym od jesiennego dżdżu ubraniem przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Rano po kłótni z Olkiem wybiegła z domu bez parasola i zdążyła porządnie zmoknąć, idąc do feralnego mieszkania z zaparkowanego przed blokiem samochodu.

– Zabierzcie ją stąd – zwróciła się szeptem do stojącego obok lekarza pogotowia, patrząc na matkę martwej dziewczyny. – Miała siedzieć w kuchni.

– Lek chyba przestał działać. – Mężczyzna w pomarańczowym uniformie spoglądał na przemian to na zanoszącą się płaczem kobietę, to na zirytowaną kłopotliwą sytuacją Romską. – Dać jej drugi zastrzyk na uspokojenie?

– Nie. – Policjantka po namyśle pokręciła przecząco głową. – Prokurator zaraz przyjedzie, będzie chciał z nią porozmawiać, więc musi być przytomna. Po prostu posadźcie ją na krześle i pilnujcie.

Alicja zjawiła się na miejscu zajścia kwadrans temu. W kuchni, pod okiem funkcjonariusza w stopniu sierżanta, zostawiła matkę samobójczyni. Kobieta w milczeniu patrzyła w okno, co jakiś czas wpadała jednak w spazm i zanosila się płaczem. Przed chwilą dwóch mundurowych z trudem powstrzymało ją przed odcięciem kuchennym nożem wiszącego na sznurze ciała córki. Wszystko musiało poczekać w nienaruszonym stanie na przybycie prokuratora. W zamieszaniu matka niegroźnie raniła jednego z policjantów. W końcu udało się ją obezwładnić i wyprowadzić z pomieszczenia. W pokoju znów zapanowała cisza, Alicja powiodła wzrokiem po twarzach obecnych. W ciągu piętnastu minut nie zdążyła jeszcze do końca zorientować się w sytuacji i dowiedzieć, kto jest kim. Większość zebranych to byli mundurowi funkcjonariusze z jej komendy i załoga karetki. Poza nimi w pomieszczeniu stali młody mężczyzna i starsza osoba, o trudnej na pierwszy rzut oka do określenia płci. Komisarz objęła wzrokiem całą przysadzistą postać i próbowała odgadnąć, czy to mężczyzna

z wydatnym brzuchem, czy kobieta z obwisłym biustem. Dodatkowo rozwiązanie zagadki utrudniał mechaty wąsik pod mięsistym nosem. W końcu spojrzała na różowe kapcie i na tej podstawie zaryzykowała.

– Państwo to kto? – Bezceremonialnie zwróciła się do kobiety, po czym przeniosła wzrok na młodego mężczyznę stojącego obok. – Sąsiedzi?

– To nasz lokal, wynajmujemy pani Jadwidze. – Starszą z osób rzeczywiście okazała się kobieta. – My mamy trzy pokoje, na parterze – dodała skrzekliwym głosem.

– W tej samej klatce? – Policjantka odnotowała w głowie informację.

– Tak. – Kobieta skinęła głową twierdząco. – Syn znalazł tę dziewczynę, znaczy córkę pani Jadwigi, już martwą.

– Pan? – spojrzała na mężczyznę. Miał jeszcze młodzieńczy trądzik, a już mocno wyłysiałe zakola.

– Tak – mruknął chłopak pod nosem.

– I to pan wezwał policję? – Chciała się upewnić.

– Nie.

– Ja zadzwoniłam – wtrąciła się matka chłopaka.

Romskiej wydawało się, że służby wezwał mężczyzna, ale nie dałaby sobie teraz ręki uciąć.

– Jak pan tu wszedł, skoro mieszkanie jest wynajmowane? – Alicja wyjęła notatnik. – Chyba nie wchodzicie tutaj, kiedy wam pasuje?

– Mamy klucz, ale nie wchodzimy. – Chłopak się zmieszał. – To znaczy wszedłem, bo dzwoniłem, ale nikt nie otwierał.

Policjantka zapisała dane personalne właścicieli mieszkania, jednak postanowiła odpuścić sobie na obecnym etapie postępowania rozmowę z tymi obślizgłymi osobami i nie brnęła dalej.

– Wracajcie do swojego mieszkania i nie wychodźcie przez najbliższą godzinę.

– Odprowadziła ich wzrokiem do drzwi, po czym podniesionym głosem zwróciła się do pozostałych: – Proszę opuścić pokój, nie ma się na co gapić! – Machała

ręką, poganiając maruderów. – Kto ma coś do roboty, niech się nią zajmie, reszta poczeka na zewnątrz!

Niespiesznie, pojedynczo opuszczali pomieszczenie. Kiedy ostatni sanitariusz wyszedł, Alicja zamknęła za nim drzwi i rozejrzała się po pokoju. Powoli przeszła w głąb pomieszczenia, omijając wiszące ciało, aby przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Widać było, że młoda lokatorka mieszkała tu stosunkowo krótko, bo sypialnia nie obrosła jeszcze w dziewczęce drobiazgi i bibeloty, co jest charakterystyczne dla nastolatek. Jedyнным elementem dodającym wnętrzu prywatności był plakat jakiegoś piosenkarza i przyklejona na nim fotografia bawiących się, najprawdopodobniej na jego koncercie, dwóch uśmiechniętych dziewczyn. Policjantka nie była pewna, bo opadające włosy zasłaniały martwą teraz twarz, ale wydawało się jej, że to ta wyższa z fotografii wisi teraz na sznurze za jej plecami. Druga z dziewczyn miała rozbieżnego zęza, co od razu rzucało się w oczy.

Pomieszczenie urządzone był funkcjonalnie, żeby nie powiedzieć: skromnie. W kącie stało pojedyncze łóżko. W pozostawionej na nim wymiętej pościeli poniewierały się pojedyncze sztuki garderoby. Ubrania były rzucone w nieładzie na poduszkę i kołdrę, zwinięte rajtuzy częściowo opadały na podłogę. Obok tapczanu stał niewielki stolik, a dalej, pod ścianą spora szafa. Przy oknie znajdowała się biała toaletka z okrągłym lustrem. Na niej leżało kilka podstawowych kosmetyków: pomadka, korektor, tusz do rzęs i puder. Skromny i mało wyszukany asortyment zestawu do makijażu świadczył, że dziewczyna dopiero od niedawna zaczęła się malować. Komisarz Romska na dłużej zatrzymała się przed biurkiem, na którym piętrzyły się sterty podręczników i zeszytów. Nie zakładając rękawiczek, przerzuciła kilka z nich, nic jednak nie przykuło jej uwagi. Gdyby dziewczyna zostawiła list pożegnalny, byłby pewnie na wierzchu. Widocznie nie zamierzała ułatwiać policji sprawy. Na blacie leżała zapakowana w folię aluminiową nietknięta kanapka, obok szkolny plecak. Pusty, z odsuniętym zamkiem. Właścicielka nie zdążyła go spakować, więc tragedia musiała wydarzyć się rano.

Alicja rozejrzała się, szukając teraz wzrokiem krzesła, którego nie było przy biurku. Obrotowy fotelik na kółkach stał jakby porzucony w przeciwległym kącie, tuż przy drzwiach, skierowany siedziskiem w stronę ściany. Romska łatwo domyśliła się, jak się tam znalazł. Dziewczyna odepchnęła go nogami, kiedy rzuciła się w dół i zawisła na sznurze.

Komisarz podeszła powoli do martwej, aby jeszcze raz przyjrzeć się jej z bliska. Kucnęła, zaczynając oględziny od dołu. Brudne od spodu stopy, w górnej części aż po kostki pokryte były czerwono-sinymi wybroczynami, przechodzącymi w kolor fioletowy. Policjantka podniosła się i powędrowała powoli wzrokiem w górę. Podobny efekt w postaci plam opadowych można było dostrzec na dłoniach zmarłej. Nagie łydki były wydepilowane, a delikatna skóra na udach blada jak papier. Dziewczyna miała na sobie tylko majtki i krótką, bawełnianą koszulkę. Głowa opadła jej na piersi, włosy zasłaniały twarz. Nierozczesane po porannym myciu, tworzyły teraz poskręcane strąki. Alicja spojrzała jeszcze raz w dół. Pod wiszącym ciałem na lakierowanych deskach podłogi widać było ślady wyschniętych kropel. W pierwszej chwili pomyślała, że to mocz, ale białe majtki były czyste.

Romska odwróciła się i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Kilka ciekawskich par oczu odprowadziło ją wzdłuż korytarza do łazienki. Włączyła światło. Pomalowane na biało stare płytki i sztuczny kwiatek czyniły wnętrze trochę bardziej przyjemnym, choć zdecydowanie przydałby się tu porządny remont. W wannie wciąż znajdowała się woda. Alicja zanurzyła w niej dłoń, była zimna. Żadna niespodzianka, policja została wezwana prawie godzinę temu. Podniosła klapę ubikacji i zajrzała do środka, zalegały tam resztki moczu. W ostatniej chwili powstrzymała się, żeby odruchowo nie nacisnąć spłuczki. Obok stał kosz, podniosła go i wysypała zawartość do umywalki. Nie było tego dużo, bo pojemnik był mały. Założyła gumową rękawiczkę na prawą dłoń, po czym rozgrzebała wskazującym palcem śmieci. Pośród chusteczek higienicznych i wacików zabrudzonych podczas zmywania makijażu znalazła niewielkie tekturowe pudełko, a wewnątrz zużyty test ciążowy. Z bijącym sercem ujęła

w dwa palce niewielki plastikowy przedmiot i przyjrzała się małemu okienku. Po chwili usiadła ciężko na brzegu wanny i wsparła dłonie na kolanach. Dwie wyraźne, czerwone kreski nie pozostawiały wątpliwości, wynik był pozytywny. Aleksandra Krasa, bo tak nazywała się samobójczyni, była w ciąży.

2

Pamiętnik Oli *rok wcześniej...*

Wbiegłam po schodach na drugie piętro, przeskakując po dwa stopnie. Nie mogłam się doczekać, żeby pochwalić się mamie piątką ze sprawdzianu.

Zadowolona wpadła do przedpokoju, zrzuciła buty i cisnęła plecak w kąt.

– Mamo! – zawołała w głąb mieszkania.

Po namyśle schyliła się i poprawiła adidasy, stawiając je równo pod ścianą, a plecak podniosła i położyła na szafce. Dzisiaj była idealną córką.

– Mamo! – Znow nikt jej nie odpowiedział, ruszyła więc w stronę kuchni. – Gdzie jesteś?

Już w korytarzyku usłyszała krzyki. Zatrzymała się na chwilę przed przykniętymi drzwiami i nasłuchiwała, chcąc się zorientować, na kogo matka wrzeszczy. Nie było jeszcze piętnastej, o tej porze powinna być w domu sama. W końcu rozpoznała głos ojca i śmiało nacisnęła na klamkę. Rodzice stali po przeciwnych stronach stołu, oboje wściekli, patrzyli na siebie z nienawiścią.

– O, jesteś Olka. – Matka wskazała dłonią w jej kierunku. – Proszę bardzo, pochwal się córce, jaki z ciebie ogier!

– Przestań. – Ojciec skrzywił się, przez co zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy.

– Dlaczego mam przestać? Wstydzisz się?! – Popatrzyła na stojącą w drzwiach dziewczynę. – Będiesz miała rodzeństwo! – rzuciła i spojrzała z satysfakcją na ojca.

– Jesteś w ciąży? – Zaskoczona Ola nie od razu zrozumiała, co się dzieje.

– Ja?! Nie! – Matka zaśmiała się sztucznie. – Twój tata zmajstrował dzidziusia cioci z pracy. Chociaż na twoją ciocię to jest chyba za młoda. Może się jeszcze

bawi lalkami, co?

– Jadwiga, proszę cię... – Ojciec spuścił wzrok, nie wiedział co odpowiedzieć.

– Co będzie? – Kobieta ciągnęła dalej z sadystyczną satysfakcją widząc jego zmieszanie. – Braciszek czy siostrzyczka? Bo chyba już wiadomo?!

Ojciec milczał, wzrok wbił w stół. Chwilę trwała krępująca cisza.

– Tato? – Ola czekała na wyjaśnienia.

– Dziewczynka.

– Nie o to pytam, nie interesuje mnie płeć dziecka! – Dziewczyna patrzyła na niego teraz zimnym wzrokiem. – Zdradziłeś mamę?

– Córku, to nie takie proste...

– Przeciwnie – wtrąciła się matka. – Bardzo proste! Odpowiedz dziecku! Zdradziłeś mnie?! Tak czy nie?! Chyba, że wsadziłeś jej do połowy i nie wiesz, czy to się liczy!

– Nie bądź wulgarna!

– No, to już jest szczyt bezczelności! – Kobieta, czując swoją przewagę, chciała pognać niewiernego męża. – To ja jestem wulgarna?! Ja daję dupy na biurku w pracy czy ta zdzira?! A może ona jest święta i to będzie niepokalane poczęcie?

Ojciec wyszedł z kuchni szybkim krokiem, niezdarnie omijając stojącą w drzwiach córkę. Po chwili usłyszały, jak otwierają się drzwi na klatkę. Matka wybiegła do przedpokoju, krzycząc za nim w stronę wyjścia:

– Wypierdalaj! – Chciała, żeby do niej należało ostatnie słowo. – Leć do tej dziwki!

Drzwi się zamknęły i w mieszkaniu zapanowała cisza. Kobieta powoli wróciła do kuchni i ciężko opadła na krzesło. Wsparła łokcie na stole i wsunęła palce we włosy. Trwała tak chwilę, w końcu wstrząsnął nią niemy szloch. Zakryła dłońmi oczy, po policzkach popłynęły łzy. Ola nie wiedziała co powiedzieć. Zbliżyła się, ale nie objęła jej, nie przytuliła. Relacje dorastającej córki z matką od dawna nie były najlepsze i choć teraz żałowała jej z całego serca, to nie zdobyła się na

czułość. Wyciągnęła jedynie dłoń w jej stronę, ale i ją cofnęła, zanim dotknęła drżącego ramienia.

– Mamo, nie płacz.

Kobieta pogrążona w rozpaczy nie zareagowała.

– Dostałam piątkę z matematyki – dodała łamiącym się głosem, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Sięgnęła po rolkę papierowego ręcznika i położyła na stole, lekko szturchając matkę w łokieć. Kobieta urwała kawałek, otarła oczy i wydmuchała nos.

– Weź sobie obiad. – Wstała od stołu. – Ja nie mam dziś siły.

Zniknęła w sypialni. Ola nie miała apetytu, poszła więc do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i patrzyła w sufit. Miała mętlik w głowie. Próbowana przeanalizować sytuację sprzed chwili. Złapała się na tym, że była zła na matkę, a ojca jej było szkoda. Chociaż rozsądek podpowiadał jej, że to jego wina, to teraz była wkurzona na nią, bo to ona zrobiła tę żenującą dramę.

– Czemu ja muszę tego, kurwa, słuchać?!

Nie prosiła się na ten świat, a teraz oni zrobią z jej życia piekło. Czowała, że to dzisiaj, to dopiero początek. Mieszają ją w swoje problemy, swoje brudne sprawy. Oczekują od niej rozsądku i odpowiedzialności, a sami zachowują się, jak małe, rozkapryszone dzieci. Ojcu zachciało się młodej dupy, a matka wykorzystuje teraz córkę w swojej rozgrywce bez żadnych skrupułów. Egoistka. Traktuje ją, jak narzędzie do ranienia wiarołomnego męża, nie zwracając uwagi na jej uczucia.

Ola podniosła się, wyjęła z dna szafy wielkiego, pluszowego misia, który od roku tam zalegał, i wróciła do łóżka. Wtuliła się w niego i też rozplakała. Po chwili otarła jednak łzy z policzków, wyjęła spod poduszki swój pamiętnik i sięgnęła po długopis. Tego dnia matka nie zajrzała do córki, nie wyszła nawet z sypialni.

3

Drzwi do łazienki uchyliły się i do środka zajrzał mundurowy policjant. Romska rozpoznała sierżanta, którego zostawiła w kuchni z matką samobójczyni.

– Pani komisarz – odezwał się ściszym głosem, widząc ją w zadumie. – Prokurator przyjechał.

– Nareszcie – wyszeptała pod nosem. – Najwyższy czas.

Ciężko uniosła się z brzegu wanny, na którym przysiadła, i nie zwlekając, ruszyła za sierżantem. Policjant zatrzymał się, stając przodem w kierunku drzwi pokoju, gdzie wciąż wisiały zwłoki. Dał w ten sposób do zrozumienia śledczej, że tam właśnie jest przybyły urzędnik. Weszła do środka i pierwszym, co rzuciło się jej w oczy, była potężna postura prokuratora. Stał nieruchomo tyłem do wejścia, między Romską a martwą dziewczyną. Szerokie barki ciasno opinał czarny, wełniany płaszcz. Ręce swobodnie zwisały wzdłuż tułowia. Długie, wierzchnie okrycie, sięgało prawie do kostek. Ciemne, materiałowe spodnie opadały na lekko schodzone, ale czyste półbuty. Włosy miał gęste, choć całkiem siwe, co wskazywało na podeszły wiek. Musiał usłyszeć, kiedy otwierała drzwi, jednak się nie odwrócił. Stał wyprostowany i nawet nie drgnął. Alicja podeszła bliżej, zatrzymała się obok i przechylając lekko, spojrzała mu w twarz.

– Dzień dobry – rzuciła po chwili.

Mężczyzna nie zareagował, co zbiło ją lekko z pantofelku. Wciąż stał nieruchomo i wpatrywał się w twarz samobójczyni. Jego wargi w pewnej chwili lekko się poruszyły, prawie niezauważalnie. Komisarz spostrzegła to i poczuła się dziwnie nieswojo. Chwilę potem, odrobinę już zirytowana pomyślała, że trafił się jej jakiś dziwak i teraz będzie musiała męczyć się z nim aż do zakończenia postępowania. W pewnym momencie facet gwałtownie uniósł rękę, Alicja odsunęła się odruchowo, jakby chciała uchylić się przed uderzeniem. Dłoń powędrowała jednak do jego czoła, po czym wykonała znak krzyża. Po

zakończeniu tej dziwnej w obecnych okolicznościach czynności mężczyzna rozluźnił się i odwrócił w stronę policjantki. Ku swojemu zaskoczeniu Alicja zrozumiała, że facet się przeżegnał, bo skończył się właśnie modlić.

– Michał Stróż. – Podał jej na przywitanie wielką dłoń. – Prokurator rejonowy.

– Komisarz Alicja Romska. – Jej delikatna ręka zniknęła na chwilę w mięsistej łapie. – Pan się modlił? – zapytała wprost, wciąż nie mogąc wyjść ze zdziwienia.

– Tak. – Nie był skrępowany jej pytaniem. – Zawsze zaczynam śledztwo w sprawie zabójstwa od krótkiej modlitwy nad ciałem. Jestem wierzący i to mi pomaga w pracy.

– Rozumiem.

– Wierzy pani w Boga?

– Nie.

– No to pani nie rozumie, ale proszę się nie przejmować. – Odwrócił się teraz delikatnie w jej stronę. – Od współpracowników nie wymagam takiego podejścia. Nie ma dla mnie znaczenia, czy jest pani katoliczką, czy ateistką. To pani prywatna kwestia. Zdaję sobie sprawę, że służby są świeckie, i nie mam zamiaru narzucać niczego podwładnym.

Nie uśmiechał się, ale mimo to miał łagodną twarz. Białe włosy były zaczesane do tyłu, przez co czoło wydawało się nienaturalnie duże i mężczyzna przypominał trochę mędrca. Policzki dokładnie ogolone, lekko różowe, mimo podeszłego wieku nadawały mu zdrowy, schludny wygląd. Duży orli nos był proporcjonalny do reszty twarzy, podobnie, jak szerokie usta i lekko odstające uszy. Mimo ostrych rysów niebieskie oczy sprawiały, że twarz nie wyglądała groźnie, choć budziła szacunek, może nawet respekt. Gruby czarny sweter sięgał aż po szyję, pod którą nie było widać koszuli. Cała postać posiadała w sobie coś ostatecznego. Wydawało się, że prokurator do wymierzania sprawiedliwości nie potrzebuje sądu, bo sam jest w stanie strącać przestępców w piekielną otchłań. Zazartowała nawet w myślach, że pewnie szeroki płaszcz skrywa parę anielskich skrzydeł.

– Jaki ma pani plan? – Wyrwał ją z lekkiej zadumy.

– Plan?

– Chyba ma pani jakiś plan działania?

– Przecież to samobójstwo. – Wzruszyła ramionami zaskoczona jego pytaniem.

– Technicy nie stwierdzili udziału osób trzecich.

– Każda śmierć jest skutkiem i ma swoją przyczynę, samobójstwo zwłaszcza – mówił spokojnie. – To, że sama nieszczęśniczka kopnęła krzesło, nie znaczy, że inne osoby nie miały wpływu na podjęcie przez nią tej ostatniej decyzji.

– Chodzi panu o powód samobójstwa?

– Tak. – Był słusznego wzrostu, spoglądał na nią z góry, ale nie z wyższością. – Śmierć tej dziewczyny, to tylko efekt końcowy jakiegoś łańcucha zdarzeń.

– W zasadzie to powód, z jakiego targnęła się na swoje życie, prawdopodobnie już odkryłam. – Wyjęła z kieszeni strunowy woreczek, w którym umieściła znaleziony w śmieciach test ciążowy, i uniosła go do góry. – To było w koszu w łazience.

Prokurator z miejsca zorientował się, co znajduje się w środku torebki na dowody. Reszty się domyślił.

– W takim razie proszę znaleźć ojca... – Zawiesił na chwilę głos, jakby w ostatniej chwili powstrzymał się przed dokończeniem zdania.

Alicja odgadła, co chciał powiedzieć, ale też nie miała zamiaru wdawać się w akademicką dyskusję, kiedy płód jest jeszcze płodem, a kiedy już dzieckiem. W tej materii prawdopodobnie ich poglądy znacznie się różniły, a spory nie służyły współpracy.

– Pewnie to jakiś dzieciak z jej klasy. – Wzruszyła ramionami, analizując wydarzenia na gorąco.

– W takim razie łatwo go będzie znaleźć. – Prokurator skinął głową.

– Po co? – Była szczerze zdziwiona. – Głupota i brak odpowiedzialności to jeszcze nie zbrodnia.

– Nie dowiemy się, jak było, póki nie ustali pani przebiegu wypadków.

– Dziewczyna miała skończone piętnaście lat i mogła już współżyć. – Próbowwała przedstawić mu swój punkt widzenia. – Równie dobrze możemy

sprawdzać każdą ciążę, bo idąc tym tokiem rozumowania, to każda może być wynikiem gwałtu, czyli przestępstwa.

– Samobójstwo, to rodzaj wołania o pomoc. – Nie dał się przekonać ani wyprowadzić z równowagi. – W życiu dziewczyny musiała wydarzyć się jakaś tragedia.

– Uprawiała seks i niechcący zaszła w ciążę, dla piętnastolatki z pewnością to była tragedia – podchwyciła z lekkim sarkazmem. – Przez którą popełniła samobójstwo.

– Mogło tak być, ale proszę to sprawdzić, bo ja chcę mieć pewność. – Przeniósł teraz wzrok na dziewczynę. – Obiecałem jej przed chwilą, że postaram się sprawę wyjaśnić jak należy.

– Jej? – Podążyła za jego spojrzeniem.

– Tak – Miał poważną minę, najwyraźniej nie żartował.

– Dobrze. – Chciała już wspomnieć, że to trup, ale ugryzła się w język. – Zobaczą, co wykaże sekcja zwłok, i rozpytam w szkole.

– I niech technicy ją odetną. – Westchnął. – Już swoje wycierpiała.

Prokurator uzyskał, co chciał, i wyszedł z pokoju, zostawiając komisarz Romską z martwą dziewczyną i wątpliwościami.

4

*Pamiętnik Oli,
sześć miesięcy wcześniej...*

Matka zabrała mnie dziś do restauracji na sushi. To była miła odmiana, ponieważ ostatnio wciąż powtarzała, że musimy oszczędzać, bo ojciec zostawił nas bez grosza...

Jadwiga Krasa czekała na córkę pod halą sportową i prosto z treningu pojechały do restauracji. Wspólne wyjście do miasta zapowiadało się sympatycznie. Obie lubiły to egzotyczne danie i chociaż nieczęste babskie wyskoki należały już w ich rodzinie do prehistorii, to Ola miała nadzieję na umiarkowanie przyjemny wieczór. Niestety temat przewodni był wciąż ten sam.

– Urodził się bachorek. – Matka po skończonym zamówieniu odłożyła menu i wyjęła z torebki telefon. – Widziałas, jakie zdjęcia wrzuciła?

– Nie wchodzę na jej profil – Ola domyśliła się, że chodzi o nową partnerkę ojca i jej dziecko. – Nie interesuje mnie to.

– Pokazać ci?

– Nie. – Dziewczyna przewróciła oczami. – Musimy o niej gadać?

– W przyszłym tygodniu pierwsza rozprawa rozwodowa. – Matka zignorowała jej uwagę i dalej przewijała posty w telefonie. – Adwokatka mówi, że to powinno zadziałać na naszą korzyść.

– Niby dlaczego?

– Nie będzie wątpliwości, że nastąpiła zdrada.

– Przecież ojciec się nie wypiera. – Ola wzruszyła ramionami.

– A cholera go wie, z czym w sądzie wyskoczy! – Matka zamilkła na chwilę, bo kelnerka przyniosła napoje. – Ja się po nim spodziewam najgorszego. Zresztą to ona tam pociąga za sznurki.

– Ta Jola?

– Nie wymawiaj przy mnie imienia tej zdziry.

– Sama zaczęłaś. – Córka westchnęła znacząco.

– Jeżeli myśli, że podam jej swojego męża na tacy – mruzczała do siebie, wciąż wpatrując się w ekran smartfona – to się grubo myli. Kurwieszon...

Ola знаła to na pamięć, bo scenariusz zawsze był taki sam. Matka brała telefon, wchodziła na Facebooka i oglądając zdjęcia kochanki swojego ślubnego, coraz bardziej się nakręcała. Miała już na jej punkcie prawdziwą obsesję i wciąż ją szpiegowwała. Założyła nawet na tę okoliczność fałszywy profil na Facebooku, aby mogła nierozpoznana dodawać pod zdjęciami złośliwe komentarze. Tamta jednak nie była idiotką, bo w odpowiedzi na przytyki matki z fejkowego konta, zwracała się do niej jej prawdziwym imieniem. Ola uważała takie zachowania za dziecinne i żenujące, dlatego też sama nigdy nie brała udziału w tych rozgrywkach. Matka odłożyła w końcu telefon.

– Trzeba będzie sprzedać mieszkanie. – Zmieniła nagle temat i zaraz dodała: – Musimy dać ojcu połowę pieniędzy.

– A gdzie niby mamy mieszkać? – Córka nie rozumiała, o co tu chodzi. – Pod mostem?

– Jego to chyba już nie interesuje, ma teraz nową rodzinę. – Kelnerka postawiła przed nimi talerze i Jadwiga przełożyła na swój pierwszą porcję sushi. – Ciebie chyba już też przestał kochać.

Zabolało. Dziewczyna nawet nie sięgnęła po pałeczki. Nie wiedziała, co bardziej ją wkurza: egoizm ojca czy udawana troska matki o stałość jego uczuć i ta słabo skrywana satysfakcja, kiedy zachowywał się wobec Oli nie fair.

– Zapytam go wieczorem o to mieszkanie. – Córka chciała zamknąć temat.

– To nic nie da. – Kobieta pokręciła głową. – To już postanowione.

– To co teraz? – Zrobiło się jej naprawdę smutno.

– Damy sobie jakoś radę. – Matka uśmiechnęła się. – Wyjdziemy stąd.

– Wyjdziemy? – Znów ją zaskoczyła. – Dokąd?

– Do Krakowa. – Mama pochyliła się w jej stronę. – Znalazłam już pracę w księgowości dużej firmy.

– Ale ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać! – Ola była załamana nowiną. – Mam tu koleżanki, drużynę, szkołę! – Ten ostatni argument wydał się jej w rozmowie z dorosłą osobą najrozsądniejszy. – Jestem w ósmej klasie, zapomniałaś? Muszę się dostać do liceum!

– Spokojnie, poczekamy z przeprowadzką do wakacji. – Matka wszystko miała już zaplanowane. – Rozpoczynam pracę od sierpnia. Będziemy miały cały lipiec na urządzenie nowego mieszkania. Zaczniemy wszystko od nowa, w nowym miejscu.

– Ale ja nie chcę zaczynać od nowa! – Ola była wściekła, matka w ogóle nie brała jej zdania pod uwagę. – Wszystkie moje przyjaciółki idą tutaj do liceum!

– Znajdziesz nowe koleżanki.

– Nowe koleżanki? Tak po prostu?!

– Kraków to wspaniałe miasto. – Kobieta była podekscytowana nowym planem na życie. – Zobaczysz, będzie cudownie! Galerie, restauracje, zabytki!

– Mam w dupie zabytki!

– Oczywiście! – Wizja świetlanej przyszłości prysła jak mydlana bańka i matka wróciła na ziemię. – Bo wszystko musi być tak, jak wy chcecie!

– Jacy „wy”?!

– Ty i twój ojciec!

– Przestań! – Ola była bliska płaczu.

– On też miał swoją pracę, przyjaciół, a ja miałam siedzieć w kuchni i grzecznie czekać z obiadem na jaśnie pana! No i się doczekałam!

– Nie mieszaj mnie do tego! – Była wściekła, bo czuła się zlekceważona i pominięta w jej planach. – Moja wina, że cię zostawił?!

Za późno ugryzła się w język. Pożałowała swoich słów, jeszcze kiedy je wypowiadała. Matka zamilkła i patrzyła na nią teraz z wyrzutem. W ciszy przeżuwała jedzenie. Ola, chcąc czymś się zająć, wyjęła pałeczki z opakowania.

– Przepraszam. – Nerwowo grzebała patyczkiem w ryżu. – Nie to miałam na myśli.

– Czyli myślisz, że to moja wina?

– Nie.

– Bo się zestarzałam, przestałam być atrakcyjna, nie dbałam o siebie, tak? – Patrzyła w swój talerz. – Nie biegałam po fryzjerach i kosmetyczkach. Nie chodziłam na siłownię. Tylko, odpowiedz mi proszę, łaskawie, kiedy to miałam robić?

Ola milczała ze spuszczonego wzrokiem, a matka ciągnęła dalej.

– Przepraszam, że rodzinę stawiałam na pierwszym miejscu. Że ty byłaś dla mnie ważniejsza. Wybacz, że zawsze w domu czekał na was ciepły obiad, a wasze ubrania były czyste i ułożone w kosteczkę w szafie.

– Wiem, że jesteś dobrą mamą, ale zrozum, ja też mam swoje życie. – Nachyliła się w jej stronę, w jej oczach nie było pretensji, próbowała załagodzić sytuację. – Co prawda skończyłam dopiero piętnaście lat, ale chyba też mam coś w tej całej popieprzonej sytuacji do powiedzenia?

– W tym mieście nie ma dla nas przyszłości – kobieta odparła zimno. – Przez twojego ojca wszyscy wytykają nas palcami. Zawsze będę tą, którą zostawił dla młodszej. Śmieję się z nas.

– Przesadzasz. – Ola upiła łyk coli. – W mojej klasie połowa dzieciaków ma rozwiedzionych starych.

Przy stoliku zapanowała cisza. Dziewczyna wreszcie spróbowała swojego dania. Bez przyjemności, tylko po to, żeby jak najszybciej skończyć i stąd wyjść. Chciała już wrócić do domu i zamknąć się w swoim pokoju. Jadły w milczeniu, a ciężka atmosfera była trudna do zniesienia.

– Nie kłóćmy się – odezwała się wreszcie pojednawczo matka. – Nie dziś.

– Dobrze, ale przemyślisz to, co ci powiedziałam?

– Tak. – Uśmiechnęła się do córki. – Musimy być dla siebie wsparciem. Zwłaszcza teraz, kiedy zacznie się sprawa rozwodowa.

– Wiem.

– Mogę na ciebie liczyć?

– Tak. – Zacisnęła usta. – Jestem po twojej stronie, bo to ojciec rozpieprzył wszystko.

Matka uśmiechnęła się, sięgnęła przez stół i dotknęła jej ręki na znak wdzięczności. Znów chwilę jadły w milczeniu. W końcu kobieta przerwała ciszę.

– Pamiętasz, jak ojciec, kiedy byłeś malutka, głaskał cię w łóżku przed snem?

– Pamiętam. – Zaskoczyła ją, wracając do tych miłych momentów z dzieciństwa z udziałem ojca, bo ostatnio nigdy o nim nie mówiła dobrze.

– Mogłabyś o tym powiedzieć w sądzie – rzuciła prawie mimochodem.

– Po co? – Olka zdziwiła się jeszcze bardziej.

– Kazał ci wtedy podciągać piżamkę, pamiętasz?

– Sama podciągałam. – Nie rozumiała jeszcze, o co jej chodzi. – Lubiłam zasypiać, kiedy mnie głaskał.

– No właśnie. – Podchwyciła. – Zasypiałaś i nie wiadomo, co potem robił.

– Zwariowałaś?! – Teraz do Oli dotarło, do czego zmierza. – Chcesz z taty zrobić pedofila?!

– Ty tylko o tym opowiesz na rozprawie, kiedy zapyta cię nasza pani adwokat.

– Matka próbowała bagatelizować sprawę. – Sąd sam oceni jego zachowanie.

– Może jest dziwkazem, jak mówisz! Może mnie już nie kocha! Ale nie jest zbrodnicem! – Odsunęła gwałtownie krzesło. – Niczego takiego w sądzie nie powiem!

Wyszła na ulicę i płacząc, biegiem ruszyła w stronę domu.

5

Alicja zaparkowała samochód na osiedlowym parkingu obok jednego z pobliskich wieżowców. Tutaj doprowadziła ją nawigacja, jednak komisarz szybko zorientowała się, że znajduje się nie przed wejściem, ale na tyłach szkolnego gmachu. Wsiadła z auta i od razu uderzył ją zimny podmuch wiatru. Chwilę szamota się z zamkiem kurtki, który jak na złość się zaciął. Co prawda deszcz przestał padać, ale powietrze wciąż było wilgotne i zanim uporała się z zapięciem, przenikliwy chłód dostał się pod wierzchnie okrycie i zdążyła porządnie zmarznąć. W końcu zapięła się pod szyję, splotła ręce, starając się w ten sposób zatrzymać resztki ciepła, i rozejrzała na boki. Liceum położone było w centrum osiedla, od którego oddzielała je zardzewiała siatka. Zajmowało spory teren, porośnięty starymi drzewami, które tworzyły wokół niego jakby mały park. Przełamując niechęć przed marszem, bo pogoda była naprawdę paskudna, ruszyła chodnikiem w stronę, gdzie spodziewała się znaleźć wejście na teren szkoły. Szła obok posesji, przyglądając się staremu gmachowi, kiedy nagle dostrzegła sporą dziurę w ogrodzeniu. Siatka była rozerwana i odgięta na boki. Widocznie tędy skracali sobie drogę uczniowie mieszkający na pobliskim osiedlu. Alicja ominęła wystający z chodnika drut, po czym niewiele myśląc, schyliła się i już była po drugiej stronie. Logika podpowiadała jej, że tą drogą na pewno szybciej dotrze do ciepłego gmachu. W razie czego wyjmie legitymację i jakoś się wytłumaczy.

Szła dziką ścieżką między drzewami, kiedy dostrzegła grupkę uczniów, stojącą pod daszkiem osłaniającym nieużywane na co dzień boczne wejście do szkolnego budynku. Sterczeli jak zmokłe kury, pokurczeni z zimna. Większość nie miała nawet kurtek. Wiatr rozgonił unoszącą się nad ich głowami chmurę papierosowego dymu. Alicja skręciła odruchowo w bok, ale i tak ją zobaczyli. Zauważyła, że część z nich wyrzuciła dyskretnie papierosy. Nie wszyscy jednak się przestraszyli. Kiloro ze stoickim spokojem, w milczeniu obserwowało, jak przechodzi obok. Jedna z dziewczyn nawet zaciągnęła się i ostentacyjnie wypuściła w górę dym. Pozostali zachichotali. Alicja przez chwilę walczyła z pokusą, żeby podejść i utrzeć smarkuli nosa, ale ostatecznie stwierdziła, że ta wątpliwa przyjemność nie jest warta dodatkowej minuty spędzonej na chłodzie. Skręciła za róg żółto-burego gmachu i zobaczyła główne wejście do liceum. Przyspieszyła kroku i już po chwili była w środku. Poprawiła potargane wiatrem włosy i rozejrzała się po holu. Domyśliła się, że trafiła na przerwę, bo na korytarzu panował straszny harmider.

– Gdzie jest sekretariat? – Chwyciła za ramię przechodzącą szybkim krokiem dziewczynę.

– Na końcu korytarza. – Ta wskazała kierunek palcem i już jej nie było.

Wiadomość o śmierci uczennicy wyraźnie poruszyła dyrektora, ale dopiero informacja, że dziewczyna popełniła samobójstwo, całkowicie wytrąciła go z równowagi. Romska słusznie przypuszczała, że obawiał się, czy aby część odpowiedzialności za tragedię nie spadnie na kierowaną przez niego placówkę. Nie miała zamiaru jednak wyjawiać mu, że przyczyną desperackiego czynu nie były kłopoty w szkole. Przynajmniej na razie chciała zachować to w tajemnicy. Dyrektor, pełen najgorszych przeczuć, najpierw zatelefonował do szkolnej psycholożki, aby jak najszybciej przyjechała do szkoły, a potem na życzenie policjantki wezwał do gabinetu wychowawcę klasy, do której uczęszczała Aleksandra Krasa.

Dawid Tuleja był przedstawicielem nowej generacji pedagogów. Swój autorytet u uczniów, jeżeli takowy posiadał, musiał zbudować na twardych kompetencjach, bo jego wygląd nie budził respektu. Długie włosy spięte w kucyk i bluza z kapturem odejmowały mu lat. Gdyby nie broda, to na szkolnym korytarzu z łatwością można by pomylić go z uczniem maturalnej klasy. Wychowawca zbladł, kiedy usłyszał tragiczną wiadomość.

– Kiedy to się wydarzyło?

– Dziś rano.

– Ale co się właściwie stało? – Wyraźnie przejęty, kręcił głową z niedowierzaniem. – Wiadomo, dlaczego to zrobiła?

– Właśnie to próbujemy ustalić – odparła wymijająco policjantka, chcąc na razie zachować swoje ustalenia dla siebie. – Mamy pewne podejrzenia, ale za wcześnie jeszcze na kategorię sądów.

– Myśli pani, że przyczyna mogła być tutaj? – Wychowawca zapytał wprost o to, o co bał się zapytać dyrektor. – W naszej szkole?

– Niczego nie można na tym etapie wykluczyć. – Spojrzała w jego oczy, jakby chciała mu przekazać: „Ty mi to powiedz”. – Dlatego muszę porozmawiać z uczniami – dodała głośno po chwili.

– Mają teraz historię, zaprowadzę panią. – Tuleja spojrział na przełożonego, jakby czekał na jego przyzwolenie.

Dyrektor skinął głową i zerknął na zegarek.

– Pani psycholog powinna być za parę minut. – Nie miał zamiaru utrudniać czy sabotować działań policji, nawet jeżeli prawda miałaby okazać się trudna. – Może pani skorzystać z jej pokoju.

Po drodze do klasy, bardziej dla podtrzymania rozmowy niż dla dobra śledztwa, Romska zapytała, jak dziewczyna radziła sobie z nauką.

– To pierwsza klasa, więc dzieciaki muszą się dopiero przyzwyczać do nowych kryteriów oceny. – Nauczyciel chciał jej nakreślić kontekst, zanim przeszedł do szczegółów. – Stopnie nie są na tym etapie najważniejsze i to im próbuję wpoić. Jeżeli już jest jakaś presja, to bardziej ze strony rodziców.

– To znaczy?

– Wie pani, oni wciąż żyją w przekonaniu z poprzedniej epoki, że dobre oceny pozwolą ich dzieciom dostać się na dobre studia. – Machnął ręką. – Czyli naturalnie takie, które pozwolą zarabiać dużo pieniędzy.

– Na Aleksandrę wywierano taką presję? – Pani komisarz pociągnęła temat.

– Nie wiem. – Uniósł dłonie, jakby chciał zaznaczyć, że nikogo nie ma zamiaru oskarżać. – Jej matka do tych nadgorliwych raczej nie należała, bo bym ją z wywiadówki pamiętał. Ola nie miała problemów z nauką, choć dołączyła do klasy trzy miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego. Zdaje się, że jej matka miała jakieś problemy ze znalezieniem pracy i przeniosły się na nasze osiedle z innej dzielnicy Krakowa.

Alicja pokiwała głową, ale nie drążyła już dłużej tego tematu.

– To tutaj – Zatrzymał się przed drzwiami do sali. – Mam przekazać im, co się stało? Zapowiedzieć jakoś panią?

– Nie trzeba. – Pokręciła przecząco głową. – Poradzę sobie.

– Na wszelki wypadek wejść. – Nacisnął kłamkę, zanim zdążyła odpowiedzieć. – Proszę.

W sali panował, delikatnie mówiąc, lekki chaos. Uczniowie zajęci swoimi sprawami rozmawiali głośno, kilkoro nawet spacerowało po klasie. Za biurkiem siedział leciwy nauczyciel w sztruksowej marynarce, na nosie miał grube okulary. Obok niego stał uczeń, który został najwyraźniej wywołany na środek klasy, w celu sprawdzenia wiedzy. Odpowiedź utrudniał mu fakt, że co chwilę musiał robić uniki, żeby nie oberwać kawałkami kredy, nadlatującymi z ostatnich ławek. Pojawienie się wychowawcy momentalnie wprowadziło spokój, co wskazywało, że jednak cieszył się poważaniem. Inna sprawa, że zaskoczeni uczniowie byli ciekawi, co go sprowadza, bo chemię mieli mieć dopiero na następnej godzinie.

– Cisza! – Tuleja klasnął w dłonie. – Piotrek, wracaj do ławki. – Bez pytania o zgodę odpytującego belfra odesłał stojącego pod tablicą ucznia na miejsce, po czym zwrócił się do historyka: – Panie profesorze, można prosić na słówko?

Odeszli na bok, a Romska w tym czasie zrobiła krok do przodu, skupiając na sobie uwagę wszystkich uczniów, i powoli zlustrowała klasę. Na chwilę jej wzrok zatrzymał się na dziewczynie, którą widziała palącą w przyszkolnym parku. Ta też widocznie ją rozpoznała, bo uciekła wzrokiem, a minę miała niewyraźną.

– Nazywam się Alicja Romska i pracuję w policji – zaczęła oficjalnym tonem. – Chcę z wami porozmawiać o waszej koleżance, Aleksandrze Krasie.

Nie powiedziała im, że dziewczyna nie żyje. Po pierwsze chciała to oznajmić każdemu z osobna, żeby zobaczyć reakcję poszczególnych osób, a po drugie wolała zrobić to w obecności psychologa, żeby informacje można było włączyć do materiału dowodowego, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Kto przyjaźnił się z Olą? – Rozejrzała się po sali, ale nikt nie zareagował. – Nie miała w klasie koleżanek? – dodała po chwili ze zdziwieniem.

W pomieszczeniu panowała teraz grobowa cisza. Romska wiedziała, że nie może uczniów do niczego zmusić wbrew ich woli, bo wówczas rozmowa miałaby charakter przesłuchania. Prawo chroni nieletnich i aby ich przesłuchać, musi być spełniony szereg warunków, z obecnością rodziców na czele.

– To tylko rozmowa, nie żadne przesłuchanie. – Próbowała ich zachęcić, nawet się uśmiechnęła, ale bez rezultatu.

– No dobrze. – Wychowawca wysunął się do przodu. – Skoro nie macie nic na ten temat do powiedzenia, to napiszemy sobie kartkówkę z reakcji chemicznych

i moli.

Po sali poniósł się szum niezadowolenia. Z różnych końców pomieszczenia rozległy się protesty.

– Kto chce porozmawiać i pomóc, może teraz wyjść z panią komisarz – puścił mimo uszu głosy niezadowolenia. – Reszta wyjmuj karteczki.

Na reakcję uczniów nie trzeba było długo czekać. Jedna po drugiej, kolejne osoby wychodziły z klasy i gromadziły się na korytarzu. W końcu w ławkach pozostała tylko trójka: ładny chłopiec na końcu sali, blondynka w pierwszej ławce pod oknem, wyraźnie unikająca wzroku policjantki, i dziewczyna, którą Alicja widziała palącą papierosa za szkołą. Na korytarzu przed klasą czekało na rozmowę z nią ponad dwadzieścia osób, ale to ta trójka była teraz dla niej najbardziej interesująca.

6

*Pamiętnik Oli,
trzy miesiące wcześniej...*

Nabrałam powietrza w płuca i cała spięta, na sztywnych nogach, weszłam za wychowawcą do sali. Stanęliśmy pod tablicą, frontem do siedzących w ławkach uczniów...

Głos nauczyciela Ola słyszała teraz jakby zza szyby, a przed sobą widziała tylko ludzką masę z wieloma parami oczu, przyglądającymi się jej natrętnie. Ona sama próbowała uciec gdzieś wzrokiem przed świdrującymi spojrzeniami.

– Od dziś macie w klasie nową koleżankę. Nazywa się Aleksandra Krasa – Tuleja wskazał na speszoną dziewczynę i lekko pchnął ją do przodu. – Przyjmijcie ją ciepło.

Uśmiechnął się i rozejrzał po klasie.

– Marcel, nie poprawiaj grzywki, bo nie to miałem na myśli.

Po sali przetoczył się śmiech, widocznie ten ładny chłopak miał ustaloną reputację.

– Usiądź koło Marleny. – Wychowawca wskazał nowej uczennicy wolne krzesło w pierwszej ławce pod oknem, po czym rzucił prowokacyjnie w stronę reszty klasy: – No to przywitajcie Olę w naszej wspaniałej szkole!

Zgodnie z jego przewidywaniami w odpowiedzi na jego wzniosłe wezwanie rozległy się śmiechy, buczenie i pojedyncze gwizdy.

– No już, już. – Uciszył towarzystwo gestem ręki, bo nie chciał bardziej ich rozkręcać.

Celowo wprowadził na chwilę swobodną atmosferę, żeby nowa dziewczyna poczuła się lepiej i łatwiej zaaklimatyzowała, ale mieli lekcję, nie powinien więc ich bardziej rozpraszać. Wyszedł i nauczyciel matematyki wrócił do przerwanych zajęć. Okazało się, że klasa miała akurat na tej godzinie wyznaczony sprawdzian. Oli też matematyk nakazał pisać, choć nie powtarzała z nimi materiału. Od razu zaznaczył jednak, że nie będzie oceniał jej pracy. Chciał tylko się zorientować, czy ma w stosunku do nich jakieś zaległości w realizacji programu. Mimo to starała się rozwiązać zadania, jak należy. Głowiła się właśnie nad ostatnim, kiedy poczuła lekkie szturchnięcie.

– W trzecim masz błąd – odpowiedziała szeptem siedząca z nią w ławce dziewczyna. – Przed nawiasem jest minus, a dwa minusy dają plus.

Ola spojrzała na nią z wdzięcznością i dopiero teraz dostrzegła, że siedzącej z nią w ławce uczennicy ucieka jedno oko. Była zaskoczona i zmarszczyła lekko czoło. Dziewczyna zauważyła widocznie jej reakcję, bo speszyła się i szybko pochyliła nad swoją kartką.

– Dzięki – szepnęła Ola, chcąc ratować sytuację, tamta jednak nie zareagowała.

Aleksandra Krasa nie mogła się już skupić na zadaniach, wytrącona z równowagi swoją wpadką. Tak to odebrała, choć nie zrobiła nic złego, bo zareagowała odruchowo i nie chciała sprawić dziewczynie przykrości. Po kilku minutach rozległ się dzwonek i nauczyciel pozbierał prace. Widząc, że Ola coś jeszcze pisze, minął ją i ruszył w głąb klasy, pozwalając dokończyć. Po chwili oddała kartkę, spakowała się szybko i ruszyła za ostatnimi wychodzącymi z sali uczniami, bo w ten sposób łatwiej było jej odnaleźć kolejną klasę, gdzie miała odbywać się następna lekcja. Na ławce w końcu korytarza dostrzegła siedzącą samotnie Marlenę. Dziewczyna nie była brzydka, raczej jakaś taka – jak ją określiła w myślach Ola – nieproporcjonalna. W jednej ręce trzymała nadgryzioną drożdżówkę, w drugiej smartfon. Obok było wolne miejsce.

– Dzięki. – Ola przysiadła się. – Bez twojej odpowiedzi położyłabym to zadanie.

Marlena spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Czasami zez się przydaje. – Uśmiechnęła się trochę na siłę. – Nauczyciel nie wie, czy patrzę w swoją kartkę, czy sąsiada.

Teraz obie zaśmiały się szczerze i poczuły do siebie sympatię.

- Marlena. – Dziewczyna położyła bułkę na kolanie i podała Oli dłoń.
- Olka – odparła z uśmiechem i ujęła wysuniętą rękę – Mój tata powtarzał, że najtrudniejszy dystans do przebycia to dystans do siebie.
- Już tak nie mówi?
- Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Rodzice się rozwiedli i ojciec już z nami nie mieszka.
- Moi są razem, ale nigdy ich nie ma w domu. – Chciała ją pocieszyć. – Stary kręci jakieś „lody” i ciągle lata po świecie, a matka jest dentystką i boruje w gabinecie od rana do wieczora.
- Przynajmniej macie dużo hajsu. – Spojrzała na jej markowe buty.
- Niby tak, ale... – Nie dokończyła, bo zbuntowanej nastolatce nie wypadało mówić, że tęskni za rodzicami. – Może przyjdiesz do mnie po szkole? – zmieniła temat. – Pokażę ci, co w tym roku już przerobiliśmy.

Ola przystała na propozycję z ochotą.

Marlena Zarzycka mieszkała w sporej willi w osiedlowej bocznej uliczce. Stare domy stały tu, zanim jeszcze rozpoczęto w okolicy budowę bloków. Kilkanaście z nich uchowało się jakimś cudem i stanowiło enklawę dobrobytu w tym szarym blokowisku. Otoczone starodrzewem leciwe wille miały niepowtarzalny klimat.

– W tym domu nikt nie mieszka? – spytała Ola, kiedy mijaly jedyną w okolicy zaniedbaną posesję. Była zarośnięta i miała uszkodzone ogrodzenie. Kontrastowała z zadbanymi ogrodami sąsiadów.

– Nie – Marlena podążyła za jej wzrokiem. – Ojciec próbował go nawet kupić, bo ćpuny i menele tam łążą. Chciał tam porządek zrobić, bo dom jest po sąsiedzku, ale właściciel nie żyje i spadek nie jest przeprowadzony, czy coś takiego. W każdym razie nic mu z tego nie wyszło. Tyle wskórał, że policjanci tam czasem zaglądają.

Podeszły do sąsiedniej bramki eleganckiego domu, z zadbanym ogrodem.

– Tu mieszkam. – Marlena wprowadziła kod na panelu zagłębionym w ogrodzeniu, po chwili zabrzączał elektromagnetyczny zamek i czarna furтка z kutego metalu uchyliła się do środka.

Na schodkach przed drzwiami do domu kręciła się jakaś kobieta. Ustawiła worki ze śmieciami przed wejściem i miała już włożyć klucz do zamka, aby zamknąć drzwi, kiedy zobaczyła nadchodzące dziewczyny. Cofnęła więc rękę.

– Dzień dobry, pani Kasiu. – Marlena zrzuciła szkolną torbę i chwyciła dwa plastikowe worki z odpadami. – Ja wyrzucę.

– Cześć, Marlenko. – Kobieta uśmiechnęła się i schowała klucze do torebki. – Ogórkową ci ugotowałam, ale chleba nie ma.

– Dziękuję, pójdę do sklepu. To jest Ola, nowa koleżanka z naszej klasy.

Ołka domyśliła się, że to ich gosposia. Kobieta w wieku około czterdziestu lat. Nie miała makijażu, a jej piękna mimo delikatnych zmarszczek twarz kogoś Oli przypominała. Natrętna myśl kołatała się w głowie. Nie mogła się jej pozbyć, ale też nie mogła skojarzyć, do kogo pani Kasia jest podobna. Przeleciała w pamięci wszystkie twarze filmowych gwiazd, jednak bez rezultatu.

– Kogoś mi przypomina – zwróciła się do Marleny, kiedy kobieta wyszła na ulicę, zamykając za sobą furtkę. – Nie mogę skojarzyć kogo.

– To matka Pauliny – rzuciła Zarzycka, a widząc pustkę w oczach koleżanki dodała: – Tej laski z naszej klasy.

Ola teraz dopiero się zreflektowała i przywołała obraz dziewczyny w pamięci. Rzeczywiście kobieta była do niej podobna, choć wychwycenie wspólnych cech utrudniał mocny makijaż piętnastolatki.

Marlena poprowadziła gościa do swojego przestronnego pokoju na poddaszu i opowiedziała Oli ciekawą historię. Okazało się, że znały się z Pauliną od najmłodszych lat i kiedyś były sobie bardzo bliskie, prawie jak siostry. Pani Kasia przyprowadzała córkę co rano i kiedy zajmowała się domem, dziewczynki bawiły się na górze. Wszystko zmieniło się dwa lata temu, kiedy Paulinę zaczęli interesować chłopcy. Nie chciała już stroić lalek, wołała stroić siebie. W jej domu

jednak się nie przelewało, bo miała trójkę rodzeństwa. Pewnego dnia z sypialni Zarzyckich zniknął pierścionek matki Marleny. Nie padły żadne oskarżenia, ale następnego dnia pani Kasia ze łzami w oczach przyznała, że za kradzież odpowiada jej córka. Pierścionka nie odzyskano, bo Paulina dała go koledze z osiedla, który szybko towar spieniężył. Pałac się ze wstydu, kobieta prosiła, aby Zarzyccy nie zawiadamiali policji, i zobowiązała się odpracować całą sumę. Od tamtego czasu Paulina nie pojawiła się już w domu Marleny, a ich stosunki zmieniły się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Ta wredna suka nie przepuści teraz żadnej okazji, żeby mi dowalić – wycodziła Zarzycka, zaciskając zęby. – Jakby mnie winiła za to, że jest biedna. Zazdrości mi kasy. – Na chwilę się zamyśliła, uśmiechnęła kwaśno i pokiwała głową. – Kurwa, a ja bym oddała wszystko, żeby choć przez jeden dzień wyglądać tak jak ona.

7

Komisarz Romska przyglądała się dłuższą chwilę nieruchomej postaci widocznej na czarno-białym ekranie monitora. Mężczyzna siedział na krześle pod ścianą, z nisko pochyloną głową. Ręce wsparte na kolanach zwisały bezwładnie między nogami. Zastygłe teraz nieruchomo ciało wyglądało, jakby krew przestała w nim krążyć. Alicja westchnęła i wyprostowała się, próbując w ten sposób uruchomić w sobie wolę działania. Wiedziała, że ma przed sobą trudną rozmowę, odwlekać jej jednak nie było sensu.

Mężczyznę przed kilkoma minutami przywiózł do komendy policyjny patrol. Funkcjonariusze godzinę temu dostali wezwanie do awantury domowej. Okazało się, że kłótnia miała miejsce na klatce schodowej w wieżowcu, w którym wczoraj doszło do makabrycznego odkrycia ciała nastolatki. Na miejscu policjanci zastali wrzeszczącą na całe piętro kobietę. Rzucała najgorszymi wyzwiskami pod adresem stojącego przed drzwiami mężczyzny, a ten nie pozostawał jej dłużny. Niewiele brakowało, a doszłoby do rękoczynów. Funkcjonariusze, chcąc zażegnać konflikt, wyprowadzili osobnika z budynku, kobiecie nakazali wracać do mieszkania, a ciekawskim sąsiadom rozejść się do domów. Na dole wylegitymowali intruza, groziły mu zarzuty o zakłócanie porządku publicznego. Dokumenty przejrzał sierżant, który poprzedniego dnia brał udział w czynnościach na miejscu zdarzenia, gdzie powiesiła się młoda dziewczyna. Już wcześniej się zorientował, że to właśnie jej matką była kobieta wrzeszcząca na górze. Ten, którego oskarżyła o najście, okazał się jej byłym mężem i ojcem nieszczęsnej samobójczyni. Policjanci potraktowali go więc z wyrozumiałością, a sierżant przytomnie zawiadomił o wszystkim panią komisarz, która wczoraj na miejscu zdarzenia prowadziła czynności. Alicja nakazała przywieźć delikwenta do komendy, bo choć planowała przesłuchać go na dalszym etapie śledztwa, to

w tej sytuacji nie było sensu zwlekać. Teraz wyszła z dyżurki i skierowała kroki w stronę mężczyzny.

– Komisarz Alicja Romska – przedstawiła się, a jej słowa wyrwały mężczyznę z zadumy. – Pan Maciej Krasa?

– Tak – odparł i zawiesił głos, bo chwilę zajęło mu wyjście z letargu, w który popadł, siedząc od kilku minut w poczekalni komendy.

– Moje kondolencje z powodu śmierci pańskiej córki. – Szczerze mu współczuła, bo widać było, jak bardzo przeżywa samobójstwo dziecka.

– Mogę ją zobaczyć? – wydusił przez ściśnięte gardło.

– Przykro mi. – Pokręciła przecząco głową. – W przypadku nagłej śmierci lekarz musi najpierw zbadać ciało.

Użyła tego eufemizmu, bo chciała zaoszczędzić mu przykrych medycznych określeń, jak patolog i sekcja zwłok.

– Kiedy będę mógł odebrać córkę? Znaczą: ciało...

– Zobaczą, co da się zrobić – rzuciła, zanim zastanowiła się nad swoimi słowami, które zabrzmiały jak obietnica. – Jak skończymy, zadzwonię do szpitala i zapytam, na jakim etapie są czynności. Teraz muszę zadać panu kilka pytań.

– Po co? – Znów opuścił głowę z rezygnacją. – Czemu się tym w ogóle zajmujecie? Życia Oli nie wrócicie.

– Taka jest procedura. – Głupio to zabrzmiało w obliczu tragedii, bo choć Alicja się teraz starała, z natury nie była delikatna.

– Czasu nie da się cofnąć... – dodał, jakby do siebie.

Pogrążony w zadumie nie słyszał jej ostatnich słów.

– Przejdźmy do pokoju przesłuchań – przerwała jego rozmyślenia, bo to nie posuwało śledztwa do przodu. – Spiszę pańskie zeznanie w sprawie i będzie pan wolny.

Mężczyzna powoli podniósł się z krzesła. Zanim ruszyli korytarzem, Romska jednym spojrzeniem otaksowała jego wygląd. Stała na tyle daleko, że dzielący ich dystans pozwolił objąć wzrokiem całą sylwetkę i przyjrzeć się mu dyskretnie. Wcześniej, oglądając czarno-biały obraz na monitorze w dyżurce, nie

zarejestrowała detali jego garderoby, teraz jednak miała po temu okazję. Mężczyzna, mimo że miał swoje lata, ubrany był modnie. Można nawet powiedzieć: „młodzieżowo”. Obcisła bluza, wąskie spodnie i dopasowana kurtka, wszystko było na niego jakby o rozmiar za małe. Pewnie w zamyśle miało go wyszczuplać i odmładzać, ale efekt był odwrotny. Pulower podkreślał za duży brzuch, a wąskie dżinsy uwydatniły szerokie uda, które kontrastowały z chudymi kostkami, odsłoniętymi przez za krótkie nogawki. Dodatkowo proporcje zaburzały fikuśne kolorowe buty na grubej podeszwie, sprawiające wrażenie, jakby dziecięca ręka dorysowała je do postaci kredką. Przerzedzone włosy były, zgodnie z panującymi trendami, przyszczyżone po bokach, a na nosie spoczywały okulary w czerwonych oprawkach, które nie pasowały do poranej zmarszczkami twarzy. Wszystko to razem wzięte dawało groteskowy efekt, trochę tak, jakby starszy facet przebrał się za chłopca.

Usiedli, a po dopełnieniu formalności komisarz włączyła dyktafon i rozpoczęła przyjmowanie zeznań.

– Domyśla się pan, co skłoniło córkę do tak desperackiego czynu? – Chciała skonfrontować z nim to, co już wiedziała.

– Ja się nie muszę domyślać. – Twarz mu momentalnie stężała. – Ja to wiem!

– Słucham więc.

Krasa chwilę milczał, pogrążony we wspomnieniach, jakby porządkował strumień myśli, po czym już spokojny rozpoczął opowieść.

– Ola nie chciała przeprowadzać się do Krakowa. – Przez moment patrzył na swoje dłonie leżące nieruchomo na blacie stołu, po czym podniósł wzrok i spojrzał w oczy policjantce. – W Dąbrowie miała koleżanki i tam chciała iść do liceum.

– Córka powiedziała to panu?

– Wiele razy. – Pokiwał głową. – Prosiła mnie, więc próbowałem odwieść żonę od tego chorego pomysłu. Przekonać, żeby zostały w mieście, ale im bardziej nalegałem, tym bardziej była zawzięta.

– Musiały przecież opuścić mieszkanie, prawda?

Mężczyzna wyczuł w jej głosie nutę oskarżenia. Spojrzał na nią, odsunął się i oparł na krzesło.

– Wy wszystkie trzymacie się razem, bez względu na okoliczności, prawda? Solidarność jajników. – Patrzył na policjantkę z gorzkim uśmiechem. – Lepsza najgorsza matka niż najlepszy ojciec. Wszędzie to samo: w szkole, w sądzie i na policji.

– Pańska żona mówiła, że sąd nakazał sprzedać wasze mieszkanie w Dąbrowie. – Alicja starała się trzymać głównego wątku przesłuchania.

– A co niby według pani miałem zrobić? – burknął. – Dalej spłacać kredyt za mieszkanie za żonę, a sam spać pod mostem? Nie stać mnie było na ratę i jednocześnie wynajęcie mieszkania dla siebie, a z domu mnie wyrzuciła. Sprzedaliśmy mieszkanie, a to, co zostało, podzielił sąd. I tak więcej dostała, choć to ja przez dziesięć lat kredyt spłacałem.

– Czyli musiały się wyprowadzić.

– Ale po co do Krakowa?! – oburzył się. – W Dąbrowie wynajem jest dwa razy tańszy, a pracę też by znalazła. Tylko że jej się zmian zachciało.

– Miała do tego prawo. – Taktownie nie dodała nic o jego zdradzie, ale oboje wiedzieli, co ma na myśli.

– Jasne, to ja jestem ten zły, a ona jest święta. – Znów pokręcił głową. – W sądzie ze łzami w oczach opowiadała, jaka jest biedna, a po wyjściu śmiała się i od najgorszych mnie i moją partnerkę wyzywała. Obrzucała mnie błotem, próbowała nawet wrobić w molestowanie córki. Na szczęście Ola wszystkiemu na sali sądowej zaprzeczyła.

– Córka zeznawała na rozprawie rozwodowej? – To nie spodobało się policjantce.

– Tak. – Na chwilę poczuł w niej sprzymierzeńca. – Mówiłem żonie, żeby jej w to nie mieszała, ale ona nie cofnęła się przed niczym, byleby mnie zniszczyć. Nawet pokazała w sądzie pamiętnik córki. Ola się wściekła, bo zrobiła to bez jej wiedzy.

– Córka prowadziła pamiętnik? – To była ważna informacja dla śledztwa.

– Tak, żona znalazła kilka fragmentów, gdzie Ola pisała o mnie źle, a jej adwokatka przeczytała to na rozprawie, jakby brała udział w jakimś konkursie dramatycznym. Żona też zresztą okazała się niezłą aktorką. Łkała, bidulka, aż prawie mi się jej szkoda zrobiło.

– Jak wyglądał ten pamiętnik? – przerwała mu Romska. – Pamięta pan?

– Nie widziałem go. – Pokręcił przecząco głową. – Miały tylko skserowane kartki. Pewnie specjalnie nie przyniosła całego, żeby nie daj Boże sędzia czegoś dobrego o mnie tam nie znalazła.

– Wystarczy na dzisiaj. – Komisarz wyłączyła dyktafon i podniosła się z krzesła. – Muszę coś pilnie załatwić.

– A ciało? – zapytał.

– Jakie ciało?

– Miała pani zadzwonić do szpitala.

– No tak... – Była zbyt pochłonięta ostatnimi rewelacjami, żeby wymyślić naprędce wymówkę. – Proszę zostawić numer telefonu u dyżurnego. Oddzwonię.

Wyszła z pokoju przesłuchań nie czekając na niego i zostawiła za sobą otwarte drzwi. Przechodząc obok okienka dyżurki rzuciła tylko, że przesłuchanie zostało zakończone i mogą świadka wypuścić. Postanowiła od razu pojechać do mieszkania denatki, znaleźć ten pamiętnik, zamknąć sprawę i mieć to już z głowy.

8

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, rano...*

Matka od rana okupowała łazienkę, a mnie się naprawdę spieszyło.

– Mamo! – krzyki niosły się po niewielkim mieszkaniu. – Długo jeszcze?!

Ola oparta plecami o drzwi łazienki rytmicznie uderzała w nie drobną pięścią.

– Spóźnię się przez ciebie! – Znów rozległ się łomot.

– Zaraz! – odkrzyknęła z wnętrza kobieta zirytowana jej zapalczywością. –

Zjedz w tym czasie śniadanie!

Córka przewracając oczami i klnąc pod nosem, ruszyła w stronę kuchni. Zajrzała do pojemnika na pieczywo.

– Chleba nie ma! – rzuciła z pretensją za plecy.

Westchnęła, bo odpowiedziała jej cisza. Wyjęła z szafki płatki kukurydziane, wsypała do porcelanowej salaterki i zalała zimnym mlekiem. Zjadła szybko i odłożyła miskę na szczyt góry brudnych naczyń w zlewie. Łyżka narobiła hałasu, wpadając głębiej między talerze i garnki. Dziewczyna znów podeszła do łazienki i szarpnęła za klamkę.

– Wyłaź! Muszę siku!

Zamek zgrzytnął i drzwi otworzyły się wreszcie. W środku stała matka w samej w bieliźnie. Kończyła robić makijaż. Ola odruchowo odwróciła wzrok od prawie nagiego ciała. Zdażyła jeszcze zobaczyć w lustrze odbicie jej zadowolonej twarzy, co dodatkowo ją zirytowało. Matka spojrzała na córkę, zestawiała na podłogę plastikową miednicę ze stojącego obok pralki stołka i przesunęła go przed lustro.

– Siadaj. – Uśmiechała się cały czas, była w świetnym humorze.

– Po co? – Ola założyła ręce na piersi, oparła się o futrynę i patrzyła nadąsana.

– Umaluję cię.

– Mamo! Nie mam czasu! – Skrzywiła się. – Już jestem spóźniona do szkoły!

– Jaką lekcję masz pierwszą?

– W-f.

– Napiszę ci usprawiedliwienie. – Wciąż się uśmiechając, poklepała zachęcająco siedzisko stołka. – No, chodź tu.

Dziewczyna poddała się i opadła zrezygnowana na taboret. Ostentacyjnie westchnęła, a ręce opuściła wzdłuż ciała na znak kapitulacji. Matka zdawała się nie zwracać uwagi na dziewczęce fochy. Patrząc w lustro, zebrała kosmyki włosów z jej twarzy i założyła je za lekko odstające uszy.

– Śliczna jesteś, wiesz?

– Super, czyli nie musisz mnie malować. Możesz już wyjść? – Dąsała się jeszcze, ale złość gdzieś zniknęła. – Chcę się załatwić.

– Poczekaj.

Kobieta sięgnęła po fluid. Wycisnęła odrobinę na palec i przykryła zaczerwienienie na czole. Pudrem zamaskowała inne drobne niedoskonałości skóry na policzkach nastolatki. Sięgnęła po kredkę i oczy dziewczyny nabrały innego wyrazu. Z wprawą pomalowała rzęsy. Wybrała czerwoną pomadkę i wręczyła córce.

– Nałóż.

– Nie tę. – Skrzywiła się. – Strasznie żarówiasta!

– Maluj – rzuciła żartobliwie rozkazującym tonem matka i zapytała po chwili:

– To jak się ten przystojniak nazywa?

– Który?

– Ten najładniejszy w klasie, z blond grzywką.

– Nazywa się: nie dla psa kiełbasa – mruknęła dziewczyna.

– Dziś się w tobie zakocha. – Mama uśmiechnęła się i przysunęła swoją twarz do twarzy córki, przyglądając się z zadowoleniem ich odbiciu w lustrze. – Masz telefon?

– Po co ci?

– Pstryknij nam fotkę. – Zrobiła seksowny dzióbek. – Wyglądamy jak siostry.

– Rzeczywiście. – Zażenowana jej zachowaniem uwolniła się z uścisku. – W tym makijażu wyglądam strasznie staro.

– To nie było miłe. – Kobieta wyprostowała się i zanim wyszła z łazienki, sięgnęła po szlafrok. Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Lepiej już idź. Weź sobie z mojego portfela drobne na drożdżówkę i kup po szkole chleb. Torebka wisi na wieszaku w przedpokoju.

Ola umyła zęby, przypatrując się swojemu odbiciu. Wyglądała inaczej i choć nie przyznała się głośno, żeby przypadkiem nie dać matce satysfakcji, to podobała się sobie. Targana lekkimi wyrzutami sumienia, bo znów była dla niej opryskliwa, zarzuciła plecak na ramię i sięgnęła do jej torby. Chciała nawet na pożegnanie powiedzieć coś miłego, ale kiedy otworzyła portfel zapomniała o wszystkim. W przegródkę na banknoty oprócz pieniędzy była wsunięta prezerwatywa. Zacisnęła ze złością zęby. Wyjęła banknot dwudziestozłotowy i wrzuciła portmonetkę z powrotem do torby, po czym wyszła, trzaskając drzwiami.

Maszerowała teraz chodnikiem wzdłuż szkolnego ogrodzenia, ze złości stawiając zamaszyste kroki. Im dłużej myślała o tej sytuacji, tym bardziej zażenowanie zmieniało się w pałący wstyd. Irracjonalny, bo przecież ona nie zrobiła niczego złego i nie miała nic wspólnego z tą całą szopką, jaką matka odstawiła. A ostatnio już przechodziła samą siebie. Początkowo Ola starała się nawet wspierać ją w tym „zaczynaniu wszystkiego od nowa”, choć trudno było się dziewczynie pogodzić z przeprowadzką do Krakowa. Jednak po tym, jak matka zarejestrowała się na portalu randkowym, zwróciła jej delikatnie uwagę, że to obciach. Kobieta nie przejęła się tym zbyt, w ogóle ostatnio mniej się córką zajmowała. Nie pytała o oceny, rzadko coś gotowała, a lodówka często świeciła pustkami. Całe popołudnia spędzała przed komputerem, potem zwykle ktoś dzwonił i wychodziła, zakładając z dnia na dzień coraz krótsze spódnice. Ola była już duża i rozumiała, że po tym, co zafundował im ojciec, matka musi się dowartościować, ale to nie zmieniało faktu, że zachowywała się niepoważnie.

Szczebiotała do telefonu i chichotała jak podłotek. Jak nie jej mama. W nocy córka nie mogła zasnąć. W napięciu przysłuchiwała się, kiedy w zamku, grubo po północy, zgrzytał klucz. Na szczęście matka nie przyprowadzała ich do mieszkania, ale kilka razy zdarzyło się, że nie wróciła na noc. A teraz ta prezerwatywa... To chyba facet powinien mieć zabezpieczenie, a nie ona!

Pogrążona w myślach Ola nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do ogrodzenia liceum. Ocknęła się, bo omal się nie wywróciła, potykając o wystający z chodnika drut. Zaklęła cicho pod nosem, po czym jej wzrok zatrzymał się na dziurze w metalowej siatce. Marlena mówiła, że tędy prowadził skrót do szkoły, nigdy jednak nie szły tą drogą. Ola spojrzała na zegarek w telefonie. Może jeszcze zdąży na ten w-f? Dziewczyny zawsze guzdrały się w szatni. Nie namyślając się dłużej, schyliła głowę, żeby nie zahaczyć o ostre, metalowe elementy siatki, i ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Była już blisko żółtego budynku, kiedy usłyszała wołanie. W pierwszej chwili nie zorientowała się, że to do niej.

– Nowa!

Rozejrzała się i dostrzegła stojącą pod starym dębem grupę rówieśników. Od razu rozpoznała kilkoro uczniów ze swojej klasy.

– Ola! – Jeden z chłopców machnął ręką. – Tutaj!

Poczuła uderzenie gorąca. To był Marcel, najładniejszy chłopak z jej klasy! *Czyżby matka była czarownicą?* Zażartowała w myślach, po czym podeszła niepewnie i nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, tylko się uśmiechnęła.

– Dokąd tak biegniesz? – Marcel wypuścił kłęby dymu przed siebie.

Reszta przyglądała się jej z zaciekawieniem. Chodziła z nimi do klasy od kilku dni, ale jak dotąd nie zamienili z nią ani słowa.

– Lekcja się już zaczęła – bąknęła niepewnie, uciekając przed jego świdrującym spojrzeniem.

Po chwili uświadomiła sobie, że ma makijaż i po jej twarzy rozlał się rumieniec. Na szczęście puder okazał się dobrym kamuflażem.

– Spokojnie, zaraz wszyscy idziemy. – Wyjął paczkę papierosów i wysunął jednego. – Chcesz?

Ola zapaliła kilka razy na ostatnich wakacjach, pierwszego papierosa na ognisku kończącym ósmą klasę. Starszy brat koleżanki kupił im też wino. Skończyło się to nieciekawie, ale nastolatki mają krótką pamięć. Sięgnęła więc po papierosa, a po chwili przed jej twarzą błysnął płomień zapalniczki.

– Mieszkasz na osiedlu? – Marcel wskazał ruchem głowy kierunek, skąd przyszła.

– Mhm. – Wypuściła dym, lekko się krztusząc.

– Tak jak my wszyscy – podsumował Marcel i zaciągnął się mocno.

– I czym tu się chwalić? – wtrąciła się stojąca z boku ładna dziewczyna. To była Paulina. – Blokowisko, gdzie chujem straszy.

– No to ty się chyba nie boisz? – zażartował gruby chłopak stojący tuż za Marcelem.

– Weź, Klusek, spierdalaj! – zachnęła się. – Ty swojego to chyba już dawno nie widziałeś, bo ci brzuch zasłania.

– Nie muszę go oglądać, bo dziewczyny się nim zajmują.

– Taaa. – Zaśmiała się szyderczo. – A potem się budzisz i matka musi prześcieradło prać!

Kilka osób wybuchnęło śmiechem.

– Ciepło – wtrącił rozbawiony Marcel. – Ostatnio mu stara znalazła za łóżkiem skarpetę do zadań specjalnych.

Teraz śmiali się wszyscy, z wyjątkiem grubego, który szturchnięciem skarcił kumpla za brak dyskrecji.

– To jak ty sobie teraz robisz dobrze? – Drobnny chłopak z rudymi włosami pociągnął temat.

Rudzielec nie zdążył uciec, Klusek złapał go za głowę i przyciągnął do swojego rozporka.

– O tak! – Śmiał się, szamocząc z biedakiem, ku uciesze pozostałych.

– Debile. – Paula rzuciła na ziemię niedopałek, przydepnęła i skinęła głową, patrząc na papierosa w dłoni Oli. – Wyrzuć to, zanim się porzygasz, i chodź.

Dziewczyna z ulgą posłuchała jej rady. Szły teraz w stronę szkoły, rozmawiając na temat chłopców. Okazało się, że ci spotkani przed chwilą, stanowili część osiedlowej ekipy. Kilku innych z paczki chodziło do pobliskiej zawodówki. Nieformalnym przywódcą grupy był Marcel. Mimo niepozornego wyglądu był podobno osiedlowym zabijaką. No i z racji nieprzeciętnej urody miał powodzenie u dziewczyn.

– Poznam cię ze wszystkimi, tylko musisz przestać prowadzić się z tą lamuską.
– Spojrzała Oli w oczy. – Z zezowatą Marlenką.

9

Alicja spojrzała na wyświetlacz swojego smartfona i zaklęła pod nosem. Znowu dzwonił Olek. Odrzuciła połączenie i tym razem wyciszyła telefon. Nie miała ochoty na te jego egzystencjalne dyskusje, wszystko już sobie wyjaśnili. Skoro uważa, że jest zimna jak martwa ryba, to jego problem. On jest za to upierdliwy z tą swoją czułością do zrzygania. Schowała telefon do torebki, bo automatyczne drzwi się rozsunęły i panujący na klatce schodowej mrok rozświetliła blada poświata wypływająca z windy. Wraz z zimnym blaskiem jarzeniówki na korytarz wydostał się odór psiego moczu. Alicja wahała się przez chwilę, czy nie zrezygnować i nie pójść na trzecie piętro schodami. W końcu jednak zrobiła głębszy wdech i weszła do środka. Nacisnęła guzik z cyfrą trzy i zanim winda ruszyła, zdążyła się rozejrzeć wokoło. Ściany upstrzone były sprośnymi napisami, a na lustrze ktoś namalował zarys głowy diabła. Alicja bezwiednie zrobiła pół kroku w bok, wpasowując odbicie swojej twarzy w nakreślony grubym flamastrem owal. Pasował, a źrenice idealnie mieściły się teraz w narysowanych pustych oczodołach. Wzdrygnęła się. Wyjęła z torebki chusteczkę, pośliniła i próbowała zmyć tę żalostną twórczość. Tarła z zapalem, jakby od tego zależało jej życie. Nagle zadźwięczał dzwonek i podskoczyła wystraszona, jakby została przyłapana na jakimś niecnym uczynku, choć przecież nie robiła niczego złego.

Drzwi windy się rozsunęły, schowała brudną chusteczkę do kieszeni i wyszła na korytarz. Po chwili stanęła na znajomo wyglądającej wycieraczce i nacisnęła przycisk dzwonka. Kiedy światelko w judaszu zniknęło zasłonięte od wewnątrz, Alicja podniosła odznakę do wizjera. Jeszcze przez moment trwała cisza, po czym pani komisarz usłyszała dwukrotny dźwięk przekręcanego zamka, a w szparze między skrzydłem a futryną ukazała się twarz kobiety. Twarz jakby wycięta z papieru, szara i pomięta.

Jadwiga Krasa rozpoznała policjantkę, otworzyła więc drzwi szerzej, a sama odwróciła się bez słowa i zniknęła we wnętrzu mieszkania. Ubrana była w sweter i czarne rajtuzy, przez które prześwitywała jasna bielizna. Nie miała na sobie spódnicy. Szła bosą. Romska podążyła za nią, zamknawszy za sobą drzwi. Jednym spojrzeniem oceniła, że od wczoraj nic się tu nie zmieniło. Dosłownie nic, nawet kubek z herbatą stał na kuchennym stole dokładnie w tym miejscu, gdzie postawił go dzień wcześniej sanitariusz. Jego ścianki oblepiał brunatny osad. Jadwiga Krasa usiadła na wersalce.

– Jak się pani czuje? – zagaiła policjantka, bo gospodyni nie zapytała nawet, co ją sprowadza.

– Źle, głowa mnie boli.

– Przepraszam, że panią nachodzę, ale muszę przeszukać pokój córki. – Słowo przepraszam nie pasowało do oschłego tonu, jakim było wypowiedziane.

– Po co?

– Dowiedziałam się, że prowadziła pamiętnik. – Mówiąc, rozejrzała się w poszukiwaniu miejsca, aby usiąść. – Wie pani, gdzie on może być?

– Nie wiem.

– A wie pani, jak wyglądał? – Pytanie było od razu małym testem na prawdomówność.

– Czarny zeszyt w twardej oprawie. – Kobieta podrapała się po głowie, czochrając przy okazji tłuste włosy. – Z czerwonym językiem na okładce.

– Pójdziemy do pokoju córki go poszukać?

– Niech pani idzie sama. – Uniosła koc. – Ja się położę.

– Musimy obie. – Komisarz wstała z krzesła. – Nie mam przy sobie prokuratorskiego nakazu, konieczne jest więc, żeby mi pani towarzyszyła przy przeszukaniu.

Kobieta nic nie odpowiedziała, tylko sięgnęła po leżące na dywanie obok wersalki spodnie. Z kieszeni wypadła fiolka. Romska rozpoznała nazwę psychotropów. Poczekała, aż Jadwiga założy dzinsy i zapnie zamek, po czym ruszyły w stronę pokoju, gdzie wczoraj odnaleziono wiszące ciało. Przed

drzwiami Krasa się zatrzymała, więc Alicja wyminęła kobietę, nacisnęła klamkę i weszła pierwsza do środka.

– Proszę usiąść. – Policjantka, zachowując się, jakby to ona była gospodynią, przesunęła pościel i porozrzucane ubrania, robiąc kobiecie miejsce na łóżku. – Ja się rozejrzę.

Jadwiga Krasa usiadła posłusznie, a komisarz rozpoczęła przeszukiwanie. W pierwszej kolejności przeglądnęła wszystko na biurku. Sprawdziła też książki, bo podejrzewała, że po tym, jak matka przeczytała i wykorzystała osobiste zapiski, dziewczyna mogła lepiej ukryć pamiętnik. Przejrzane zeszyty odkładała na bok i ustawiała równo na brzegu blatu.

– Może się pani przesiąść? – Wskazała kobiecie krzesło, kiedy skończyła sprawdzać biurko.

Sama zajęła się przeszukiwaniem zakamarków łóżka. Obmacała poduszkę i kołdrę, zdjęła też prześcieradło i po chwili namysłu włożyła je do sporego, foliowego worka na dowody. Sprawdziła szufladę na pościel, zajrzała pod materac, po czym odsunęła łóżko od ściany. Nie znalazła niczego poza kilkoma papierkami po cukierkach. Lekko zniecierpliwiona wyprostowała się i znów rozejrzała po pokoju. Podeszła do białej toaletki z okrągłym zwierciadłem w tandetnej, rzeźbionej ramie. W małej szufladce były jedynie chusteczki higieniczne i zużyty dezodorant bez zakrętki. Policjantka sprawdziła, czy pamiętnik nie jest ukryty za lustrem. Uklękła i zajrzała pod blat. Tu też go nie było. Pozostała tylko szafa. Otworzyła szeroko oba skrzydła drzwi i zrobiła krok w tył, taksując jej zawartość. Na pierwszy rzut oka nic nie zwróciło jej uwagi. Półka po półce przekładał teraz rzeczy, opróżniając kolejne zakamarki. Nagle zastygła, bo po wyjęciu kilku par spodni, w głębi szafy zobaczyła ukrytą torebkę. Od razu przykuła uwagę Alicji, bo policjantka rozpoznała charakterystyczne zapięcie z dwoma złotymi ptakami. Otworzyła zamek i zajrzała do środka. Czarna kopertówka wyglądała na oryginalną.

– To pani torebka? – Trzymała przedmiot przed sobą tak, aby Krasa mogła się jej dobrze przyjrzeć.

– Nie. – Kobieta była zaskoczona, też знаła tę markę.

– To droga torebka, kosztuje ponad tysiąc złotych. – Spojrzała pytająco na Jadwigę. – Czy córka mogła odłożyć na nią z kieszonkowego?

– Nie. – Pokręciła przecząco głową.

– Może to prezent od ojca?

– Na pewno nie. – Jej mina mówiła wszystko. – On taką najwyżej mógł sprezentować tej swojej wywłoce.

– To skąd ją córka miała?

– Nie wiem. – Przeniosła wzrok na policjantkę i wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia.

Alicja odłożyła torebkę na uporządkowane teraz biurko i zaczęła bardzo dokładnie, sztuka po sztuce, przeglądać zawartość szafy. Większość rzeczy wracała z powrotem na półki, kilka jednak trafiło na blat obok torebki. Znalazła się tam bluzka, spodnie i komplet bielizny. Nowe, z metkami drogich marek. Z dolnej półki Alicja wyjęła reklamówkę i zapakowała w nią odłożone części garderoby. W myślach postanowiła zadzwonić do ojca dziewczyny i upewnić się, że nie próbował w ten sposób, w tajemnicy przed matką, wkupić się w łaski nastoletniej córki, ale miała poważne podejrzenia, że Ola Krasa nie była naiwną dziewczynką. Przeszukanie przyniosło niespodziewane efekty. Co prawda komisarz Romska nie znalazła pamiętnika dziewczyny, ale sam fakt, że zniknął, też nie pozostawał bez znaczenia dla śledztwa. Przed wyjściem podeszła jeszcze do wiszącego na ścianie plakatu, ostrożnie odkleiła zdjęcie dziewczyn z koncertu i włożyła do woreczka.

10

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, południe...*

Zanim weszłam do szkolnej szatni, zajrzałam do jej wnętrza z nadzieją, że Marleny już tam nie będzie.

Niestety, koleżanka siedziała w kącie pustego boksu, z wzrokiem wbitym w podłogę. Olka westchnęła więc ciężko i nie czekając dłużej, weszła do środka.

– Jesteś nareszcie. – Marlena usłyszała ją, podniosła głowę i uśmiechnęła się niepewnie. – Czekałam na ciebie. Nie zdążymy już na tej przerwie do sklepu, dam ci pół kanapki. Pójdziemy do mnie po szkole, to...

– Nie mogę dziś do ciebie pójść – przerwała Ola, z trudem patrząc koleżance w oczy. – Muszę być w domu wcześniej, matka mi kazała.

– Nic nie mówiłaś...

– Bo teraz mi napisała.

– Pokaż.

– Co?

– No to, co ci napisała.

Ola wyjęła telefon i udawała, że szuka wiadomości, której w telefonie nie było.

– Nie wysilaj się. – Marlena uśmiechnęła się sztucznie, oczy się jej zaszklily. – Nie jestem idiotką, umiem połączyć kropki. Rano przyszedł do szkoły z Paulą, a papierosami śmierdziało od ciebie na kilometr. Teraz zresztą też.

Dziewczyna spuściła oczy, nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle za jej plecami pojawiła się Paulina.

– Co jest, Olka? – Spojrzała z satysfakcją na Marlenę, której twarz momentalnie przybrała zacięty wyraz. – Idziesz?

Ola odwróciła się powoli w kierunku wyjścia, ale Marlena chwyciła ją za rękę.

– Ona się z tobą chce kumplować tylko po to, żeby mi zrobić na złość! – Desperacko próbowała jeszcze zatrzymać koleżankę. – Ja jestem twoją prawdziwą przyjaciółką! Olka, słyszysz?!

– Puść ją! – Paulina odepchnęła dziewczynę i stanęła między nimi. – Bo jak ci jebnę, to ci się od razu gały wyprostują!

Marlena cofnęła się o krok, wystraszona. Wiedziała, że nie są to puste pogrożki, bo kilka razy widziała już Paulinę w akcji. Stała jeszcze chwilę w bezruchu, licząc na reakcję przyjaciółki. Miała nadzieję, że Ola coś powie. Stanie w jej obronie i każe tamtej odejść. Nie doczekała się jednak, chwyciła więc plecak i wybiegła z szatni, z trudem powstrzymując łzy. W małym pomieszczeniu zapanowała ciężka cisza. Paulina sapała głośno, bo emocje po konfrontacji jeszcze nie opadły.

– Po co to zrobiłaś? – wyszeptała Ola. – Miałas poczekać... Teraz się na mnie obraziła.

– Mam ją w dupie! – Paula wciąż jeszcze oddychała szybko. – Chodź, idziemy coś zjeść.

– Dokąd?! Jeszcze dwie lekcje mamy – odparła zdziwiona nagłą propozycją. – Poza tym ja nie mam kasy! Tylko dwie dychy i jeszcze muszę za to chleb kupić.

– Ja stawiam. – Paula rozluźniła się wreszcie i uśmiechnęła chytrze, podając jej swój plecak. – Potrzymaj.

Spojrzała w górę i chwytając się rurki, wspięła się na grzejnik wiszący przy ścianie. Rozejrzała się po zakurzonej parapecie. Po chwili zeskoczyła na podłogę, ściskając coś w garści. Wolną ręką odsunęła zamek plecaka i wyjęła z niego paczkę zapalek.

– Otwórz. – Podała Oli pudełko, bo nie mogła sobie poradzić jedną ręką.

– Co tam masz? – Ta wykonała polecenie koleżanki, cały czas z ciekawością przyglądając się jej zaciśniętej pięści.

Dziewczyna podsunęła jej dłoń pod nos i otworzyła.

– Faj! – Ola odskoczyła odruchowo. – Wyrzuć to!

– Ładna sztuka, co nie? – Paulina zaśmiała się i włożyła do pudełka wielką, martwą muchę. – Tłuściutka.

– Zwariowałaś?! – Olka wzdrygnęła się znowu. – Po co ci to?

– Zobaczysz.

– Nigdy nie dotykaj mnie tą ręką!

– Chodź, bo chłopaki czekają. – Paula zadowolona z siebie schowała pudełko z zawartością do plecaka i wyszła pierwsza z szatni.

Przed budynkiem, na murku ogrodzenia siedzieli Marcel, Klusek i Rudy. Kiedy zobaczyli wychodzące ze szkoły dziewczyny, wstali jak na komendę i podnieśli z ziemi plecaki.

– Nareszcie – rzucił zniecierpliwiony Marcel w kierunku Pauliny. Był tym, który miał w grupie najwięcej do powiedzenia. – Jedziemy do galerii, trzeba ogarnąć wódkę na wieczorny melanż.

– Jedźcie. – Paula kiwnęła głową. – My coś zjemy i do was dołączymy.

– O, dobrze mówi! – Klusek przytaknął jej z zapalem. – Chodźmy najpierw coś opierdolić.

– W galerii zjemy, grubasie. – Marcel najpierw spojrzął ze złością na kumpla, potem w stronę pobliskiego przystanku. – Ruszcie dupy, bo nam tramwaj ucieknie.

– My dojedziemy. – Paulina uśmiechnęła się przebiegle do koleżanki. – Obiecałam Olce, że zabiorę ją do restauracji.

– Możemy zjeść w centrum handlowym. – Ola odwracała wzrok od Marcela, tylko kiedy ten na nią patrzył. – Zresztą ja nie jestem głodna.

– Widzę! – Paula rzuciła dwuznacznie i chwyciła ją pod ramię. – Idziemy! Zadzwonimy do was, jak będziemy w galerii. – Krzyknęła przez ramię do chłopców na odchodne.

Chwilę później siedziały w pobliskiej eleganckiej restauracji, wertując karty, które położyła przed nimi miła kelnerka. Potrawy były wyszukane i sporo kosztowały. Ola właśnie skończyła przeglądać listę dań i stwierdziła, że na nic jej nie stać.

- Chodźmy stąd. – Nachyliła się nad stołem i zagaiła konspiracyjnym szeptem.
- Drogo tu.
- Spoko, mówiłam, że ja stawiam. – Koleżanka nie oderwała nawet wzroku od karty.
- Nie chcę cię naciągać.
- O, ja już mam. – Paulina zignorowała jej obawy i uśmiechnęła się bez troski. – Filecik z kaczki i koniecznie do tego sałatka.
- Osiemdziesiąt złotych... – Ola sprawdziła cenę i spojrzała na nią podejrzliwie. – Masz w ogóle tyle pieniędzy?
- O to się nie martw. – Zamknęła kartę. – Wybierz sobie, co chcesz.
- Nie, dzięki. – Ola nie wiedziała, co koleżanka kombinuje, ale nie miała zamiaru uciekać przed obsługą lokalu, wołała więc zamówić osobno. – Wezmę sobie pierogi.
- Jak chcesz. – Paulina wzruszyła ramionami.
- Po chwili pojawiła się kelnerka. Paula uśmiechnęła się czarująco, przeczytała z karty nazwę wybranego dania i spojrzała wyczekująco na koleżankę.
- Dla mnie pierogi ruskie. – Ola zerknęła znad menu i dodała lekko zawstydzona: – Pół porcji można?
- Kobieta skinęła potakująco głową, zapisała zamówienie i zniknęła w kuchni.
- Co to za impreza wieczorem? – Olka zagaiła rozmowę. – Ta, o której mówił Marcel.
- Czarna robi domówkę, bo jej starzy wyjechali.
- Idziesz?
- Jasne. – Wyjęła z plecaczka lusterko i przetarła palcem najpierw brwi, potem kąciki ust. – Wszyscy tam będą.
- Fajnie.
- Chcesz iść? – rzuciła, jakby od niechcenia.
- Przecież nie jestem zaproszona.
- A chciałabyś być?
- No – bąknęła speszona.

– No to już jesteś.

– Nawet nie znam tej Czarneckiej!

– Ze mną masz otwarte drzwi na wszystkie melanże w mieście. – Schowała lusterko i cmoknęła kokieteryjnie ustami.

Zaśmiały się obie. Przez następny kwadrans Paula opowiadała Oli swoje przygody z alkoholowych imprez. Niby Olka wiedziała, że to wszystko jest złe, ale i tak było pociągające. Zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej, zwłaszcza gdy ma się piętnaście lat. Chciała być jedną z nich. Należać do ich paczki. Dziewczynom w miasteczku, z którego pochodziła, nawet nie śniło się o takich rzeczach, jakie oni tu wyprawiali. To był inny świat, jak z kolorowego teledysku. No i ten Marcel...

Opowieść przerwała kelnerka, stawiając na stole talerze z zamówionymi daniami. Paulina, zanim zabrała się za jedzenie, zrobiła potrawie kilka zdjęć, wybrała najlepszą fotkę i wrzuciła na Facebooka. Jadły w milczeniu, bo Paula co chwilę zerknęła na ekran telefonu, sprawdzając komentarze pod zdjęciem. Po kilku minutach odłożyła sztućce, rozpięła guzik spódnicy i rozejrzała się dyskretnie po sali.

– Dobra. – Sięgnęła do plecaka i wyjęła pudełko. – Nie patrzy się ta pinda? – Odszukała kątem oka kelnerkę.

Kobieta była zajęta przyjmowaniem zamówienia przy stoliku na drugim końcu sali. Pozostali goście restauracji zajadali swoje dania, rozmawiając, śmiejąc się i gestykułując. Nikt na dziewczyny nie zwracał uwagi. Paulina dyskretnie potrząsnęła pudełkiem i zdechła mucha wypadła na środek jej talerza. Wepchnęła widelcem martwego owada między liście sałaty i lekko docisnęła. Ola przełknęła ślinę z obrzydzeniem, w napięciu przyglądając się temu, co koleżanka wyprawia. Dotarło do niej w końcu, co tamta knuje. Pogratulowała sobie teraz w myślach, że zjadła tylko pierogi, za które sama zaraz zapłaci, unikając awantury, którą niezawodnie skończy się wizyta w restauracji. Nie doceniła jednak tupetu i zdolności aktorskich Pauli. Wezwana przez nią kelnerka wymamrotała przeprosiny, po czym błyskawicznie zabrała talerz, aby goście przy sąsiednich

stolikach nie zorientowali się w sytuacji. Po chwili wróciła, ale Pauliny już nie było.

– Przepraszam, nie wiem jak to się mogło stać – tłumaczyła się Oli. – Kucharz proponuje deser, w ramach zadośćuczynienia.

– Nie trzeba. – Olka zrozumiała, że plan się powiódł, więc napięcie zniknęło, ale mimo to chciała wyjść z restauracji jak najszybciej. – Ja zapłacę za swoje pierogi. Koleżanka ureguluje, jak wróci. Poszła przed chwilą do łazienki, bo źle się poczuła.

– Nie musicie panie płacić. – Kelnerka zabrała jej pusty talerz i prawie uciekła, chcąc zakończyć sprawę.

Ola weszła do toalety, stanęła przed zamkniętą kabiną i zapukała.

– Paulina, jesteś tam? – Kiedy drzwi się otworzyły, spojrzała na koleżankę z podziwem. – Ale z ciebie numer!

Nie mogła się już doczekać, kiedy opowie koleżankom z Dąbrowicy tę historię.

Komisarz Alicja Romska była poddenerwowana. Niespodziewana obecność prokuratora w zakładzie medycyny sądowej i jego dziwne zachowanie wytrąciły ją z równowagi. Ostatnio wciąż miała pod górkę i nie potrzebowała kolejnych pretensji, a niestety dochodzenie w sprawie nastoletniej samobójczyni nie posunęło się ani o krok do przodu. Na szczęście Michał Stróż całą swoją uwagę skupiał na martwym ciele, całkowicie ignorując obecne na sali żywe osoby. Nie bardzo wiedziała, jak się w tej sytuacji zachować. Czy to ona ma rozpocząć zadawanie pytań o wyniki sekcji zwłok, czy też czekać, aż zwierzchnik zacznie pierwszy? Może znowu się modli? Miała też w duchu pretensje do znajomego patologa, bo nie wspomniał nic przez telefon, że na spotkaniu będzie prokurator. Tymczasem Stróż w milczeniu stał u szczytu metalowego stołu, tuż obok głowy nagiej dziewczyny. Wyglądał, jakby nad nią czuwał. Jakby to nie była robocza wizyta śledczych, ale ceremonia adoracji jej martwego ciała. Już to było nienormalne, komisarz Romska nigdy nie spotkała się z takim zachowaniem, bo przecież w naturalny sposób każdy, kto pojawia się w prosektorium, staje z drugiej strony stołu, obok stóp denata, co zapewnia dobry ogląd badanego ciała. Dodatkowo lampa wisząca nisko nad ich głowami rzucała ostre światło, tworząc na twarzy Michała Stróża światłocienie i nadając jej dość tajemniczy wygląd.

– Możemy zacząć? – zdecydowała się wreszcie przerwać krępującą ciszę, zwracając do patologa.

Doktor Godłowski w odpowiedzi spojrział pytająco na prokuratora.

– Tak – odparł Stróż spokojnie, jakby nie słyszał zniecierpliwienia w głosie pani komisarz. – Proszę referować, doktorze.

– Aleksandra Krasa, lat piętnaście – mówiąc te słowa, patolog zrobił krok do przodu i stanął bliżej krawędzi stołu. – Jak wszyscy wiemy, śmierć dziewczyny nastąpiła na skutek zagardlenia. Tu nie ma żadnych niespodzianek. Nie ma sensu

się nad tym rozwodzić, bo nic nie wskazuje na udział osób trzecich. Żadnych śladów walki, sińców czy zadrapań. Pod paznokciami też czysto. Nie stwierdziłem w organizmie narkotyków ani innych toksyn. Alkoholu też nie.

– Była w ciąży? – Alicja chciała się upewnić, że znaleziony przez nią test wskazał prawidłowo pozytywny wynik i czy na pewno badanie dotyczyło Aleksandry Krasy.

– Tak. – Patolog skinął głową. – W czwartym tygodniu.

Na jego twarzy malowało się lekkie rozczarowanie. Widocznie liczył, że zaskoczy śledczych tą informacją i szykował ją na wielki finał. Tymczasem pani komisarz pozbawiła go tej przyjemności.

– Jest pan w stanie precyzyjnie określić dzień, kiedy doszło do stosunku? – zapytał prokurator.

– To nie jest takie proste, bo data poczęcia wcale nie musi się pokrywać z datą, kiedy dziewczyna uprawiała seks.

– Jak to?

– Do zapłodnienia dochodzi, kiedy komórka jajowa jest w stanie owulacji. Jednak dni płodne rozpoczynają się nawet pięć dni wcześniej, bo tyle czasu plemniki są w stanie przeżyć w ciele kobiety.

– Czyli zakładając, że będziemy znali datę poczęcia, to chcąc sprawdzić, kto jest ojcem, musimy ustalić z kim dziewczyna odbyła stosunek w czasie pięciu dni przed zapłodnieniem. – Podsumowała jego wywód Romska.

– Mniej więcej – patolog kiwnął twierdząco głową.

– Jak to mniej więcej? – skrzywiła się.

– Do tego jeszcze trzeba doliczyć dwa dni tolerancji dla ustalonego przeze mnie dnia poczęcia.

– O tyle mógł się pan pomylić?

– To nie jest kwestia pomyłki. – Teraz na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. – Wykonałem badanie bardzo dokładne, ale szacując tą metodą, zgodnie ze sztuką, należy przyjąć taki margines błędu.

– Pobrał pan materiał biologiczny płodu? – Pytania teraz cały czas zadawała komisarz Romska.

– Tak. – Włożył ręce do kieszeni fartucha. – Jak znajdziecie kandydatów na tatusia, to ja wskażę właściwego.

– Ten pamiętnik by tu bardzo pomógł. – Odezwał się wreszcie prokurator.

Alicja była pewna, że nie wspominała do tej pory o pamiętniku. Skąd więc Stróż o nim wiedział?

– Niestety, przeszukałam pokój dziewczyny i go nie znalazłam.

– Proszę przeszukać całe mieszkanie. – Sięgnął do teczki. – Tu ma pani nakaz.

– Myśli pan, że matka go ukryła? – Zaskoczył ją faktem, że miał przy sobie już przygotowany dokument.

– Może matka, a może ktoś inny. No chyba, że go ktoś zniszczył. – Wręczył jej papier. – Trzeba sprawdzić wszystkie możliwości.

Ewidentnie wiedział więcej, niż mówił. Tak pomyślała Alicja i spojrzała mu w oczy, aby przekonać się, czy ma rację. Niczego jednak z nich nie wyczytała. Przeszedł ją dreszcz i zrobiło się jej zimno.

– Może pan zwiększyć ogrzewanie? – zwróciła się do lekarza. – Chłodno tu.

– Nie, bo by moim trupom było za gorąco. – Patolog uśmiechnął się głupkowato.

Nagle, ku zdumieniu Alicji, prokurator dotknął dłonią jej czoła. Była tak zaskoczona, że nawet nie zareagowała, choć ewidentnie naruszył jej przestrzeń osobistą.

– Ma pani gorączkę – po chwili opuścił rękę. – Panie doktorze, proszę zbadać panią komisarz.

– Ja?

– Przecież jest pan lekarzem, prawda? – Pytanie było retoryczne.

– No tak – Uśmiechnął się. – Ale zastrzegam, że jeszcze żadnemu pacjentowi się po moich zabiegach nie poprawiło.

– Dziękuję, nie trzeba – Alicja próbowała się wtrącić. – Nic mi nie jest.

– Zmierzę pani przynajmniej temperaturę, rzeczywiście źle pani wygląda. – Godłowski wyjął z szuflady elektroniczny termometr i nie czekając na zgodę zbliżył do jej czoła. – No tak, ponad trzydzieści osiem. – Znowż zajrzał do szafki. – Stetoskop też gdzieś tu się poniewierał. Proszę zdjąć płaszcz i usiąść na krześle. – Pójdę już. – Prokurator skierował się w stronę wyjścia.

Alicja zdejmując wierzchnie okrycie, odprowadziła go wzrokiem. Kiedy drzwi się zamknęły, podciągnęła sweter i poczuła na plecach zimny dotyk stali. Chwilę oddychała, jak przykazał doktor.

– Wypiszę pani receptę. – Patolog wyjął z uszu słuchawki. – Najlepiej, jeżeli położy się pani na kilka dni do łóżka. Poważna infekcja.

– Dziwny ten prokurator – zignorowała jego słowa, bo wciąż była myślami przy tamtym.

– Dlaczego? – Godłowski wystawił w komputerze receptę. – Normalny, ale następnym razem, jak będzie pani miała zamiar przyprowadzić na sekcję kogoś z prokuratury, to proszę mnie uprzedzić.

12

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, popołudnie...*

Wózek z łoskotem potoczył się przez sklepową alejkę i uderzył w regał z kocią karmą. Kilka puszek spadło z hukiem na podłogę.

Osoby robiące zakupy w pobliżu, zaintrygowane hałasem, spojrzały w tamtym kierunku. Jakaś kobieta chwyciła dziecko za rękę i przyciągnęła bliżej siebie. Starszy, nobliwy pan pokręcił ze zgorzeniem głową.

– Gówniarzeria! – Jako jedyny zareagował. – Ochrony nie ma w tym sklepie?

– Z drogi, dziadku! – Rudy zaśmiał się na cały głos.

Ze sklepowego wózka wystawały mu tylko głowa i nogi. Odepchnął się teraz nimi od regału i jego "pojazd" znów potoczył się z impetem, obijając o pełne towarów półki. Zadowolony Klusek chwycił rączkę wózka, okręcił go i pchnął w kierunku grupki osób w sąsiedniej alejce. Klienci rozpierzchli się w popłochu. Jeden z mężczyzn odstawił koszyk i ruszył w kierunku chłopców, najwyraźniej z zamiarem zrobienia z nimi porządku. W tym momencie zza sterty pustych kartonów wyłoniła się postać z uniformie.

– Co tu się dzieje?! – Wąsaty ochroniarz bez ceregieli chwycił Rudego za kaptur bluzy i wyciągnął z wózka, jak iluzjonista królika z kapelusza. – Wyłaź! To nie plac zabaw!

– Ej! – Klusek ruszył na ratunek koledze. – Zostaw go!

Mężczyzna chwycił i jego, kiedy zbliżył się na wyciągnięcie ręki, i przez chwilę szamotał się, próbując utrzymać obu. Mimo że miał krzepę, to trudno było mu poradzić sobie z wyrostkami, bo nie mieli zamiaru wyjść z marketu i stawiali zacięty opór.

Obserwująca tę scenę Paulina odwróciła się w kierunku stojącego w głębi sklepu Marcela i skinęła głową. Ten widocznie czekał na znak, bo szybkim ruchem zdjął nakrętkę z litrowej butelki wódki i włożył szyjkę do otworu stojącej w jego wózku pustej, pięciolitrowej bańki po wodzie mineralnej. Chwilę wcześniej opróżnił jej zawartość do konewki w dziale ogrodniczym.

– Zasłoń mnie – rzucił do stojącej obok Oli. – Jak ktoś będzie szedł, to go zagadaj.

Alkohol szybko zapełniał duży, plastikowy pojemnik. Butelka po kilku sekundach była już prawie pusta. Marcel odkręcił kolejną, żeby nie tracić czasu, i czekał, w skupieniu obserwując, jak wódka znika z flaszki. Ola stała przestraszona przy wejściu do alejki. Dopiero teraz zrozumiała, co oni kombinują. Wcześniej niczego jej nie powiedzieli, uśmiechali się tylko tajemniczo. Czuła, jak krew napływa jej do głowy. Pragnęła stąd uciec. Chciała zniknąć, po prostu wyjść ze sklepu i nigdy tu nie wrócić. Wciąż jednak stała w miejscu.

– Przepraszam! – Zatrzymała podążającą w ich stronę klientkę. – Skąd pani wzięła cukier? Szukam i nie mogę znaleźć. Nie znam tego sklepu, bo przeprowadziłyśmy się tu z mamą niedawno.

Teraz już nie było odwrotu, była jedną z nich. Za późno, żeby się wycofać. Udawała, że słucha objaśnień kobiety, ale kątem oka z niepokojem cały czas zerkała w stronę Marcela. Ten zachował zimną krew. Stał nieruchomo odwrócony tyłem, zasłaniał ciałem wózek i czekał, aż ostatnia butelka będzie pusta. Napięcie rosło z każdą sekundą, chłopak jednak nie odpuszczał. Musiał napełnić butelkę do takiego poziomu jak woda w drugiej, nienaruszonej bańce, żeby w kasie nie wzbudzić podejrzeń.

– Dziękuję! – rzuciła Ola nienaturalnie głośno, bo kobieta minęła ją i szła w jego stronę.

W tym momencie Marcel odwrócił się, uśmiechnął do koleżanki i pchnął wózek przed siebie. Zatrzymał się na chwilę obok Oli, wyjął puste butelki po wódce z koszyka i wsunął głęboko między napoje na regale. Zasłonił je,

przesuwając zgrzewkę soku pomarańczowego, po czym wziął Olę za rękę, drugą pchnął „zakupy” i pomaszerowali w stronę kas.

– Dobra jesteś – szepnął jej do ucha.

Olka poczuła kolejne uderzenie gorąca, ale tym razem uczucie było miłe. Wiedziała, że te słowa to coś więcej niż pochwała. To była obietnica pięknego wieczoru, a może nawet czegoś więcej?

– Dobrze zakręciłeś? – Paula wyrosła przed nimi, jak spod ziemi.

– To nie ta, w tej jest woda – rzucił, widząc, że sprawdza niewłaściwą butelkę, po czym wskazał na drugą bańkę. – W tej jest wódka.

– Okey. – Dziewczyna uśmiechnęła się chytrze. – Olka, bierz koszyk i zapierdalaj do kasy.

– Ja?

– A kto, kurwa, ja?

– Pójdę z nią. – Marcel ruszył w stronę stanowisk kasowych, ale Paulina zatrzymała go, blokując stopą kółko wózka.

– Nie bądź taki rycerz. – Uśmiechnęła się z ironią. – Nowa musi się wykazać.

Przeniosła wzrok na Olkę, chwilę trwały w niemej konfrontacji.

– Zabierz nogę. – Ola złapała rączkę wózka. – Spotkamy się przed sklepem.

Po drodze wzięła jeszcze chleb. Zanim wybrała kolejkę do kasy, przyjrzała się obsługującym stanowiska kobietom. Zdecydowała się na dziewczynę z kolczykiem w nosie i dużym tatuażem na ręce. Młoda kasjerka żuła gumę i wyraźnie znudzona mechanicznym ruchem przesuwiała towary nad czytnikiem. Ola wyłożyła z koszyka na taśmę chleb i jedną tylko bańkę, tę z nienaruszonym korkiem. W niej była woda. W napięciu czekała na swoją kolej. Każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność. Strach wrócił i oczami wyobraźni widziała już, jak wąsaty ochroniarz wyprowadza ją w kajdankach z supermarketu.

– Nie udało się.

Olka poczuła czyjaś rękę na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie. Chwilę trwało, zanim zrozumiała kogo ma przed sobą. W kolejce za nią stała ta sama klientka, którą zagadywała, by dać czas Marcelowi.

– Słucham?

– Nie udało ci się znaleźć cukru? – dokończyła.

– Nie. – Dziewczyna tylko tyle była w stanie z siebie wydusić.

Kobieta wyjęła ze swojego koszyka kilogramową paczkę, jedną z dwóch takich samych, i przełożyła do jej wózka.

– Dziękuję. – Ola próbowała się uśmiechnąć.

W tym momencie usłyszała głos kasjerki, która zajrzała do jej koszyka.

– Dwie te duże wody?

– Tak, i jeszcze cukier. – Podała jej opakowanie.

Mimo że w sklepie pracowała klimatyzacja, Ola miała mokrą koszulkę. Kiedy minęła stanowiska kasowe, bardziej wspierała się na wózku, niż go pchała, bo nogi miała jak z waty. Powoli jednak strach mijał i zastępował go euforyczny stan. Udało się! Drzwi rozsunęły się automatycznie, a ona przeszła przez nie jak przez łuk triumfalny. Na zewnątrz czekała nagroda, Paulina patrzyła na nią z uznaniem, a Marcel uśmiechał się szeroko.

13

Alicja szła ciemnym korytarzem prawie po omacku. Stawiała powoli krok za krokiem, przemieszczając się w labiryncie piwnic. Wysuniętą rękę przesuwiała po chropowatych ceglach, asekurowując się w ten sposób przed uderzeniem o ścianę. Z zakurzonych kątów zgarniała palcami pajęczyny, które oplatały jej dłoń i ciągnęły się za nią, stawiając delikatny opór. Od czasu do czasu czuła, jak coś przebiega po jej ręce. Zaciskała wówczas usta, aby nie krzyczeć. Nie chciała, żeby ktoś się dowiedział, że tu jest. Zatrzymała się na chwilę i nasłuchiwała, chcąc się upewnić, że idzie w dobrym kierunku. Odgłos, za którym podążała, był coraz bardziej wyraźny. Teraz była pewna, że to kwilenie małego dziecka. Nie krzyk, czy głośny płacz, ale raczej miarowe, rytmiczne zawodzenie, jakby niemowlę było już wycieńczone wzywaniem pomocy i traciło nadzieję na ratunek.

Alicja ruszyła z większą determinacją, z każdym krokiem głos był bardziej wyraźny. Nagle poczuła, że coś wlewa się jej do butów. Nie zatrzymała się jednak, szła, brodząc po kostki. Starła się iść cicho, ale każdy jej krok powodował chlupot. Przyspieszyła więc i nie zwracając uwagi na hałas, przebiegła ostatni prosty odcinek korytarza. Dziecko musiało być blisko, tuż za zakrętem. Słyszała je teraz bardzo wyraźnie. Nagle zrobiło się jaśniej, z piwnicznego okienka wpadał do mrocznego wnętrza snop światła. Zatrzymała się i spojrzała pod nogi. Jej stopy zanurzone były w czerwonej mazi. To nie była woda, to była krew! Przerazona wstrzymała oddech i uniosła dłoń do ust. Prawie sparaliżowana strachem zrobiła jeszcze jeden krok i za załomem ceglanego muru zobaczyła nagie niemowlę siedzące z pochyloną główką na mokrej podłodze. To był chłopiec. Jego gołe, blade ciało kontrastowało z czerwienią otaczającej je krwi. Ruszyła w tamtą stronę, aby podnieść go, wziąć na ręce i zabrać z tego straszego miejsca. Wtedy malec się odwrócił i Alicja zobaczyła w jego małej

rączce duży, kuchenny nóż z ostrzem umazanym czerwoną breją. Ale nie to ją najbardziej przstraszyło. Przeraziło ją jego spojrzenie. Miał oczy dorosłego mężczyzny i patrzył teraz na nią złowrogo, zimnym wzrokiem. Już nie płakał i Alicja zrozumiała, że on tylko udawał, żeby ją tu zwabić! To była pułapka!

Rzuciła się do ucieczki, raniąc o ściany dłonie i twarz, ale nie czuła bólu. Nie wiedziała, czy biegnie w dobrym kierunku i nie miała pojęcia, czy ktoś ją goni. Potwornie zmęczona, nagle poczuła na sobie czyjeś dłonie. Była przekonana, że to już koniec! Że umrze; a wtedy w oczy uderzył ją blask.

– Alicja! – Ktoś potrząsał jej bezwładnym ciałem. – Obudź się!

Szeroko otwartymi oczyma zobaczyła nad sobą twarz Ewy Kwiecień. Obok, na łóżku, stał Kumpel, labrador Alicji, i merdał ogonem, cicho skomląc. Chwilę trwało, zanim uspokoiła oddech. Patrzyła na przyjaciółkę nieprzytomnym wzrokiem.

– Już dobrze. – Ewa uśmiechnęła się do niej serdecznie. – To tylko zły sen.

– Boże, ale miałam koszmar.

– Pewnie przez tę gorączkę. – Kwiecień dotknęła jej czoła. – Chociaż już ci chyba zeszła.

– Co ty tu właściwie robisz?

– Dzwoniłam wczoraj cały dzień, ale nie odbierałaś.

– Musiałam spać. – Podrapała się po głowie i ziewnęła. – Jaki dzisiaj jest dzień?

– Niedziela.

– Niedziela? – Podniosła się i usiadła na łóżku, jakby ta informacja dodatkowo ją zmotywowała. – Położyłam się w piątek. Przespałam cały dzień.

– Nie odbierałaś, to się zaczęłam martwić. Dziś rano nie wytrzymałam i przyjechałam. – Znów uśmiechnęła się, na swój cudny sposób. – Przebierz się, pidżamę masz całą mokrą. I daj świeżą pościel, zmienię ci.

Alicja stanęła przed komodą, ziewnęła i wyjęła z niej poszewki. Podała koleżance, a sama poczłapała do łazienki. Zza drzwi dobiegł ją głos przyjaciółki.

– Gdzie właściwie jest Olek?

- Wyjechał.
- Dokąd?
- Nad Solinę.
- Ty jesteś chora, a on sobie wyjeżdża na łódkę?!
- Pokłóciliśmy się.
- O co?

Alicja nawet chciała odpowiedzieć, ale uświadomiła sobie właśnie, że sama nie wie. Odkręciła kurek prysznic i zanurzyła się w przyjemnym, gorącym strumieniu. Chyba nie pozmywał? A nie, przypomniała sobie, nie rozpakował plecaka. Zamiast zrobić, o co go prosiła, to zaczął się wygłupiać. Chciał ją przytulić, odtrąciła go, bo nie miała ochoty na żarty. Rozrzuciła jego brudną bieliznę po podłodze w korytarzu, no a potem już poszło. Z każdym słowem z obu stron padały coraz to cięższe zarzuty i ostatecznie Olek wrzucił z powrotem brudne rzeczy do plecaka, trzasnął drzwiami i tyle go widziała. Późnym wieczorem wysłał wiadomość, że jest na swojej łódce w Bieszczadach. Potem jeszcze telefonował, ale Alicja była wciąż obrażona, więc nie odebrała. A jeżeli już nie zadzwoni?

Woda spływająca po jej twarzy działała w dwójnasób oczyszczająco. Oprócz potu zmyła też resztki złych emocji i Alicja zatęskniła. Mocno. Zakręciła kurek i energicznym ruchem odsunęła drzwi kabiny. Wytarła tylko włosy, na mokre ciało zarzuciła szlafrok i prawie wybiegła z łazienki.

– Właż do łóżka. – Ewa krzątała się w kuchni. – Chora jesteś.

– Nic mi już nie dolega. – Sama była zaskoczona tą nagłą zmianą. – Czuję się jak nowo narodzona.

Sięgnęła do szuflady z bielizną. Potem wyjęła z szafy pierwsze z brzegu spodnie, bluzkę i sweter.

– Widocznie tego ci było trzeba. – Kwiecień miała zadowoloną minę. – Snu.

– Pewnie masz rację. – Alicja, już ubrana, weszła do kuchni i ugryzła kawałek chleba z masłem. – A od jutra bierzemy się na serio do naszego śledztwa.

– Skąd ta zmiana? – Zdziwiła się przyjaciółka. – Jeszcze w piątek twierdziłaś, że to strata czasu i pieniędzy podatników.

– Wezwij jak najszybciej na przesłuchanie tę trójkę dzieciaków z liceum, a ja przeschukam jeszcze raz mieszkanie Krasów.

– Przesłuchania ustalone są na jutro od ósmej rano – odparła Ewka.

– No i super. – Romska była miło zaskoczona. – Czytasz w moich myślach.

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. – Prokurator w piątek zadzwonił i tak kazał ustalić. Mówiłam mu, żeby poczekać, bo jesteś chora, ale powiedział, że w poniedziałek będziesz już zdrowa.

– Dziwne, taki wszechwiedzący... – Alicja się zamyśliła. – W prosektorium też się zjawił, choć ani ja, ani Godłowski o spotkaniu mu nie powiedzieliśmy.

– To akurat widział ode mnie. – Ewa podzieliła jajecznicę na dwa talerze. – Zatelefonował w piątek na komendę, bo do ciebie nie mógł się dodzwonić. Połączyli go ze mną. Przekazałam mu, że na piętnastą jesteś umówiona z patologiem.

– No to wszystko jasne. – Machnęła ręką. – A ja już go podejrzewałam o jakieś zdolności nadprzyrodzone.

– To może ty przesłuchasz jutro świadków, a ja wezmę ten nakaz i przeschukam mieszkanie? Rzucę świeżym okiem.

– Dobra, w biurku w komendzie mam papier. – Już na stojąco włożyła do ust ostatni kęs chleba. – Lecę.

– Dokąd?!

– Jadę do Polańczyka.

– Czeka! – Ewa szybko wrzuciła talerze do zlewu. – Wariatko!

– Wyprowadź Kumpla i włóż klucz pod wycieraczkę, jak będziesz wychodzić.

– Alicja!

Drzwi zamknęły się z trzaskiem i Ewa została w mieszkaniu sama.

14

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, późne popołudnie...*

Marcel wszedł ostatni i zamknął za sobą drzwi. Pomieszczenie toalety dla niepełnosprawnych w centrum handlowym Zakopianka było całkiem spore, bez problemu zmieściliśmy się w pięć osób.

Oprócz sedesu i dużej umywalki znajdowało się tu też miejsce do przebierania niemowląt. Marcel opuścił klapę klozetu i usiadł na niej.

– Postaw to tam. – Wskazał plastikowy blat. – I polej na spróbowanie.

Klusek wykonał jego polecenie i postawił bańkę ze skradzioną wódką na opuszczanym blacie. Odkręcił korek i powoli przechylając olbrzymie naczynie, nalał do nakrętki alkoholu.

– Kto pierwszy łąduje?

– Dziewczyny. – Marcel bywał gentlemanem.

– Ja tak bez przepitki nie dam rady. – Ola nie miała ochoty na ciepłą wódkę.

– Nie pierdol. – Paula przysnęła napełnione naczynie w jej stronę. – Chlebem zagryziesz.

– To za dużo – odsunęła miarkę. – Ja pół.

– Daj to. – Paulina ujęła w dłoń pełny po brzegi korek. – Marcel, przypal mi fajkę.

– Alarm się włączy. – Klusek wskazał na czujnik dymu na suficie.

– Rudy – Marcel też patrzył w górę – Paula da ci gumę do żucia, a ty ją przykleisz na czujkę i zatkasz tę dziurkę na środku. Klusek, podsadź go.

Nikommu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Rudy postawił nogę na umywalce i już po chwili siedział na ramionach kumpla. Paulina dwoma palcami wyjęła

gumę z ust i podała chłopakowi. Ku zaskoczeniu wszystkich Rudy zamiast ją przykleić we wskazanym miejscu, włożył sobie do ust.

– Co ty robisz? – Marcel zmarszczył brwi.

– Teraz to tak, jakbyśmy się z Paulą całowali. – Uśmiechnął się oblesnie.

– Fuj! – dziewczyna skrzywiła się z niesmakiem. – Zapomnij.

– Co on tam wyprawia? – Klusek nie widział, co się dzieje u góry.

– Wałę konia!

– Rudy! – Klusek nie miał ochoty na takie żarty. – Zaraz wylądujesz w sraczu!

Chłopak wyjął w końcu z ust gumę, uniósł się lekko w biodrach i przykleił ją w odpowiednim miejscu, po czym docisnął kciukiem, aby szczelnie zakrywała wlot w czujniku dymu.

– Dobra, na dół.

Marcel odpalił papierosa i wszyscy przez chwilę w napięciu obserwowali, co się wydarzy, spoglądając do góry. Nie wydarzyło się nic, sposób na zneutralizowanie alarmu okazał się skuteczny. Chłopak przekazał więc zapalonego papierosa Pauli i w wesołej atmosferze wypili kilka kolejek.

– Wystarczy. – Marcel zakręcił butlę.

– Czemu? – Klusek był wyraźnie rozczarowany. – To co będziemy robić do wieczora? Starzy Czarneckiej wyjeżdżają dopiero o ósmej.

– Dostałem od dziewczyn kasę na wódkę, ale przecież zaoszczędziliśmy, co nie? – Marcel uśmiechnął się chytrze. – Razem prawie dwie stówki, pójdziemy na gry.

– Zajebicie! – Oczy Rudego były już lekko mętne.

– My pójdziemy połączyć po sklepach. – Paulina podjęła decyzję za siebie i koleżankę.

– Okey, spotykamy się za dwie godziny. – Marcel, zanim otworzył drzwi, wręczył Kluskowi bańkę.

– Czemu ja mam to cały czas nosić?

– Bo jesteś najsilniejszy.

– E, tak pierdolisz, żebym nosił. – Klusek uśmiechnął się zadowolony z komplementu i bez dalszych dyskusji chwycił pod pachę plastikową butlę.

Wyszli z łazienki. Nie przemierzyli nawet kilku metrów, kiedy za ich plecami rozległ się dźwięk alarmu z czujnika dymu. Spojrzeli zaskoczeni po sobie, po czym śmiejąc się i popychając, pobiegli przed siebie korytarzem galerii.

15

Wszystkie naczynia z kuchennych szafek były powykładane na blat. Sterty talerzy, szklanek i kubków piętrzyły się wokoło. Na podłodze niewielkiej kuchni leżały torby z mąką, cukrem i solą. Mundurowy funkcjonariusz, jeden z dwóch, których do pomocy zabrała ze sobą aspirant Kwiecień, zszedł teraz z krzesła, ostrożnie stawiając stopy, żeby czegoś nie nadepnąć. Spojrzał w kierunku przełożonej.

– Na górze niczego nie ma. – Ostentacyjnie otrzepał ręce z brudu. – Tylko kurz.

– Jak już pan tam był, to trzeba było zetrzeć – bąknęła gospodyni, jakby od niechcienia.

– Nie przyszliśmy tu sprzątać – rzucił sierżant zaczepnie.

Ewa zmarszczyła czoło, powstrzymując go w ten sposób przed bardziej dosadnym komentarzem, choć sama też miała już dość kobiety. Jadwiga Krasa swoim zachowaniem skutecznie pozbawiła ją empatii, jaką czuła dla matki, wchodząc do tego mieszkania. Ewa początkowo miała nawet wyrzuty sumienia, że nie uprzedziła kobiety o przeszukaniu, choć wiedziała, że to wbrew przepisom i zdrowemu rozsądkowi. Gospodyni siedziała w szlafroku i paliła papierosa. Grzywkę miała zakręconą na wałku, a na twarzy mocny makijaż. Zastali ją w trakcie przygotowań do wyjścia.

– Gdzie teraz? – Sierżant czekał na polecenie przełożonej.

– Przeszukajcie salon, a ja zajmę się łazienką.

– Tylko szybko – wtrąciła się Krasa – bo jestem umówiona i muszę wyjść za godzinę.

– Pójdzie pani, kiedy skończymy. – Ewa wyszła z pomieszczenia, bo trudno było jej zachować profesjonalizm i ukryć antypatię, jaką czuła do tej kobiety.

W łazience, podobnie jak w kuchni, panował ogólny nieład, żeby nie powiedzieć: brud. W kątach zebrał się kurz. Na sznurku nad wanną suszyła się bielizna, obok damskich majtek i biustonoszy wisiały też męskie bokserki. Policjantka przeniosła wzrok na kubek postawiony przy umywalce. Były tam pasta do zębów i trzy szczoteczki. Dwie w odcieniach różu, trzecia w kolorze granatowym. Kwiecień wyjęła plastikowy woreczek i wrzuciła do niego szczoteczkę, która wyglądała na męską.

– Pani aspirant. – W drzwiach pojawił się ten sam funkcjonariusz. – Znaleźliśmy w salonie pudełko po butach, a w nim jakieś dokumenty.

– Pamiętnika tam nie ma?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Tylko papiery, głównie pisma sądowe i takie tam.

– Zostawcie to na miejscu.

– Dobra – rozejrzył się po niewielkim pomieszczeniu – Pani już skończyła?

– Tak.

– Nam jeszcze trochę zejdzie.

– Róbcie swoje, bez pośpiechu – odparła. – Ja porozmawiam z gospodynią.

Przeszła do kuchni, ale nie znalazła tam pani Jadwigi. W mieszkaniu oprócz kuchni i łazienki były tylko dwa pomieszczenia, w salonie pracowali policjanci, Krasa musiała więc być w pokoju, gdzie powiesiła się jej córka. Ewa zapukała w mleczną szybę w drzwiach i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Kobieta siedziała ubrana w krótką sukienkę przy toalecie zmarłej kilka dni temu córki i malowała rzęsy. Ewie przemknęło przez myśl, że to co najmniej nieodpowiednie. Jeżeli miała wcześniej opory, by zadawać jej trudne pytania, to właśnie się ich wyzbyła.

– Gdzie pani była rano tego dnia, kiedy córka odebrała sobie życie?

Ręka z rysikiem na chwilę się zatrzymała, oczy kobiet spotkały się w lustrze.

– Nie chcę o tym mówić. – Krasa przybliżyła twarz do zwierciadła i kredka znów poszła w ruch.

– To nie jest pogawędka.

– A co? Przesłuchanie?

– Powiedzmy.

– W pracy byłam.

– Sprawdziłam, miała pani w ten dzień drugą zmianę.

– No to nie byłam.

– Rozumiem, że chce pani zapomnieć o tym, co się wydarzyło, jednak...

– Nie. – Odwróciła się gwałtownie, po twarzy popłynęły łzy, rozmazując misternie wykonany przed chwilą makijaż. – Ja wiem, że nigdy nie zapomnę, ale chcę żyć! Ja żyję, rozumie pani?! Już raz próbował mi to odebrać mój były mąż. Teraz Ola. Tęsknię za córką, ale nie dam się pogrzebać za życia!

– Może jeżeli pozna pani prawdę, odzyska pani spokój?

– A może wręcz przeciwnie?!

– Proszę nie robić sobie wyrzutów. – Ewa rozumiała, czego kobieta się boi. – To nie była pani wina.

Jadwiga Krasa spojrzała na policjantkę inaczej, z wdzięcznością.

– Byłam wtedy u mojego... przyjaciela. – Sięgnęła po wacik i zaczęła wycierać rozmazany makijaż. Musiała nałożyć podkład od nowa.

– To jego szczoteczka jest w łazience?

– Nie. – Wytarła drugie oko. – Tadeusza poznałam dwa tygodnie temu. Został wczoraj na noc, po drodze z restauracji kupił na stacji szczoteczkę.

– Może pani do niego zadzwoni. – Kwiecień spojrzała na zegarek. – Bo chyba się pani przez nas spóźni.

– To nie z nim się umówiłam. – Choć próbowała się uśmiechać, w jej głosie przebijał się smutek. – Tadeusz nie odbiera telefonu. Widocznie nie zależy mu na szczoteczce.

– Czy w tym domu mieszkał jakiś mężczyzna na początku października?

– Nie.

– Czyli nigdy żaden z pani partnerów nie przebywał z pani córką sam w mieszkaniu?

– Zdarzało się, że czasem któryś został na noc, ale tylko wówczas, kiedy Ola spędzała weekend u swojego ojca w Dąbrowicy.

– Żaden mężczyzna nie miał klucza?

– Nie.

W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa policjanta.

– Pani aspirant, my już skończyliśmy.

– Ja też.

Policjanci wyszli, pamiętnika niestety nie znaleźli. Jadwiga Krasa podpisała protokół przeszukania i odprowadziła ich do drzwi.

– Mogę jeszcze skorzystać z toalety? – Ewa uśmiechnęła się przeproszająco.

– Proszę.

Aspirant weszła do łazienki, szybko wyjęła z torebki worek foliowy, otworzyła go i odłożyła szczoteczkę na miejsce.

16

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, wczesny wieczór...*

Zatrzymałyśmy się przed wystawą eleganckiego butiku. Paula z wrażenia aż chwyciła mnie za ramię.

– Łał... – Paulina patrzyła na krótką, czerwoną sukienkę, w którą ubrany był kobiecy manekin, wygięty w nienaturalnej pozie. – Zajebista, co nie?

– No, cena też – rzuciła Ola z przekąsem i wskazała karteczkę na dole sklepowej wystawy.

– Choć, wejdziemy.

– Po co?

– Przymierzę ją sobie.

– Paula, ona kosztuje ponad siedem stów!

– Tylko przymierzę i pstrykniesz mi fotkę. – Pociągnęła ją za rękę. – No chodź! To taka zabawa, jak w przebieranie lalek. Fajnie będzie, zobaczysz!

Weszły do środka i Paulina poprosiła miłą ekspedientkę, żeby podała im dwie sukienki. Tę z wystawy i drugą, czarną, w rozmiarze Oli. Po chwili wyszły z przebieralni i stanęły przed dużym lustrem. Obie wyglądały zjawiskowo. Paulina objęła koleżankę i zarzuciła nogę na jej biodro. Na chwilę zastygły w seksownej pozie, bo Paula uniosła nad głowę telefon i z góry zrobiła zdjęcie. Potem zmieniła profil i pstryknęła kilka kolejnych. Włączyła filtr w smartfonie, wybrała najlepszą fotkę i wrzuciła do sieci. Oczy jej się śmiały, była naprawdę szczęśliwa. Nawet nie miało znaczenia, że nie mogła mieć tej kiecki na własność. Ważne, że wszyscy znajomi mogli ją w niej teraz zobaczyć.

– Zdejmijcie się te sukienki.

Dziewczyny obejrzały się gwałtownie, w stronę skąd dobiegał surowy głos. Za nimi stała starsza, elegancka kobieta.

– Przymierzamy tylko. – Paulina próbowała się nawet do niej uśmiechnąć.

– No właśnie. – Ta skrzywiła się w złośliwym grymasie. – Tylko przymierzacie i na pewno nie kupicie. Wymniecie i będą wyglądały, jak psu z gardła wyjęte.

– Skąd pani wie, że nie kupimy? – Paulina spojrzała na nią teraz ze złością.

– Kochana, lata praktyki. – Właścicielka oparła się o ścianę. – Wiedziałam to już, kiedy przekroczyłaś próg mojego sklepu w obdartych, chińskich szpilkach, które kosztowały pewnie ze dwadzieścia złotych, i sukience z lumpeksu. Nie kupicie, bo was nie stać.

Ola bez słowa odwróciła się i weszła do przebieralni, gdzie zostawiła swoje ubranie, zasunęła kotarę i ostrożnie zdjęła sukienkę. Paulina stała jeszcze chwilę, w końcu też zniknęła w kabinie obok. Była wściekła, poczuła się, jakby kobieta dał jej w twarz. Wyszły ze sklepu i maszerowały w milczeniu przed siebie. Ola się nie odzywała, bo widziała, że koleżanka walczy z płaczem. Oczy się jej szklily od łez. Zrobiło się jej dziewczyny naprawdę szkoda.

– Nie przejmuj się tą jędzą – próbowała pocieszyć przyjaciółkę. – Może i ma kasę, ale za grosz kultury.

– Stara krowa. – Paula odwróciła się w bok i otarła ukradkiem łzę. – Jeszcze zobaczymy. Zaczekaj tu na mnie, zaraz wrócę.

Ola nie wiedziała, co przyjaciółka planuje, ale posłusznie usiadła na pobliskiej ławce i odprowadziła ją wzrokiem, póki ta nie zniknęła w tłumie klientów galerii. Przyglądała się teraz, dla zabicia czasu, przechodzącym obok ławki ludziom. Większość była dobrze ubrana, mieli na sobie markowe ciuchy i eleganckie fryzury. Ola poczuła się gorsza. Spacerowali uśmiechnięci, bo stać ich na te drogie rzeczy, a one muszą oszczędzać, żeby z pensji matki starczyło na chleb. Właśnie, gdzie jest chleb! Nie na ławce ani obok. Gdzieś go zostawiła! Przypomniała sobie, że położyła reklamówkę w kącie przebieralni. Ruszyła tam szybkim krokiem, mając nadzieję, że wredna właścicielka butiku nie wyrzuciła złośliwie jej zakupów do kosza. Nagle zwolniła, bo dostrzegła Paulinę.

Zatrzymała się i obserwowała teraz przyjaciółkę z odległości kilkunastu metrów. Paula stała z jakimś mężczyzną, na oko miał trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Uśmiechała się do niego, jakby go znała. Coś mu powiedziała, ten chwilę milczał, po czym rozejrzał się i skinął twierdząco głową. Paulina odwróciła się i nie czekając na niego, weszła do dużego sieciowego sklepu z ubraniami. Facet ruszył za nią. Zaintrygowana sytuacją Ola też weszła na stoisko, chowając się za wieszakami w bezpiecznej odległości, aby jej nie zauważyli. Paulina szła wolnym krokiem, kierując się w głąb sklepu. Po drodze zdjęła z półki drogie dżinsowe spodnie i białą, bawełnianą koszulkę.

– Ej! – Facet zbliżył się do niej. – Miały być tylko spodnie, za koszulkę nie zapłacę.

– Spokojnie. – Znow się do niego uśmiechnęła. – Muszę potem czymś posprzątać, nie? – Odwróciła się i ruszyła w kierunku sklepowych przymierzalni.

Mężczyzna poszedł tam za nią. Ola dostrzegła jeszcze, że wszedł do tej samej kabiny. Stała w pobliżu i obserwowała w napięciu drzwi, które się za nim zamknęły. Po jakimś czasie mężczyzna wyszedł. W ręce niósł dżinsy, które wcześniej wybrała Paulina. Ruszył prosto do kasy. Po chwili drzwi znow się otworzyły i z przebieralni wyszła Paula. Ola cofnęła się głębiej między sterty poukładanych ubrań, żeby pozostać niezauważoną. Widziała, jak przyjaciółka wychodzi ze sklepu i czeka przed nim. Po minucie ten sam facet podszedł do niej, wręczył jej reklamówkę z zapakowanymi spodniami i odszedł szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie. Paula odczekała chwilę, po czym wróciła do sklepu. Ola widziała, jak sprzedawczyni odbiera od niej spodnie wraz z paragonem i oddaje pieniądze za zwrócony towar. Ola wyszła ze sklepu, wykorzystując moment, kiedy Paulina w skupieniu liczyła pieniądze. Szybko przemknęła i pobięła w stronę butiku, gdzie zostawiła zakupy. Na miejsce, gdzie miała czekać na przyjaciółkę, dotarła, nadrabiając drogi, aby przypadkiem jej nie spotkać. Domyśliła się, co wydarzyło się w sklepowej przebieralni. Powinna była teraz wyjść z centrum handlowego i wykasować z telefonu numer Pauliny. Nie zrobiła tego jednak. Czy to za sprawą ciekawości, dziecięcej naiwności czy

zwykłej głupoty, w każdym razie została. Usiadła na ławce i czekała. Czekala jeszcze kwadrans i w końcu, kiedy zaczęła się już niepokoić, zobaczyła zbliżającą się Paulinę.

– Sorki, że mnie tak długo nie było, ale spotkałam ciotkę i musiałam z nią pogadać. – Sięgnęła do torby i wyjęła plik banknotów. – Ale opłaciło się! Osiem stów mi dała!

– Ciocia musi cię bardzo kochać.

– Z dziesięć lat się nie widziałyśmy. – Paulina nie wyczuła lekkiej nuty ironii w głosie przyjaciółki. – Chodź, idziemy po moją sukienkę.

– Tę czerwoną?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Chcę zobaczyć minę tej starej krowy!

W sklepie Paula podeszła prosto do lady. Młoda ekspedientka rozpoznała ją od razu i na jej twarzy odmalowało się zmieszanie. Nie chciała być niemiła, jednak drugi raz sukienek do przymiarki dać im nie mogła. Nie chciała narażać się właścicielce sklepu.

– Chcę ją kupić. – Ku jej zaskoczeniu Paula wskazała kieckę, która zdążyła już wrócić na wystawę.

– Dziś? – Mina ekspedientki wyrażała powątpiewanie. – Teraz?

– Tak. – Paula położyła na ladzie pieniądze. – Ale chcę, żeby zapakowała mi ją właścicielka sklepu.

– Szefowa nie zajmuje się obsługą. – Młoda sprzedawczyni ruszyła zza kontuaru w stronę wystawy. – Ja ją dla pani ślicznie zapakuję.

– Nie kupię jej, jeżeli nie sprzeda mi jej właścicielka.

Ekspedientka zrozumiała, o co dziewczynie chodzi. Stała przez chwilę skonsternowana, w końcu uchyliła drzwi na zaplecze.

– Pani Mario! – zawoła, nie spuszczając Pauliny z oka. – Mogę panią na chwileczkę prosić?

– Znowu wy? – Szefowa spojrzał groźnie najpierw na dziewczyny, potem na swoją pracownicę.

– Poproszę tę czerwoną sukienkę z wystawy. – Paulina cały czas patrzyła kobiecie w oczy, jakby nie chciała stracić ani sekundy ze swojego momentu triumfu. – Płacę gotówką. – Przesunęła banknoty w jej stronę.

Kobieta uniosła brwi i przeliczyła pieniądze.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Gabrysiu, zapakuj sukienkę i dorzuć jakiś drobiazg w prezencie.

– Chcę, żeby to pani mi ją zapakowała.

Właścicielce policzki zadrżały ze złości, ale zdjęła z manekina sukienkę i włożyła do eleganckiej reklamówki. Potem wrzuciła tam jakiś drobny prezent i bez słowa przesunęła torbę w stronę Pauliny. „Proszę” nie przeszło jej już przez gardło.

– Jestem tu ostatni raz, bo obsługę macie beznadziejną. – Paula patrzyła z nieskrywaną satysfakcją na twarz właścicielki czerwoną ze złości i wstydu, jak jej nowa sukienka. – A ten drobiazg, to możesz sobie w dupę wsadzić.

Wyjęła pudełeczko z torby, rzuciła na ladę i wyszła ze sklepu z wysoko podniesioną głową.

17

Komisarz Romska wpadła do swojego pokoju na trzecim piętrze komendy kwadrans przed ósmą. Miała włosy w lekkim nieładzie, różowe policzki i czerwone usta. W dłoni trzymała nadgryzione jabłko.

– Jesteś wreszcie. – Ewa przywitała ją z wyraźną ulgą. – Bałam się, że nie zdążysz na pierwsze przesłuchanie. Dziewczyna z matką już czekają.

– Przepraszam, ale jeszcze rano godziliśmy się z Olkiem. – Mrugnęła figlarnie.

– Nie denerwuj mnie! – Kwiecień udawała złą. – Ja już tak dawno chłopca nie miałam, że zaraz wyjdę na ulicę, zaaresztuję pierwszego z brzegu i zamknę się z nim w celi na czterdzieści osiem.

– A co z tym ciachem z kafejki?

– Chyba jest gejem. – Machnęła ręką. – Swoją drugą to niesprawiedliwe.

– Co jest niesprawiedliwe?

– Nie dość, że jest nas więcej, kobiet znaczy, czyli już z matematycznego punktu widzenia trudniej nam znaleźć parę – referowała swoje przemyślenia – to jeszcze mężczyźni zabierają nam co fajniejszych facetów.

– Skąd wiesz, że jest gejem? – drążyła temat Alicja. – Zagadałaś coś do niego?

– Tak.

– I co ci odpowiedział?

– „Miłego dnia”. – Ewa się rozmarzyła. – Kiedy podawał mi kawę.

– No jasne. – Romska zabrała z biurka przygotowane dokumenty. – Można tam w tej jego kawiarni coś zjeść?

– Tak, czemu pytasz?

– Nie jadłam śniadania. Po przesłuchaniach zabieram cię tam na lunch.

– Nie potrzebuję swatki.

– Potrzebujesz. – Spojrzała na nią z przyganą. – Znam cię. Przesiadujesz tam pewnie godzinami tyłem do baru, obserwując jego odbicie w oknie, i wymyślasz

waszym dzieciom imiona. A to, że jest gejem, tylko sobie wkręcasz, bo się boisz zagadać, żeby nie dostać kosza.

Romska była już przy drzwiach, ale Kwiecień powstrzymała ją i wyjęła z rąk papierową teczkę.

– Zaczekaj. – Zmieniła ton głosu na służbowy, otworzyła dokumenty i wskazała kartkę leżącą na górze. – Przejrzałam Facebooka tej trójki dzieciaków dwa miesiące do tyłu. Tu masz zestawienie najciekawszych postów. Liniami połączyłam te, kiedy byli razem. Szczególnie interesujący jest piątek siódmego października. Dużo się wtedy działo. Aleksandra Krasa spędziła ten dzień w towarzystwie Pauliny Wieczorek i Marcela Króla. Zdjęcia zaraz wyślę ci w wiadomości na telefon. Chronologicznie, z datą, godziną i krótkimi opisami, jakie były pod nimi zamieszczone.

– A ta trzecia dziewczyna... – Alicji umknęło z pamięci imię ostatniej uczennicy wezwanej dziś na przesłuchanie. – Jak jej tam?

– Marleny Zarzyckiej z nimi nie było. – Kwiecień spojrzała w swoje notatki. – Ale, co ciekawe, też się w ten piątek urwała ze szkoły.

– Byli na wagarach? Wszyscy?

– Zgadza się – przytaknęła. – Cała trójka uciekła tego dnia z dwóch ostatnich lekcji.

– Skąd to wiesz?

– Sprawdziłam w szkole. – Ciągnęła. – Zarzycka uczy się dobrze, reszta jedzie na trójkach. Napisałam ci też krótką notatkę na temat ich sytuacji rodzinnej i materialnej.

Przewróciła kartkę i wskazała palcem odpowiednie zapiski.

– Dzięki. – Alicja pochyliła się nad kartką.

– A tu masz rozrysowaną prawdopodobną trasę, jaką przemierzyła Aleksandra Krasa tego dnia. – Przełożyła na wierzch wydruk mapy, przedstawiającej fragment Krakowa. – Mniej więcej naniosłam, na podstawie logowań jej telefonu. Przy każdym dopisałam godzinę, o której w danym miejscu była.

– Spisałaś się. – Romska była zadowolona z wykonanej przez aspirant Kwiecień roboty. – A pamiętnika nie znaleźliście w trakcie przeszukania?

– Nie.

– Dobra, może ja coś z małolatów wycisnę.

Zjechała windą na parter komendy, cały czas przeglądając otrzymane przed chwilą materiały. Pod pokojem, służącym do przesłuchań świadków miała czekać na nią Paulina z matką. Miała, bo na krześle siedziała tylko kobieta koło czterdziestki. Po nastolatce nie było śladu.

– Pani Katarzyna Wieczorek?

– Tak. – Kobieta wstała z krzesła.

– A gdzie córka?

– Wyszła na chwilę na zewnątrz zadzwonić. – Spojrzała w stronę drzwi, jakby miała nadzieję ją tam zobaczyć. – Tak mówiła, ale pewnie poszła palić papierosa. Mam z nią sporo kłopotów, ale to dobra dziewczyna. Towarzystwo na osiedlu kiepskie, no i ten wiek.

– Tak to z dorastającymi dziećmi bywa. – Romska powiedziała to takim tonem, jakby sama odchowwała piątkę potomstwa.

– Ale jak sobie pomyślę, co teraz przeżywa matka Oli, to aż mi serce ściska i wszystkie grzeszki mojej Paulinie wybaczam.

– Znała pani Aleksandrę Krasę? – Alicja postanowiła wykorzystać gadulstwo kobiety i dowiedzieć się czegoś, zanim rozpocznie właściwe przesłuchanie. – Przychodziła do pani córki?

– Nie, z Paulinką się nie kolegowały – zaprzeczyła kobieta. – Za to spotykałam ją często w domu państwa Zarzyckich. Ja u nich dwa razy w tygodniu sprzątam, czasem coś ugotuję, jak pani Zarzycka musi dłużej w gabinecie zostać. Ola tam często zaglądała, bo z Marlenką się przyjaźniły.

– Czy przychodzili też jacyś chłopcy?

– Żadnych. – Nie musiała szukać w pamięci. – We dwie się w pokoju zamykały. Czasem się śmiały, czasem kłóciły, jak to dziewczynki.

– Rozumiem. – Teraz Alicja spojrzała w stronę wejścia. – Proszę poczekać, pójdę po córkę, bo o dziewiątej ma być właśnie Marlena Zarzycka z matką, więc nie mamy za wiele czasu.

W drzwiach wejściowych prawie zderzyła się z Pauliną. Dziewczyna szła szybkim krokiem, była wyraźnie wzburzona, mruzczyła coś pod nosem przez zaciśnięte zęby. Pani komisarz przepuściła ją i wyjrzała na zewnątrz. Stał tam tylko funkcjonariusz w mundurze.

– Był tu ktoś? – zapytała go, rozglądając się na boki. – Ta dziewczyna, która przed chwilą weszła do komendy, rozmawiała z kimś?

– Nie. – Policjant wydawał się zaskoczony. – Nikogo nie widziałem.

Komisarz Romska wróciła do budynku i poprowadziła Paulinę Wieczorek i jej mamę do pokoju przesłuchań. Usiadła naprzeciwko i po dopełnieniu formalności w papierach uruchomiła stojącą w kącie kamerę.

– Jak mówiłam, jesteś przesłuchiwana w charakterze świadka. – Przyglądała się teraz twarzy naburmuszonej dziewczyny, starając się wychwycić każdą minę i każdy gest. – Musisz jednak mówić prawdę, bo za kłamstwa grozi kara, rozumiesz?

Nie doczekała się odpowiedzi, więc zabrała się do zadawania właściwych już pytań.

– Na początek opowiedz mi, co wydarzyło się w piątek, siódmego października. – Po reakcji nastolatki zorientowała się, że to był celny strzał.

– Nie pamiętam, dawno to było.

– Odświeżę ci pamięć. – Spojrzała w swoje notatki. – Uciekłyście z dwóch ostatnich lekcji. Co było dalej?

– Faktycznie, było coś. – Próbowwała bagatelizować sprawę. – Pojechaliśmy potem na Rynek.

– Na Rynku was nie było. – Komisarz Romska sprawdziła na mapie logowań telefonu Aleksandry Krazy. – Mów prawdę.

– Byłyśmy. – Paulina kłamała jak z nut. – Potem poszłyśmy nad Wisłę.

Policjantka zatrzymała nagrywanie w kamerze.

– Posłuchaj, mam tu mapę, która pokazuje, gdzie tego dnia logowała się do sieci komórka Oli. – Odwróciła wydruk w stronę przesłuchiwanej. – To jest moje trzecie i ostatnie ostrzeżenie. Jeżeli jeszcze raz skłamiesz, kończymy przesłuchanie i zajmie się tobą prokurator.

Odczekała jeszcze chwilę, a kiedy zobaczyła na twarzy dziewczyny rezygnację, włączyła ponownie nagrywanie w urzędzeniu.

– Gdzie poszłyście w piątek siódmego października po wyjściu ze szkoły.

– Do Zakopianki.

– Tej galerii handlowej?

– Tak.

– Co tam robiłyście?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Chodziłyśmy po sklepach i oglądałyśmy ciuchy.

– Tę sukienkę na przykład?

Romska pokazała dziewczynie jedno ze zdjęć przesłanych przez Ewę Kwiecień, uprzednio skopiowane z profilu facebookowego Pauliny. Nad głowami dziewczyn widać było logo sklepu. Znak drogiej modowej marki.

– Tak. – Paulina się zaczerwieniła.

– Kupiłyście coś?

– Nie.

– Co było potem?

– Potem poszłyśmy do koleżanki, posiedziałyśmy trochę i wróciłyśmy do domów.

– Jak się koleżanka nazywa?

– Czy to ważne? – Paulina skrzywiła się.

– Bardzo ważne. – Alicja wciąż wykazywała się cierpliwością, ale powoli już ją traciła.

– Czarnecka – odburknęła dziewczyna, wyraźnie niezadowolona, że musi podać nazwisko. – Izabela.

Romska znów chwilę szperała w swoim telefonie.

– „Melanż u Izy” – przeczytała na głos podpis pod fotką i odwróciła ekran, pokazując kolejne zrobione tamtego wieczoru przez Paulinę zdjęcie. – Jednak kupiłaś tę sukienkę. Ładna, masz dobry gust. Skąd miałaś tyle pieniędzy?

– Uzbierałam. – Na twarzy Pauliny mieszały się złość i zwątpienie.

– Nie wydaje mi się.

Alicja domyśliła się, że skoro matka musiała zarobkowo zajmować się sprzątaniami cudzych domów, to ich sytuacja materialna nie mogła być dobra. Na pewno nie na tyle, żeby córka mogła kupować tak drogie ubrania. Potwierdzała to zresztą notatka Ewy Kwiecień. Romska miała swoje podejrzenia co do pochodzenia pieniędzy i postanowiła nie drażnić tego wątku w obecności matki.

– To teraz łatwiejsze pytanie – zmieniła temat. – Podaj nazwiska chłopców, którzy byli na tej imprezie. Oprócz Marcela Króla, bo to już wiem.

Znów pokazała zdjęcie, na którym mocno wstawiony Marcel obejmuje Olę i Paulinę. W jednej dłoni trzymając kieliszek, a w drugiej papierosa. Paulina wymieniła kilka nazwisk chłopców. Więcej, jak twierdziła, nie miała już nic do powiedzenia. Zresztą czas już się kończył. Alicja była jednak pewna, że to nie jest ich ostatnie spotkanie.

– Na dziś wystarczy, ale pewnie się jeszcze zobaczymy. – Przeniosła wzrok na matkę dziewczyny. – Proszę, żeby córka nigdzie nie wyjeżdżała w najbliższym czasie.

Paulina Wieczorek i jej matka opuściły pomieszczenie, obie z ogromną ulgą. Kobieta, bo bała się, co może usłyszeć na przesłuchaniu, a dziewczyna, bo kłamstw było za dużo, nawet jak na nią.

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, wieczór...*

Weszliśmy w słabo oświetloną osiedlową uliczkę. O tej porze roku było tu już zupełnie ciemno.

Dzielnica nie była wieczorami bezpieczna, ale oni znali tu większość mieszkańców, czuli się więc w miarę swobodnie. Zresztą wypity alkohol dodawał animuszu. Paulina maszerowała pierwsza, w czerwonej kiece wyglądała jak gwiazda filmowa na jakiejś „pudelkowej” gali. Nogi jej się trochę plątały, ale trzymała fason. Tuż za nią szła w miarę trzeźwa Ola. Za to chłopcy byli już mocno wstawieni. Rudy zataczał się od krawężnika do krawężnika, bełkocząc coś pod nosem. Marcel i Klusek byli w trochę lepszym stanie, mieli więc z niego niezły ubaw. W pewnej chwili Rudy, ku ucieście pozostałych, potknął się o stojącą przy krawężniku hulajnogę i wywalił jak długi na chodnik. Przez moment leżał na trotuarze, dopiero kiedy zaniepokojona Ola próbowała go podnieść, pozbierał się i wstał z jej pomocą.

– Kto to gówno tu postawił? – Stał teraz z rękami w kieszeniach i kiwając się w przód i w tył, przyglądał pojazdowi. – Czekaj, czekaj, czekaj...

Wyjął telefon, zmarszczył czoło i zaczął szukać właściwej aplikacji.

– Chyba nie masz zamiaru tym jechać? – Olka zajrzała mu w ekran przez ramię. – Zabijesz się!

– Nie bój się – uspokoił ją Marcel. – On nie ma ani grosza na koncie.

– A właśnie że mam... przysłali mi takiego bona... w promocji... O! – Rudy kliknął coś w smartfonie, hulajnoga wydała z siebie dwa krótkie sygnały, a po chwili z przodu zaświeciła się jej ledowa lampka. – Widziałeś, kurwa?! –

triumfował – wy będziecie zapierdalać z buta, a pan Rudy pojedzie sobie elegancko jak gość! Wsiadaj, Paula! Podwiozę cię!

– Spierdalaj! Jeszcze mi życie miłe!

Rudy chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Za ledwie się odepchnął, hulajnoga z impetem pomknęła do przodu i zanim zdążył puścić kierownicę, wyrznął centralnie w znak. Teraz już wszyscy pokładali się ze śmiechu.

– Co za szajs! – Chłopak pozbierał się powoli, obolały. – Zepsuta, nie da się kierować!

– Ty jesteś zepsuty! – Marcel usiadł na ławce obok i czekał na dalszy ciąg przedstawienia. Klusek klapnął obok. Dziewczyny kucaly, zanosząc się śmiechem.

Rudy niewiele myśląc, podniósł hulajnogę i wściekły na cały świat z powodu kompromitacji, cisnął nią o chodnik. Szkiełka z lampy rozsypały się po cementowych płytach. Hulajnoga leżała wsparta na krawężniku. Chłopak podszedł i stanął na rurce, do której była przymocowana kierownica. Skakał i kopał podeszwą, wywracając się przy tym co chwilę, aż pojazd rozpadł się na dwie części. Zadowolony z siebie stał teraz nad zniszczoną hulajnogą.

– Rozjechałem. – Szczerzył zęby w pijackim uśmiechu.

– Jeszcze żyje – Klusek śmiejąc się, wskazał na rozbitą, ale mimo to wciąż świecąca się lampkę.

Rudy dostrzegł światółko, zmarszczył czoło i szarpnął z całych sił urywając kable, po czym uniósł metalową rurkę w geście zwycięstwa. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się tuż za jego plecami przypadkowy przechodzień. Rozbawieni całą sytuacją nie zauważyli, kiedy się do nich zbliżał.

– Zostaw to, gówniarzu! – Mężczyzna miał na oko około pięćdziesiątki. – Nie twoje, to można rozpierdolić, tak?!

– Spieprzaj, dziadu! – Rudy się nie przestraszył. – Bo ci tę rurkę w dupę wsadzę!

Ta pewność siebie go jednak zgubiła. Facet miał swoje lata, ale refleks Rudego był osłabiony przez wypity alkohol. Nie zdążył nawet zareagować, kiedy dostał

uderzenie w twarz. Cios, choć z otwartej ręki, musiał być mocny, bo chłopak zatoczył się i upadł. Rurka wypadła mu z rąk i potoczyła się z łoskotem pod ławkę, na której siedzieli Marcel i Klusek. Mężczyzna pochylił się nad leżącym.

– Następnym razem...

Nie dokończył, bo otrzymał potężny cios w tył głowy i upadł. Metalowa rurka drżała jeszcze lekko po uderzeniu w rękach Marcela. Nim oszołomiony mężczyzna zrozumiał, co się stało, dostał potężnego kopniaka w twarz, a sekundę później Klusek skoczył mu na plecy. Bity nie próbował już wstać. Leżał na chodniku, zakrywając dłońmi głowę, aby ochronić ją przed kolejnymi ciosami. Rudy podbiegł i teraz we trzech kopali leżącego. W alkoholowym amoku mogliby go pobić na śmierć, gdyby nie klakson samochodu. Auto zatrzymało się na ulicy w bezpiecznej odległości. Kierowca nie wysiadł, ale pokazał przez okno telefon.

– Zostawcie go! Dzwonię na policję!

– Spierdalamy! – Marcel podniósł rurkę i cisnął ją w krzaki. – Klusek, bierz Rudego!

Wszyscy rzucili się do ucieczki. Pobiegli przez trawnik i zniknęli w osiedlowym labiryncie, nim przyjechał patrol.

19

Marlena usiadła na tym samym krześle w pokoju przesłuchań, na którym przed kilkoma minutami siedziała Paulina. Obok przycupnęła jej matka, elegancka, zadbana kobieta.

– Długo to potrwa? – Pani Zarzycka zapytała przygotowującą dokumenty Alicję. – Mam umówionych pacjentów i nie chciałabym odwoływać wizyt.

– Niedługo – bąknęła Romska znad papierów. Wiedziała z przygotowanej przez Ewę Kwiecień notatki, że kobieta jest dentystką.

Typowe, zamiast martwić się o córkę, kalkulowała, ile pieniędzy przejdzie jej koło nosa, kiedy siedzi tutaj, zamiast w gabinecie.

– Proszę uważnie przeczytać, podpisać i już zaczynamy. – Podała im informację o prawach i obowiązkach przesłuchiwanej.

Zwykle czytała świadkom najistotniejsze informacje, bo dokument był dość obszerny i zagmatwany, tym razem jednak zrobiła inaczej. Po pierwsze dlatego, że nie chciała, żeby potem jakiś drogi prawnik zarzucił jej niedopełnienie obowiązków, a po drugie chwilowo przestało jej się spieszyć. Trochę to trwało, zanim kobieta przeczytała protokół, złożyła podpis w odpowiednim miejscu i wskazała córce właściwą rubrykę. Kiedy ta też podpisała, komisarz włączyła kamerę.

– Zacznijmy od siódmego października – Romska zwróciła się do Marleny. – Pamiętasz ten dzień?

– Proszę panią, to było ponad miesiąc temu – do rozmowy włączyła się matka. – Skąd ma to pamiętać?

– Przypomnę ci. – Policjantka zignorowała nic niewnoszący komentarz matki. Znowu zwróciła się do dziewczyny: – To był piątek. Ty, Ola Krasa, Paulina Wieczorek i Marcel Król uciekliście tego dnia z ostatnich dwóch lekcji.

– Źle się poczułam.

– Poszłaś wtedy z nimi? – Na zdjęciach przesłanych przez Ewkę Kwiecień nie było Marleny, ale policjantka chciała się upewnić.

– Nie, poszłam do domu.

– Córka nie zadaje się z dziećmi z bloków – wtrąciła się znów Zarzycka. – Tam jest mnóstwo patologii, a my staramy się otaczać ją dobrymi wzorcami.

– Na pewno. – Lekko już zirytowana Alicja spojrzała jej chłodno w oczy, po czym znów zwróciła się do Marleny. – Przyjaźniłyście się z Olą?

– Oczywiście znały się, ale nigdy jej u nas w domu nie było... – Matka nie zdążyła tym razem dokończyć.

– Pani Zarzycka – głos komisarz Romskiej był stanowczy – córka jest przesłuchiwana w charakterze świadka, nie potrzebuje więc adwokata. Umie mówić i może sama odpowiadać na pytania. Poza tym pani, jak rozumiem, się spieszy, więc proszę mi pozwolić pracować.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Alicja poczekała chwilę. W końcu Zarzycka oparła się na krześle, podnosząc ręce w geście rezygnacji.

– Przyjaźniłyście się z Olą, prawda? – Policjantka spojrzała na dziewczynę.

– Tak.

– Wiesz, że pisała pamiętnik?

– Tak.

– Jak wyglądał?

– Czarny zeszyt z językiem Rolling Stonesów na okładce.

– Gdzie on teraz może być?

– Olka zawsze nosiła go przy sobie, w plecaku.

– Ola miała sympatię? – Komisarz zmieniła temat. – Spotykała się z kimś?

– Nie. – Marlena pokręciła przecząco głową.

– Może o nim nie wiesz?

– Powiedziałyby mi. – Dziewczyna nie miała wątpliwości. – Przychodziła do mnie do domu prawie codziennie po szkole i długo gadałyśmy. Nie, nie miała chłopaka.

– A może takiego... sponsora. – Tu Alicja wykonała w powietrzu gest zawieszania cudzysłowu. – Mężczyznę, który dawał jej pieniądze, albo kupował drogie ubrania.

– Nie. – Dziewczyna była wyraźnie zaskoczona pytaniem. – Olka taka nie była.

– Rozumiem. – Komisarz otworzyła teczkę i wyjęła z dokumentów fotografię znalezioną w pokoju Aleksandry Krasy. – To zdjęcie z koncertu? Jakiego?

– Dawida Podsiadły, w Arenie.

Dziewczyna ujęła w dłoń zrobioną polaroidem fotkę i obróciła. Na odwrocie była dedykacja: *Razem na zawsze*.

– Ile kosztował bilet?

– Dwieście złotych. – Matka nie wytrzymała i znów się wtrąciła, ale zaraz się wycofała pod wpływem spojrzenia pani komisarz.

– Skąd Ola miała tyle pieniędzy?

– Nie miała, fundnęłam jej ten bilet. – Marlena cały czas przyglądała się uśmiechniętej twarzy Oli na zdjęciu. – Dałam mamie dwieście złotych ze swoich oszczędności i powiedziałam, że to Ola mi je przekazała. Poprosiłam, żeby kupiła dwa bilety.

Tym razem Romska spojrzała na panią Zarzycką wyczekująco, a ta potwierdziła skinieniem głowy.

– Dobrze. – Alicja wyłączyła kamerę. – Na dziś to wszystko.

– Mogę dostać tę fotografię? – Marlena miała wilgotne oczy. – Nie mam po niej żadnej pamiątki.

– Na razie możesz zrobić sobie zdjęcie swoim telefonem. – Komisarz uśmiechnęła się ciepło. – Ale przypomnij mi po zakończeniu sprawy, może uda się to załatwić. W końcu jesteście na nim razem.

Policjantka i dziewczyna uśmiechnęły się do siebie, bo nawiązała się między nimi nić sympatii.

20

Pamiętnik Oli,

Dwa miesiące wcześniej, wieczór...

Nasza ekipa miała mocne wejście na imprezę. Już w korytarzu mieszkania Czarneckiej chłopcy, witani okrzykami i brawami, przybijali ze wszystkimi piątki.

– Kupiliście wódkę? – Gospodyni przedarła się na przód grupy.

– A jak! – Marcel poklepał pękatą, plastikową butlę.

– Przecież to jest mineralna!

– Cud, kurwa! – Rudy wrzeszczał na całe gardło, obejmując ramieniem kumpla. – Marcel przemienił mineralną w czystą wyborową!

– „Jesteś Bogiem!” – Klusek zaintonował znany utwór, a reszta dołączyła, bo wszyscy znali tekst refrenu – „Uświadom to sobie!”

Zapanowała ogólna radość. Niesieni jakimś atawistycznym podnieceniem, weszli do salonu i zabawa rozpoczęła się na dobre. Ktoś włączył głośnik i przy dźwiękach starego hitu Paktofoniki wśród płasających dziewczyn Marcel rozlewał z wielkiej butli wódkę do plastikowych kubków.

– „Ty też jesteś Bogiem!”. – Dzieciaki podskakiwały w rytm muzyki. – „Uświadom to sobie, sobie...”

Alkohol lał się strumieniami. Paulina brylowała na parkiecie, wokół kilka dziewczyn próbowało jej dorównać, przesadnie się wyginając. Stroje były skąpe, a głowy gorące. Coraz więcej osób tańczyło w małym pokoju, przez co zrobiło się duszno. Czarnecka nie pozwoliła otworzyć okien, bo chciała imprezę zachować w tajemnicy przed sąsiadami. Oczywiście na nic to się zdało, ale też była wstawiona i kierowana pijackim uporem, wrzeszczała na każdego, kto próbował choćby uchylić okno. W powietrzu unosiły się więc kłęby papierosowego dymu, opary wódki, potu i testosteronu. Ich nieletnie ciała,

spragnione doznań zarezerwowanych dla dorosłych, gotowe były na zabawę do białego rana. Jednak już po godzinie pojawiły się pierwsze ofiary alkoholowej libacji, a po dwóch salon wyglądał, jakby ktoś tam wrzucił granat. Wszędzie, leżały postacie z rozrzuconymi bezwładnie członkami. Jediną w miarę trzeźwą osobą w pomieszczeniu była Olka. Siedziała samotnie na dużym pufie, opierając się o ścianę. Żałowała, że tu przyszła. Wszyscy uczestnicy domówki znali się i doskonale bawili w swoim towarzystwie, a ją ignorowali całkowicie. Miała żal przede wszystkim do Pauliny, bo koleżanka zupełnie się nią nie zajmowała. Ola nie oczekiwała, że będzie ją niańczyć przez całą imprezę, ale mogła chociaż ją kilku osobom przedstawić. Tymczasem Paula najpierw tańczyła, a potem zniknęła z jakimś chłopakiem. Ola widziała, jak zamykają się we dwójkę na balkonie, ale krępowwała się tam wejść, żeby ją wywołać. Spojrzała na ekran telefonu i westchnęła załamana, bo Paulina po raz kolejny odrzuciła jej połączenie. Najchętniej wstałaby i wyszła, ale nie miała pojęcia, gdzie się dokładnie znajduje. Mieszkała w Krakowie od niedawna i nie znała tego rejonu osiedla. Poza tym była prawie jedenasta w nocy i zwyczajnie bała się iść sama przez blokowisko, bo o tej porze co drugą klatkę okupowały tu bandy pijanych wyrostków. Na taksówkę niestety nie miała pieniędzy.

– Ja pierdołę! – Była na siebie wściekła. – Po co mi to było?

Rozejrzała się. Na środku pokoju z uniesioną głową i przymkniętymi powiekami podrygiwał bez składu i ładu Klusek. Wyglądało to dziwnie, zwłaszcza że nie leciała żadna muzyka. Musiał być mocno zjarany. Na fotelu, zwinięty w kłębek jak jamnik, spał Rudy. Obok, na małym stoliku stał plastikowy kubek z niedopitą wódką. Skoro nie mogła stąd wyjść, musiała jakoś zabić czas. Chwyciła miarkę, zamknęła oczy i wychyliła jej zawartość. Poczowała wstrętny smak i od razu pożałowała swojej decyzji. Walcząc z odruchem wymiotnym, sięgnęła po colę.

– Zostaw – usłyszała za sobą glos i omal się nie zakrztusiła.

Obejrzała się niepewnie. Przed nią stał Marcel.

– Zostaw i chodź tańczyć.

Z głośnika popłynęła włączona przez niego spokojna melodia. Nie czekając na jej zgodę, chwycił Olę za rękę i pociągnął za sobą. Wstała, zupełnie zapominając o paskudnym smaku wódki, który wciąż miała w ustach. Marcel bezceremonialnie odepchnął Kluska, a ten bezwładnie opadł na kanapę. Znaleźli się sami na środku pokoju. Chłopak objął wąskie biodra dziewczyny, a ona położyła ręce na jego ramionach. Stali tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy.

– Nie umiem tańczyć – Ola przerwała krępującą ciszę.

– To dobrze.

– Czemu dobrze?

– To znaczy, że nie jesteś ideałem. – Uśmiechnął się. – Ideały do mnie nie pasują.

– Niezły tekst. – Zaśmiała się.

– To nie był tekst. – On za to wydawał się śmiertelnie poważny.

Przyciągnął ją lekko do siebie i zakołysał powoli jej młodym ciałem. Tańczyli, kręcąc się wkoło, bardziej skupieni na ruchach rąk niż stóp. Z każdą sekundą było coraz bardziej intymnie. Ich czoła dotknęły się, a gorące oddechy zmieszały. Ola wsunęła dłoń w jego włosy i wciągnęła powietrze, aby pozbyć się dziwnego ucisku w brzuchu, który narastał z każdą sekundą spędzoną w ramionach chłopaka. Niewiele to pomogło. Napięcie zelżało dopiero, kiedy Marcel ją pocałował, a ona odleciała gdzieś w przestworza. Zamknęła oczy i pofrunęła do nieba. Ziemia i inni uczestnicy imprezy pozostali gdzieś na dole. Byli bytem odległym i abstrakcyjnym. Uniosła lekko brwi ze zdziwienia, kiedy chłopak wsunął jej język do ust. To było miłe, choć surrealistyczne doznanie. Poczwała gorąco. Podniecenie promieniowało od pasa w górę. Kawalek się skończył i muzyka przestała płynąć z głośnika, a oni ciągle stali spleceni w intymnym uścisku. W końcu Marcel odsunął twarz Oli i zobaczył, że jego pragnienie odbija się w jej oczach jak w lustrze. Wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. W ciemności przesunął stertę kurtek rzuconych tu przez gości, przygotowując dla nich miejsce. Ola nie wiedziała, co ma robić, oddała mu całkowicie inicjatywę. Ograniczała się do odwzajemniania pieszczot. Chłopak położył się na niej

i przyciskając ciężarem swojego ciała, pocałował. Rozpiął spodnie i próbował podciągnąć jej dzinsową spódnicę. Odruchowo powstrzymała go i przesunęła jego rękę do góry. Włożył dłoń pod bluzkę i zaczął rytmicznie poruszać biodrami. Zamek jego spodni rozdarł jej rajtuzy i ranił teraz boleśnie udo, ale nie zwracała na to uwagi, bo jej młode ciało też było rozpalone pożądaniem. Jego ruchy były coraz szybsze i coraz bardziej gwałtowne. Ciało Oli samo zareagowało i biodra dziewczyny zaczęły się też rytmicznie poruszać. Nagle Marcel przestał oddychać na kilka sekund, wyprężył się a na jego twarzy pojawił się dziwny grymas. Po chwili zsunął się z niej i opadł bez sił na łóżko. Fala pożądania powoli się cofała. Ola chciała poprawić spódnicę i zakryć dziury w rajtuzach. Dotknęła swoich majtek, były mokre. Nie wiedziała, czy to za sprawą jej podniecenia, czy też zabrudził je Marcel. Nagle tuż obok usłyszeli dziwny dźwięk, jakby odgłos wody w zatkanym zlewie. Zastygli w bezruchu, nasłuchując. Bulgotanie się powtórzyło. Marcel poderwał się nagle na równe nogi i włączył w sypialni światło. Ola też wstała i spojrzała na łóżko. Spod sterty kurtek wystawały nogi dziewczyny. Zrzucili kilka płaszczy na podłogę.

– Ja pierdołę!

Ich oczom ukazała się Czarnecka. Gospodyni leżała nieprzytomna na plecach, a z jej ust co chwila, jak lawa z wulkanu, wylewały się wymiociny. Marcel szybko przekręcił ją na bok. Na pościel i pozostałe kurtki chlusnęła z trzewi fala resztek jedzenia i niestrawionego alkoholu.

– Gdzie masz płaszcz?!

– Tutaj. – Ola podniosła swoje okrycie z podłogi i obejrzała uważnie. – Czysty. A twoja bluza?

– Kaptur obrzygany!

Ola próbowała się powstrzymać, ale widząc jego minę, nie dała rady. Wybuchnęła śmiechem. Marcel przez moment patrzył na nią zaskoczony, ale jej śmiech był tak zaraźliwy, że po chwili śmiali się już oboje. Głośno, na cały pokój.

– Co tu się dzieje? – W drzwiach sypialni stanęła Paulina. – Z czego się śmiejecie?

Marcel nie był w stanie wydusić z siebie słowa, Olę też bolały policzki od śmiechu, ale w końcu wyrzuciła z siebie:

– To twoja kurtka?

– O kurwa!

Puchówkę Pauliny Czarnecka cały czas miała pod głową.

21

To miało być trzecie i ostatnie przesłuchanie tego dnia. Pani komisarz patrzyła na siedzącego przed nią chłopca. Zgarbiony, spoglądał na blat biurka i milczał, jak grób. Obok Marcela Króla siedział jego ojciec, postawny, przystojny mężczyzna, krótko ostrzyżony, z równo przyciętą brodą. Miał surowy wyraz twarzy.

– To, że nie chcesz nic mówić, jeszcze pogarsza twoją sytuację. Dokąd i z kim poszedłeś w piątek siódmego października, kiedy uciekliście ze szkoły? – Romska po raz trzeci powtórzyła pytanie.

– Odpowiadaj – wysyczał cicho przez zęby ojciec.

Twarz chłopca stężała, a w jego oczach pojawił się strach. Alicja dostrzegła tę zmianę, ale nie odgadła w porę, co się za chwilę wydarzy w pokoju.

– No mów, kurwa! – Mężczyzna stracił panowanie nad sobą, rzucił się na chłopca i uderzył go pięścią w twarz, zanim policjantka zdążyła zareagować.

Marcel spadł z krzesła. Ojciec się poderwał, chwycił wielką łapą syna za szyję i podniósł go z podłogi. Druga dłoń, zaciśnięta w pięść, zawisła nad głową chłopca.

– Gadaj, skurwysynu, bo cię zajebię!

Komisarz Romska znalazła się już po drugiej stronie biurka, chwyciła mężczyznę za rękę i próbowała założyć dźwignię. Ten był jednak silny, wyrwał się i odepchnął ją, aż uderzyła w ścianę. To ostudziło jego głowę, zorientował się, że przesadził. Puścił chłopca i stał teraz, ciężko oddychając i nie wiedząc, jak się zachować.

Alicja, wykorzystując ten moment zawahania, wcisnęła umieszczony pod biurkiem przycisk i stanęła między chłopcem a jego agresywnym ojcem. Po kilku sekundach do pokoju wpadło dwóch mundurowych policjantów.

– Na dołek z nim! – Romska wydała krótkie polecenie. – Nie tego, starego bierz!

– Co zrobił?

– Na razie wpiszcie napaść na funkcjonariusza na służbie.

Policjanci skuli Waldemara Króla i wyprowadzili go z pokoju. Teraz dopiero pani komisarz zajęła się chłopcem. Stał w kącie i próbował ręką zatamować krwotok z rozbitego nosa. Sięgnęła do torebki po paczkę chusteczek higienicznych. Wyjęła jedną i podała Marcelowi.

– Usiądź na krześle, przyciśnij i schowaj głowę między kolanami. – Ruszyła w stronę drzwi – Poczekaj tu, przyniosę kompres na kark.

– Nie trzeba. – Dotknął dłonią nosa. – Już nie leci.

Obejrzała spuchniętą twarz.

– Przestało, ale trzymaj jeszcze pochyloną. – Podstawiła mu kosz i wrzucił tam brudną chusteczkę.

– Mogę powiedzieć pani tylko to, co ja robiłem tego dnia. – Chłopak spojrzał na nią. – Na nikogo nie będę kablował.

– Nie mogę cię przesłuchiwać bez obecności rodzica.

– Co z nim będzie? – Chłopak znów spuścił wzrok. – Z moim ojcem?

– Na początek zamknę go na czterdzieści osiem. – Romska znów poczuła przyływ gniewu.

– Mama i Lenka się ucieszą – odparł.

– Lenka to twoja siostra?

– Młodsza.

– Ją też bije?

– Nie, na nią tylko wrzeszczy. Leje mnie i matkę. – Wyjął papierosy. – Mogę?

– Nie.

– Ale Lenka boi się go najbardziej. – Włożył paczkę z powrotem do kieszeni spodni. – Chowa się przed nim cały czas.

– Ile ma lat?

– Cztery.

– Nie martw się. – Była naprawdę wściekła. – Nie zostawię tego tak. Uruchomię procedurę, nie pozwolę mu już was nękać.

Chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Wtedy, w ten piątek, poszedłem do galerii po wódkę, bo wieczorem była impreza.

– Do Zakopianki?

– Tak.

– Czy na tej imprezie była Ola Krasa? – Widząc, że się zastanawia, dodała: – Jej już nie zaszkodziś.

– Tak, była. – Wyraźnie posmutniał.

– Z kim się bawiła?

– Ze mną.

– Czy do czegoś między wami doszło? – Nie bardzo wiedziała, jak o tych sprawach rozmawiać z małym. – Uprawialiście seks?

– Nie... całowaliśmy się i takie tam... ale nie... – Zamilkł, bo szukał słów.

– Nie doszło do penetracji?

– Nie doszło – odparł z ulgą.

– Ola spotykała się z innymi chłopakami?

– Nie. – Znów posmutniał. – Ale ze mną też się więcej nie spotkała. To była jednorazowa akcja. Na drugi dzień nie odebrała ode mnie telefonu. W szkole też nie chciała ze mną gadać. Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi, bo na imprezie było między nami okey. Na początku uniosłem się honorem i też ją olałem, ale potem zauważyłem, że chodzi zgaszona. Zapytałem Pauliny, co się stało, ale ona też nie wiedziała. W końcu poszedłem za nią aż do jej domu, ale nie wpuściła mnie do środka. Rozpłakała się i kazała dać sobie spokój. No to odpuściłem.

– Powtórzysz to wszystko, w razie czego, w obecności mamy do protokołu?

– Tak.

– To chodź. – Uśmiechnęła się do niego. – Odwiozę cię, nie będziesz po ulicy tak paradował.

– Nie, dziękuję. – Powstrzymał ją. – Już wolę, żeby mnie na osiedlu z rozbitą mordą widzieli niż w radiowozie.

– Do komendy wszedłeś cały, a wychodzisz ze spuchniętym nosem. – Pokręciła głową. – Jak to będzie wyglądało?

– Założę kaptur.

– Dobra, uciekaj.

Chłopiec wyszedł. Alicja chwilę zastanawiała się, rozważając dość niebezpieczny pomysł, który przed chwilą urodził się w jej głowie. W końcu podniosła się i podeszła do kosza na śmieci. Wyjęła z niego zakrwawioną chusteczkę, wrzuciła do foliowego woreczka i zasunęła strunowe zamknięcie. Sięgnęła do torebki po telefon i wybrała numer zakładu medycyny sądowej.

– Dzień dobry, panie doktorze.

– Dzień dobry, cieszę się, że pani żyje pani komisarz! Jak się pani czuje?

– Już dobrze – przypomniała sobie, że nawet nie wybrała przepisanych przez niego leków. – Mam do pana prośbę, taką trochę służbową, a trochę prywatną...

– To już pani jest w pracy? – Pamiętał, w jakim stanie była w piątek, więc był szczerze zaskoczony. – Tylko panią dotknąłem i już zdrowa! Ręce, które leczą! Powinienem chyba zmienić specjalizację. Z takim darem mógłbym zrobić karierę w medycynie estetycznej, powiększając biusty.

Alicja przewróciła oczami.

– Czy nikt panu nie powiedział, że czasy się zmieniły i już nie można pieprzyć takich rzeczy, bo to podlega pod molestowanie?

– Ale pani mnie nie oskarży, bo potrzebuje pani przysługi, prawda?

– Tak. – Spoważniała. – Czy mógłby pan pobrać próbkę z krwi na chusteczce i wykonać na tej podstawie test na ojcostwo? Porównać z DNA płodu Aleksandry Krazy. Tak trochę poza protokołem...

– Teoretycznie mógłbym.

– A jeżeli przywiozłabym panu tę próbkę dzisiaj, to na kiedy by pan to ustalił?

– Teoretycznie na jutro rano.

– No to już do pana jadę. – Uśmiechnęła się. – Teoretycznie.

Alicja nie wierzyła Marcelowi. Była prawie pewna, że to on jest ojcem nienarodzonego dziecka i to on przyczynił się do samobójczej śmierci dziewczyny. Nieświadomie, ale jednak. Po tym wszystkim, co zaszło w pokoju przesłuchań, po tym brutalnym ataku ojca, postanowiła chłopcu oszczędzić stresu związanego z badaniem. Jeżeli wyjdzie, że to jego dziecko, to pogada z prokuratorem i uruchomi odpowiednie czynności, żeby to formalnie potwierdzić. Na dziś chciała się tylko upewnić, że to Marcel Król jest biologicznym ojcem dziecka Oli Krazy.

*Pamiętnik Oli,
dwa miesiące wcześniej, tuż przed północą...*

Wzdłuż osiedlowej alejki, którą szliśmy, rzędem ustawiono kilkanaście latarni, ale tylko jedna z nich świeciła.

Żarówka tworzyła jaśniejszy krąg jedynie w najbliższym otoczeniu lampy, reszta słabego światła ginęła, rozproszona w ciemnościach. Paulina oparła się o słup latarni i próbowała wytrząsnąć kamień z buta. Nie było to łatwe zadanie, bo wciąż jeszcze miała mocno w czubie. Dodatkowo czerwona sukienka opinała jej uda, krępując ruchy. W końcu się udało. Wyprostowała się i dla lepszej równowagi stanęła na szeroko rozstawionych nogach. Pochyliła głowę i powąchała rękaw kurtki. Skrzywiła się wymownie.

– Dalej jebie. – Czyściła puchówkę wszystkimi środkami, które znalazła w łazience Czarneckiej, ale końcowy efekt był marny. – Chyba jest do wyrzucenia.

– No to słabo. – Ola powiedziała to bez satysfakcji, choć wciąż miała do koleżanki żal za to, że zostawiła ją na imprezie samą. – Szkoda, fajny ciuch.

– Ale i tak się opłacało. – Paulina uśmiechnęła się i wyjęła ze swojej torby małą markową kopertówkę. – Fajna, nie? Widziałam taką samą w galerii. Tysiaka kosztowała.

– Skąd to masz?

– Znalazłam.

– Gdzie?

– W szufladzie w sypialni Czarneckiej. – Mrugnęła zadowolona z siebie. – Jak zabraliście ją z Marcelem do łazienki, to strzeliłam rentgena po szafach. Nikt nie zauważył, takie było zamieszanie. Pomyślałam, że skoro starzy nie wiedzieli

o imprezie, to pewnie nie pochowali cennych rzeczy, i miałam rację! Zajebista, co nie?

– Ukradłaś na imprezie koleżanki torebkę jej matce?!

– Powiedzmy, że wzięłam w zastaw. – Paulina zorientowała się, że Ola nie pochwała jej czynu. – Jak mi Czarnecka odkupi kurtkę, to jej oddam. – Przewiesiła torebkę przez ramię.

– Musisz ją zwrócić od razu!

– Chyba cię pojebało! To jest uczciwy układ – zachnęła się. – Zresztą nikt niczego nie widział. A ty mnie chyba nie wsypiesz?

– Paula, nie możesz jej tak po prostu sobie wziąć!

– Niby dlaczego? Ona może mieć taką torebkę, a ja nie?

– Tak, bo na nią uczciwie zapracowała!

– Moja stara sprząta, pierze i gotuje od rana do nocy u bogaczy. Opiekuje się ich bachorami, bo im się nie chce. Wraca wieczorem urobiona, z rękami po kolana, a i tak ledwo nam na żarcie i czynsz starcza! Twoja matka zapierdala na dwie zmiany w markecie i jakoś żadna z nich takiej torebki nie ma! To one uczciwie nie pracują? Może mi to wyjaśnisz?

– Wiesz dobrze, o czym mówię! – Nie dawała za wygraną. – To nie ma znaczenia!

– Może dla ciebie, bo dla mnie ma! – obstawała przy swoim. – Nie mam zamiaru całe życie tyrać za damski chuj, jak moja głupia matka, i chodzić w tych samych, tanich szmatach!

– No właśnie, gdzie ty masz zamiar w ogóle z nią chodzić? – Oli kończyły się argumenty. – Przecież, jak ją Czarnecka zobaczy, to od razu rozpozna i zrobi się afera!

– A bo to jedna taka torebka jest na świecie?

– Oczywiście – skwitowała Ola, sceptycznie kręcąc głową, po czym ruszyła energicznym krokiem przed siebie. – Rób, jak chcesz!

– Dobra. – Paula drobiła chwilę w wąskiej sukience, jak gejsza, żeby ją dogonić. – Ty mi lepiej powiedz, jak tam się Marcel spisał?

Zmieniła temat i to był dobry pomysł, bo twarz Oli od razu pojaśniała. Mimo panujących wokół ciemności widać było, że promienieje. Wciąż jeszcze czerwieniła się na samą myśl o tym, co się wydarzyło w sypialni. Czuła się szczęśliwa i wyróżniona, że spośród tylu dziewczyn wybrał właśnie ją. Dzisiejszej nocy na pewno nie zaśnie, kilka kolejnych też ma z głowy.

– On jest... super.

– No co ty? – Paulina uśmiechnęła się, udając zaskoczenie. – Czyli dałaś się mu przelecieć?

– Nie! – oburzyła się Ola. – Całowaliśmy się tylko.

– Jasne, a rozporek to mu się akurat przypadkiem rozsunał.

Ola się speszyła, co nie uszło uwadze koleżanki.

– Ale zabezpieczyliście się chociaż? – Paulina zatrzymała Olkę, chwytając ją za ramię.

– Mówię ci, że do niczego poważnego nie doszło. On taki nie jest!

– Tak, na pewno! – Paula zaśmiała się głośno i pokiwała głową z politowaniem. – Oni wszyscy myślą tylko o jednym. Matka tak ciągle powtarza i akurat w tym jednym ma rację.

– On nie.

– Wszyscy faceci są tacy sami, im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej na tym wyjdiesz. – Machnęła ręką. – Mówię ci, mężczyzna to bardzo proste urządzenie. Obsługuje się je za pomocą jednej wajchy!

Zaśmiały się obie. Nagle wąską uliczkę oświetlił snop światła. Dziewczyny odwróciły się w tamtym kierunku. Dostrzegły na początku alejki oślepiający blask z lamp samochodu. Auto jechało w ich kierunku, wolno się do nich zbliżając. Obie odruchowo przyspieszyły kroku. Ola przestraszyła się nie na żarty, na twarzy Pauliny też malował się niepokój. Nagle samochód przyspieszył i oprócz jasnego światła reflektorów okolicę oblał niebieski blask kogutów.

– To policja! – Ola poczuła ulgę.

Policyjny radiowóz minął je i zatrzymał się kilka metrów przed nimi.

23

Komisarz Romska rozłączyła się i rozczarowana efektem rozmowy prawie rzuciła telefon na biurko.

– To nie on – westchnęła po chwili.

Przez moment patrzyły z Ewą na siebie zmieszane, bo obie były święcie przekonane, że to Marcel Król jest ojcem nienarodzonego dziecka Aleksandry Krazy.

– Jest tego pewien? – Kwiecień chyba bardziej chciała zyskać czas na zastanowienie się, o co w tym wszystkim chodzi, niż rzeczywiście wątpiła w wynik badania patologa.

– Doktor Godłowski nie ma wątpliwości.

Znów zapanowała cisza.

– I co teraz? – Ewa niczego mądrego nie wymyśliła.

– Wszystko zaczniemy od nowa.

Romska wstała zza biurka, podeszła do okna, odwróciła się i przysiadła zamyślona na parapecie.

– Popełniłam zasadniczy błąd – rzuciła po chwili.

– Jaki?

– Założyłam, że dziecko spłodził kolega Oli i ślepo się tej wersji się uczepliłam, jakby to było jedyne możliwe rozwiązanie sprawy. Taką przedstawiłam na początku wersję wydarzeń prokuratorowi i jej się trzymałam. Wszystkie wydarzenia analizowałam w ten sposób, aby dopasować poszlaki do chłopaka. Miałam klapki na oczach i jak ten koń parłam do przodu, nie widząc nic wokoło. A teraz jesteśmy w dupie.

– Nie obwiniaj się. – Ewa też do tej pory myślała podobnie. – To było najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie i trzeba je było sprawdzić w pierwszej kolejności.

– Możliwe – pani komisarz zgodziła się. – Ale nasze rozumowanie okazało się błędne.

– Trzeba spojrzeć szerzej.

– Otóż to. – Romska podeszła do korkowej tablicy i przypięła na niej biały karton. – Pójdziemy szeroko i sprawdzimy po kolei wszystkich mężczyzn, którzy mieli sposobność fizycznego kontaktu z Olą Krasą w okresie, kiedy mogła zajść w ciążę, czyli od piątego do dziesiątego października. Taki zakres czasowy wskazał patolog na podstawie badania płodu.

– A co z pamiętnikiem? Jego zniknięcie może nie być przypadkowe i mieć związek ze sprawą. – Kwiecień poruszyła stary wątek. – W tej sytuacji jest prawdopodobne, że sprawca go ukradł i ukrył lub zniszczył.

– To drugi ważny trop, ale w zasadzie, skoro dziewczyna nosiła zeszyt przy sobie, to do sprawdzenia będą te same osoby.

– Niekoniecznie. – Ewa pokręciła głową. – Wówczas sprawca musiał mieć z nią styczność co najmniej dwa razy. Raz, żeby zrobić jej dziecko i drugi raz, żeby zabrać pamiętnik, gdzie to pewnie opisała.

– Na początek zrobmy listę wszystkich mężczyzn, z którymi mogła się w tamtym czasie spotkać, w okolicznościach umożliwiających zbliżenie seksualne. – Alicja napisała u góry tablicy cyfrę jeden. – Potem wyselekcjonujemy tych, którzy spotkali się z nią więcej niż raz.

Ewa skinęła głową z aprobatą.

– Moim zdaniem na pierwszym miejscu jest mężczyzna, który kupował jej drogie prezenty. Torebkę i te ubrania, które znalazłam w jej szafie. – Na tablicy pod numerem jeden pojawiło się słowo „sponsor”. – Ale nie skupiamy się tylko na nim, nie popełnimy drugi raz tego samego błędu.

– Sprawdzę potem nazwiska pozostałych chłopców z imprezy u Izabeli Czarneckiej. – Kwiecień była tego samego zdania.

– Dobra, dopisz ich do listy – Romska chwilę się zastanawiała, po czym uniosła flamaster. – Wychowawca. Jak on się nazywa?

– Tuleja. – Ewa śledziła ruchy pisaka po tablicy. – Dawid Tuleja.

– Jeszcze Maciej Krasa – rzuciła Romska i kolejne nazwisko pojawiło się na liście

– Ojciec?! Poważnie go podejrzewasz? – Kwiecień była zaskoczona.

– Nie, ale jak wszyscy, to wszyscy.

– No to wpisz też partnera matki.

– Matka ma faceta?

– Tak, w czasie przeszukania trafiłam na męskie ciuchy.

– Cholera, naprawdę poszłyśmy po linii najmniejszego oporu. – Pani komisarz się skrzywiła. – Jak on się nazywa?

– Nie wiem jeszcze, ale się dowiem.

– Dobra. – Dopisała partnera matki pod numerem piątym. – Ktoś jeszcze ci przychodzi do głowy?

– Chyba tyle, ale lista jest otwarta.

Nagle drzwi pokoju się otworzyły i do środka wszedł Wawer. Naczelnik wydziału trzymał w ręku jakieś papiery. Odszukał wzrokiem Romską, podszedł i wręczył jej dokumenty.

– Co to jest? – Alicja otworzyła teczkę i przerzuciła kilka znajdujących się w środku kartek. Była tam notatka służbowa i kilka fotografii z miejsca przestępstwa.

– Kobieta zadźgana nożem kuchennym. – Wawer wskazał palcem teczkę w jej dłoniach. – Zajmij się tym.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam sprawy Aleksandry Krazy! – Zamknęła tekturową okładkę akt i próbowała mu je oddać.

– Co ty tam masz do kończenia? – Naczelnik był zaskoczony. – Przecież tam nie stwierdzono udziału osób trzecich!

– Dziewczyna była w ciąży, ustaliśmy ojca. – Wzruszyła ramionami, niby też zirytowana. – Prokurator się zapał jak stolec i nie odpuszcza. Chyba że pan z nim pogada?

– Który? Ten Stróż?

– Tak.

– Kurwa mać... - Naczelnik w zamyśleniu przeczesał dłonią włosy.

– Niech to weźmie ktoś inny. – Podała mu teczkę. – Olkowski albo Wawrzyniec.

– Masz czas do końca tygodnia! – Chwycił papiery, wyrywając jej z ręki. – Trzy dni! Potem dołączysz do Wawrzyńca! A sprawa samobójczyni ma być definitywnie zamknięta! Jasne?!

– Jasne.

Alicja odetchnęła z ulgą, kiedy wyszedł. Była też zadowolona, że przy nowej sprawie będzie współpracować z Wawrzyńcem, a nie z Olkowskim. Z tym ostatnim obie z Ewą miały od jakiegoś czasu dość napięte stosunki.

24

Granatowy volkswagen golf zatrzymał się tuż przy krawężniku wąskiej osiedlowej uliczki. Boczna szyba w drzwiach pasażera zjechała w dół i kierowca wychylił się przez uchylone okno.

– Cześć! – Facet miał postawiony kołnierz skórzanej kurtki, a na głowie czarną, wełnianą czapkę. – Wsiadaj, podwiozę cię!

Paulina się zatrzymała, w pierwszej chwili mile zaskoczona zaczepką, ale uśmiech szybko zniknął z jej twarzy, kiedy rozpoznała kierowcę.

– Dziękuję, przejdę się. – Ruszyła przed siebie szybkim krokiem, mocniej ściskając pod pachą torbę.

Samochód się z nią zrównał.

– Właż. Bo wyjdę i cię za kudły wciągnę do środka – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Paulina się zatrzymała. Było parę minut po trzynastej, o tej porze mieszkańcy osiedla byli w pracy lub w szkole. Ona urwała się z ostatnich lekcji i szła do domu wcześniej. Musiał na nią czekać pod szkołą. Rozejrzała się na boki, szukając pomocy, ale nikogo w pobliżu nie było. Pociągnęła więc zrezygnowana za klamkę i wsiadała do samochodu.

– Czego chcesz? – Mimo kategorycznego tonu w głosie dziewczyny słyhać było niepewność.

– Zapnij pas, żeby nie piszczało. – Spojrzał w boczne lusterko i włączył się do ruchu. – Przejedziemy się. Po drodze sobie pogadamy.

– Nigdzie z tobą nie jadę. – Teraz w głosie dziewczyny było słyhać strach. – Zatrzymaj się, chcę wysiąść!

Zignorował jej żądanie, a raczej prośbę, bo wypowiedziała te słowa błagalnym tonem, i skręcił w boczną uliczkę.

– Czego chciała od ciebie komisarz Romska?

– Niczego jej nie powiedziałam. – Paulina uprzedziła jego kolejne pytanie.

– To dobrze. – Ich wzrok się spotkał – Powiedz mi, o co konkretnie cię pytała.

– O tamten piątek. – Wierciła się nerwowo na fotelu. – Co robiliśmy z Olą po szkole. Cały dzień mi kazała opisać.

– Tylko o tamten piątek pytała?

– Tak.

– Cholera – zasępił się. – Zapnij wreszcie ten pas, bo mnie to piszczenie wkurwia!

– Ona nic nie wie. – Zapięła, bo bała się, żeby nie wpadł w złość.

– Coś musi wiedzieć, skoro dopytuje się o ten właśnie dzień. – Jeszcze raz na nią spojrzął, tym razem zimnym, podejrzliwym wzrokiem.

– Jeśli coś wie, to na pewno nie ode mnie – wyjaśniła, choć pytanie głośno nie padło.

– No ja myślę. – Przeniósł powoli wzrok na drogę. – Bo wiesz, że ty też za to możesz beknąć?

– Niby za co?!

– Za współudział i ukrywanie sprawcy przestępstwa.

– Ja niczego nie zrobiłam!

– Ale nie przeszkodziłaś i nie poinformowałaś o wszystkim policji. – Skręcił na kolejnym skrzyżowaniu. – A to wystarczy, żebyś wylądowała w poprawczaku. Może nawet w więzieniu.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Wiesz, że ona pisała pamiętnik? – zmienił nagle temat.

– Kto?

– No kto, kurwa?! – W tym stanie łatwo było go wyprowadzić z równowagi. – Rusz głową!

– Olka? Coś tam co chwila skrobała w zeszycie, ale... – Paulina podrapała się po głowie. – To był pamiętnik?

– Tak. – Kiwnął głową twierdząco. – Ta policjantka wie o nim, ale go nie znalazła. W domu dziewczyny też go nie ma. Nie wiesz, gdzie go mogła

schować?

– Nie wiem.

– Pomyśl! – Uderzył ręką w kierownicę. – Tam może być wszystko opisane!
W twoim interesie jest, żebym go znalazł przed tą babą!

– Nie mam bladego pojęcia, gdzie on może być!

– Skoro nie ma go w domu, to może gdzieś w szkole? – Uspokoił się i spojrzał na nią pytająco. – Macie tam jakieś swoje szafki? Jakies miejsce w klasie do przechowywania książek, zeszytów?

– Tylko szatnię. – Wzruszyła ramionami. – Ale tam wszyscy zaglądają, to raczej pamiętnika by w niej nie trzymała.

– Sprawdź jutro w tej szatni. – Zatrzymał auto. Paulina rozejrzała się i zorientowała, że stoją za jej blokiem.

– Skąd wiesz, gdzie ja mieszkam? – Nie czekając na jego odpowiedź, otworzyła gwałtownie drzwi samochodu. Chciała jak najszybciej znaleźć się już na zewnątrz.

– Mam cię na oku. – Spojrzał na nią wymownie. – Bądź grzeczna, bo inaczej będzie kolejny trup.

Paulina wysiadła bez słowa i ruszyła popękany chodnikiem w stronę swojej klatki. Obejrzała się za siebie dopiero, kiedy usłyszała ryk silnika odjeżdżającego auta. Odetchnęła z ulgą. Bała się go, dlatego teraz była z siebie dumna, bo zachowała zimną krew i się nie wygadała. Wiedziała, gdzie jest pamiętnik. Nie czytała, co w nim jest, ale była niemal pewna, że Ola szczegółowo opisała to, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Musiała zdobyć ten zeszyt, teraz już z dwóch powodów. Po pierwsze nie pozwoli się szantażować. Po drugie to będzie dla niej zabezpieczenie. Polisa ubezpieczeniowa, która ochroni ją przed tym bydlakiem. Postanowiła zrobić zdjęcia zapisków z pamiętnika, a potem dobrze go ukryć. W ten sposób będzie miała go w garści. Pokaże zdjęcia i zażąda, żeby zostawił ją w spokoju. Nic jej nie będzie mógł zrobić, bo wówczas zdjęcia zapisków z pamiętnika w jej telefonie trafią w ręce policji. Tak jak zdjęcia z imprezy. Taki dowód na pewno pozwoliliby ich pozamykać. Wpadła nawet na pomysł, że będzie

prowadzić pamiętnik dalej. Dopisywać na bieżąco wszystko, co dzieje się teraz, po śmierci Oli. Dla swojego bezpieczeństwa.

Zapaliła się do swojego nowego planu. To będzie trochę tak, jakby kontynuowała niedokończone dzieło przyjaciółki. Wyjęła z paczki papierosa i zanim zapaliła, uśmiechnęła się do siebie. Była Olce przecież coś winna.

Ewa Kwiecień przewinęła w dół pasek z boku ekranu i na monitorze ukazało się zdjęcie mężczyzny. Powiększyła je, facet nie wyglądał na swoje czterdzieści lat. Pociągła twarz, ciemna oprawa głęboko osadzonych oczu i wystające kości policzkowe sprawiały wrażenie, że była w nim jakaś tajemnica. Może nie był zabójczo przystojny, ale na pewno interesujący. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszła komisarz Romska.

– Śnieg pada – rzuciła, wieszając kurtkę i szalik.

Ewa szybko zamknęła przeglądarkę. Spojrzała jeszcze ukradkiem znad monitora, ale Alicja najwyraźniej nie zwróciła uwagi na jej dziwne zachowanie, bo już od progu, nie tracąc czasu, referowała swój plan dnia.

– Za godzinę jadę do liceum. – Potarła dłonie, jeszcze zziębnięta. – Chcę pogadać z dziećmiakami i belfrem. Masz nazwiska tych pozostałych chłopców z imprezy?

– Tak. – Kwiecień wygasiała komputer i podeszła do korkowej tablicy. – Zapisałam je na naszej liście podejrzanych. Wszyscy chodzą do tej samej szkoły co Ola Krasa. Zrobisz sobie zdjęcie nazwisk, czy wysłać ci wiadomość?

– Kupiłam plastikowe kubeczki. – Podeszła do tablicy i pstryknęła telefonem fotkę. – Mam zamiar zagrać z nimi w grę.

– Co ty znowu wymyśliłaś?

– Nieważne, zobaczymy czy coś z tego wyjdzie. Sprawdziłaś pozostałych? – zmieniła temat. – Ojca i amantów matki?

– Maciej Krasa jest poza podejrzeniem. – Ewa sięgnęła po swoje notatki. – W czasie, który nas interesuje, był ze swoją nową rodzinką w Egipcie.

– Potwierdzone to jest?

– Tak. – Skinęła głową. – Jego nowa partnerka zamieściła z wyjazdu obszerną fotorelację w Internecie. Dla pewności poprosiłam go o przesłanie zdjęcia

paszportu z wbitą wizą. Wszystko się zgadza. To nie żadna mistyfikacja, na pewno byli wówczas za granicą. Na marginesie, wygadał się, że Ola miała tam z nimi lecieć, ale w ostatniej chwili ją wystawili do wiatru. Partnerka się nie zgodziła, a ojciec, jak się wyraził: wolał raz wytłumaczyć się córce niż cały wyjazd słuchać pierdolenia nowej narzeczonej.

– Chyba się już odkochał.

– Na to wygląda.

– Kutas. – Romska się skrzywiła. – Gdyby był przyzwoitym ojcem, to pewnie dziewczyna by teraz żyła.

– No nie wiem, mogłaby wpakować się w kłopoty później. W każdym razie na pewno nie miał kontaktu z córką w tym czasie. W piątek w nocy Ola zadzwoniła nawet do niego, ale nie odebrał, bo rozmowy w Egipcie drogie.

– Czyli kutas do kwadratu, ale w naszej sprawie niewinny. – Komisarz skreśliła nazwisko ojca z listy. – A co z narzeczonymi mamusi?

– Informatyk na chwilę zhakował jej konto na Sympatii. – Ewa nerwowo przerzuciła kartkę w notatniku. – To taki portal randkowy. gdzie...

– Wiem, co to jest – przerwała jej komisarz.

– Łatwo sobie poradził z zabezpieczeniem, bo hasło to była data ich rozvodu.

– Nie będzie z tego problemu?

– Nie, zrobiłam tylko kilka zrzutów ekranu z historią rozmów i zaraz się wylogowałam. – Pokręciła przecząco głową. – Nie będzie śladu.

– Dobra. – Romska skinęła głową na znak aprobaty. – Załatwię nakaz i przeprowadzimy wszystko od nowa, już formalnie. Za dużo tych działań na skróty.

– Chyba nie będzie takiej potrzeby. – Ewka rozłożyła na biurku kilkanaście zadrukowanych kartek. – W zapisach rozmów na randkowym portalu znalazłam numery telefonów, którymi się wymieniła Jadwiga Krasa z mężczyznami. W okresie, który nas interesuje spotykała się z trzema jednocześnie.

– W ciągu tygodnia aż z trzema? – Alicja była zaskoczona. – I to jednocześnie?

– Tak – potwierdziła Kwiecień. – To znaczy na zmianę, nie ze wszystkimi naraz – doprecyzowała.

– I tak mi zaimponowała. – W głosie Alicji pobrzmiwała nutka złośliwości.

– Tu są naniesione na mapy logowania telefonów tych facetów. Już wcześniej mieliśmy nakaz prokuratorski, więc tylko dosłałam te numery do operatora i otrzymałam potrzebne dane. Wydruki, które leżą przed tobą, pokazują kolejne dni tamtego tygodnia. – Ułożyła kartki jedna pod drugą w trzech równych kolumnach. W każdej po siedem. – Na czerwono naniosłam linie, które łączą punkty logowań telefonów do sieci i pokazują zmiany położenia mężczyzn godzina po godzinie. Na niebiesko, zaznaczyłam na każdej mapce miejsca i godziny logowań komórki Oli Krazy. Jak widzisz, linie nigdzie się nie przecinają, czyli dziewczyna nie mogła się spotkać z żadnym z nich. Widocznie matka nie zapraszała facetów do domu, nawet jej nie odwozili. Oczywiście zakładając, że mieli przy sobie cały czas telefony.

– Dzisiaj nikt nie rusza się bez telefonu.

– Też tak uważam, czyli facetów matki również możemy wykreślić z tablicy.

– No to nam się lista podejrzanych niebezpiecznie kurczy – westchnęła komisarz. – Jadę do szkoły, pogadam z uczniami i wychowawcą. Może tam coś się wykluje?

Nagle komputer Ewy wydał dziwny dźwięk i na ekranie wyświetlił się komunikat o przychodzącej wiadomości. To i nerwowe zachowanie koleżanki zwróciły uwagę Alicji. Po chwili usłyszały kolejny sygnał i na ekranie pojawiło się zawiadomienie z portalu randkowego.

– Założyłaś sobie tam konto?! – Przyjaciółka zrobiła wielkie oczy.

– Tak z ciekawości tylko... – Ewa była wyraźnie zmieszana.

– Nie no, spoko. – Romska zreflektowała się, że jej reakcja była nie na miejscu.

– Pokaż pierwszego kandydata.

– Nie! – Kwiecień przekreśliła ekran w swoją stronę. – Nie ma mowy!

– Pokazuj! – Siłowały się chwilę, wyrywając sobie myszkę. – Jestem twoją najlepszą przyjaciółką czy nie?!

– Dobra! Już! – Ewa odpuściła. – Bo kabel urwiesz!

– „Rozważny i romantyczny” – Alicja otworzyła profil, z którego nadeszła wiadomość. – Nawet przystojny... O kurde, zadał ci „niedyskretne pytanie”...

– Tu jest taka funkcja?

– „Czy wolisz być w sypialni związana, czy wolisz mnie związać?” – przeczytała na głos i zmarszczyła czoło. – Nie ma co, zaczął z grubej rury. Rzeczywiście, kurwa, romantyk... Weź się go zapytaj, co on woli: zatwardzenie czy sraczkę...

– Daj to. – Ewa zabrała jej myszkę. – I idź już!

Wypchnęła Alicję za drzwi.

Granatowy golf zaparkował na osiedlowym parkingu. Mężczyzna wysiadł, zamknął drzwi, ale zanim ruszył, stał chwilę oparty o auto, jakby się wahał. W końcu zaklął pod nosem i pomaszerował na skróty, przez zaśnieżony trawnik w stronę klatki schodowej w pobliskim bloku. Idąc, spojrzał jeszcze w okna mieszkania na parterze, ale były zasłonięte. Wbiegł po schodach i zapukał w obite boazerią drzwi. Po chwili usłyszał rumor po drugiej stronie, potem dźwięk przekręcanego w zamku klucza i w końcu drzwi otworzyły się szeroko.

– Dzień dobry, pani Tereniu. – Odruchowo zdjął z głowy czarną, bawełnianą czapkę.

– W pokoju siedzi. – Starsza kobieta odsunęła się na bok, zapraszając go w ten sposób do środka. – Chleje piwko od rana.

Mężczyzna musiał tu bywać, bo znał rozkład mieszkania. Nie pytając o drogę, skierował się w stronę starych, zamkniętych drzwi i bez pukania wszedł do środka. Gospodyni popatrzyła z dezaprobatą na mokre ślady, które gość zostawił na linoleum w korytarzu. Bąknęła coś pod nosem, ale głośno nic nie powiedziała. Szurając filcowymi kapciami po podłodze, pomaszerowała do łazienki po ścierkę.

– Cześć. – Mimo że było rano, za sprawą opuszczonych żaluzji w pokoju panował półmrok. – Co tak siedzisz jak kret?

– Wstałem niedawno. – Młodszy, mocno zbudowany mężczyzna odstawił na stolik puszkę z piwem.

– Ale widzę, że już dwa browary zdążyłeś pierdolnąć. – Gość podszedł do okna i chwilę szamotał się z pokrzywionymi aluminiowymi żaluzjami. W końcu udało mu się wpuścić trochę światła do pokoju, niestety plastikowy uchwyt został mu w ręce. – Co za gówno!

– Zostaw, ja to potem naprawię.

Gość położył urwaną część na parapecie i odwrócił się w stronę siedzącego na wersalce mężczyzny. Przyglądał się chwilę chłopakowi. W bladym świetle, w wymiętym podkoszulku i luźnych slipkach wyglądał żałośnie. Nie powiedział mu jednak tego. Podeszedł, po drodze zabierając stojące obok biurka stare drewniane krzesło. Postawił je tyłem do łóżka. Cały czas obserwując młodego mężczyznę, usiadł okrakiem i położył ramiona na oparciu.

– Kręciłeś się wczoraj koło komendy, kiedy do ciebie zadzwoniłem. – Wciąż mówił spokojnym głosem, ale jego wzrok stał się nagle lodowaty. – Po co?

Młody wbił wzrok w podłogę i milczał. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Przechylił się więc w stronę stolika, sięgając po papierosa, żeby zrobić cokolwiek w tej niezręcznej sytuacji. Nie zdążył jednak zapalić, bo dostał cios w policzek. Uderzenie otwartą dłonią nie było silne, ale od razu zmieniło atmosferę w pokoju. Obaj przestali udawać i zaczęła się szczerą rozmowa.

– Miałeś siedzieć na dupie i czekać, aż ja wszystko załatwię!

– Leszek, ja tak dłużej nie mogę... – Chłopak sięgnął znów do paczki i zapalił.
– Ja się chcę przyznać.

Kolejne uderzenie było mocniejsze. Papieros wyleciał mu z ust i upadł obok szafy, na dywan.

– Do czego chcesz się przyznać? Przecież oni nawet nie wiedzą, co się wtedy stało! – Gość z trudem zachowywał względny spokój. – Błądzą po omacku. Nikt cię nie szuka. Za chwilę zamkną śledztwo i będzie po sprawie!

– A jeśli... – Zamilkł w pół zdania.

– Co „jeśli”? – wysyczał gość przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli znajdą ten pamiętnik, to będzie po mnie. – Spojrzał na niego błagalnym wzrokiem. – Lepiej teraz się sam zgłoszę.

– Nigdzie się nie zgłosisz, to bez sensu.

– Muszę, jakoś to będzie. – Wciąż patrzył na kolegę, jak zbity pies. – Leszek, ja po nocach nie mogę spać!

– W więzieniu się za to wyśpisz, z chujem w dupie! – Znów tracił cierpliwość.
– A pomyślałeś o mnie?

– O tobie nic nie wspomnę, przysięgam! – Ożywił się, miał to przemyślane. – Przecież ciebie nawet przy tym nie było!

– I co z tego?! – Zerwał się z krzesła. – Pomogłem ci wszystko zamieść pod dywan i teraz jestem umoczony tak samo jak ty!

– Przecież cię za to nie wsadzą.

– Może nie wsadzą, ale z roboty na pewno wypierdolą! – Machnął ręką. – Człowieku, ja mam żonę, dziecko, kredyt! Na stróża na nocny parking pójde?!

– Dasz sobie radę.

– Dam radę? – Zaśmiał się sztucznie.

– Razem damy radę.

– A ona? – Skinął głową w stronę drzwi. – Wiesz, co ona będzie musiała znieść? Przecież staruszkę to zabije. Jej też ci nie szkoda? Zasłużyła sobie, za to co dla ciebie zrobiła? Nie wiedziałem, że jesteś takim pierdolonym egoistą!

Młody mężczyzna milczał, siedział ze spuszczoną głową. Miał mętlik w głowie.

– Posłuchaj. – Gość złagodził ton głosu, odsunął krzesło i kucnął naprzeciwko niego. – Razem przez to przejdziemy i nikt nie pójdzie siedzieć, rozumiesz? Dziewczynie już życia nie wrócisz. Co się stało, to się nie odstanie. W więzieniu chcesz odpokutować? Zamęczą cię tam. Jak chcesz odkupić winę, to najlepiej to zrobisz, pomagając ludziom. Pomyśl przez chwilę: kto zyska, jeżeli pójdziesz siedzieć? Nikt. A jak będziesz na wolności, to i matce dziewczyny pomożesz. Jak wszystko ucichnie, to zadbasz o nią.

– Gdybym mógł cofnąć czas... – Podniósł głowę, Zmrużył oczy i po policzkach popłynęły mu dwie łzy. – Drugi raz bym tego nie zrobił!

– Wiem, chłopie, bo ty jesteś porządny gość! – Ujął jego twarz w dłonie. – Raz jeden popełniłeś błąd. Raz jeden! Każdy ma prawo do drugiej szansy. Jeżeli pójdziesz na policję, to zapłacimy za to wszyscy, nie tylko ty. Ja, moja rodzina, pani Teresa, wszyscy. Tego chcesz? Skrzywdzić jeszcze więcej osób? Kto na tym zyska? No powiedz: kto? Sprawiedliwość?! Gównu! Ty tego nie chciałeś zrobić! Nie jesteś taki! – Przytulił go mocno, jak syna. – Wytrzymasz. – Poklepał

chłopaka po plecach. – Wytrzymasz dla nas jeszcze kilka dni. Potem sprawa ucichnie, a ty już do końca życia będziesz dobrym człowiekiem. W ten sposób odkupisz swoją winę.

– Dobrze.

– Tylko siedź w domu i już nigdzie nie łaź. – Stał nad nim wyprostowany. – Ja się wszystkim zajmę, jestem twoim przyjacielem.

– Wiem.

– Ufasz mi?

– Tak.

– I nie pij już, bo ci się od tego bałagan w głowie robi. Poza tym po alkoholu ręka się źle goi. – Ujął puszkę i wylał resztę piwa do doniczki dużego fikusa. Czarną ziemię przykryła biała piana. – Jak będziesz miał jakiś problem, to dzwoń.

– Nie będzie już problemu.

– Dobrze. – Wychodząc, przydeptał butem tłącego się wciąż na dywanie papierosa, którego mu wytrącił z ust. – Ja też ci ufam.

Wyszedł z mieszkania, rzucając przez ramię „do widzenia” w stronę kuchni. Był na niego wściekły, najchętniej spuściłby mu porządny łomot, ale musiał udawać dobrego przyjaciela. Wsiadł do samochodu i wyjął telefon. Włączył mapę, żeby się upewnić, że widzi lokalizację jego aparatu. Rok temu po jakiejś akcji udostępnili sobie nawzajem położenie w aplikacji, dla bezpieczeństwa, i tak już zostało. Dzięki temu mógł teraz śledzić jego komórkę. To w ten sposób dowiedział się wczoraj, że tamten był pod komendą. Na szczęście zdążył zadzwonić i choć przez telefon kumpel się nie przyznał, gdzie jest, to jednak ostatecznie nie wszedł do siedziby policji. Musiał z nim dziś pogadać osobiście, żeby wybić mu z głowy ten głupi pomysł. Na razie niebezpieczeństwo było zażegnane, mógł więc spokojnie zająć się tą gówniarą.

W gabinecie szkolnym panował nieprzyjemny chłód. Pani psycholog dyżurowała tu dwa razy w tygodniu, pewnie więc na co dzień pomieszczenie nie było ogrzewane. Paulina Wieczorek siedziała naprzeciw komisarz Romskiej i leniwie żuła gumę, demonstrując swój lekceważący stosunek do policjantki. Alicja dostrzegła to kątem oka, ale zignorowała jej zachowanie, zajęta uzupełnianiem dokumentów. Przed chwilą skończyła rozmowę z ostatnim z listy chłopców, którzy miesiąc temu uczestniczyli w prywatce u Izy Czarneckiej. Na ten moment nic nie wskazywało, że któryś z przesłuchiwanym mógł przyczynić się do podjęcia przez Aleksandrę Krasę tragicznej decyzji o odebraniu sobie życia, więc plastikowe kubki, których miała zamiar użyć do sprawdzenia ewentualnego ojcostwa małolatów, wylądowały w koszu. Żaden nie zamienił na prywatce z Olą ani słowa, nie mówiąc już o cielesnym zbliżeniu. Tak zapewniali, a komisarz Romska nie miała podstaw, żeby im nie wierzyć, bo przedstawiona przez chłopców wersja zdarzeń zgadzała się z zeznaniami innych uczestników imprezy. Wszystko wskazywało na to, że ten wątek w śledztwie to też ślepa uliczka. Wróciła więc myślami do siedzącej po drugiej stronie stołu dziewczyny.

– Wypluj tę gumę. – Szkolna psycholog, widząc, że policjantka chce rozpocząć rozmowę, podała Paulinie jednorazową chusteczkę.

– Nie trzeba. – Komisarz Romska uśmiechnęła się, patrząc dziewczynie głęboko w oczy. – Jeśli chce udawać cwana, to proszę bardzo. Mnie to nie przeszkadza.

Paulina przestała na moment ruszać zuchwą, a po chwili wyjęła gumę z ust i ostentacyjnie przykleiła pod blatem stołu, cały czas zachowując kontakt wzrokowy z policjantką. Pani psycholog, czuła się w obowiązku przywołać dziewczynę do porządku, ale Romska powstrzymała ją gestem. To była ich rozgrywka.

– Możesz kryć się za swoją maską. Malować się, ubierać szpilki i te seksowne ciuchy, ale ja i tak wiem, kim jesteś: zagubioną dziewczynką. – Zawiesiła na chwilę głos. – Przede mną jednak nie musisz się chować, bo ja nie chcę ci pomóc. – Ciągnęła. – Nie mam zamiaru prawić ci morałów. Wiem, że zmarnujesz sobie życie i mam to gdzieś. Nie interesuje mnie, że pewnie za kilka lat wylądujesz w agencji towarzyskiej, gdzie będziesz świadczyć usługi seksualne starym, brzuchatym facetom, za coraz niższą stawkę. To nie moje zmartwienie. Ja mam do końca tygodnia zamknąć tę sprawę i to zrobię, a potem o tobie zapomnę.

Twarz dziewczyny się zmieniła, najpierw pojawiło się na niej zaskoczenie, potem złość. Wchodząc do pokoju, miała wszystko przemyślane, ale obraźliwe słowa policjantki zbiły ją z pantałyku. To ona miała być niegrzeczna, a tymczasem ta kobieta potraktowała ją jak śmiecia.

– Odpowiesz mi na kilka pytań i pójdziesz sobie, okey? – Alicja uśmiechnęła się sztucznie. – I też będziesz mogła o mnie zapomnieć.

Paulina czuła się upokorzona. Wściekłość ścisnęła jej gardło i dziewczyna z trudem hamowała wybuch złości, ale nie chciała dać policjantce satysfakcji.

– Czy Ola Krasa spotykała się z jakimś starszym mężczyzną? – Alicja przeszła do sedna. – A może więcej niż z jednym?

Pytanie wybrzmiało, ale dziewczyna milczała.

– Jeżeli nie będziesz odpowiadać, to posiedzimy tu dłużej. – Komisarz spojrzała na zegarek. – Konkretnie do trzeciej, bo do tej mi płacą.

Znów zapanowała cisza, którą tym razem przerwała Paulina.

– Nie – wycedziła.

– Co „nie”?

– Nie spotykała się ze starszymi mężczyznami.

– W jej pokoju znaleźliśmy bardzo drogie ubrania i markową torebkę. – Po tych słowach Alicja zauważyła oprócz gniewu niepokój na jej twarzy, ciągnęła więc dalej: – Nie kupili jej tego rodzice, sama też w żaden sposób nie mogła uzbierać takiej sumy. Skąd je więc miała?

– Nie wiem. – Paulina szła w zaparte. – Niech się pani jej zapyta.

- Nie bądź bezczelna – wtrąciła się pani psycholog.
- Nie mam pojęcia, skąd miała te rzeczy. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.
- Skoro nie kupiła, to pewnie ukradła.
- To nie były tanie ciuchy z sieciówek, ale eleganckie rzeczy z butików. – Romska pokręciła przecząco głową. – Z takich sklepów nie można tak po prostu wynieść towaru. Sprawdziliśmy i zabezpieczenia zostały usunięte przez sprzedawców bez uszkodzenia ubrań, co też zaprzecza twojej sugestii.
- No to w takim razie nie wiem.
- Zapytam więc inaczej: skąd ty miałaś tę czerwoną sukienkę, w której byłaś na domówce u Izabeli Czarneckiej? Też nie była tania, prawda?
- To było ponad miesiąc temu. – Pytanie znów było celne. – Nie pamiętam nawet, w co byłam ubrana.
- Masz telefon?
- Mam.
- Wyjmij go, znajdź zdjęcia, które zamieściłaś na swoim koncie w dniu imprezy. – Pani komisarz wydała polecenie spokojnym głosem. – To ci odświeży pamięć.
- Paulina nie sięgnęła nawet po smartfona, bo doskonale wiedziała, co zobaczy na fotkach.
- Znalazłyśmy ją w szafie u Czarneckiej – odezwała się po chwili zastanowienia. – Tę torebkę.
- Na temat sukienki wolą nie rozmawiać, wróciła więc do poprzedniego pytania.
- I Ola wzięła sobie ją do domu? – Alicja rozłożyła ręce. – Tak po prostu?
- Tak. – Paula poczuła się pewniej, zrzucając winę na koleżankę, która nie mogła się bronić. – Trochę wypiliśmy i zrobiła głupstwo.
- A tobie nie było żal? – Romska udawała zdziwienie. – Oddałaś taką fajną torebkę?
- I tak nie miałabym jej gdzie trzymać.
- Dlaczego?

– Oddałam jej, bo ja nawet nie mam swojej szafy. – Paulina odwróciła wzrok. – Mieszkam w pokoju z młodszym bratem. Jest nas w domu szóstka, a żyjemy w dwóch klitkach.

Alicja ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że dziewczyna się zaczerwieniła. Było jej wstyd, ale nie kiedy przyznawała się do udziału w kradzieży, picia alkoholu, czy odpowiadała na pytania na temat seksu. Ona nie wstydziła się tych wszystkich rzeczy, wstydziła się biedy. Tego, że sześcioosobowa rodzina gnieździła się w małym mieszkanku. Zrobiło się jej dziewczyny żal. Nieważne, że była śliczna i inteligentna. Jej status wśród rówieśników określał model telefonu, który posiadała, i to, jakie ciuchy miała na sobie. Smutne, choć, jakby się zastanowić, jej świat nie różnił się przecież od otaczającego ją świata dorosłych.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. – Alicja się zawahała, bo chciała dobrać właściwe słowa. – Czy zauważyłaś, żeby któryś z nauczycieli interesował się Olą inaczej niż powinien? Nie jak uczennicą, ale jak kobietą?

Romska kątem oka dostrzegła lekkie napięcie na twarzy szkolnej psycholog. Ona też czekała na odpowiedź. Paulina potrzebowała krótkiej chwili, żeby zrozumieć, o co policjantce chodzi.

– Czasem któryś się gapił – wydeła usta. – Ale nic z tych rzeczy.

– A wasz wychowawca? – Romska chciała mieć pewność, zanim zamknie ten wątek. – Nie rozmawiał z Olą na osobności? Nie zostawali sami po lekcjach?

– O profesora Tuleję to już niech się lepiej pani chłopaków zapyta – dziewczyna zaśmiała się teraz, szczerze rozbawiona.

Alicja zrozumiała aluzję i spojrzała na siedzącą obok psycholog.

– Pan Tuleja jest gejem – kobieta potwierdziła. – to żadna tajemnica. Oficjalnie o tym mówi i nawet działa aktywnie w naszym szkolnym kole wsparcia. Pomaga młodzieży o orientacji homoseksualnej radzić sobie z homofobią wśród rówieśników. Często na tym polu współpracujemy.

Komisarz otrzymała już odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Kradzież torebki miała zamiar jeszcze potwierdzić w rozmowie z panią Czarnecką, ale jeżeli to prawda, to pozostałe rzeczy też pewnie dziewczyny ukradły, a to

zamykało kolejny wątek śledztwa. Wyglądało na to, że tajemniczy sponsor nie istnieje. Odwróciła się w stronę Pauliny.

– To wszystko. – Złożyła swoje notatki i spakowała. – Wracaj na lekcję. Torebka po zamknięciu sprawy wróci do właścicielki, ale o twoim udziale w kradzieży nie wspomnę.

– Mówiła pani, że ma mnie gdzieś. – Paulina odwróciła się w drzwiach.

– Oszukałam cię. – Alicja się uśmiechnęła. – Przemyśl sobie to, co ci powiedziałam, bo jeszcze nie jest za późno.

Drugi z kolei klucz pasował. Paulina przekręciła go w zamku, rozejrzała się odruchowo i pchnęła masywne dębowe drzwi do środka.

– Dzień dobry! – zawołała, kiedy była już w korytarzu.

Odpowiedziała jej cisza, w domu nie było nikogo. Zanim weszła dalej, zdjęła kozaki, bo plastikowe fleki obcasów przeraźliwie głośno stukały o drewniane panele. Nikt oprócz niej tego nie słyszał, ale będąc boso, poczuła się swobodniej. Samo wejście do domu pod nieobecność gospodarzy było wystarczająco stresujące, nawet jeżeli miała wymówkę na wypadek wpadki. Wymyśliła na tę okoliczność bajeczkę, że matka przysłała ją po rękawiczki, które tutaj zostawiła. Teraz rozejrzała się po przestronnym salonie. Sporo się tu zmieniło od jej ostatniej wizyty. Na czerwonym dywanie w orientalne wzory stała olbrzymia, czarna sofa i dwa fotele, na pierwszy rzut oka, zupełnie do niej niepasujące. Nad kominkiem wisiał imponujących rozmiarów obraz. Pod oknem, zajmującym całą ścianę, rozrosła się okazała jakaś egzotyczna roślina z ogromnymi, błyszczącymi liśćmi. Wszystko w tym wielkim domu było jakieś nienaturalnie duże. Przytłaczające.

Paulina przez chwilę zastanawiała się, kiedy była tu ostatni raz. Daty sobie nie przypomniwała, ale wróciły wspomnienia i znów poczuła ten palący wstyd. I żal do matki, bo przecież wtedy nie zrobiła niczego złego, a ona jej nie uwierzyła. Owszem, zabrała ten pierścionek, ale zupełnie nieświadomie. Grzebały we dwie w szkatułce z biżuterią pani Zarzyckiej, potem Marlena uklękła i niby prosząc ją o rękę, wsunęła pierścionek na serdeczny palec Pauli. To był dopiero początek zabawy. Wyglądowały się i zakładały inne błyskotki. Wyjęły też z szafy eleganckie sukienki i szpilki. Bawiły się świetnie, aż przebieranki przerwała matka Pauliny. Obie dostały ścierą i w pośpiechu posprzątały porozrzucone w sypialni rzeczy. Wszystkie, oprócz pierścionka, o którym w zamieszaniu Paulina zupełnie

zapomniała. Zorientowała się, że wciąż ma go na palcu, dopiero pod blokiem i nieopatrznie pochwaliła koleżankom. Chwilę później podszedł do niej starszy chłopak, który mieszkał w sąsiedniej klatce. Chwycił jej rękę i bez większych ceregieli zabrał pierścionek. Rozpłakała się, ale nie przyznała się w domu. Bała się, że dostanie burę. W swojej dziecięcej naiwności liczyła, że nikt się nie dowie. Matka Marleny miała tyle pierścionków, a wcale ich nie wkładała, bo pracowała w gumowych rękawiczkach. Paulina sama widziała, kiedy była w jej gabinecie, na leczeniu. Stało się jednak inaczej i sprawa wyszła na jaw, a ją oskarżono o kradzież. Było, minęło, ale nigdy nie zapomni Marlenie, że się wtedy za nią nie ujęła.

Teraz weszła po schodach na górę, potem do pokoju na poddaszu. Tu też wszystko się zmieniło. Zniknął wszechobecny niegdyś róż, zastąpiony przez szarości i beże. Paulina usiadła na łóżku i rozejrzała się po pomieszczeniu. Zawsze marzyła o swoim pokoju. Znów zaczęła się rozklejać, wspomnień było tak dużo. Wstała energicznie, zostawiając za sobą emocje, i podeszła do biurka. Pamiętnik powinien być gdzieś tutaj. Przeglądała kolejne szuflady, starając się, aby wszystko pozostało na swoim miejscu. Oczywiście Marlena zauważyła zniknięcie pamiętnika, może nawet się domyśli, kto go zabrał, ale nie miało to znaczenia. Najważniejsze dla Pauliny było, aby pozbawić ją tego twardego dowodu i nie pozwolić dalej się szantażować. Ola opisała wszystko w swoim pamiętniku. Co do tego Paula nie miała wątpliwości, bo Marlena dokładnie znała szczegóły dotyczące tamtego wieczoru i dzięki temu mogła ją straszyć. Żądała, aby Paula poszła do wychowawcy i opowiedziała wszystko, w przeciwnym razie zrobi to ona. Gdyby oddała pamiętnik w ręce profesora Tulei, pogrążyłaby ich wszystkich. Do tego Paulina nie mogła dopuścić. Musiała odszukać zapiski i pozbawić Zarzycką dowodu, bez którego jej zeznanie będzie tylko słowem, przeciwko słowu. Niestety nie mogła znaleźć brulionu z czerwonym językiem. Przeszukała biurko i szafkę obok. Stolik nocny i półki z książkami. Skończyła właśnie przetrząsać szafę, ale wciąż bez rezultatu. Stała teraz załamana na środku pokoju, wodząc bezradnym wzrokiem wokoło. Wszystko już sprawdziła.

Nagle przypomniała sobie o ich tajnej skrytce, gdzie jako małe dziewczynki chowały słodycze. Kupowały je w tajemnicy przed matką Marleny, bo w domu pani stomatolog panowały w tej kwestii surowe zasady. Chowały potem w szparę między szafą a łóżkiem, gdzie mieściła się tylko dziecięca ręka. Paulina uklękała i próbowała zmieścić dłoń. Udało się bez większego trudu. Wsunęła głębiej i poczuła charakterystyczny kształt. Uśmiechnęła się, kiedy wraz z pamiętnikiem, ze skrytki wypadły dwa cukierki. Szybko jednak o nich zapomniała, siedząc na łóżku i wertując zeszyt. Otworzyła go na ostatniej stronie, znalazła początek interesującego ją fragmentu i przeczytała z rosnącym napięciem. Był tam opis tamtego piątkowego wieczoru. Wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami. Każdy kolejny wpis rozpoczynał się na nowej stronie. Kiedy skończyła czytać, zamknęła pamiętnik i zastanawiała się dłuższą chwilę, co robić. Mogła go oddać mężczyźnie z granatowego golfa i w ten sposób zamknąć sprawę. Mogła też ukryć zeszyt, jak to wcześniej planowała, i zachować jako swoją polisę bezpieczeństwa. Wreszcie mogła go oddać tej policjantce i wsadzić ich za kratki. Ale czy sama tam wówczas nie trafi? Czuła, że ta pani komisarz by jej pomogła. Zwłaszcza jeżeli to ona dostarczyłaby kluczowy dla śledztwa dowód. Jakoś by z tego wyszła. Może niezupełnie bez szwanku, ale przynajmniej z czystym sumieniem. Tak robi. Zadzzwoni, bo do komendy na pewno nie pojedzie. Wstała z łóżka i zbiegła po schodach. Założyła buty i już miała wyjść, kiedy coś przyszło jej do głowy: co, jeśli on ją śledzi? Kilka razy przecież już nagabywał Paulinę w miejscach, gdzie jej obecność nie była oczywista. Jeżeli pamiętnik wpadnie w jego ręce, to będzie miał kontrolę nad wszystkim. Nie mogła do tego dopuścić, chciała teraz, aby sprawiedliwości stało się zadość i to za jej sprawą. Pokaże tej policjantce, że jest coś warta.

Otworzyła znów pamiętnik i po chwili wahania wyrwała ostatnie dwie kartki, złożyła je kilka razy i wsunęła pod bluzkę, ukryła w biustonoszu. Potem zeszyt schowała do torby, zarzuciła ją na ramię i zamykając za sobą drzwi, wyszła z domu Zarzyckich.

Zauważyła go w ostatniej chwili, kiedy chwyciła już za klamkę furtki. Granatowy samochód stał kilkanaście metrów dalej. Cofnęła się szybko za ogrodzenie i z bijącym sercem próbowała pozbierać myśli. Rozsądek podpowiadał jej, żeby wyjść i oddać mu pamiątnik. A co, jeśli zorientuje się, że brakuje ostatnich stron? W końcu strach zwyciężył, ucieczka była najprostszym rozwiązaniem. Odwróciła się i wzdłuż ogrodzenia ruszyła na tyły domu. Przeklinała teraz wysokie obcasy kozaków, które grzęzły w śniegu. W ogrodzie za domem była niewysoka szopa, na którą można było wejść po wspartej o nią, solidnej pergoli. Z jej daszku łatwo już było przedostać się na mur otaczający dom i wślizgnąć się na teren sąsiadującej z willą Zarzyckich opuszczonej posesji. Potem wymknie się niezauważona, kiedy on będzie czekał przed bramką. O ile jest tam jeszcze pergola, szopa i deska na jej dachu, po której jako małe dziewczynki przechodziły na mur, jak po kładce. Spacerowały potem po nim z szeroko rozłożonymi rękoma.

Z sercem na ramieniu obeszła dom. Szopa stała na swoim miejscu, wszystko inne też było po staremu. Trochę poraniła sobie kolana o mur, zsuwając się z jego drugiej strony, ale po chwili przedzierała się już przez krzaki porastające zaniedbane podwórko. Stara, zardzewiała furтка była tylko przymknięta. Szarpnęła więc i wymknęła się na ulicę. Wyjrzała zza drzewa, ale granatowego golfa już tam nie było. Nagle czyjaś silna ręka chwyciła ją za kurtkę i pociągnęła z impetem do tyłu.

Alicja była tego ranka w kiepskim nastroju, bo dzień zapowiadał się paskudny. Dziś mijał wyznaczony przez naczelnika wydziału śledczego termin zamknięcia sprawy Aleksandry Krazy. Czekają ją więc dwie nieprzyjemne rozmowy. W pierwszej kolejności musiała poinformować swojego przełożonego, że nie ma mu w przedmiotowej sprawie niczego do powiedzenia, bo nie znalazła żadnych dowodów potwierdzających wpływ osób trzecich na śmierć piętnastolatki. Antoni Wawer był dobrym szefem, ale pewnie nie będzie zachwycony faktem, że zmarnowała tyle czasu, goniąc własny ogon. Roboty w wydziale było dużo, a ludzi jak na lekarstwo. Poza tym, od początku był sceptycznie nastawiony do tej sprawy, więc nie będzie miał skrupułów, żeby to swojej podwładnej wytknąć. Druga nieprzyjemna rozmowa czekała panią komisarz z prokuratorem Michałem Stróżem. Tu też nie mogła pochwalić się efektami swojej pracy. Nie wiedziała, jak prokurator zareaguje na informację o zakończeniu śledztwa. Romska liczyła, że na tym polu wesprze ją Wawer. W końcu zamknięcie sprawy to była jego decyzja. Postanowiła więc w pierwszej kolejności porozmawiać z naczelnikiem.

Westchnęła, wstała zza swojego biurka i podeszła do korkowej tablicy. Zdarła papierową kartkę z notatkami dotyczącymi śledztwa i wrzuciła ją do kosza. Po tym symbolicznym geście ruszyła w stronę drzwi.

– Iść z tobą? – Ewa Kwiecień czuła się współodpowiedzialna za tę porażkę.

– Nie, bo wtedy nie będę mogła wszystkiego na ciebie zwalić – Alicja próbowała się uśmiechnąć.

– Jakby co, to troszkę możesz.

– Dzięki, ale ty porządnie wykonałaś swoją robotę.

– Ty też.

Romska spojrzała na nią z wdzięcznością i nie zwlekając dłużej, wyszła na korytarz. Przed windą minęła się z funkcjonariuszem, który wysiadł na ich

piętrze. Niósł jakąś teczkę z papierami. Miała nawet zamiar zapytać, dla kogo te dokumenty, ale nie zdążyła, bo automatyczne drzwi zamknęły się przed jej nosem, gdy tylko weszła do kabiny. Wcisnęła guzik właściwego piętra, ale winda i tak pojechała do góry. Na ostatnim poziomie wsiadło kilka osób i dźwig ruszył w dół. Alicja obserwowała zmieniające się cyfry na wyświetlaczu, układając sobie w głowie argumenty na okoliczność rozmowy z przełożonym. W końcu winda zatrzymała się na pierwszym piętrze, na którym znajdował się gabinet naczelnika. Metalowe drzwi rozsunęły się i ku swemu zaskoczeniu Romska ujrzała przed sobą uśmiechniętą od ucha do ucha twarz Ewy Kwiecień. Pani aspirant musiała zbiec dwa piętra w dół po schodach, bo blond loki miała zmierzwione i oddychała szybko.

– Mamy go! – wsiadła do kabiny i rzuciła, nie zwracając uwagi na pozostałe, znajdujące się tu osoby.

– Kogo? – Alicja była zaskoczona jej nagłym pojawieniem się.

– Jarosław Bukowski, tak się nazywa. – Kiedy zostały w windzie same, wcisnęła trójkę i kontynuowała swoją relację. – To syn właścicielki mieszkania, które wynajmuje Jadwiga Krasa.

– Czekaj... Ten śliski typ z parteru? – Romska przypomniała sobie, że w dniu znalezienia zwłok dziewczyny rozmawiała z tymi ludźmi. – Co on ma z tym wspólnego?

– Dosłownie chwilę po twoim wyjściu przyniósł to policjant z dyżurki. Dostarczyli z laboratorium. – Kwiecień podała Alicji teczkę. Tę samą, którą Romska widziała wcześniej w rękach funkcjonariusza wysiadającego z windy. – Są tu wyniki analizy wydzielin, które znaleźli na prześcieradle zdjętym z łóżka Aleksandry Krasy. Tym, które zabrałaś na pierwszym przeszukaniu z pokoju dziewczyny.

Komisarz przypomniała sobie, że rzeczywiście przekazała prześcieradło do badania w laboratorium kryminalistycznym w ramach rutynowego działania, ale zupełnie wyrzuciła to z głowy.

– Odnaleźli tam ślady spermy – kontynuowała aspirant Kwiecień. – Porównali z policyjną bazą i znaleźli tożsame DNA.

– Czyli na łóżku Oli Krazy było nasienie tego... Jak mu tam..?

– Jarosława Bukowskiego – przypomniała Ewa. – Sąsiada z parteru, syna właścicielki mieszkania.

– Karany? – Alicja łączyła fakty. – Skąd się wziął w naszej bazie?

– Nie był karany, ale został kiedyś zatrzymany i słuchaj uważnie: z podejrzeniem pedofilii. – Winda zatrzymała się i obie ruszyły szybkim krokiem w stronę swojego pokoju. – Nie zdążyłam jeszcze dokładnie przeczytać wszystkiego w systemie, bo pobiegłam za tobą, ale zdaje się, że kręcił się koło podstawówki i rodzice wezwali policję.

Po przeczytaniu notatki z tamtego zajścia wszystko stało się jasne. Jarosław Bukowski miał dwadzieścia dziewięć lat. Rok temu został zatrzymany na skutek interwencji obywatelskiej. Matka jednej z uczennic pobliskiej podstawówki wezwała policję, zaniepokojona jego podejrzanym zachowaniem: kręcił się za ogrodzeniem szkolnego boiska, a kiedy zapytała, co właściwie tu robi, uciekł. Wrócił jednak po kilkunastu minutach i radiowóz już na niego czekał. Patrol zatrzymał go, zabrał na posterunek i przekazał kryminalnym. W tym czasie policja szukała pedofila nagabującego dziewczynki, więc w ramach rutynowych czynności zrobili Bukowskiemu zdjęcie, pobrali odciski palców i próbkę materiału genetycznego. Po okazaniu poszkodowanym w tamtej sprawie został zwolniony, bo nie był tym, którego szukali. Jego zainteresowanie dziećmi jednak wzbudziło podejrzenia funkcjonariuszy i prewencyjnie wrzucili dane do policyjnej bazy. Jak się okazało – słusznie, bo to właśnie te czynności pozwoliły teraz połączyć jego osobę ze sprawą Aleksandry Krazy.

– Wyślij po niego radiowóz. – Romska przeszła do proceduralnych czynności.

– My w tym czasie przedstawimy sprawę naczelnikowi. Mamy ślady pozostawione przez podejrzanego o skłonności pedofilskie w łóżku piętnastoletniej dziewczyny. Facet miał swobodny dostęp do jej mieszkania, bo jako syn właścicielki miał klucz. Mogło tam nawet dojść do gwałtu.

– Może po prostu mieli romans? – Romantyczna natura Ewy dała o sobie znać.

– Ty go widziałaś? – Sceptyczny ton świadczył, że pani komisarz nie wierzy w taką wersję wydarzeń.

Przywołała w pamięci obraz mężczyzny i nie wyglądał jej na takiego, który mógł rozkochać w sobie nastolatkę. Pomijając już nieciekawą fizjonomię, wygadany też nie był.

– W każdym razie – stwierdziła z satysfakcją Ewa – w tej sytuacji Wawer nie może zamknąć sprawy.

– No raczej – pociągnęła Alicja. – Zadzwoń do prokuratora, załatwię nakaz aresztowania i zgodę na przeszukanie jego mieszkania.

– Rzeczywiście. – Ewa pokiwała głową. – Mógł wejść do pokoju Oli Krazy i zabrać pamiętnik.

– To on znalazł ją martwą – przypomniała sobie Romska. – Trzeba sprawdzić w dokumentacji, kto i o której wezwał wtedy policję. Jego matka mówiła, że to ona zadzwoniła na numer alarmowy, ale mnie się wydawało, że dyżurny wspominał wówczas o mężczyźnie. Wcześniej nie przywiązywałam do tego wagi, a to może być istotne, zwłaszcza w kontekście przesłuchania Bukowskiego.

– Dobra, sprawdzę nagranie zgłoszenia.

– No i jak najszybciej trzeba dostarczyć próbki nasienia Godłowskiemu, żeby ustalił, czy Bukowski jest ojcem nienarodzonego dziecka.

Raport spowodował niespodziewany zwrot w śledztwie i nadał mu nowy kierunek. Po raz kolejny w tej sprawie policjantki z kryminalnego wszystko zaczynały od nowa.

Paulina siedziała na skraju starego, zdezelowanego krzesła, w jednym z pomieszczeń opuszczonego domu. Przez rozbite okno do wnętrza wiatr nawiał poprzedniej nocy sporo śniegu, tworząc zaspę w miejscu, gdzie kiedyś był kaloryfer. Zasunęła zamek kurtki pod samą szyję i obciągnęła krótką spódnicę, bo zdążyła już porządnie zmarznąć. Wzrok powoli przyzwyczajał się do półmroku, rozejrzała się więc wokoło. Widok był przygnębiający. Ze ścian wszędzie zwisały resztki podartych tapet, a stary żyrandol oplatały pajęczyny. Na podłodze, wśród potłuczonych butelek i pustych puszek po konserwach, leżały jakieś szmaty. W kącie zalegał stary, przepalany papierosami materac. Na środku pomieszczenia dostrzegła kupkę popiołu z resztkami spalonych, parkietowych klepek. Okno od strony ulicy było zasłonięte starym kocem, pewnie po to, aby z zewnątrz nie było widać blasku ogniska, przy którym dzicy lokatorzy się grzali. To za sprawą koca w pokoju panował półmrok. Gdzieś tam poniewierały się też zdezelowane domowe sprzęty, poznoszone tu z innych pomieszczeń. Wszystko było przykryte grubą warstwą kurzu, co wskazywało, że dawno już tu nikt nie zaglądał.

– Zimno mi. – Paulina spojrzała na mężczyznę z wyrzutem. – Po co tu siedzimy?

– Wytrzymasz jeszcze chwilę. – Stał między nią a drzwiami, na wypadek, gdyby chciała uciec. – Czekamy na mojego kolegę.

– Po co?

– Odwiezie cię do domu.

– Sama trafię, nie potrzebuję opieki.

– Chcę mieć pewność, że dotrzesz prosto do mieszkania. – Spojrzał na ekran w telefonie, bo właśnie otrzymał wiadomość. – Już jedzie.

– Nie wsiądę do samochodu z obcym facetem! – Bardzo chciała, żeby jej słowa zabrzmiały stanowczo. – Oddaj mi telefon i wypuść natychmiast!

– Co robiłaś w tym domu obok? – zapytał, ignorując jej protesty.

– Byłam u koleżanki.

– Jakiej koleżanki?

– Z klasy.

– Twoje koleżanki z klasy są teraz w szkole. – Spojrzał na nią zimno. – Pytam: co tam robiłaś?

– Marlena zapomniała zeszytu i prosiła, żebym jej przyniosła.

– Nie rób ze mnie idioty! – krzyknął. – Po co tam polazłaś?!

– Mówię ci, że po zeszyt!

– To dlaczego przede mną uciekałaś? – Nie wierzył jej. – Pokaż ten zeszyt. – Wysunął rękę w jej stronę.

Nie poruszyła się nawet. Zamilkła i chwilę zastanawiała się, co robić. W końcu zdecydowała się zmienić taktykę.

– Jak powiem ci prawdę, to mnie wypuścisz?

– Zamieniam się w słuch.

– Szukałam pamiętnika.

– I znalazłaś? – Teraz naprawdę zyskała jego pełną uwagę.

– Tak, ale dam ci go dopiero, kiedy mnie wypuścisz!

Podszedł i bez ceregieli wyrwał jej z rąk torebkę, po czym wysypał jej zawartość na podłogę.

– Ej! – Rzuciła się, żeby odzyskać swoją własność, ale odepchnął ją z taką siłą, że omal nie upadła.

– Siadaj na dupie! – Wskazał wyciągniętym palcem krzesło.

Nogą rozsunął rozrzucone po podłodze rzeczy. Tusz do rżęs potoczył się po cementowej posadzce. Wreszcie dostrzegł zeszyt z charakterystycznym rysunkiem czerwonego języka – znakiem Rolling Stonesów. Podniósł brulion, najpierw szybko przewertował, potem otworzył na ostatniej stronie i zaczął

czytać zapiski. Po chwili przerzucił kilka kartek wstecz i znów czytał, aż dotarł do ostatniego zdania.

– Nic tu nie ma.

– Od tamtego dnia już nic nie napisała.

– Ja pierdolę... – Wyszeptał z wyraźną ulgą, gładząc dłonią głowę. – Czyli tyle hałasu o nic...

– Wypuść mnie teraz.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo usłyszeli rumor, a po chwili w drzwiach do pokoju, a właściwie w miejscu, gdzie kiedyś były drzwi, stanął mężczyzna. Był szczupły, ubrany w dżinsową kurtkę z ubrudzonym białym kożuchem na kołnierzu. Spod czapki wystawał kucyk czarnych włosów. W lewym uchu miał kolczyk. Oparł się o framugę i objął wzrokiem pomieszczenie.

– Ładnie tu u was – rzucił żartobliwym tonem, ale nikt się nie roześmiał. – Ale nora.

– Nikt cię nie widział? – Mężczyzna schował pamiętnik za pazuchę.

– Bądź spokojny. – Zaciągnął się papierosem. – Dyskrecja to moje drugie imię.

– Masz wszystko, co trzeba?

– Mam.

– To działaj.

– Czekał. – Gość przyjrzał się siedzącej pod ścianą dziewczynie. – Ile ona waży?

– Nie wiem. – Podążył za jego wzrokiem. – Z pięćdziesiąt kilo?

Przybysz podszedł do dziewczyny i z otaksował ją wzrokiem. Przy okazji dostrzegł też, że jest bardzo ładna.

– Rysiek. – Podał jej rękę z szarmanckim uśmiechem.

Paulina nie odwzajemniła gestu, nawet się nie odezwała. Nie podobało jej się, że rozmawiają o niej w trzeciej osobie. Patrzyła przestraszonym wzrokiem to na jednego, to na drugiego. Nie wiedziała, co planują, ale nie miała wątpliwości, że chcą jej zrobić coś złego.

– Szkoda takiej fajnej dupy. – Rysiek cofnął rękę i spojrzał jeszcze raz na mężczyznę, jakby liczył, że ten jednak zmieni zdanie.

– Nie pierdol, tylko rób swoje. – Facet wyjął pistolet i wycelował mu w głowę.

– Dobra, po co te nerwy. – Przybysz uniósł ręce w geście uległości, po czym powoli sięgnął do wewnętrznej kieszeni dżinsowej kurtki.

W tym momencie mężczyzna z granatowego golfa przesunął rękę i teraz wylot lufy pistoletu był skierowany prosto w twarz Pauliny. Dziewczyna odruchowo cofnęła się o krok, jakby te kilka centymetrów mogło spowodować, że kula jej nie dosięgnie. Rysiek tymczasem wyrzucił niedopałek papierosa przez okno i wyjął dużą strzykawkę, wypełnioną brunatnym płynem.

– Tylko od razu mówię, że nie biorę odpowiedzialności za końcowy efekt.

Pstryknął kilka razy w skierowaną ku górze strzykawkę i nacisnął lekko tłok, pozbywając się w ten sposób pęcherzyków powietrza. Odrobina substancji wystrzeliła przez cienką igłę aż pod sufit.

– Nie wiem, jaka jest procentowa zawartość hery w tym towarze – ciągnął. – Przy tej dawce mała może się nawet przekręcić.

– To co, nie wiesz czym handlujesz?

– Po sprzedaży każę klientom, skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą – zaśmiał się. – Człowieku, to jest towar wysokiego ryzyka, każdy grzeje na swój rachunek!

– Dobra, przestań pierdolić i rób, co masz robić!

Był zły, że głośno mówi takie rzeczy, bo to na pewno nie ułatwiało sprawy. Dziewczyna i tak była wystarczająco przerażona.

– Daj rękę! – Zanim Paulina się zorientowała, Rysiek szybkim ruchem chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Próbowała się wyrwać, ale trzymał mocno. Wsunął jej dłoń pod swoje ramię, przycisnął z całej siły i podciągnął rękaw najwyżej, jak się dało. Paulina miotła się, próbując się wyrwać, wtedy ten drugi przystawił jej pistolet do policzka. Poczwała zimny dotyk stali i zamarła w bezruchu.

– Przestań – wycedził przez zęby prosto do ucha – bo strzelę ci w łeb.

Rysiek włożył strzykawkę z heroiną do ust i przytrzymał zębami, rozchylając szeroko wargi, jakby w diabolicznym uśmiechu. Wolną dłonią sięgnął do kieszeni, wyjął gumowy wężyk i związał go mocno na ramieniu dziewczyny powyżej łokcia. Przerazona spoglądała kątem oka to na strzykawkę, to na pistolet, kiedy poczuła ukłucie. Odruchowo się szarpnęła, ale obaj trzymali ją mocno. Krzyknęła z bólu, bo chcąc szybko załatwić sprawę, mężczyzna mocno nacisnął tłok strzykawki. Po chwili jednak ból ustał. Najpierw poczuła ciepło, które rozlało się po jej ciele. Potem ogarnął ją błogi spokój, uśmiechnęła się nawet lekko. Nie czuła już strachu. Było jej naprawdę dobrze. Spojrzała na strzykawkę, wciąż tkwiącą w jej przedramieniu, rozszerzonymi źrenicami. Obserwowała teraz spokojnie, jak reszta brązowej substancji znika w jej żyłę.

– Możesz ją puścić. – Rysiek zelżył chwyt. – Już jest w niebie.

Mężczyzna opuścił broń i przyglądał się z ciekawością, jak zmienia się wyraz twarzy dziewczyny. Po kolejnych kilku sekundach jej oddech stał się płytki i wolny, a powieki opadły, tworząc cienkie szparki, przez które spoglądała nieprzytomnym wzrokiem. Rysiek znowu musiał ją mocno trzymać, bo ciało zwiotczało, tracąc władzę w członkach. W końcu wyjął z żyły igłę i przetaił pustą już strzykawkę o spodnie. Ujął ją przez rękaw swetra i włożył w dłoń nieprzytomnej dziewczyny. Paulina zacisnęła odruchowo palce.

– Złap pod drugą rękę. – Rozejrzał się i dostrzegł brudny materac. – Tam ją położymy.

Zawlekli półprzytomną dziewczynę w kąt pomieszczenia. Stali teraz nad nią i przyglądali się z uwagą. Rysiek był w stanie przewidzieć każdy kolejny etap reakcji organizmu, bo widział już niejedną raz, jak działa heroina.

– Odpłynęła – wyszeptał.

– Za ile odzyska świadomość? – Mężczyzna wiedział, że ma przed sobą eksperta.

– Szybko odleciała, co znaczy towar ma moc. – Uśmiechnął się zadowolony. – Minimum przez osiem godzin się stąd nie ruszy.

– Wystarczy, dziś jest minus dziesięć stopni – mężczyzna przyglądał się Paulinie. – Dla pewności zdejmujemy jej kurtkę. Tylko uważaj, żebyś nie zostawił odcisków.

Wyszli. Mężczyzna krótko pożegnał się z Ryśkiem i wsiadł do samochodu. Kiedy został sam, wyjął telefon. Chciał przekazać młodemu dobrą wiadomość, że nie muszą się już obawiać tego, co jest w pamiętniku. Przyjaciel nie odebrał jednak telefonu. Zaniepokojony mężczyzna, sprawdził jego lokalizację.

– Kurwa mać! – zaklął i uderzył dłonią w kierownicę. – Miałeś siedzieć na dupie! – wycedził przez zęby.

Aplikacja wskazywała, że jego współnik w tej chwili znajduje się w komendzie policji przy Mogilskiej.

Antonii Wawer z uwagą przyglądał się facetowi siedzącemu po drugiej stronie lustra weneckiego. Jarosław Bukowski od pół godziny czekał na policjantów w pokoju przesłuchań. Ubrany w szarą bluzę z kapturem, tanie, dżinsowe spodnie i znoszone trapery, rozglądał się nerwowo po skromnie umeblowanym wnętrzu. Przerzedzone, wilgotne od potu włosy, sterczały na wszystkie strony. Czapkę przed chwilą zdjął i teraz miętosił w rękach. Czekał na śledczych w niepewności już wystarczająco długo, żeby w jego oczach zagnieździł się lęk.

– Skoro jego badanie na ojcostwo wyszło negatywnie – patrząc na zatrzymanego, naczelnik odruchowo przyglądził włosy – to co on tu właściwie robi? Może mi pani to wyjaśnić?

– Ma skłonności pedofilskie, a jego spermę znaleźliśmy na łóżku piętnastolatki. Dziewczyna była w ciąży, kiedy popełniła samobójstwo. – Alicja starała się ukryć irytację w głosie, ale miała już serdecznie dość tłumaczenia się. – Mam go tak po prostu wypuścić?

– To śledztwo zaczyna przypominać sprawy ze słusznie minionej epoki. – Wawer pokręcił głową. – „Dajcie mi człowieka, a znajdę na niego paragraf”.

– Z całym szacunkiem. – Romska poczuła się urażona. – To kiepskie porównanie.

– Być może, ale tu jak na razie nikt nie popełnił przestępstwa. – Przełożony rozłożył ręce w geście bezradności. – Dziewczyna skończyła piętnaście lat, więc mogli uprawiać seks. To nie podchodzi pod pedofilię. Może miała z nim romans i baraszkowali w jej łóżku, ale to też nie jest karalne. W ciążę z kimś zaszła, trudno, zdarza się. To co on właściwie złego zrobił?

– Jeszcze nie wiem – Alicja wbiła wzrok w siedzącego po drugiej stronie lustra mężczyznę. – Ale się dowiem.

Tymczasem Jarosław Bukowski wyprostował się na krześle, bo w drzwiach pokoju, w którym samotnie siedział od dłuższego czasu, pojawiła się aspirant Kwiecień.

– Też muszę tam iść – rzuciła w stronę naczelnika Romska i ruszyła w kierunku wyjścia. – Po przesłuchaniu zdecyduje pan, co dalej.

Tymczasem w sąsiednim pomieszczeniu Ewa usiadła za stołem i rozłożyła przed sobą akta sprawy. Zrobiła to niespiesznie, przeglądając je na bieżąco. Zatrzymany obserwował każdy jej ruch. Był spięty, oddychał szybko i nierówno. Czekał, aż policjantka pierwsza się odezwie. W końcu ta spojrzała na niego łagodnym wzrokiem.

– Aspirant Ewa Kwiecień. – Podała swoje personalia, zgodnie z obowiązującą procedurą. – Przepytam pana na okoliczność śmierci Aleksandry Krazy. Napije się pan wody? – Napełniła plastikowy kubek i postawiła przed nim.

Ten gest i jej ciepły głos trochę go uspokoiły. Nie zdążył jednak podziękować, bo drzwi otworzyły się gwałtownie i do pomieszczenia wpadła, niczym piorun kulisty, komisarz Romska. Nie przywitała się, nie usiadła. Bez słowa zabrała stojący przed nim kubek i wylała wodę do stojącej na parapecie okna doniczki, po czym stanęła za jego plecami tak, aby nie mógł jej widzieć. Zatrzymany zaniepokojony takim zachowaniem, próbował spojrzeć za siebie. Nie zdążył jednak, bo Ewa zadała pierwsze pytanie.

– Co łączyło pana z Aleksandrą Krasą?

Przez moment w pokoju panowała cisza. Policjantki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Lubisz małe dziewczynki, co? – Alicja nachyliła się za jego plecami i wyszeptała mu te słowa do ucha.

Mężczyzna poczuł jej oddech na policzku. Obrócił się gwałtownie, ale Romska wycofała się szybko. Cały czas czaiła się za jego plecami.

– Czy łączyła pana z Aleksandrą Krasą relacja intymna? – Ewa zachowywała się, jakby partnerka była niewidzialna. Nie zwracała uwagi na jej agresywne zachowanie.

Bukowski czuł się osaczony. Wciąż milczał, ale noga nerwowo mu drgała. Romska znów zbliżyła się, teraz do jego lewego ucha.

– Lubisz, przyznaj się...

Machnął ręką, jakby chciał odpędzić natrętą muchę, nie odezwał się jednak.

– Czy odbył pan stosunek płciowy z Aleksandrą Krasą? – Kwiecień spokojnie, prawie bez emocji zadała kolejne pytanie.

Po tych słowach Bukowski podniósł wzrok i spojrzał na Ewę jakby z wyrzutem, co nie uszło uwadze pani aspirant.

– Wiem, że chcecie mnie zrobić – odezwał się wreszcie. – Szukacie kozła ofiarnego, żeby ukryć prawdziwych winowajców. Jak poprzednio, kiedy mnie zatrzymaliście.

– Nikt nie chce pana w nic zrobić. – Kwiecień nachyliła się nad stołem. – Za pół godziny może pan być wolny, ale musi pan powiedzieć całą prawdę.

Przez chwilę w pomieszczeniu znów panowała cisza.

– To była śliczna dziewczyna... ale ja jej nie zgwałciłem – dodał szybko, jakby zreflektował się, że powiedział o jedno słowo za dużo. – Nigdy się z nią nawet nie spotkałem.

– W jej pościeli znaleźliśmy ślady pana spermy. – Ewa cały czas mówiła spokojnym, niemalże przyjaznym tonem. – Jak pan to w takim razie wyjaśni?

– Chodziłem tam czasem. Do ich mieszkania. – W jego głosie przebijało się teraz coś w rodzaju ulgi. Chciał o tym opowiedzieć. – Rano obserwowałem przez okno wyjście z klatki. Pierwsza zawsze szła jej matka, chyba że akurat miała drugą zmianę. Wtedy zostawałem w domu. W dni, kiedy wychodziły obie, szedłem na górę. Wynajmowały od nas to mieszkanie, więc drugi komplet kluczy wisiał w naszym korytarzu. Dzwoniłem najpierw do drzwi, żeby się upewnić, że mieszkanie jest puste, a potem wślizgiwałem się do środka. Znałem rozkład pomieszczeń. Na tym haku, na którym się powiesiła, wisiał kiedyś mój worek bokserski. Wiedziałem, który pokój zajmowała Ola.

– Tak się do niej zwracałeś? – Romska złapała go za słowo.

– Tak, ale tylko w myślach. – Odwrócił się powoli i w końcu oczy jego i Alicji spotkały się. Był teraz spokojny, kontynuował opowieść: – Nigdy z nią nie rozmawiałem. Szperałem w jej rzeczach. Czasem wyjmowałem z kosza na pranie jej bieliznę. Kładłem się w jej pościeli, jeszcze ciepłej... – Uśmiechnął się lubieżnie do swoich wspomnień. – Nigdy nie ścieliła łóżka, straszna była z niej bałaganiara. Wszystko tam pachniało nią, jej ciałem. Nie używała perfum. Zamykałem oczy i wyobrażałem sobie, że leży obok. Potem robiłem sobie dobrze i wszystko ulatywało. Uciekałem stamtąd, jak złodziej, obiecując sobie, że już nigdy nie wrócę. Ale to było silniejsze ode mnie, rano znów siedziałem przy oknie i obserwowałem wyjście z klatki.

– Masturbowałeś się w łóżku Aleksandry Krazy? – Ewie zrobiło się niedobrze.

– Chciała pani prawdy. – Zaczesał włosy do tyłu. – Wiem, że się mną brzydzicie i macie do tego prawo, ale nie zgwałciłem Oli i nie dam się w to zrobić. Przyznaję się do tego, co powiedziałem, ale do niczego więcej, bo nic więcej nie zrobiłem i wy o tym dobrze wiecie.

Komisarz Romska wyszła z pokoju bez słowa. W sąsiednim pomieszczeniu scenie przesłuchania przyglądał się naczelnik.

– No i co z nim robimy? – Alicja splotła ramiona na piersiach i czekała na decyzję przełożonego.

– Zamknijcie tego zbrodnicę. – Wawer minął ją, unikając jej wzroku. – Na razie na czterdzieści osiem, a potem zobaczymy.

Człowiek umiera, kiedy temperatura jego ciała spadnie poniżej dwudziestu czterech stopni Celsjusza. Wcześniej organizm próbuje się ratować. W pierwszej kolejności przestaje ogrzewać te części ciała, które nie są niezbędne do przetrwania, jak stopy i dłonie. Chce zachować jak najdłużej przy życiu najważniejsze organy: serce, płuca i mózg. Ciało podwyższa ciepłotę za pomocą drgawek i zwiększa metabolizm. To wszystko działa jednak na krótką metę, potem wyczerpane serce nie daje już rady i odpuszcza.

Paulina nie posiadała tej wiedzy, a nawet gdyby ją miała, to nie na wiele by się jej zdała. Leżała bezwolna w kącie opuszczonego pokoju, na starym materacu. Wiatr delikatnie poruszał przyczepionym do framugi rozbitego okna kocem i strzępami podartych tapet, zwisających ze ścian. Zmrożone płatki śniegu tworzyły na cementowej posadzce małe zaspę. Szadź zebrała się na żyrandolu i oplatających go pajęczynach. Rzęsy i brwi półprzytomnej nastolatki też pokrył biały szron. Błady policzek kontrastował z czarnymi, opadającymi na twarz włosami. Dziewczyna obserwowała otoczenie spod przymkniętych powiek. Jej mózg orbitował jeszcze gdzieś w czwartym wymiarze, choć powoli heroina zaczęła odpuszczać. Organizm nie oczyścił się jeszcze całkowicie, ale jaźń na chwilę wróciła. Podkurczyła nogi i objęła ramionami kolana. Cienkie rajtuzy nie dawały praktycznie żadnej osłony przed chłodem. Kątem oka zauważyła leżącą pod ścianą kurtkę, ale nie była w stanie podnieść się i po nią sięgnąć. W narkotycznym widzie zdawało jej się, że słyszy mamę.

– Paulina! – wołała gdzieś z daleka. – Rękawiczki!

Mała Paulinka przyspieszyła kroku. Udała, że nie słyszy. Nie odwróciła się nawet. Poprawiła plecak i maszerowała w stronę podstawówki sama, bo wszystkie koleżanki w ten wyjątkowo mroźny poranek rodzice odwieźli do szkoły autami. Oni nie mieli samochodu, bo byli biedni. Poprawiła szalik

i wcisnęła ręce mocno w kieszenie kurtki. Nie potrzebowała jej rękawiczek. Wczoraj prosiła matkę, żeby kupiła jej w sklepie takie różowe, z pięcioma palcami, ale ona jak zwykle nie miała pieniędzy. Wieczorem, do późna robiła na drutach. Rano Paulina znalazła na swojej poduszce wełniane rękawiczki. Grube, fioletowe, z jednym palcem. Szkoda, że na drutach nie da się zrobić samochodu. Albo trzeciego pokoju dla niej. Nie musiałyby ciągle o wszystko się kłócić z bratem. Nie wzięła tych wstrętnych rękawiczek, bo w klasie mieliby z niej niezły ubaw. I tak zawsze wyglądała najgorzej. Jak jakaś przybłąda.

Dziś był straszny mróz. W telewizji mówili, że rekordowy. Mama kazała jej iść prosto do szkoły, bo było naprawdę zimno. Szła chodnikiem wzdłuż osiedlowej ulicy, kiedy zobaczyła biegnącego z naprzeciwka małego psa. Szczeniak powąchał jej but, zamerdzał włochatym ogonem i podniósł głowę. Kucnęła i pogłaskała go, a on polizał jej ciepłą dłoń i pobiegł dalej. Przez chwilę obserwowała go z uśmiechem. Szła tyłem, ryzykując upadkiem. Nie zauważyła zbliżającego się z dużą prędkością samochodu. Nagle kundelek wybiegł na ulicę. Auto nie zwolniło nawet odrobinę, pewnie kierowca chciał uniknąć poślizgu. Paulina usłyszała głuchy trzask, pies odbił się od zderzaka i skomląc, upadł z impetem na jezdnię. Przeleciał dwa metry, turlając się po zmrożonej nawierzchni. Dziewczynka zamarła z dłonią przy ustach. Przerazona patrzyła, jak pies ciągnie na przednich łapach bezwładne ciało. Tylne nogi wlekły się za nim po asfalcie. Spojrzał na Paulinę, a ona wciąż oniemiała gapiła się na niego. W końcu cicho skomląc, położył się na jezdni. Kiedy dziewczynka podeszła, oczy miał wciąż otwarte. Kucnęła i powoli uniosła jego drobne ciało. Wzięła go na ręce, odwróciła się i zaczęła biec w stronę domu. Spoglądała co chwilę na jego mordkę, z której na kurtkę sączyła się spieniona krew. Był mały i nie ważył dużo, ale po kilkuset metrach dźwigania bezwładnego ciała Paulina zaczęła czuć zmęczenie. Ręce jej mdlały, czuła, jak mróz szczypie w niedokrwione palce. Nie zważała na to, wciąż biegła. Kiedy w końcu dotarła do mieszkania, nie czuła z zimna dłoni i stóp. Matka w pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje. W końcu zrozumiała z jej chaotycznych tłumaczeń, co się wydarzyło. Wzięła z jej

ramion psa i położyła ostrożnie na wycieraczce. Oczy szczeniaka wciąż były otwarte, ale z uchylonych ust wypadł język. Paulina zrozumiała, że pies nie żyje. Przyniosła do domu martwe ciało.

Minęło kilka lat. Ręce i stopy miała zmarznięte, jak wówczas, ale dziś nie było z nią mamy. Mama! Podniosła na chwilę głowę, rozejrzała się po pustym pokoju, opadła na brudny materac i powoli zamknęła oczy.

33

Ciszę w pokoju przerwało pukanie do drzwi, a po chwili do środka zajrzał Aleksander Wilga.

– A ty co tu robisz? – Alicja była zaskoczona wizytą swojego partnera.

– Olek! – Ewa uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, Ewuniu – Wilga odwzajemnił uśmiech. – Przynajmniej ty się cieszysz na mój widok.

– Ala też się cieszy, ale w naszym zawodzie trzeba umieć ukrywać emocje – Kwiecień próbowała żartem wybrnąć z lekko niezręcznej sytuacji.

– Wiem, dużo ćwicz w domu. – Olek mrugnął do niej porozumiewawczo i oboje się roześmiali.

– Bardzo się cieszę, tylko mnie zaskoczyłeś, – Alicja patrzyła na niego lekko zaniepokojona, bo nigdy w pracy jej nie odwiedzał. – Stało się coś?

– Tak, zabieram cię na obiad.

Komisarz spojrzała na ekran swojego komputera. Dziś rano wypuściła z aresztu komendy Bukowskiego. Musiała to zrobić, bo nie złamał prawa, ale Wawer polecił mieć go na oku. Jedną z przyjętych przez śledczych hipotez zakładała, że mężczyzna mógł mieć współnika. Nie wykluczali, że on i Bukowski skrzywdzili dziewczynę i to ten drugi jest ojcem dziecka. Na razie nie mieli jednak na to żadnych dowodów, więc z braku lepszych pomysłów na rozwiązanie zagadki po raz kolejny Alicja i Ewa przeglądały zapisy kamer przemysłowych z feralnego piątku. Miała jeszcze przed sobą sporo materiału do obejrzenia, więc wahała się teraz, czy może zostawić robotę i wyjść z Olkiem.

– Idź – rzuciła Ewa, widząc jej niezdecydowanie. – Jutro dokończymy.

– Okey. – Alicja zdjęła z wieszaka zimowy płaszcz, porwała z oparcia krzesła torebkę i jeszcze raz na odchodne spojrzała na przyjaciółkę. – Tylko zaczekaj z tym na mnie do jutra, nie siedź sama do nocy.

Jadąc windą, wymienili z Olkiem kilka zdawkowych uwag. Rozmowa jakoś się nie kleiła. Alicja cały czas się zastanawiała nad powodem jego wizyty. Do tego zachowywał się jakoś dziwnie. Zwykle beztroski i skory do żartów, teraz, kiedy zostali sami, był wyraźnie spięty.

– Dokąd chcesz pójść na obiad? – Zapytał, kiedy wyszli z komendy.

– To zależy, czy chcesz mi się oświadczyć, czy mnie rzucić. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– A jaka to różnica? – Zaśmiał się. – W sensie, jaka różnica w wyborze lokalu?

Jego reakcja ją uspokoiła, bo rzeczywiście gdzieś z tyłu głowy obawiała się najgorszego. Co prawda ostatnio dobrze się im układało, ale wcześniej bywało różnie.

– Jeżeli masz zamiar mnie zostawić, to wybieram fastfood, żeby się długo nie męczyć.

– Spokojnie – znów się uśmiechnął. – Chcę cię tylko nakarmić.

W końcu wylądowali w tajskiej knajpce w centrum. Alicja nie czekała, aż kelner przyjmie zamówienie.

– No to mów, co jest grane – rzuciła. – Przecież widzę, że coś cię męczy.

– Dziś do naszej redakcji przyszedł facet. – Olek też chciał już to mieć za sobą, zaczął więc bez zbędnego wstępu. – Został pobity miesiąc temu, a policja nie znalazła sprawców.

– Takie rzeczy się zdarzają. – Rozłożyła ręce w geście bezradności. – Niestety dość często...

– Poczekaj – przerwał jej. – Posłuchaj do końca.

Zamilkła, widząc jego poważną minę.

– Mężczyzna został napadnięty przez grupę nastolatków – kontynuował. – Zaczęło się od tego, że zwrócił im uwagę, kiedy niszczyli hulajnogę. Taką, co to stoją wszędzie na ulicach i można je wynająć przy pomocy aplikacji. Jego uwagi nie spodobały się chuliganom, rzucili się więc na niego w kilku i mocno pobili. Na szczęście ktoś postraszył ich policją i młodociani napastnicy uciekli, porzucając ofiarę. Zniknęli między blokami pobliskiego osiedla. Przybyły na

miejsce patrol wezwał nawet karetkę, poszkodowany wyglądał naprawdę kiepsko. Było podejrzenie obrażeń wewnętrznych, bo kopali go po głowie i brzuchu. Ostatecznie skończyło się na dwóch złamanych żebrach i opuchliznie na twarzy. Sprawa poważna, patrol przyjął zgłoszenie i ruszył od razu szukać winowajców. Poszkodowany miał nadzieję, że szybko złapią jego oprawców, bo on i świadkowie opisali ich bardzo dokładnie. Policjantom nie udało się jednak młodocianych bandytów namierzyć.

– W takich blokowiskach mogli zniknąć jak kamień w wodę. – Romska wysłuchiwała go z uwagą, choć prawdę mówiąc, sama mogła takich historii Olkowi opowiedzieć tysiąc. – Ale prędzej czy później winni się znajdują.

– Nasz pobity tak też pomyślał. – Olek ciągnął dalej. – Po tygodniu jednak zaczął się niepokoić, bo nikt się z nim nie kontaktował. Nie dostał żadnego wezwania na przesłuchanie, żadnej informacji z policji. Poszedł więc na komendę zapytać osobiście o postępy w sprawie. Zdziwił się mocno, bo okazało się, że jego sprawy nie ma!

– Jak to: nie ma?

– Dyżurny nie otrzymał takiego zgłoszenia.

– Dziwne.

– No on się też zdziwił – rzucił sarkastycznie Wilga i opowiadał dalej: – Niestety nie pamiętał nazwisk policjantów, którzy przyjmowali zgłoszenie. Dyżurujący funkcjonariusz zapisał informację na temat miejsca i czasu zdarzenia i obiecał ustalić, o co tu chodzi. Migalski, bo tak się nasz poszkodowany nazywa, przeklinając na bałagan panujący w policji, wrócił do domu i czekał na informację. Jeszcze tego samego dnia zadzwonił policjant, który w dniu pobicia przyjmował od niego zeznanie. Przepraszył za zamieszanie, zapewnił, że czynności są prowadzone i poinstruował Migalskiego, że w przyszłości ma się kontaktować telefonicznie bezpośrednio z nim.

– Jak się nazywał ten policjant?

– Chwila... – Olek otworzył swój notes. – Zapora.

– Nie znam. – Romska pierwszy raz w życiu słyszała to nazwisko. – Ale sprawdzę.

– To nie koniec historii. – Wilga nachylił się nad stołem. – Dni mijały, rany się goiły, ale pan Migalski nie miał zamiaru odpuścić łobuzom. Co jakiś czas dzwonił pod wskazany numer, ale żadnych nowych informacji w swojej sprawie nie uzyskał. Funkcjonariusz informował go, że musi być cierpliwy. W końcu przestał odbierać od niego telefon. Poszkodowany nie dał za wygraną i zadzwonił z numeru żony. Przechytrzony tym prostym fortem policjant odebrał, ale już nie był grzeczny. Migalski usłyszał, że jest namolny, a jego nadmierne zainteresowanie wynikami tylko przeszkadza i opóźnia śledztwo.

– Trochę upierdliwy był... – Alicja z racji zawodowej solidarności poczuła się w obowiązku stanąć w obronie policjanta. – A to rzeczywiście nie pomaga.

– Może nawet przyznałbym ci rację, gdyby nie ciąg dalszy.

Romska uniosła brwi, robiło się ciekawie.

– Facet wkurzył się na policjanta, ale już nie dzwonił. Pewnie dałby spokój z całą sprawę, gdyby nie to, że kilka dni później zauważył na ulicy jednego z młodocianych sprawców pobicia! I tu muszę przyznać, że zachował się nadzwyczaj rozsądnie, bo nic nie mówiąc, poszedł za nim, aż pod blok. Tam rozpytał sąsiadów i bez trudu dowiedział się, jak się chłopak nazywa i gdzie mieszka.

– Przekazał tę informację prowadzącemu dochodzenie?

– Od razu złapał za telefon i wówczas dopiero się nasłuchał „komplementów”.

– W jego głosie znów pojawił się sarkazm.

– Co mu ten Zapora powiedział? – Alicja była szczerze zdziwiona.

– Zamiast podziękowania usłyszał, że się „wpierdala” w śledztwo, że ma “siedzieć na dupie” i pozwolić policji spokojnie pracować i jak nie przestanie go „wkurwiać”, to sam wyląduje na dołku.

– Żartujesz?!

– Nie – Olek zaprzeczył. – I tamten policjant też nie żartował, bo następnego dnia pod domem Migalskiego zjawił się patrol z drogówki. Jechali za nim przez

całą drogę do pracy, po czym na parkingu pod biurem wypisali mandat za kilka popełnionych na trasie drobnych przewinień.

Komisarz Romska słuchała i z niedowierzaniem kręciła głową. W to, że ktoś olał sprawę, to jeszcze mogła uwierzyć, ale że policjanci szykanowali ofiarę, to już nie mieściło się jej w głowie.

– No to się nie dziwię, że przyszedł do was się poskarżyć. – Alicja rozumiała teraz, co Olek ma wspólnego ze sprawą. – Ty masz napisać o tym artykuł?

– Tak, dlatego kiedy dowiedziałem się, że sprawa dotyczy twojej komendy, postanowiłem z tobą wcześniej porozmawiać. – Wilga trochę się zmieszała. – Nie chcę, żebyś miała kłopoty w firmie, kiedy ukaże się materiał.

– Co chcesz, żebym zrobiła?

– Porozmawiaj z tym Zaporą. – Ucieszył się, że sama zapytała. – Jeżeli to dobry gliniarz, który miał słabszy dzień, to niech zadzwoni do Migalskiego, przeprosi za swoje zachowanie, anuluje ten mandat i weźmie się porządnie do roboty. W przeciwnym razie ja wykonam swoją i przeczyta o sobie na pierwszej stronie gazety. Tu masz nazwiska ofiary, policjanta i młodocianego sprawcy.

Podał jej kartkę wydartą z notesu.

– Marcel Król?! – przeczytała zaskoczona ostatnim nazwiskiem na liście, złożyła kawałek papieru na pół i schowała do kieszeni. – Zajmę się tym.

Chłopak zatrzymał się pod latarnią, jedyną działającą w okolicy. Jej blask odbijał się od chodnika, pokrytego warstwą białego puchu. Ostrożnie opuścił metalowy uchwyt wózka i wsparł krzywo dospawaną stopkę na krawężniku. Odchylił się mocno, prostując zdrętwiały kręgosłup, zadarł głowę do góry i zsunął czapkę z czoła. Obserwował teraz z dziecięcą fascynacją, jak płatki śniegu tańczą w poświacie ulicznej lampy. Zamknął oczy i uśmiechając się, czekał na te, które wirując, lądowały na jego twarzy. Spośród jego znajomych nikt nie lubił zimy, ale on uwielbiał tę porę roku. Mimo że do Bożego Narodzenia pozostały jeszcze dwa tygodnie, na ulicach, zwłaszcza w centrum, pełno już było świątecznych akcentów. Cały wieczór Olaf, bo tak chłopaka znajomi nazywali, spędził, spacerując po krakowskim rynku i zachwycając się błyszczącymi dekoracjami. Aromat cynamonu z parujących na mrozie grzańców mieszał się z zapachem pierogów z kapustą i grzybami, wydobywającym się z żeliwnych kociołków. Dziś nie miał pieniędzy, ale obiecał sobie jutro kupić podwójną porcję. Pochylił się teraz nad wózkiem, uniósł koc i spojrzał na swoją zdobycz, jakby chciał się upewnić, że wciąż tam jest. Znalazł starą kuchenkę gazową na tyłach marketu z wyposażeniem kuchni. Pewnie jakiś klient kupił sobie nową, a starą zostawił do utylizacji. Zadowolony z siebie, po raz kolejny w myślach przemnożył szacowaną wagę sprzętu przez cenę złomu. Na jego doświadczone oko warta była jakieś dwadzieścia pięć złotych. Taką przynajmniej miał nadzieję, bo była naprawdę ciężka. Co prawda w skupach od niedawna obowiązywał przepis zakazujący przyjmowania podobnych urządzeń, ale pan Henio, prowadzący od lat taki przybytek w starych magazynach na Grabarskiej, oficjalnie oświadczył swoim klientom, że ma to w dupie. Skupował jak dawniej, tylko płacił mniej. Olaf podchodził do tego ze zrozumieniem, bo zdawał sobie sprawę, że ryzyko musi się mu przecież opłacić. W koszu jego wózka obok

kuchenki leżał też worek pełen dokładnie zgniecionych, aluminiowych puszek. Pogubił się w liczeniu, ale było ich grubo ponad dwieście. W zimie cena aluminium była wysoka, bo imprez plenerowych było teraz mniej, no i trudniej je było pod śniegiem znaleźć. Za puszki powinien zarobić, lekko licząc, dodatkowo co najmniej piętnaście złotych. Za pożyczanie wózka będzie musiał co prawda Heniowi kupić piwo, ale na pierogi wystarczy. Schylił się, nabrał w płuca więcej powietrza i chwycił ciężki wózek za zimną metalową rączkę. Musiał dobrze szarpnąć, żeby wprowadzić kółka w ruch. Zmarszczył czoło niezadowolony. Heniek powinien nasmarować łożyska, w końcu słono sobie za wypożyczenie liczył. Po chwili jednak pojazd potoczył się po chodniku, zostawiając za sobą dwa równoległe ślady na świeżym śniegu. Olaf miał plan na tę piękną noc. Zamierzał spędzić ją w przedsionku osiedlowego banku. Drzwi małego pomieszczenia można było otworzyć tylko za pomocą karty płatniczej, więc luksusowy nocleg w ogrzewanym korytarzu był dostępny tylko dla nielicznych, bo bezdomni raczej takowej nie posiadają. On odziedziczył kartę po Siergieju. Znajdował się na niej wizerunek jakiejś postaci z kreskówki. Pewnie jego świętej pamięci przyjaciel ukradł ją jakiemuś dzieciakowi. Ani poprzedni, ani obecny posiadacz nie znał PINu, co nie miało znaczenia, bo karta była pewnie zastrzeżona. Nie mogli nią płacić ani wybierać gotówki, ale doskonale spełniała swoją zasadniczą funkcję. Parafrazując znany slogan reklamowy, bank mógłby ją promować wśród bezdomnych, informując, że dzięki niej można się przespać, bez żadnej prowizji, w pomieszczeniach wszystkich bankomatów w kraju i za granicą. Oddział, do którego zmierzał chłopak, był jego ulubionym, bo miał tę dodatkową zaletę, że oprócz bankomatu w przedsionku, był też drugi, na zewnątrz budynku. To sprawiało, że nawet jeżeli w nocy jakiś zabłąkany klient pojawiał się w oddziale, aby wybrać gotówkę, to widząc śpiącego na podłodze bezdomnego, blokującego buciarami wejście, nie dobijał się, tylko korzystał z urządzenia umiejscowionego poza budynkiem. Rzadko kiedy wzywali policję, więc można było w spokoju pospać dłużej, aż do przybycia pracowników banku na poranną zmianę. Do pomieszczenia z bankomatem Olaf nie mógł jednak wjechać wózkiem, musiał

zatem gdzieś swoje skarby ukryć. Sam pojazd, „wyleasingowany” od pana Henia, też był łakomym kąskiem dla złodziei. Właściciel skupu otwierał swoje królestwo bladym świtem, bo znał swoją klientelę i wiedział, że chłopcy śniadanie muszą wypić wcześniej rano, jednak przez noc trzeba było gdzieś fanty przechować. Stary, opuszczony dom na skraju osiedla znajdował się po drodze na magazyny, gdzie mieścił się skup złomu. Nadawał się więc do tego celu idealnie. W taki ziąb, jak dziś żaden bezdomny tam na pewno nie nocował, więc nikt nie zauważył ukrytego w krzakach wózka.

Uchylił furtkę, chwycił metalową rączkę za plecami i poczłapał za dom. Pchnął wózek głęboko między iglaste drzewa, strząsając śnieg z pobliskich konarów. Po chwili namysłu ułamał jedną gałąź i zatarł nią ślady kół. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Szedł w stronę ulicy pokracznie, szurając szeroko rozstawionymi nogami, aby zatrzeć też tutaj ślady bieżnika kółek. Spojrzał w lewo i zobaczył otwarte na oścież drzwi wejściowe do opuszczonego domu. W środku panowała zupełna ciemność. Jednolita mroczna przestrzeń, jakby jakaś czarna masa wypełniła bryłę starej willi. Wyszukał w kieszeni latarkę, nie wyjmując jej wcisnął przyciski i teraz przez materiał spodni prześwitywało jasne kółko. Zgasił szybko. Postanowił wejść do środka. Chciał sprawdzić, czy jakieś dzieciaki nie zostawiły tam puszek, ale też miał irracjonalną chęć rozgonienia tej czarnej zawiesziny światłem latarki. Wszedł po schodkach, przekroczył próg i dopiero wówczas wyjął z kieszeni małą, aluminiową latarkę. Strumień światła przeciął ciemność niczym miecz rycerza Zakonu Jedi. Rozejrzał się. W korytarzu poniewierały się tylko resztki boazerii, ze ścian powyrywane były nawet kable. Zrobił kilka kroków i znalazł się w głównym pomieszczeniu domu. Omiótł kąty światłem latarki. Był tu kiedyś z Siergiejem, rozpoznał deseń zwisających ze ścian resztek tapet. Pod ścianą, na poplamionym materacu walały się stare szmaty. Nie zwrócił na nie uwagi. Musiały być zniszczone i zbutwiałe, bo inaczej już by się jakiemuś bezdomnemu przydały. Nagle kupa ubrań się poruszyła. W pierwszej chwili cofnął się wystraszony, potem się zdziwił. Szczury w zimie szukały cieplejszych

kryjówek. Skierował jasny snop w tamtym kierunku i zamarł. W świetle latarki zobaczył bladą twarz dziewczyny.

Komisarz Romska wbiegła po odśnieżonych schodach budynku komendy i energicznie szarpnęła za klamkę ciężkich drzwi. Poczła na twarzy przyjemny powiew ciepłego powietrza. Przechodząc obok dyżurki, machnęła na przywitanie siedzącemu za szybą policjantowi, po czym wyjęła z torebki służbową kartę magnetyczną i przyłożyła ją do czytnika.

– Pani komisarz! – zawołał przez małe okienko funkcjonariusz. – Tamta kobieta na panią czeka. – Wskazał palcem postać skuloną na krześle w głębi korytarza.

Alicja odwróciła się i rozpoznała zmierzającą już w jej stronę Katarzynę Wieczorek. Kobieta w dłoni ścisnęła czapkę, z kieszeni zimowego palta wystawał jej wełniany szalik. Ciągnęła go za sobą po mokrej od brudnego śniegu posadzce poczekalni. Zanim podeszła, Romska wyczytała z jej twarzy, że stało się coś złego.

– Pani Komisarz! – rzuciła zbliżając się do policjantki. – Paulina zaginęła. Moja córka.

– Jak to zaginęła? – Romska cofnęła się o krok, chcąc zachować dystans, bo zaaferowana kobieta stanęła zbyt blisko.

– Wczoraj rano wyszła do szkoły i do tej pory jej nie ma. – Załamała rękę. – Na wróciła do domu. Telefon ma wyłączony.

– Zdarzało się to już wcześniej?

– Nie – zaprzeczyła. – Zawsze wracała na noc. Czasem późno, ale rano zawsze była w łóżku.

– Zgłosiła pani zaginięcie?

– Jeszcze nie, chciałam najpierw powiedzieć o tym pani. – W dłoni ścisnęła wizytówkę Romskiej, którą dostała kilka dni temu, po przesłuchaniu córki. – Pomoże mi pani?

– Tak. – Alicja chwyciła ją pod ramię. – Chodźmy.

Kobieta uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą, jakby córka już się znalazła. Weszły do jednego z pomieszczeń na parterze komendy i Alicja zadzwoniła do wydziału, gdzie zajmowano się poszukiwaniem zaginionych osób.

Aspirant Teodor Tylutki zszedł do nich po kilku minutach. Natura chyba postanowiła zażartować sobie z jego nazwiska, bo chłop miał blisko dwa metry wzrostu i bardzo dużą nadwagę. Wielką, czerwoną twarz okalały zaniedbany, kilkudniowy zarost i zaczesane na bok, przetłuszczone włosy. Mimo że był grudzień, pod pachami na koszuli rozlały mu się mokre plamy. Romska z nieskrywaną odrazą zauważyła też zarys żółtej wyschniętej plamy potu z wczorajszego dnia. Bez wątpienia koszula nie była świeża. Minął ją teraz bez słowa, odsunął krzesło dalej, żeby zmieścić swój ogromny brzuch, i usiadł z wyraźną ulgą. Wielki zadek rozlewał się po obu stronach krzesła. Aspirant rzucił na blat plik formularzy, w drugiej ręce wciąż trzymał plastikowy kubek z czarną kawą. Postawił go przed sobą powoli, jakby bał się, że w każdej chwili może zmiażdżyć delikatne naczynie swoją wielką łapą. Z kieszeni wyjął kilka torebeczek cukru. Alicja milczała, ale patrzyła z dezaprobatą, bo miała wrażenie, że facet długo przy takim trybie życia nie pociągnie. Podobnego zdania był zresztą lekarz, który od dziesięciu lat na corocznych badaniach pracowniczych zapowiadał Teodorowi z okrutną szczerością, że za rok już się chyba nie spotkają. Romska kojarzyła Tylutkiego z widzenia. Spotykała go często w windzie, ale nigdy ze sobą nie rozmawiali. Raz tylko wymienili zdawkowe przywitanie i to za sprawą Alicji, która wsiadając do windy, pierwsza powiedziała „dzień dobry”. Nie lubiła go.

– Kto zaginął? – W tubalnym głosie zwalistego policjanta próżno było szukać choćby nutki empatii.

– Moja córka.

Katarzyna Wieczorek podyktowała dane personalne dziewczyny, która przepadła bez wieści.

– Od kiedy nie ma z nią kontaktu?

Matka Pauliny odpowiadała po kolei, powtarzając wszystko, co wcześniej usłyszała Romska, a komisarz liczyła kolejne porcje cukru, które aspirant wsypywał w tym czasie do małego kubeczka.

– Ma pani zdjęcie? – Tylutki zamieszał w końcu kawę.

– Nie. – Kobieta się zmartwiła. – Szukałam w domu i ostatnie, jakie znalazłam było sprzed pięciu lat. Od komunii. Ona teraz wygląda zupełnie inaczej, więc nawet go nie brałam.

– Ja mam aktualne. – Alicja wyjęła telefon i odszukała przesłane przez Ewę zdjęcie Pauliny Wieczorek, skopiowane z jej instagramowego profilu. – Proszę. – Odwróciła w jego stronę ekran.

Teodor Tylutki spojrzął, westchnął i odłożył długopis, jakby zrezygnowany.

– Na dziś to wszystko. – Poskładał na kupkę wypełnione formularze. – Proszę wracać do domu i czekać.

– Jak to „wszystko”?! – Zaskoczona Alicja nie kryła oburzenia. – Na co ma czekać?!

– Na córkę albo na informację od nas. – Wstał i powoli rozpędzając się, jak buldożer, ruszył w stronę drzwi.

– Proszę tu na mnie poczekać – rzuciła Romska do zasmuconej matki i wybiegła za nim.

Dogoniła Tylutkiego i zatarasowała mu drogę. Przez chwilę wydawało się, że mężczyzna nie zdoła w porę zatrzymać wielkiego ciała i rozdepcze ją jak robaka. Stanął jednak w lekkim rozkroku, przez chwilę jakby się wahał, czy ją ominąć. Doszedł widocznie do wniosku, że to zbyt męczące i stanął nieruchomo, czekając, aż zejdzie mu z drogi.

– Jak pan mógł tak potraktować tę kobietę?! – Starła się nie podnosić głosu, bo w poczekalni komendy siedziało kilka osób.

– Niby jak?

– Jakby przyszła zgłosić, że jej zginął kot, a nie dziecko! – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Mógł pan przynajmniej udawać współczucie!

– Nie umiem.

– Widzę właśnie! – Romska wskazała palcem drzwi pokoju. – Niech pan tam wróci i powie, jakie podejmie działania. Da jej nadzieję!

– Kłamać też nie umiem. – Nawet nie drgnął.

– Co to znaczy?

– Zajmuję się zaginięciami od ponad dwudziestu lat...

– Może za długo! – przerwała mu Alicja. – Czas chyba zwolnić miejsce komuś, komu się "będzie chciało".

– Zajmuję się zaginięciami od ponad dwudziestu lat – powtórzył spokojnie, ignorując jej zgryźliwą uwagę. – I wiem jedno: kiedy ginie taka młoda, ładna dziewczyna, to nic nie wskóram.

– Dlaczego? – Komisarz słuchała teraz zaintrygowana.

– Albo poszła gdzieś w tango z jakimś lowelasem, który zawrócił jej w głowie, i pojawi się w domu z podkulonym ogonem za kilka dni, kiedy się tamtemu znudzi, albo...

Zawiesił głos. Alicja domyśliła się, co ma na myśli, ale chciała, żeby dokończył, czekała więc w milczeniu.

– ...albo leży gdzieś w lesie i za pół roku znajdzie ją jakiś grzybiarz. – Westchnął. – Wtedy pozostanie ustalić okoliczności śmierci, ale to już będzie pani robota, nie moja.

Romska milczała.

– Oczywiście wrzucę informację o zaginięciu do bazy – mówił dalej Tylutki. – Roześlę też po komendach zdjęcie do wywieszenia na tablicach, ale nic więcej nie mogę zrobić. Naprawdę.

Alicja jeszcze chwilę patrzyła mu w oczy, po czym bez słowa odsunęła się na bok, schodząc z drogi, i Teodor Tylutki, kołyszając się, pomaszerował do swojego biura.

Olaf maszerował chodnikiem różnym krokiem. Szedł z rozpiętą kurtką, mimo że poranek był chłodny, a mróz nie odpuścił jeszcze po nocy. Na plecach niósł przewieszoną przez ramię reklamówkę. Nie czuł zmęczenia, chociaż prawie tej nocy nie spał, no i od samego rana porządnie się naharował.

Wczoraj wieczorem, w opuszczonym domu, kiedy przyjrzał się nieprzytomnej dziewczynie, od razu odgadł, co jest grane. Strzykawka, która wypadła z jej dłoni, tylko utwierdziła go w przekonaniu, że dobrze ocenił sytuację. Była naćpana. Siergiej, jego dawny przyjaciel i opiekun też grzał herę. Objawy były identyczne: zwężone źrenice, przymknięte powieki i płytki oddech. Dłoń dziewczyny była lodowata. W pierwszym odruchu przykrył ją leżącą obok kurtką, ale szybko zrozumiał, że to na niewiele się zda. Ciało było wyziębione, rzadkie drgawki świadczyły o tym, że organizmowi brakuje już sił, aby bronić się przed hipotermią. Wiedział, co powinien zrobić, bo wśród bezdomnych ta wiedza jest wiedzą pierwszej potrzeby. Zimą, zwykle po wypiciu zbyt dużej dawki alkoholu, często nie udaje im się dotrzeć do ciepłego schronienia. Jeżeli mają szczęście i zasną gdzieś w miejscu publicznym, to czasem znajdzie się życzliwa dusza, która wezwie straż miejską albo policję. Pozostawionym na mrozie grozi zamarznięcie. Wypity alkohol, wbrew panującemu mitowi, nie tylko nie rozgrzewa, ale jeszcze przyspiesza proces zamarznięcia. Olaf wiedział też, że nie można dziewczyny postawić na nogi, bo wychłodzona krew spłynęłaby z rąk i nóg, co mogłoby doprowadzić do szoku termicznego i zatrzymania akcji serca. Chwycił więc materac za brzeg i pociągnął po betonowej posadzce w kierunku wyjścia. Zerwał wiszący w oknie koc, przykrył nim dziewczynę, a sam pobiegł po wózek. Wydarł pojazd z krzaków, gdzie chwilę wcześniej go ukrył, i jednym ruchem wywrócił, opróżniając w ten sposób kosz. Stara kuchenka i worek z puszkami wylądowały na śniegu. Pobiegł w stronę domu. Kółka wysoko

podskakiwały na nierównej ścieżce. Metalową barierkę na ganku dawno już ktoś ukradł, Olaf mógł więc ustawić wózek z boku schodów i bez przeszkód wciągnąć na niego stary materac z nieprzytomną dziewczyną. Po wszystkim wyjechał na ulicę i rozejrzał się bezradnie. Nie było tu nikogo. Nikogo, kto miałby telefon i mógł wezwać pomoc, a dziewczynę trzeba było szybko ogrzać. Myśl o tym, żeby zabrać ją do pomieszczenia bankomatu, szybko odrzucił. Owszem, tam było cieplej niż na zewnątrz, ale nie na tyle, żeby ciało wróciło do normalnej temperatury. Po drugie nagrałyby go bankowe kamery i narobiłyby sobie kłopotu. Nie chciał trafić na policję. Może nawet posądziliby go, że przyczynił się do stanu, w jakim biedaczka się znalazła, i wsadzili do więzienia? Nagle przyszło mu do głowy oczywiste rozwiązanie problemu. W pobliżu było przecież odpowiednie miejsce. Nie chciał jednak tam wracać, na samo wspomnienie się wzdrygnął. Zresztą tam zostało martwe ciało i pewnie panował smród nie do zniesienia. Chociaż szczury mogły zrobić swoje. Minęło przecież sporo czasu. Nie ma wyjścia, musi spróbować. Inaczej ona nie dożyje rana, a martwa stanie się prawdziwym problemem. Kiedy policja znajdzie zwłoki, na pewno się nim zainteresuje.

Olaf zaciągnął wózek z konającą dziewczyną żwirową ścieżką wzdłuż ogrodzenia aż za budynek kotłowni. Kiedy minął stare blaszane garaże, zaczął się rozglądać, szukając włazu pod nogami. Ciemności i zalegający wokoło śnieg utrudniały sprawę, ale po kilku minutach znalazł cementową płytę. Obok leżał też znajomy, żelazny pręt. Zahaczył go o metalowy uchwyt i kilkoma ruchami odsunął włącznik. Z wnętrza, jak z krateru wulkanu, buchnęła chmura gorącego powietrza. Olaf się nachylił. W środku panował zaduch, ale nie było czuć smrodu rozkładających się zwłok. Powoli zsunął posłanie z dziewczyną na ziemię, potem wszedł do dziury i wciągnął je do wnętrza kanału. Śnieg ułatwił mu sprawę. Materac ześlizgnął się i znalazł w betonowym tunelu, metr pod ziemią, ułożony na dwóch obdartych z izolacji, grubych rurach. Były gorące, bo to w nich przesyłano ciepłą wodę z pobliskiej kotłowni na osiedle. Olaf, trochę w kucki, trochę na kolanach, trzymając małą latarkę w zębach, zaciągnął dziewczynę

głębiej, gdzie rury były wyłożone płytami. Choć wciąż nie dało się stanąć prosto, to jednak było tu więcej miejsca. Spocił się przy tym porządnie, zdjął więc kurtkę i powiesił na jakiejś śrubie. Znalazł łączenie betonowych płyt i wcisnął latarkę tak, aby światło padało na nieruchome ciało dziewczyny. Odkrył ją, bo brudny koc i kurtka stanowiły teraz zbędną izolację przed ciepłem. Po chwili namysłu odsunął zamek jej bluzy i zdjął ją ostrożnie. Potem ściągnął jej buty i spódnicę. Kiedy pozbył się też bawełnianego podkoszulka, z biustonosza wysunęły się kartki papieru. Ujął je, rozłożył pierwszą i ustawił w stronę światła, aby mógł przeczytać, co na niej było napisane. Po chwili chwycił drugą. Kiedy skończył, sięgnął do swojego plecaka, wyjął pożyczoną z biblioteki książkę i wsunął kartki za skrzydełko okładki.

– Bydlaki... – wyszeptał.

Potem rozebrał się do slipów i wtulił w lodowate, półnagie ciało dziewczyny. Tej nocy mało spał. O świcie, upewniwszy się, że ona wciąż żyje, wyszedł z kryjówki. Zasunął ciężki, cementowy właz i ciągnąc za sobą wózek, wrócił do opuszczonego domu. Załadował tam ponownie starą kuchenkę i puszki na wózek, po czym zawlókł wszystko do punktu skupu.

Teraz wracał zadowolony z siebie, bo za zarobione pieniądze kupił świeże bułki, mleko, ser i jeszcze parę rzeczy. Z pierogów będzie musiał co prawda zrezygnować, ale miał nadzieję, że ona będzie zadowolona.

Romska wparowała do pokoju, jak burza. Nie przywitała się z Ewą, rzuciła na oparcie płaszcz i ciężko opadła na krzesło.

– Ale mi chuj ciśnienie podniósł!

– Kto? – Kwiecień obserwowała ją znad ekranu laptopa.

– Ten... – Alicja miała już na końcu języka słowo „grubas”, ale zreflektowała się w porę, bo przyjaciółka od lat walczyła z nadwagą. – Ten Tylutki! – Dokończyła.

– Aaa, wiem który. – Ewa pokiwała głową. – Obił mi kiedyś drzwiami samochód, grubas jeden. Czym cię tak wkurzył?

Romska zrelacjonowała koleżance przebieg wypadków z dzisiejszego ranka, od spotkania z Katarzyną Wieczorek, po ostatnią wymianę zdań z Teodorem Tylutkim.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z naszą sprawą? To zniknięcie dziewczyny? – Ewa też była przejęta. – Będziemy jej szukać na własną rękę?

– Nie wiem... – Alicja się zamyśliła. – Bukowski siedział wtedy w areszcie, więc ma żelazne alibi.

– Może rzeczywiście ma współnika?

– Może... A to by oznaczało, że Paulina Wieczorek wie coś, czego nam nie powiedziała.

– Skoro teraz ma wyłączony aparat, to sprawdzę, gdzie ostatnio logował się jej telefon. Potem wezmę się za media społecznościowe.

– Dobra. – Alicja znów się zamyśliła. – Czasami nie dziwię się ludziom, że na nas psy wieszają.

– Na policji?

– Tak. – Romska odwróciła się w stronę biurka Ewki. – Wczoraj Olek mi powiedział, że do ich gazety przyszedł jakiś facet. Pobili go chuligani, a policjant

prowadzący sprawę, zamiast złapać łobuzów, olał dochodzenie i na dodatek jeszcze próbował faceta zastraszyć, kiedy ten zaczął dopytywać, co się w śledztwie dzieje.

– To dlatego wczoraj Olek tu był? – Kwiecień połączyła fakty. – Z naszej komendy ten geniusz?

– Tak. – Alicja wyjęła kartkę z zapisanym nazwiskiem, którą dostała od Wilgi. – Zapora, Andrzej.

– Nie kojarzę.

– No to ja tym bardziej. – Romska była zawiedziona. Liczyła na pomoc przyjaciółki, bo ta pracowała w tej komendzie o wiele dłużej i miała doskonałą pamięć. – W takim razie sprawdzę w kadrach.

– Po co ty się w ogóle w to mieszasz?

– Olek mnie prosił, żebym sprawdziła, co to za gość. – Alicja wzruszyła ramionami. – Nie chce narobić policjantowi kłopotu, bo to jemu przypadło zadanie napisania artykułu o tej sprawie. No i boi się, że jak obsmaruje naszą komendę, to ktoś komendantowi doniesie o naszym związku i mnie się oberwie.

– No tak. – Ewa pokiwała głową. – " „życzliwych” nie brakuje.

– Zadzwońię do kadr. – Romska sięgnęła po słuchawkę. – A potem bierzemy się do naszej sprawy. – Wybrała numer. – Z których kamer nagrania obejrzałaś wczoraj po moim wyjściu?

– Z wszystkich.

– Ewka! Mówiłam ci, żebyś nie siedziała po nocy! – Przerwała, bo odebrała kobieta z kadr. – Dzień dobry... komisarz Romska z tej strony, potrzebuję skontaktować się z Andrzejem Zaporą. W którym wydziale pracuje? No tak, w naszej komendzie... Jak to nie ma takiego? Musi być! Jest pani pewna?

Romska odłożyła słuchawkę stacjonarnego telefonu na widełki i z głupią miną spojrzała na aspirant Kwiecień.

– Powiedzieli, że taki tu nie pracuje i nigdy nie pracował...

Nie czekając na reakcję Ewki, sięgnęła po komórkę i wybrała numer Wilgi.

– Cześć, Olek, kiedy i gdzie dokładnie miało miejsce to pobicie? – Dziennikarz musiał sprawdzać i na chwilę w słuchawce zapanował cisza. – Dobra, dzięki... Nie, jeszcze niczego nie ustaliłam, ale dam ci znać.

Romska rozłączyła się, odłożyła smartfona i znów sięgnęła po słuchawkę stacjonarnego aparatu. Tym razem wybrała numer dyżurnego.

– Komisarz Romska – przedstawiła się. – Kto patrolował ulicę Ratajską siódmego października wieczorem? Tak, poczekam... – Alicja chwyciła długopis, ale jak na złość nie pisał. – Leszek Mazur i Roman Witek – powtórzyła nazwiska głośno, dając Ewie znaki, żeby je zanotowała.

Kwiecień jednak nawet nie drgnęła.

– Zapisz, bo zapomnę – poprosiła ponownie Romska, kiedy zakończyła rozmowę z dyżurnym.

Ewa zamiast wykonać jej polecenie wstała, obeszła swoje biurko i przysiadła na blacie.

– Nie muszę. – Na jej twarzy malowało się napięcie. – Ja dzisiaj rano z nimi rozmawiałam.

– Jak to?

– Na jednym z nagrań, które wczoraj po twoim wyjściu obejrzałam, widać radiowóz. – Teraz Kwiecień mówiła, a Romska słuchała uważnie. – Przy pierwszym przeglądaniu materiałów w ogóle go nie widziałyśmy, bo pojawia się na wizji, kiedy już obserwowane znikają z pola widzenia kamery. Tym razem przyjrzałam się dokładniej i zauważyłam, że w pewnym momencie dziewczyny obejrzały się za siebie i przyspieszyły kroku. Oglądałam więc dalej, bo chciałam sprawdzić, czy ktoś za nimi szedł. Wtedy na ekranie pojawił się radiowóz. Najpierw jechał wolno, ale potem przyspieszył, nagle włączył światła koguta i zniknął z zasięgu kamery. Nikt tą drogą nie szedł, oprócz dziewczyn, więc wyglądało to tak, jakby pojechali za nimi.

– Paulina Wieczorek nic o tym nie wspominała – wtrąciła się Romska.

– To też mnie zastanowiło.

– Czyli chodzi o to nagranie, gdzie Aleksandra Krasa i Paulina Wieczorek nocą wracają już do domu? – Alicja chciała się upewnić. – Ostatnie, na którym widać Olę Krasę żywą?

Obie poczuły wagę tego zdania, bo choć nie było to celem pani komisarz, to zabrzmiało ona dramatycznie.

– Tak – Ewa kiwnęła głową.

– Kto był w tym radiowozie? – Romska zapytała, choć była przekonana, że zna odpowiedź.

– Sierżant Leszek Mazur i posterunkowy Roman Witek. – Kwiecień potwierdziła jej przypuszczenia. – Wezwałam ich rano, ale najpierw zasłaniali się brakami w pamięci, a potem przypomnieli sobie o jakiś pijaczkach, których ponoć chcieli wtedy światłami przestraszyć. Dziewczyn podobno nawet nie widzieli.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza. Komisarz Romska analizował fakty, a Kwiecień czekała na rezultaty przemyśleń.

– Tego faceta pobił Marcel Król z kolegami. – Alicja nie mogła jeszcze zrozumieć, o co tu chodzi, ale czuła przez skórę, że coś tu jest nie tak. – Paulina Wieczorek i Ola Krasa też tam mogły być. Razem przecież szli z Zakopianki na imprezę, a ta napaść miała miejsce na ich trasie.

– Na dodatek jeden z tych policjantów brał udział w przeszukaniu mieszkania Oli Krasy – przypomniała sobie Ewa. – Potrzebowałam pomocy, a to była niedziela. Sam się zgłosił.

– Za dużo tych zbiegów okoliczności. – Romska oparła się na krześle. – To śmierdzi na kilometr.

Paulinę obudził ostry ból. Czuła go we wszystkich komórkach swojego ciała. Nie był to ten rodzaj bólu, który uderza i słabnie. Jego intensywność pozostała cały czas na tym samym poziomie, nie do zniesienia. Dziewczyna spróbowała otworzyć oczy. Przez dłuższą chwilę nie była pewna, czy jej się to udało, bo wciąż otaczały ją nieprzeniknione ciemności. Pomyślała nawet, że może nie żyje. Nagły skurcz żołądka uświadomił jej jednak, że wciąż jest materialnym bytem. Zanim zdążyła się zastanowić nad swoim położeniem, w gwałtownym odruchu przekręciła ciało na bok i zwymiotowała. Niewiele to pomogło, ból brzucha i nudności jeszcze się nasiliły. Głowa też jej pękała. Miała wrażenie, jakby spuchnięty mózg rozsadzał czaszkę od środka. Zapach wymiocin pomieszany ze stęchlizną panującą wokół znów przyprawił ją o mdłości. Po raz drugi wyrzuciła z trzewi niestrawione, wymieszane z kwasami żołądkowymi, resztki jedzenia. Ulga znów nie przyszła, w ustach i przełyku pozostał tylko gorzki smak. Podkurczyła kolana i zacisnęła mocno powieki, jakby chciała w ten sposób uciec w głąb siebie i schować się przed męczarniami. To też nie pomogło. Cierpienie było tak ogromne, że nie była w tej chwili nawet w stanie zastanawiać się, gdzie właściwie jest i skąd się tu wzięła. Odnotowała tylko błyskiem świadomości, że jest tu strasznie gorąco. Pociła się intensywnie w tym ukropie, a mimo to ciałem wstrząsnęły drgawki. Zęby dzwoniły, uderzając o siebie tak mocno, że ich szkliwo zdawało się zaraz popękać. Na całym ciele miała gęsią skórę. Głód narkotykowy był wszechogarniający, ciało domagało się heroiny.

– O Jezu... – jęknęła cicho.

Nagle usłyszała przeraźliwy hałas, a potem poczuła podmuch chłodnego, świeżego powietrza na półnagim ciele. Przez zaciśnięte powieki bardziej poczuła, niż dojrzała wątłe światło. Uchyliła odrobinę oczy, wciąż walcząc z bólem. Tuż przed swoją twarzą w słabej poświacie zobaczyła ludzką czaszkę.

– A jednak nie żyję... – wyszeptała.

Ta myśl błysnęła w zmaltretowanym mózgu i dziewczyna znów odpłynęła, bo wycieńczony organizm, broniąc przed narkotycznym głodem, uciekł w malignę.

Odzyskała świadomość kilka godzin później. Poczowała się też odrobinę lepiej. Wciąż bolało ją całe ciało, stawy, nawet kości, ale mogła już myśleć. Otworzyła oczy i w słabym świetle latarki zobaczyła pochyloną nad książką postać. Obraz był tak nierealny, że w pierwszym momencie pomyślała, że śni. Jednak to była jawa. Wzdrygnęła się i odsunęła, jakby chciała uciec. Spowodowany strachem dopływ adrenaliny dodał jej sił. Chłopak zauważył, że odzyskała przytomność i pochylił się nad nią.

– Napij się – wymamrotał i podsunął jej do ust małą, plastikową butelkę.

Paulina nie wiedziała, kim jest, nie ufała mu.

– Musisz pić, bo się odwodnisz – nalegał.

Delikatnie polał jej spierzchnięte usta wodą. Strużka popłynęła po brodzie. Oblizwała spękane wargi. Włożył jej rękę pod plecy i uniósł delikatnie. W lekko rozchylone usta wlał odrobinę mineralnej. Krtań drgnęła i dziewczyna z wysiłkiem przełknęła kilka łyków. Opuścił ją na posłanie, a wtedy przez sekundę patrzyła na niego przytomnym wzrokiem.

– Gdzie ja jestem? – wyszeptała.

– Jesteś bezpieczna – odparł wymijająco.

– Wypuść mnie.

– Nie mogę – odwrócił się i sięgnął po stojący na gorącej rurze blaszany garnek.

– Wypuść...

– Zjedz trochę. – Ignorując jej prośby, ułamał kawałek bułki, zanurzył w naczyniu z mlekiem i drugą ręką znów ją lekko uniósł.

Przysunął jedzenie do twarzy dziewczyny. Patrzyła na niego, cały czas przestraszona. Mleko kapało na jej wargi. W końcu uchyliła je i pierwszy kęs zniknął w jej ustach. Uśmiechnął się, bo wróciła mu nadzieja, że wszystko będzie dobrze. W milczeniu zjadła jeszcze kilka kawałków namoczonej w mleku bułki.

Nagle jej ciałem targnął spazm i z ust wypłynęła biaława breja. Tym razem nie zdążyła się odwrócić i zawartość żołądka wylądowała na jej piersiach i brzuchu. Beznamiętnie spojrzała na zabrudzony wymiocinami biustonosz.

– Dlaczego jestem rozebrana? – wyrzuciła z siebie ciężko oddychając.

– Ubranie izolowało ciepło, a ty musiałaś się szybko ogrzać.

– Gdzie ja jestem? – powtórzyła pytanie.

– W „Pałacu Zimowym”. – Uśmiechnął się. – Tak to miejsce nazywał Siergiej.

– Kto to jest Siergiej? – Starła się poskładać obrazy i informacje w jedną całość.

– On. – Chłopak poświecił latarką i teraz leżąca obok czaszka ukazała się w całej swojej przerażającej okazałości.

– Ty go zabiłeś? – Dziewczynie zadrżał głos.

– W pewnym sensie tak. – Olaf pogrążył się przez chwilę we wspomnieniach.

Siergiej kupił „Pałac Zimowy” za osiem win od poprzedniego lokatora, w grudniu zeszłego roku. Zrobili z Olafem porządki i wprowadzili się jeszcze przed świętami. Było z tym na początku sporo zamieszania, bo wcześniejszy właściciel, kiedy popił, zapominał o umowie i chcąc się dostać do „domu”, walił w zamknięty właz, prowadzący do umiejscowionego pod ziemią węzła ciepłowniczego. Przeklinał przy tym na czym świat stoi i wyzywał ich od włamywaczy. Siergiej wychodził wtedy na zewnątrz i będąc „na prawie”, bez zbędnych wyjaśnień wyplacał awanturnikowi bombę w nos. To tamtemu odświeżało pamięć i przez kilka dni znów mieli spokój. Siergiej chwalił się bezdomnym na dworcu, mrugając przy tym porozumiewawczo do Olafa, że ostatnio tak dobrze się im wiedzie, że nabyli nieruchomość. Żalił się jednak, że deweloper okazał się łajdakiem i oszustem, dlatego inwestycja pozostała na etapie dziury w ziemi.

Stary przyjaciel był zresztą nietuzinkową postacią. Przyjechał do Polski jako żołnierz armii radzieckiej pod koniec lat osiemdziesiątych, żeby strzec tu socjalizmu. Leninowskie idee miał gdzieś, ale dobrze się mu wiodło, bo ruskim wtedy w naszym pięknym kraju niczego nie brakowało, a już na pewno

w koszarach nie brakowało wódki. Po kilku latach Siergiej, poznał język polski na tyle, że udało mu się zbałamucić dziewczynę z pobliskiego miasteczka i ją, jak to określił jego dowódca, „zbrzuchacić”. Mimo że nosił na czapce czerwoną gwiazdę, okazał się człowiekiem honoru i zaopiekował się matką swojego dziecka. Jego żołdu starczyło dla trojga. Po roku komuna w Polsce upadła i ruscy musieli zabierać swoje zabawki. Siergiej poszedł ostatniej nocy przed wyjazdem pożegnać się z ukochaną. Upił się jak zwykle, a może nawet bardziej, i o świcie dwudziestego drugiego października 1992 roku jego oddział wyjechał bez niego. Mimo że Siergiej bardziej się zgubił, niż zdezerterował, to do swojej ojczyzny nie miał po co wracać. Został więc w kraju nad Wisłą i zamieszkał z ukochaną w małym miasteczku, w pobliżu zamkniętych już koszar. Miłość nie przetrwała jednak próby czasu i po tygodniu żołnierski plecak Siergieja wyfrunął z drugiego piętra odrapanej czynszówki, lądując na bruku. Pożegnanie z byłą już narzeczoną trwało dłuższą chwilę, bo wiarus znał wiele rosyjskich przekleństw. Kobieta nie pozostała mu dłużna. Okazało się, że w języku Norwida też jest sporo słów pasujących na taką okoliczność. Siergiej pozbierał więc manele, pogroził niewdzięcznej jędry pięścią i poszedł przenocować na dworcu kolejowym. Parę złotych z ostatniego żołdu mu jeszcze zostało, więc specjalnie się na razie nie martwił. Rozejrzał się i zapytał kręcących się w poczekalni bywalców tego miejsca, gdzie może nabyć butelkę wódki. Powiedzieli mu, że będzie trudno, ale wiedzą, gdzie można dostać coś lepszego. Siergiej wyasygnował odpowiednią kwotę i tak został heroinistą. Przez ostatnie trzydzieści lat walczył z uzależnieniem. W tym czasie kilkakrotnie przebywał w ośrodku odwykowym, miał nawet okresy abstynencji. Zdarzyło mu się też kilka zapaści, kiedy to otarł się o śmierć. W końcu udało mu się doprowadzić sprawę do końca. W lutym zeszłego roku, w wieku pięćdziesięciu trzech lat, „złotym strzałem” pożegnał się z tym światem, pozostawiając pogrążonego w żalu Olafa. Młodego bezdomnego, którym przez ostatni rok się opiekował.

– W pewnym sensie ja go zabiłem – powtórzył Olaf zamyślony. – Posłał mnie po działkę, a mi zabrakło charakteru, żeby mu odmówić. Spędzisz tu kilka dni, aż

minie głód. Potem pojedziemy do ośrodka. Tobie nie pozwolę umrzeć.

Sierżant Leszek Mazur wyszedł z kabiny toalety, zaplął rozporek i wsunął koniec pasa w sprzączkę. Przez kilka sekund, z wciągniętym brzuchem, siłował się, żeby zapląć go o jedną dziurkę dalej, ale w końcu się poddał. Stał zrezygnowany przed umywalką i spojrzał w wiszące okrągłe lustro, oprawione w tandetną plastikową ramkę. Chwilę przyglądał się swojemu odbiciu, po czym odkręcił zimną wodę i przemył twarz. Strzepnął wodę z dłoni i spojrzał w bok. Uchwyt na papierowe ręczniki był pusty, przetarł więc tylko oczy rękawem koszuli.

– No i się zaczął... kolejny piękny dzień – westchnął – Kurwa jebana w dupę mać.

Poprawił zapięcie kabury i ruszył w stronę wyjścia. Posterunkowy Roman Witek czekał na niego w holu komendy. Gapił się na tablicę ogłoszeń.

– Chodź – rzucił Mazur, przechodząc obok niego.

Tamten jednak nawet nie drgnął, wciąż przyglądał się czemuś na tablicy ogłoszeń.

– Romek! – zawołał. – Idziesz?!

Witek nie zareagował. Sierżant Mazur lekko zirytowany zawrócił i podszedł do niego.

– Co ty, kurwa – rzucił. – Sprawdzasz, kiedy ksiądz po kolędzie chodzi?

– Masz z tym coś wspólnego? – zapytał posterunkowy, nie odrywając wzroku od zdjęcia wiszącego za szybą.

– Z czym? – Sierżant podążył teraz za jego wzrokiem.

Na tablicy, w centralnym miejscu umieszczona była fotografia Pauliny Wieczorek. Krótka notka pod zdjęciem informowała, że dziewczyna zaginęła dwa dni temu.

– Nie – odparł Mazur spokojnie.

Posterunkowy wciąż nie spuszczał smutnych oczu z portretu dziewczyny. Rachunek sumienia zrobił już dawno, bardzo też żałował za grzechy. Teraz była więc kolej na szczerą spowiedź.

– Nie gap się tak, jak szpak w pizdę – burknął Leszek. – Bo się w końcu ktoś zainteresuje.

Sierżant Mazur, znał go tyle lat, że mógł czytać w jego myślach. Wiedział, co się kluje w jego głowie. Musiał go stąd zabrać i to szybko, bo ten mięczak zaraz pęknie i polecą do Romskiej, żeby jej o wszystkim opowiedzieć. Musi z Romkiem pogadać. Pojeżdżą radiowozem z godzinkę i go uspokoi. Urobi na swoją modłę, jak zwykle. Ale teraz muszę stąd wyjść.

– Chodź. – Szarpnął go za ramię. – No chodź!

Romek ruszył za nim ze spuszczoną głową, jakby szedł na ścięcie. Wyszli na zewnątrz, stanęli obok zaparkowanego przed komendą radiowozu. Chwilę jeszcze coś Mazur mu tłumaczył, w końcu Witek rzucił starszemu stopniem partnerowi kluczyki. Wsiedli do auta i ruszyli na patrol. Służyć i chronić.

Z okna na trzecim piętrze komendy, przyglądała się tej scenie komisarz Romska. Czekwała, aż odjadą. Kiedy policyjna kia zniknęła za zakrętem, przysiadła na parapecie i spojrzała na Kwiecień.

– No to co robimy?

– Nie wiem. – Ewa się skrzywiła. – Według mnie to zły pomysł.

– Masz lepszy?! – ofuknęła ją.

– Nie mam – burknęła urażona aspirant.

– Przepraszam. – Alicja szybko się zreflektowała i zmieniła ton. – Powiedz, co myślisz.

– Nawet, jeżeli znajdziemy w ich pokoju kubki ze śladami biologicznymi, które nadadzą się do rozstrzygnięcia kwestii ojcostwa... – Ewa nabrała powietrza, wyraźnie szykując się do dłuższego wywodu. – ...to i tak Godłowski nie zgodzi się zbadać próbek bez formalnej podkładki, bo oni są policjantami. A nawet jeżeli go jakimś cudem przekonasz i okaże się, że któryś z nich jest ojcem, to co dalej?

– Przyciśniemy go do muru i wyciągniemy całą prawdę. – Romska nie chciała odpuścić, za bardzo się już w sprawę zaangażowała.

– Komendant nie pozwoli ich dociskać. – Kwiecień pokręciła sceptycznie głową. – Na Wawra też nie licz. Powiedział ci, że tu nie ma żadnego przestępstwa i z formalnego punktu widzenia ma rację.

– Po czyjej ty jesteś stronie?! – Romska ewidentnie nie trzymała ciśnienia.

– Po twojej. – Kwiecień dla odmiany była spokojna. – Nie mówię, żeby ich zostawić w spokoju. Próbuję ci uświadomić, że nie tędy droga. Tak niczego nie zyskamy.

– Dobra. – Alicja przemyślała sprawę i musiała zgodzić się z jej argumentami. – Pójdziemy na około.

– To znaczy?

– Załóżmy, że Paulina Wieczorek wiedziała coś, czego nam nie powiedziała, a co mogło rzucić nowe światło na sprawę Aleksandry Krasy. – Komisarz rozpoczęła swój logiczny wywód. – Załóżmy, że nie uciekła z chłopakiem, tylko zniknęła w związku ze sprawą Aleksandry Krasy. Są wówczas dwie możliwości: albo uciekła, bo ktoś ją wystraszył, albo została przez kogoś uprowadzona. Kogoś, komu zależało na tym, żeby ją uciszyć. Przyjmijmy, że nasze asy są zamieszani w sprawę. Wówczas to oni stają się też głównymi podejrzanymi w sprawie zniknięcia Wieczorek.

– No tak, ale o to też nie możemy ich oskarżyć, bo nasze podejrzenia wynikają wprost ze sprawy Oli Krasy. – Kwiecień wzruszyła ramionami. – Błędne koło.

– Niekoniecznie. – Alicja uśmiechnęła się. – Skupmy się na poszukiwaniu Pauliny, ale nie po omacku, jak Tylutki, tylko w kontekście Mazura i Witka. Ty lubisz takie łamigłówki, to znajdź punkty styczne.

– To ma sens. – Matematyczny umysł Ewki już pracował na pełnych obrotach. – Wieczorek zniknęła dwa dni temu. Dotarła do szkoły. ale na trzeciej lekcji już jej nie było. Czyli zerwała się o dziesiątej... – Kwiecień podeszła do tablicy, przypięła kartę papieru i flamastrem napisała godzinę.

– O pół do dwunastej jej telefon przestaje działać. – Alicja włączyła się do tej burzy mózgów. – W nocy na pewno naładowała telefon, więc bateria się nie rozładowała. Przyjmując naszą hipotezę, że została uprowadzona, należy założyć, że wyłączył go porywacz, bo po co miałyby sama to robić?

– Czyli chwilę wcześniej ich telefony musiały być połączone z tą samą stacją logowania.

– Jeżeli to się potwierdzi, to musimy prześledzić ruch telefonów w następnych godzinach. – Romska podążała dalej ich tokiem rozumowania. – Bo na pewno ją gdzieś zostawili.

– Czekaj. – Kwiecień wróciła do biurka i chwilę operował myszką. – Obaj mieli wtedy drugą zmianę, czyli zaczynali pracę o szesnastej. Na służbie by jej nie porwali, to za duże ryzyko.

Zanim wróciła do tablicy, Alicja już dopisała godzinę.

– Czyli najpierw musimy sprawdzić – podsumowała ustalenia – czy aparat któregoś z tej dwójki logował się do tej samej stacji, co komórka Pauliny o godzinie wpół do dwunastej, a jeżeli tak, to gdzie się poruszał w ciągu następnych czterech godzin.

– No i czy w ciągu następnego dnia jakieś miejsce się powtórzyło, bo jeżeli ją gdzieś ukryli, to muszą ją przecież karmić. – Nagle twarz Ewy stężała. – Chyba, że...

Alicja od razu zrozumiała, co chciała powiedzieć.

– Nawet tak nie myśl.

Olaf stał za cementowym filarem witryny małej cukierni, zlokalizowanej w podziemnym przejściu między krakowskim dworcem kolejowym a Starym Miastem. W dłoni trzymał książkę, wypożyczoną godzinę temu z miejskiej biblioteki. Udawał, że czyta. Termometr zawieszony pod stropem na elektronicznym wyświetlaczu pokazywał na przemian godzinę i temperaturę. Było tu kilka stopni więcej niż na zewnątrz, no i nie dął zimny wiatr. Mimo to chłopak drugą dłoń miał wciśniętą pod pachę kurtki. Kilkanaście metrów dalej, na zydelku, opatulony w jakieś indiańskie ponczo, w wełnianych rękawiczkach z obciętymi palcami, młody jeszcze mężczyzna grał na gitarze bluesa. Grał pięknie, rzewnie przeciągał co trzeci dźwięk, jakby starał się uwięzić niepokorne nuty w pudle rezonansowym starej gitary. Wprowadzał w ten sposób element nostalgii i cierpienia, tak charakterystycznej dla korzeni tego muzycznego gatunku. Czasem zwalniał, czasem przyspieszał, zgodnie z tym, co mu w duszy grało. Ze standardów płynnie przechodził do własnych kompozycji, żeby po chwili zacząć improwizować. Czuło się, że muzyka wypływa z jego duszy. Facet miał prawdziwy talent. Nieoszlifowany diament wśród brudu i syfu wokół. Nie zależało mu też na poklasku, widać było, że grał dla siebie. Choć na chodniku przed nim leżał futerał na datki, to wydawało się, że publiczność mu tylko przeszkadza. Kiedy kilku Szwedów zatrzymało się i zaczęło klaskać w rytm znanego standardu, przestał grać i jak gdyby nigdy nic zaczął dłubać w nosie. Odeszli i znów popłynęły czyste dźwięki.

Olaf słuchał, ale nie zachwycał się jego grą. Przyszedł tu w innym celu i teraz czekał na odpowiedni moment. Czekał, aż w przejściu nie będzie ludzi. W prawej ręce pod pachą ścisnął nóż. Obserwował cały czas wchodzące do tunelu postacie, czekając na swój moment. Decyzję już podjął: postanowił uwolnić świat od tego bydlaka. W pewnej chwili, w wejściu od strony dworca pojawiły się dwie

znajome postaci. Pierwszą z nich była dziewczyna w kangurce i spodniach w kratę. Szła z nisko spuszczoną głową i zaciągniętym na nią kapturem, spod którego wystawały strąki zielonych włosów. Maszerowała, stawiając do wewnątrz stopy, obute w obdarte martensy. Na dworcu nazywali ją Pisklakiem. Miała siedemnaście lat, a ćpała już od trzech. Obok niej szedł niemiłosiernie brudny, zarośnięty i śmierzący mężczyzna. Władek miał czterdzieści lat i był nosicielem HIV. Mimo różnicy wieku ten duet był nierozłączny. Rozstawali się tylko, kiedy rodzicom Pisklaka udało się ją odnaleźć, zabrać do domu i wysłać na odwyk. Niestety był to daremny trud, bo dziewczyna zawsze wracała do narkotyków. Nie pomagało nawet zamykanie jedynaczki na klucz w mieszkaniu w wieżowcu na siódmym piętrze. Kiedy ojciec i matka szli do pracy, córce zawsze udało się przyćpać. Nie wiedzieli, skąd bierze narkotyki, bo zanim zostawili ją samą, bardzo dokładnie przeszukiwali pokój. Rozwiązanie zagadki było proste: dziewczyna dzwoniła do swojego przyjaciela Władka, a ten otwierał klapę na dziesiątym piętrze jej bloku, wyłąził na dach i na sznurku spuszczał do okna reklamówkę z napełnioną brązowym płynem strzykawką. Nie robił tego bynajmniej z pobudek altruistycznych, miał w tym swój interes. Kiedy dziewczyna znów przy najbliższej okazji uciekała z domu, czekał na nią na dworcu, gdzie kupczył jej ciałem, a za zarobione w ten sposób pieniądze nabywał narkotyki dla obojga. Tak działała ich spółka z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością.

Dziś też sutener proponował Olafowi jej usługi, ale chłopak jak zwykle nie był zainteresowany. Musiało się im jednak z kimś innym poszczęścić, bo Władek szedł teraz rażno w kierunku ulicznego muzyka. Zatrzymał się przed nim, pochylił i położył starannie rozprostowany banknot pięćdziesięciozłotowy w prawie pustym futerale. Gitarzysta spojrział w pudło i ukłonił się nisko.

– Dziękuję – rzucił nienaturalnie głośno i spojrział w stronę osiłka, stojącego obok pobliskiego kosza na śmieci.

Ten skinął głową, na znak, że słyszał i odszedł dwa kroki. Władek ruszył zadowolony w tamtą stronę. Pisklak, stawiając krzywo stopy, podreptała za nim.

Mężczyzna sięgnął do śmietnika i wyjął ze środka małe, srebrne zawiniątko. Nie oglądając się za siebie, dziewczyna i on ruszyli w stronę publicznej toalety. Po chwili oboje zniknęli w męskiej łazience. Siedząca przy wejściu babcia klozetowa udawała, że ich nie widzi, bo nie uśmiechało się jej skoczyć na oddziale zakaźnym z HIV-em. Olaf wrócił do obserwacji przejścia, wciąż czekając na dogodny moment. Zapomniał już o nich, gdy nagle para wyszła, a raczej wypadła, szamocząc się, z toalety. Babcia klozetowa wykorzystała moment i szybko zamknęła drzwi od środka, kiedy szarpali się przed wejściem. Pisklak z wściekłością, której nikt by się po niej nie spodziewał, drapała i gryzła Władka, wykrzykując przekleństwa i wyzywając go od oszustów i złodziei. W końcu mężczyzna chwycił ją za włosy, odsunął na wyciągnięcie ręki i z całej siły kopnął w brzuch. Mała upadła na beton i zwinęła się, z trudem łapiąc powietrze. Władek, uwolniwszy się w ten sposób, nie oglądając za siebie, ruszył w stronę plant. Dziewczyna pozbierała się i zgięta w pół, płacząc poszła za nim. Postronne osoby, słysząc awanturę, szybko opuściły podziemne przejście. Kilku przechodniów widząc co się dzieje, zawróciło. Tunel pod jezdnią na chwilę opustoszał. Na taki moment czekał Olaf. Ruszył w stronę Ryśka, który przestał grać i z ironicznym uśmiechem przyglądał się scenie. Olaf szedł coraz szybciej, a ostatnie kilkanaście metrów przebiegł. I to był błąd, bo dealer usłyszał jego ciężkie kroki i zdążył zasłonić się gitarą, parując w ten sposób cios. Nóż ześlizgnął się po lśniącym pudle. Olaf się nie poddawał. Rzucił się na przerażonego Ryśka, znów się zamachnął i tym razem udało mu się trafić. Ostrze wbiło się w ramię. Grube ubranie osłabiło jednak siłę uderzenia i nóż nie zrobił ofierze większej krzywdy. Rysiek odepchnął napastnika nogą i ten wywrócił się na plecy. Nie zdążył już wstać, bo kopniak glaniem w twarz prawie pozbawił go świadomości. Podniósł się i usiadł, tylko po to, żeby przyjąć kolejne ciosy od osiłka, który porzucił pilnowanie narkotyków w śmietniku i przybiegł, widząc swojego szefa w opałach. Pobitego chłopaka dealer i jego kumpel zawlekli w boczny zaułek. Rysiek puścił go i odciągnął ubranie, żeby sprawdzić, jak poważna jest rana. Włożył rękę i wyjął pokrytą czerwoną mazią. Krwi było sporo, ale Olaf nie zrobił

mu poważnej krzywdy. W końcu ranny ochłonął ze strachu. Wciąż był roztrzęsiony, bo zdawał sobie sprawę, jak blisko był śmierci, ale ostygł na tyle, że mógł przyrzec się napastnikowi. Poznał go, choć chwilę to trwało.

– Co ty odpierdalasz?! – wysyczał wściekły. – Do reszty cię pojebało, przybłędo!

Chłopak ledwo stał na nogach, spojrzał na niego i chciał go opluć, ale gęsta ślina zmieszana z krwią, przykleiła mu się go brody.

– Skurwysyn. – Osilek wyprostował rękę i trzymał Olafa na dystans. – Jeszcze nas pozaraża adidasem.

– On nie ćpa. – Rysiek zbliżył się i uderzył nieszczęśnika czołem w nos.

Krew buchnęła momentalnie zalewając twarz ofiary.

– Jest tylko pierdolnięty! – Dealer rozłożył ręce w geście bezradności.

– To co z nim robimy?

– Masz jakieś propozycje, geniuszu? – Rysiek zapytał z ironią.

– Na przykład można by go pod pociąg wpierdolić.

– I co, debilu?! – Strzelił go otwartą dłonią w czoło. – Wyhaczyć ćwiare za morderstwo?

– No to co z nim?

– Wypuść go, kurwa! Już dostał za swoje. – Rysiek jeszcze raz sprawdził i upewnił się, że rana jest niegroźna. – I jak mnie pilnujesz, cioto?! – Z całej siły kopnął w dupę dwa razy większego od siebie chłopca. – Za co ci, kurwa, płacę?!

Osilek nie czekał na kolejne razy, chwycił Olafa pod rękę i wywlókł z podziemnego przejścia. Pewnie na tym by się nie skończyło, bo Rysiek był na niego wściekły, gdyby dealer nie przypomniał sobie, że w koszu zostało jeszcze kilka działek heroiny. Przeniósł swój stołeczek bliżej śmietnika i czekał na powrót swojego ochroniarza. Ten wrócił po kilku minutach.

– Zabieraj towar, na dzisiaj koniec. – Rysiek podsunął mu stołek. – Gdzieś tyle był?

– Jebłem go w krzaki i wylałem mu się na mordę, żeby sprawdzić, czy żyje. – dodał po chwili z niepewną miną, bo nie wiedział, czy Rysiek będzie zadowolony,

czy wprost przeciwnie.

– I co? – Ten się jednak uśmiechnął.

– Ocknął się i coś zaczął pierdolić bez sensu. – Wielkolud z wyraźną ulgą wyszczerzył zęby. – Kazał ci powiedzieć, że ta dziewczyna żyje.

– Jak dziewczyna? – Rysiek nie miał pojęcia o kogo chodzi.

– Jakaś, co z psem jej herę wstrzyknąłeś, czy coś... I że wszystko mu opowiedziała.

– Gdzie on jest? – Rysiek poczuł, jak uginają się pod nim nogi. – Leć, kurwa, po niego! Przyrowadź go tu! Biegiem, kurwa!

Osilek bez zbędnych pytań pobiegł w stronę miejsca, gdzie zostawił pobitego Olafa. Wrócił jednak po chwili, już z daleka rozłożył ręce w geście bezradności i pokiwał przecząco głową.

– Spierdolił – rzucił zdyszany, kiedy stanął przed Ryśkiem.

– Kurwa jego mać!

Ewa Kwiecień dopiła ostatni łyk zimnej już, czarnej jak smoła kawy, po czym odstawiła na stolik kartonowy kubek z nadrukowanym logo kawiarni. W kafejce serwowano głównie napoje na wynos, więc goście przy stolikach też popijali cappuccino i latte z jednorazowych naczyń. Na wieczku każdego z nich napisane było imię zamawiającego. Kwiecień spojrzała w stronę baru. Za kontuarem stała teraz młoda dziewczyna z różowym kucykiem i wytatuowanymi przedramionami. Przed chwilą zmieniała obsługującego gości baristę, który od jakiegoś czasu był obiektem westchnień Ewy. „Ciacho z kafejki”, jak go w babskich pogaduchach nazywała Alicja. Kwiecień postanowiła odczekać jeszcze chwilę, aby nikt się nie zorientował, że wychodzi, bo nie ma już za barem tego przystojniaka. Zdawała sobie sprawę, że jej obawy są absurdalne, bo nikt tu nawet na nią nie zwracał uwagi. Chociaż ostatnimi czasy wpadała do kafejki kilka razy w tygodniu. Ta niewinna słabostka wypełniała coraz częściej jej samotne popołudnia. Spędzała tu godzinę lub dwie, ukradkiem zerkając na przystojnego mężczyznę, czytając książki lub rozmyślając nad swoim życiem. Nie były to specjalnie miłe refleksje, ale i tak wolała to, niż popołudnia spędzone w domu w towarzystwie matki i ciotek.

– Wypiłaś już? – Męski głos wyrwał ją z zadumy.

– Słucham? – Zaskoczona podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą znajomą postać.

Mimo że nie miał już na sobie firmowego fartucha, oczywiście poznała go od razu. Ciacho we własnej osobie.

– Pytam, czy już wypiłaś swoją kawę?

– Tak. – Zajrzała do pustego kubka, jakby chciała się upewnić.

– To proszę. – W jego wysuniętej dłoni zobaczyła swój zimowy płaszcz.

Zerknęła na stojący przy wejściu wieszak. Nie myliła się, to było jej palto. Rozejrzała się zdezorientowana po sali. Przy stolikach wciąż siedziało sporo klientów.

– Zamykacie już? – Zapytała, bo nie rozumiała, dlaczego facet ją wyprasza.

– Nie.

– To dlaczego mam wyjść?

– Bo idziemy w ciekawsze miejsce.

– My?

– Tak, zabieram cię na drinka. – Odparł zupełnie niespeszony tą sytuacją. – Bo kolejna kawa mogłaby cię już przyprawić o zawał.

– Przecież nawet się nie znamy...

– Alek. – Przewiesił jej płaszcz na lewe ramię i podał prawą dłoń na przywitanie. – Miło cię poznać, Ewo.

W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie zapytać, skąd zna jej imię. Pisał je przecież za każdym razem na wieczku kubka, kiedy serwował jej kawę. Może zapamiętał, a może przeczytał z leżącego przed nią na stole wieczka? Miała cichą nadzieję, że to pierwsze.

– Znam twoje imię, to już coś. – Uśmiechnęła się wreszcie. – Ale nic dalej o tobie nie wiem.

– Co byś chciała wiedzieć? – Odwzajemnił jej uśmiech. – Możesz zadać trzy pytania.

– W zasadzie to mam tylko jedno.

– Strzelaj.

– Czy masz kogoś?

– Nie. – Z poważną miną pokręcił przecząco głową. – Uważam, że „my” nie dzieli się przez trzy.

Rozczulił ją tą deklaracją. Nawet, jeżeli ukradł ten tekst z piosenki, to i tak Ewa doceniła, że się stara. Wstała i sięgnęła po swój płaszcz. Podał go jej i pomógł założyć. Kilka minut później jechali w milczeniu przez świątecznie ustrojone ulice centrum Krakowa. Alek prowadził, a Ewa spoglądała przez

boczną szybę, uśmiechając się dyskretnie do swojego odbicia. Na przemian: to ze szczęścia, to z zażenowania. Od czasu do czasu ich spojrzenia spotkały się, ale tylko na krótką chwilę, bo Ewka uciekała wzrokiem w popłochu. W końcu zaparkowali przed eleganckim lokalem. Kwiecień wysiadając, zadarła głowę, chcąc sprawdzić nazwę z jaskrawo rozświetlonego neonu w kształcie statku. Pod nim znajdował się fikuśny napis, którego nie udało się jej jednak odczytać. W piątkowy wieczór przed wejściem do klubu ustawiała się spora kolejka. Ze zdumieniem zauważyła, że stały w niej głównie młode dziewczyny. W większości pewnie studentki, w niezbyt eleganckich, ale za to bardzo krótkich sukienkach. Ewa z zazdrością spojrzała na ich smukłe figury i znów poczuła się niepewnie.

– Straszna kolejka. – Skrzywiła się, bo nie uśmiechało się jej stać w tym lesie długich, zgrabnych nóg. – Może jednak innym razem? – Nie czuła się atrakcyjnie i postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę, żeby mógł się wycofać.

– Chodź. – Chwycił ją za rękę.

Mijali długi ogonek czekających, a Ewa czuła na sobie świdrujący wzrok małolat. Wydawało się jej nawet, że słyszy za sobą szepty i chichoty. Gdyby Alek nie trzymał mocno jej dłoni, pewnie by uciekła.

– Siema. – Jej towarzysz przywitał się z bramkarzem i w kieszeni marynarki osiłka, napiętej do granic możliwości na barczystych ramionach, zniknęło sto złotych.

– Dałeś mu stówę za wejście? – zapytała Ewa, kiedy byli już w środku. – Może oddam ci pięćdziesiąt?

Alek się zatrzymał, odwrócił w jej stronę i chwilę przyglądał w milczeniu.

– Wiesz, jakim samochodem tu przyjechaliśmy? – Przerwał wreszcie krępującą ciszę, a widząc dezorientację w jej oczach, dodał po chwili: – W sensie, jakiej marki?

– Nie.

– To było bardzo eleganckie i drogie auto. Wydałem na nie kupę szmalu, a ty jesteś jedyną dziewczyną, która nawet nie zwróciła na nie uwagi.

– Dużo dziewczyn pewnie nim jechało.

– Nie łap mnie za słówka. – Pokręcił głową. – To był komplement.

– A, to dziękuję – rzuciła ironicznie.

– Mogłem wejść do tego klubu z każdą ze stojących w tej długiej kolejce dziewczyn, ale wybrałem ciebie.

– Mam się zesikać ze szczęścia? – Nie wiedziała do czego zmierza i lekko się najeżyła.

– Nie, ale masz się w końcu rozluźnić, przestać gapić na małolaty i zacząć dobrze bawić. Podobasz mi się, i chcę z tobą spędzić miły wieczór.

Nie czekając na odpowiedź, znów chwycił ją za rękę i poprowadził do baru. We wnętrzu klubu było tłoczno i gwarno. Muzyka dudniła, ludzie przepychali się przy kontuarze i machając rękami nad głowami siedzących na barowych stołkach gości, zamawiali drinki. Jeden z barmanów zauważył Alka, skinął głową na przywitanie i uniósł dłoń, pokazując dwa palce. Towarzysz Ewy kiwnął twierdząco. Chłopak za kontuarem zdjął z półki dwa kieliszki i zaczął wlewać do shakera kolorowe trunki. Tymczasem jedno miejsce przy barze się zwolniło i Alek posadził na nim Ewę. Wyjął z kieszeni telefon i zmarszczył czoło. Aparat musiał zasygnalizować połączenie wibrując, bo w tym hałasie nie było szans, żeby usłyszał dzwonek.

– Zaczekaj na mnie chwilkę! – Nachylił się nad nią, żeby przekrzyczeć muzykę. – Muszę coś załatwić! Pięć minut!

Podał jej jeden z drinków, które barman właśnie postawił na blacie obok. Sam upił odrobinę ze swojego kieliszka, po czym odłożył szkło i ruszył w kierunku schodów, prowadzących do strefy VIP. Ewa odprowadziła go wzrokiem, a kiedy zniknął w jednej z zacienionych łóż, pociągnęła duży łyk kolorowego drinka i wreszcie lekko się odprężyła. Głośniki dudniły, tłum na parkiecie falował. Niemal czuła, jak jej serce zaczyna tłoczyć krew, teraz już z zawartością alkoholu, w rytm elektronicznej muzyki. Nad wiwatującym w ekstatycznym transie tłumem, stojąc na podwyższeniu niczym kapłan, didżej nadawał tempo zabawie. Ze słuchawką przyciśniętą do ucha, używając tajemniczych pokręteł, sterował tańczącymi, niczym marionetkami. Ewa miała ochotę dołączyć do nich.

Wtopić się w tłum i zatracić. Stać się jedną z buzujących adrenaliną komórek tego odurzonego muzyką organizmu. Zsunęła się z barowego stołka, ale zamiast na parkiet, skierował kroki w stronę toalety. Latte, czarna kawa i drink zmieniły jej priorytety. Skrzywiła się, kiedy zobaczyła długą kolejkę do damskiej łazienki. Szybko przeliczyła, że nie może czekać. Nie oglądając się na boki, energicznym krokiem weszła do męskiej toalety. Uśmiechnęła się głupkowato do poprawiającego fryzurę zaskoczonego jej pojawieniem się w tej strefie męczyzny i wsunęła do pierwszej z brzegu kabiny, która szczęśliwie była wolna. Zamknęła za sobą drzwi, westchnęła i spojrzała na upapraną moczem deskę klozetową. Na ścianie wisiała pusta rolka z przyklejonym, smętym skrawkiem papieru toaletowego. Zdecydowanie za mało, żeby przybytek ogarnąć. Spuściła wodę, aby zagłuszyć odgłos wpadającego do muszli moczu i załatwiła potrzebę kucając, zanim rezerwuar znów się napełnił i przestał hałasować. Zapinała już spodnie, kiedy do sąsiedniej kabiny weszło dwóch mężczyzn. Usłyszała stłumione szepty za ścianką.

– Razem z trzema gramami z wtorku, jesteś mi winien dwa czterysta – zaskoczona rozpoznała znajomy głos.

– Dzięki, jutro przyjadę do ciebie i się rozliczymy.

– Tylko, kurwa, masz być, żebym nie musiał cię szukać, jak ostatnio.

– Spoko, wpadnę na poranną kawę.

Zamknięcie w sąsiedniej toalecie zgrzytnęło i obaj wyszli na zewnątrz. Ewa przyłożyła oko do szpary w drzwiach, aby upewnić się, że to był głos Alka. Nie myliła się, jej towarzysz okazał się dealerem, który właśnie dokonał transakcji.

– Jeszcze jedno. – Klient zatrzymał Alka. – Jakby zgłosił się do ciebie jakiś lamus po metadon, to daj mi znać.

– Jaki lamus?

– Podobno rozpytuje o to gówno, to może i do ciebie trafić. – Pochylił się i przeglądał chwilę zdjęcia w galerii telefonu. – Bezdomny jakiś, mówią na niego Olaf. Rysiek z dworca centralnego go szuka. Wyznaczył nawet nagrodę: dziesięć

tysięcy. Wszystkie ćpuny na mieście chuja próbują namierzyć. Jakbyś coś wiedział, to daj znać. Podzielimy się kasą.

– Ja z brańniarzami nie chcę mieć nic wspólnego.

– Rysiek mówił, że może być z tą laską. – Pokazał znalezione w telefonie zdjęcie Alkowi.

– Ładna gówniara – skomentował krótko.

– No. – Facet odwrócił telefon i chwilę przyglądał się fotografii dziewczyny. – Zdrowa dupa.

Ewa aż zakryła usta dłonią z wrażenia. Stali blisko jej kabiny, więc kiedy mężczyzna znów odwrócił telefon, rozpoznała na zdjęciu Paulinę Wieczorek.

Sierżant Leszek Mazur zatrzymał radiowóz na dworcowym parkingu, kilkaset metrów od podziemnego przejścia. Nie lubił długich spacerów, ale tym razem zrobił wyjątek i zaparkował w oddalonym miejscu, bo zależało mu, aby kamery nie zarejestrowały służbowego hyundaia w pobliżu miejsca spotkania z dealerem. Zrobiło się gorąco i nie chciał dodatkowo ryzykować.

– Zaczekaj tu na mnie – rzucił do partnera, patrząc przez zaparowaną szybę w drugą stronę. – Romek, słyszysz? – Odwrócił się w stronę Witka, ale teraz też nie usłyszał odpowiedzi.

Zaklął w myślach i wysiadł, trzaskając drzwiami. Nie powinien tu z nim przyjeżdżać, ale nie mógł czekać do zakończenia służby. Musiał działać, bo sytuacja była krytyczna. Szybkim marszem pokonał pokryty śniegiem i zalany słońcem plac między dworcem kolejowym a tunelem. Tuż przed schodami zatrzymał się na chwilę, rozejrzał wokoło i wszedł do podziemnego przejścia. Panował tu półmrok, musiał do niego przyzwyczaić wzrok. Najpierw usłyszał dźwięki gitary, a po chwili dostrzegł siedzącego pod ścianą Ryśka. Mazur przychodził tu raz w tygodniu od mniej więcej trzech miesięcy. Wszystko zaczęło się wczesną jesienią tego roku. Podczas patrolu zawinęli z Romkiem parkę heroinistów. Lokatorzy bloku w ich rewirze zawiadomili policję, że kobieta i mężczyzna koczują na klatce schodowej. Mieszkańcy próbowali sami się pozbyć intruzów, ale wówczas kobieta wyjęła strzykawkę i zaatakowała zebranych. Sierżant Mazur i posterunkowy Witek pojawili się na miejscu, obezwładnili narkomanów, a przy okazji dowiedzieli się też, skąd mają heroinę. Nie wpisali jednak tej informacji do raportu. Zamiast tego pojechali na dworzec, gdzie sierżant najpierw pobił handlującego tam heroiną Ryśka, a potem zażądał od niego cotygodniowego haraczu. Obiecał dealerowi, że w zamian za cotygodniową opłatę w wysokości tysiąca złotych, nie aresztuje go i pozwoli

dalej handlować. Rysiek zgodził się, bo i co miał zrobić? Nie mógł przecież poskarżyć się na nieuczciwego policjanta na komendzie. Podniósł więc odpowiednio cenę działki hery, zwyczajem wszystkich kapitalistów przerzucając dodatkowe koszty na klientów, i płacił skorumpowanemu gliniarzowi ustaloną stawkę. Układ okrzepł i funkcjonował bez zgrzytów, zwłaszcza że Rysiek mógł też liczyć na pomoc policjanta w kwestii usuwania osób przeszkadzających w funkcjonowaniu narkotykowego kramiku. Kilku konkurentów wylądowało na pogotowiu z połamanymi żebrami i rozbitymi łbami. Wszystko zmieniło się jednak kilka dni temu. Mazur zażądał od Ryśka nietypowej przysługi. Początkowo dealer nie chciał się zgodzić, słusznie przewidując kłopoty. Potem jednak chciwość zwyciężyła i uznał, że to będzie dobra okazja, aby pozbyć się niechcianego opiekuna raz na zawsze. Taki też warunek postawił sierżantowi: wstrzyknie dziewczynie herę, a w zamian za to Mazur zostawi go w spokoju na zawsze. Policjant się zgodził i dziewczyna omal tego nie przypłaciła życiem. Omal, bo jakimś cudem przetrwała mroźną noc w tej ruderze, o czym dziś skorumpowany glina dowiedział się od spanikowanego Ryśka. Do dzisiejszego ranka Mazur spokojnie czekał, aż jakiś menel znajdzie martwe ciało. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Nie mógł pozostać bezczynny, umówił się więc na spotkanie z dealerem. Zobaczył go teraz i fala gniewu znów zalała mu umysł. Z trudem opanował emocje, minął siedzącego pod ścianą i skierował się w stronę toalety. Rysiek podniósł się powoli, skinął głową na swojego ochroniarza i ruszył za policjantem.

– Wyjdź i pilnuj wejścia. – Mazur wydał polecenie osiłkowi i odprowadził go wzrokiem.

Odczekał, aż tamten zniknie za drzwiami, a kiedy zostali sami, przeniósł spojrzenie na Ryśka i dał upust swojej frustracji.

– Jak to możliwe, że ona żyje? – wysyczał przez zaciśnięte zęby, zbliżając się do dealera. – Jak mogłeś to zjechać?!

– Mówiłem ci, że z tym towarem nigdy nic nie wiadomo.

– Nie pierdol! – Mazur chwycił go dłonią za szyję i przycisnął do białych płytek na ścianie. – Trzeba było jej wstrzyknąć tego gówna tyle, żebyś miał pewność! Ale ty, kurwa, chciałeś zaoszczędzić!

– Myślałem, że jeśli zamarznie, to będzie mniej podejrzane. – Rysiek z trudem łapał oddech, bo kciuk policjanta wbijał mu się w gardło.

– Chuj mnie obchodzi, co sobie myślałeś! – Szarpnął i uderzył głową ofiary o ścianę. – Teraz mamy przejebane!

Puścił go. Wyrzucił z siebie emocje, a teraz musiał znaleźć jakieś wyjście z tej paskudnej sytuacji.

– Mnie nic nie grozi. – Rysiek rozmasował szyję. – Ja jej tylko pomogłem przygrzać. Żyje, więc nic wielkiego się nie stało i gówno mi zrobią...

Nie skończył. Nie zdążył, bo Mazur chwycił go za włosy, szarpnął w dół i uderzył kolanem w twarz. Zamroczonego zaciągnął do kabiny i wepchnął jego głowę do klozetowej muszli.

– Ty śmieciu! – Docisnął klapę całym ciężarem. – Myślisz, że to są jakieś żarty?! Myślisz, że ja sobie jakieś jaja robię? Jeżeli nie znajdziesz jej przed policją, to cię rozwalę, rozumiesz?! Zanim mnie zamkną, zdążę cię odjechać!

– Znajdę!

– Będziesz trupem!

– Znajdę ją...

Mazur wstał, zwolnił uścisk i Rysiek osunął się na podłogę. Po mokrej twarzy z nosa płynęła krew.

– Ten chłopak, który ją uratował kupił metadon...

– Co to jest? – Mazur, dysząc, wsunął w spodnie koszulę, która wyszła mu podczas szamotaniny.

– To się podaje na głodzie heroinowym, żeby złagodzić objawy.

– Po co mu to? – Policjant nie rozumiał, do czego zmierza.

– On ją uratował, a teraz się nią opiekuje. – tłumaczył cierpliwie Rysiek. – Heroina już po pierwszym zażyciu mocno uzależnia. Objawy odstawienia są bardzo uciążliwe i jest mocna pokusa, żeby znów przyćpać. Metadon łagodzi te

skutki i podanie go w odpowiednich, stopniowo zmniejszanych dawkach pozwala wyjść z nałogu.

– Wiesz, gdzie on teraz jest?

– Nie – Nie czekał na kolejny atak jego furii i szybko dodał: – ale kumpel sprzedał mu tylko trochę metadonu, bo chłopak miał tylko pięć dych. To za mało na całą kurację odwykową. Musi przyjść po więcej.

– Kiedy?

– Pewnie jutro.

– Trzymaj się blisko tego kumpla. – Mazur poczuł nadzieję. – Jak tylko gówniarz się pojawi, masz go złapać i dać mi znać.

– Może lepiej pójdę za nim?

– Nie, jeszcze ci znowu ucieknie. – Pokręcił przecząco głową. – Już ja z niego wyciągnę, gdzie ją ukrywa.

– Dobra.

Mazur, zanim wyszedł, wyjął broń z kabury i odbezpieczył. Przeładował z metalicznym szczękiem.

– I pamiętaj – przyłożył mu pistolet do skroni – gra toczy się o twoje życie.

Rysiek otworzył oczy, dopiero kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi. Odetchnął z ulgą i dotknął obolałej twarzy. Nos zdążył już porządnie spuchnąć.

– O kurwa! – Do środka zajrzał jego ochroniarz. – Rysiu, co się stało?

– A jak myślisz geniuszu?

– Ten pies ci nakładł po mordzie?

– Zwalniam cię. – Podniósł się powoli. – Wypierdalaj, nie chcę cię więcej widzieć na oczy! Tyle z ciebie pożytku, co brudu za paznokciem. Każdy może przyjść i mi wpierdolić!

– Ale, Rysiu...

– Do niczego się nie nadajesz, pedale!

Po tych słowach Ryśkowi pociemniało w oczach i po raz kolejny wylądował na posadzce miejskich szaletów. Osilek stał nad nim, rozcierając pięść.

– Sam żeś pedał – wymamrotał i wyszedł, pozostawiając osłupiałego Ryśka z podbitym okiem na podłodze.

Paulina drżącą ręką odnalazła umieszczoną w szparze małą, aluminiową latarkę. Włączyła ją i zmrużyła oczy, kiedy surowe wnętrze rozświetliła smuga bladego światła. Wciąż czuła się fatalnie, bo narkotykowy głód nie odpuszczał, ale zebrała się w sobie i postanowiła rozejrzeć wokoło. Była teraz w kanale sama, ale ten świr mógł wrócić w każdej chwili. Nie miała czasu, lepszego momentu na ucieczkę nie będzie. Omiotła światłem latarki betonowy tunel. Czaszki i kości już nie było, musiał je zabrać, kiedy spała. Na dwóch olbrzymich rurach, częściowo obdartych z izolacji, aby lepiej ogrzewały tunel, poukładane były drewniane deski równej długości. Zbite do kupy gwoździami, pokryte płytami i przymocowane do wkręconych w cementowe ściany kołków, stanowiły w miarę solidną podłogę. Na nich leżały dwa stare materace, dodatkowo stabilizujące konstrukcję. Skrzynka po piwie spełniała rolę stolika. Wokół poukładane były poduszki, koce i jakieś maty. Gdyby nie nędza zgromadzonych sprzętów, można by powiedzieć, że swoim wystrojem pomieszczenie przypominało minimalistyczny styl japoński. Efekt nie był jednak zamierzony. Wszystko było z innej parafii, co świadczyło, że rzeczy zostały pozbierane na śmietnikach. Po drugiej stronie tunelu znajdowała się prowizoryczna „kuchnia”. Na dużym wiaderku, spełniającym rolę zlewu, spoczywał kawałek sklejki, a na niej stała turystyczna butla gazowa. Obok ułożono w stos menażkę i dwa talerze, nie od kompletu. Paulina odwróciła się, za sobą miała ścianę z płyt wiórowych. Zamykała ona przestrzeń od posadzki, aż do samej góry. Szczeliny wokół wyciętych na rury otworów były upchane szczelnie starymi szmatami. Spróbowała wyciągnąć jedną z nich i sprawdzić, co jest za prowizoryczną ścianką, szybko jednak wsadziła ją z powrotem, kiedy usłyszała rumor i piski. Szmaty uniemożliwiały dostęp do pomieszczenia szczurom. Cofnęła się z obrzydzeniem i skierowała latarkę w przeciwnym kierunku. Tam, w odległości kilku metrów, znajdowała się podobna ściana. Tuż przed nią jednak,

z góry, do podziemnego tunelu wpadała cienka smuga światła. Serce Pauliny zabiło mocniej. To było wyjście z tej nory. Spróbowała się podnieść, ale jęknęła głośno i opadła na brudne posłanie, a grymas cierpienia wykrzywił jej twarz. Po kilku głębokich wdechach podjęła kolejną próbę. Tym razem przygotowana na ból, zacisnęła zęby i uniosła tułów. Obróciła się i na kolanach, głośno oddychając, powoli ruszyła w stronę wpadającego do ciemnego tunelu promyka nadziei. Nieheblowane deski raniły jej skórę, ale się nie poddawała. Z niemałym wysiłkiem pokonała kilka metrów dzielących ją od wjazdu. Spojrzała teraz w górę i przesunęła palcami po jego chropowatej powierzchni. Światło ukazywało zarys betonowej płyty. Była duża i z pewnością ciężka. Chłopak ją jednak dźwignął, więc może i jej się uda? Przyłożyła dłonie do wjazdu, napięła mięśnie i spróbowała go unieść. Mimo że włożyła w to całą swoją nadwątloną siłę, betonowa kłapa nawet nie drgnęła. Nie miała złudzeń, w ten sposób na pewno jej nie przesunie. Po chwili namysłu położyła się na plecach i stopami zapała o wjazd. Chwilę odczekała, żeby uspokoić oddech i zebrać energię. W myślach odliczyła do trzech i naparła z całych sił. Kilka sekund mocowała się z betonowym wjazdem, bez skutku. W końcu krzyknęła z wysiłku i nogi bezwładnie opadły, uderzając boleśnie o deski.

– Ratunku! – jęknęła przez łzy.

Jeszcze kilka razy szloch targnął jej ciałem, po czym otarła brudną ręką łzy, uniosła się, aby maksymalnie zbliżyć usta do szpary.

– Ratunku! – krzyknęła najgłośniej, jak potrafiła. – Pomocy! Niech mi ktoś pomoże!

Sięgnęła po menażkę i raz po raz uderzając w cementowy sufit, krzyczała, ile miała sił w płucach. Łzy płynęły po policzkach, ciałem raz po raz wstrząsał szloch. Z całych sił wzywała pomocy. Traciła już nadzieję, gdy nagle światło wpadające z zewnątrz na chwilę zniknęło. Zastygła w bezruchu, nasłuchując.

– Jest tam ktoś? – Otarła ręką nos.

Odpowiedziała jej cisza.

– Halo, jest tam ktoś?! – zawołała głośniej.

- Odsuń się od wjazdu – dobiegł do niej stłumiony głos z zewnątrz.
- Pomocy! – poczuła przypływ nadziei. – Pomóż mi się stąd wydostać!
- Odsuń się od wjazdu – powtórzył.

Wykonała jego polecenie, przycupnęła w głębi tunelu i spoglądała w górę, oświetlając zamknięte wyjście latarką.

- Już! – zawołała łamiącym się głosem. – Odsunęłam się! Możesz otwierać!

Usłyszała metaliczny dźwięk, a potem przeraźliwy zgrzyt przesuwanej ciężkiej płyty. Otwór powiększył się na około dziesięć centymetrów i do środka wpadło parę grudek śniegu. Światło oślepiło Paulinę, przysłoniła oczy dłonią. Kiedy w końcu wzrok przyzwyczaił się do słonecznego blasku, najpierw zobaczyła błękit, a potem fragment jego głowy. Mimo że twarz była posiniaczona, rozpoznała chłopaka, który ją więził. Jęknęła załamana i zakryła dłonią usta. Wszystko na nic.

- Odsuń się dalej. – Olaf pochylił się i zajrzał do środka. – Cofnij się.

– Ratunku! – krzyknęła, desperacko chcąc wykorzystać moment, kiedy wjazd był uchylony. – Na pomoc!

Chłopak spokojnie odczekał, aż echo w podziemnym korytarzu ucichnie.

- Nikt cię tu nie usłyszy – mówił spokojnie. – To straszne odludzie.

- Ratunku! – krzyknęła już tylko jemu na złość.

– Musisz tu zostać jeszcze dwa dni. – W jego głosie nie było gniewu, tylko litość. – Potem znów będziesz zdrowa i odprowadzę cię do domu. Zaufaj mi. Musisz zrozumieć, że to dla twojego dobra. Jeżeli teraz wyjdiesz, to za godzinę będziesz leżeć naćpana w bramie jakiejś kamienicy.

- Ja nie ćpam.

- Jesteś na głodzie.

– Oni mi coś wstrzyknęli. – Do oczu znów napłynęły jej łzy. – Policjant i ten drugi.

– Wiem, mówiłaś mi to już. – Pokiwał głową. – Nie pamiętasz... Ten z kucykiem to Rysiek. Sprzedaje dragi na dworcu. Dostał już nauczkę. Może nie

taką, na jaką zasłużył, ale... lepsze to niż nic. Odsuń się, czasem ta płyta spada. Nie chcę, żeby cię zgmiotła.

– Wypuść mnie, proszę.

– Za dwa dni. – Chwycił metalowy pręt.

Powoli cofnęła się w kąt pomieszczenia i przycupnęła na posłaniu. Olaf wskoczył do wnętrza, zaparł się nogami o ścianę i przeciągnął ciężką klapę.

– Przyniosłem mokre chusteczki, żebyś mogła się umyć, i kupiłem ci dresy na tanim ciuchu. Wyprane są. – Rozpakował plecak. – Dobrze, że jesteś przytomna. Czujesz się lepiej?

– Nie, wszystko mnie boli – odburknęła.

– Mam dla ciebie coś jeszcze. – Wyjął z bocznej kieszeni małą buteleczkę. – Wypij, to metadon.

– Co to jest?

– Pomoże ci przetrwać głód. – Odkręcił plastikowy korek. – To narkotyk, ale słabszy od heroiny. Mój przyjaciel dostawał to na odwyku. Wieczorem będę miał więcej. Jutro i pojutrze też dostaniesz, tylko mniejszą dawkę. Potem wrócisz do domu, bo będziesz mogła już powstrzymać się przed kolejną szprycą.

– Mówię ci, że ja nie ćpam! – podniosła głos. – Możesz mnie wypuścić już teraz. Wrócę do domu, sama nigdy nie dotknę tego gówna.

– Dobrze, zrobimy próbę. – Postawił buteleczkę tuż obok niej. – To jest narkotyk, który przyniesie ci natychmiast ulgę. Ból zniknie, a ty znów będziesz najszczęśliwszą osobą na świecie. Buteleczka będzie sobie tu stała, a ja w tym czasie zrobię ci jajecznicę. Jeżeli nie tkniesz tego przez ten czas i zjesz całe śniadanie, to cię wypuszczę, okey?

Milczała naburmuszona, więc zabrał się za przygotowanie posiłku. Uruchomił małą kuchnię, a do menażki wlał odrobinę oleju. Zajęty gotowaniem, nie patrzył na dziewczynę. Wyjął z foliowego woreczka dwie kromki chleba i położył obok siebie dwa talerze. Sprawdził, czy tłuszcz rozgrzał się już dostatecznie, i wbił do menażki cztery jajka.

– Zapomniałem kupić sól. – Spojrzał na nią przepaszająco.

Była spokojna, poprawiła włosy i uśmiechnęła się do niego. Nie musiał sprawdzać, buteleczka była pusta.

Funkcjonariusz pomógł Ryškowi usiąść za stołem. Zatrzymany przycupnął na brzegu krzesła, bo skute za plecami ręce nie pozwalały usiąść wygodnie. Był wściekły, bo złapali go dziś na dworcu i aresztowali. Wszystko przez tego idiotę, który umówił się z policjantką na randkę i zamiast ją przelecieć, zaczął się jej zwierzać. Przez niego tutaj wylądował. Żeby było ciekawiej, przed chwilą, idąc korytarzem komendy, minął zaskoczony jego widokiem Mazura. Wymienili spojrzenia i mimo że trwało to nie dłużej niż kilka sekund, dostrzegł w jego oczach strach. Może nawet panikę. Poczuł satysfakcję, bo choć jechali teraz na tym samym wózku, to nienawidził go całym sobą. Z wielką przyjemnością wydałby tego bydlaka, ale nie mógł, bo poszedłby do więzienia razem z nim. Musiał trzymać język za zębami, ale zobaczenie, jak sra ze strachu, było przyjemnym uczuciem. Mała rzecz, a cieszy.

– Dlaczego się uśmiechasz? – Alicja usiadła naprzeciwko.

– Przypomniał mi się dowcip.

– Posiedzisz trochę, to ci się odechce błaznowania.

– Nic na mnie nie macie, bo nie zrobiłem niczego niezgodnego z prawem.

Romska pochyliła się w jego stronę, jakby chciała powiedzieć mu coś w tajemnicy.

– Ludzie mówią, że sprzedajesz herę – wyszeptała teatralnym głosem.

– Mówią też, że policja pomaga obywatelom. – Rysiek wzruszył ramionami. –

Różne rzeczy pierdolą.

Komisarz Romska zamilkła na dłuższą chwilę, bo musiała się zastanowić, jak poprowadzić dalsze przesłuchanie. Było ważne i nie mogła pokpić sprawy, a początek nie był obiecujący. Wiedziała już, że nie uda im się go łatwo przestraszyć. Był cwany i nie było to też jego pierwsze zatrzymanie. Miał bogatą kartotekę, jednak nigdy nie siedział w więzieniu, ponieważ nie udało się mu

niczego udowodnić. Teraz też niczego na niego nie mieli, bo choć przesłuchując „ciacho z kafejki” i jego kompana, potwierdzili, że Rysiek szukał Pauliny, to nie umieli tego faktu w żaden sposób połączyć z jej zniknięciem. Samo posiadanie przez niego zdjęcia dziewczyny nie było złamaniem prawa. Alicja nie miała żadnego punktu zaczepienia, musiała więc działać po omacku, licząc na to, że zatrzymany popełni błąd.

– Dlaczego szukałeś Pauliny Wieczorek?

– Spodobała mi się i chciałem zaprosić ją na randkę. – Miał gotową odpowiedź.

– Znałeś ją?

– Nie, dopiero chciałem poznać.

– Skąd w takim razie miałeś jej zdjęcie?

– Z Facebooka, albo z innego TikToka. – Wzruszył ramionami. – Nie pamiętam.

– To sobie przypomnij! – Z trudem zachowywała spokój.

– Przeglądałam zdjęcia lasek w Internecie, a jak mi któraś wpadnie w oko, to próbuję szczęścia – wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu. – To chyba nie jest zabronione?

– Paulina Wieczorek jest poszukiwana – powiedziała oficjalnym tonem Romska, bo nie chciała brnąć dalej w jego gierki. – I ty jesteś teraz głównym podejrzanym w sprawie zaginięcia piętnastolatki. To jeszcze dziecko, więc jeżeli myślisz, że się wymigasz takimi śliskimi tekstami, to się grubo mylisz.

– Nic na mnie nie macie. – Rysiek zmarszczył czoło. – Ale już to chyba mówiłem?

– Mamy czterdzieści osiem godzin, żeby coś znaleźć. – Alicja otworzyła teczkę z przygotowanymi przez Ewę Kwiecień materiałami. – Przyjrzymy się twoim dochodom.

– Jestem szczęśliwym bezrobotnym. – Znów bezczelnie się uśmiechnął. – Jestem biedny jak mysz kościelna.

– Za to twoja babcia ma głowę do interesów. – Zajrzała do dokumentów. – Tu mam napisane, że w okresie ostatnich czterech latach kupiła dwa mieszkania za łączną kwotę dziewięćset tysięcy. Biorąc pod uwagę, że jej jedynym dochodem jest emerytura w wysokości... dwa tysiące sto złotych, to nie lada wyczyn.

– Teraz mnie straszycie, że zapuszkujecie osiemdziesięcioletnią staruszkę? – Skrzywił się, jakby z niesmakiem.

– Nie. – Romska z satysfakcją zauważyła, że ataku z tej strony się nie spodziewała. – Oboje wiemy, że żaden sąd nie wsadzi staruszki do więzienia, ale możemy zainteresować sprawą urząd skarbowy, a ta instytucja nie zna litości.

Rysiek zamilkł. Alicja chwilę delektowała się pierwszym, małym zwycięstwem.

– Na podstawie zgromadzonego majątku naliczą należny podatek od zatajonego dochodu. – Ciągnęła dalej. – Od takiej kwoty to będzie kilkaset tysięcy. Plus odsetki, no i kary. Komornik bez problemu zajmie mieszkania, bo babcia przebywa w domu starców, więc są puste. Nie będzie problemu z eksmisją. Zlicytuje je za połowę wartości, a z uzyskanych środków spłaci zobowiązania wobec skarbowki, no i oczywiście pobierze swoją prowizję. Może babci ze sto tysięcy zostanie.

Przesłuchiwany się nie odezwał. Groźby podziały, były jak strzał w kolano. Jego niewzruszona postawa została zachwiana.

– Dorobek twojego życia szlag trafi i gwarantuję ci, że strat nie odrobisz. – Alicja wycelowała w drugie kolano. – Wydział narkotykowy nie odczepi się od ciebie i na dworcu w Krakowie nie sprzedasz już nawet grama hery.

To był kolejny celny strzał, właśnie „strzaskała mu drugie kolano”. Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że ostatnie osiem lat obcowania z tymi ludzkimi śmieciami, taplania się w tym całym syfie miałyby pójść na marne. Jego emerytalny plan właśnie miał lec w gruzach.

– Masz czterdzieści osiem godzin do namysłu. – Zamknęła papierową teczkę. – Daj mi coś w sprawie tej dziewczyny, a zajmę się nią i nie będę miała czasu

zajmować się twoją nędzną osobą. Oczywiście narkotykowi o tobie już wiedzą, ale z nimi sobie jakoś poradzisz, a ja o tobie zapomnę.

Ryszard Nowicki miał teraz dwa powody do zmartwienia: pierwszy, to utrata wszystkiego, czego się w swoim przestępczym procederze dorobił. Drugi, problem to brak możliwości pojawienia się dziś wieczorem w miejscu spotkania znajomego dilera z Olafem. Chłopak umówił się z nim na zakup kolejnej porcji metadonu. Szansa odnalezienia dziewczyny przed policjantami może przepaść bezpowrotnie. Jeżeli ta mała trafi w ręce policji i opowie, co jej zrobili, to będą udupieni na amen. Oskarżą go o udział w usiłowaniu zabójstwa, bo bez wątplenia tak zostanie sprawa zakwalifikowana. Nie miał pojęcia, ile mu za to grozi, ale był pewien, że prędko z więzienia nie wyjdzie. Może to był dobry moment, żeby zmienić front? Dogadać się, może nawet kupić sobie wolność? Gorączkowo analizował za i przeciw. Był już bliski decyzji o pójściu na współpracę, kiedy nagle otworzyły się drzwi pokoju przesłuchań. Komisarz Romska i Rysiek spojrzeli w tamtym kierunku. Zaskoczeni ujrzeli mężczyznę w eleganckim garniturze.

– Dzień dobry. – Facet postawił skórzaną teczkę na stole i poprawił okulary. – Jestem adwokatem pana Nowickiego. Czy może nas pani na chwilę zostawić samych? Chciałbym naradzić się z klientem.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Alicja nie miała zamiaru tak łatwo odpuścić.

– Mój klient nie ma nic więcej do powiedzenia. – Prawnik spojrział wyczekująco na Ryśka. – Zgadza się?

– Tak. – Nowicki rzucił krótko, wciąż jeszcze zaskoczony nagłym zwrotem akcji. Adwokat pojawiał się niczym kawaleria.

Dwie godziny później obaj opuścili budynek komendy.

– Ile jestem winien? – Nowicki zwrócił się do adwokata.

– Nic, moje honorarium zostało już uregulowane.

– Komu zawdzięczam tę grzeczność? – Rysiek spojrział z wyraźną ulgą w niebo.

– Myślę, że się pan domyśla.

– Jasne. – Dealer poprawił czapkę. – Mogę zadzwonić z pana telefonu?

Prawnik bez zbędnych pytań wyjął smartfon, odblokował i podał Nowickiemu. Ten przepisał numer z kontaktów w swoim aparacie, wcisnął ikonę połączenia i przyłożył słuchawkę do ucha.

– Cześć, tu Rysiek. – Przedstawił się, bo telefonował z nie swojego numeru. – Dzwonię z bezpiecznego telefonu. Był już Olaf u ciebie?

– Był.

– Kurwa mać! – podrapał się nerwowo po brodzie.

– Miałeś też być.

– Wiem, ale nie dałem rady. – Nie chciał mówić o swoim zatrzymaniu.

– Jutro też ma przyjść.

– O której? – To była bardzo dobra wiadomość.

– Tak jak dzisiaj. – Znajomy diler był oszczędny w słowach. – Lepiej bądź, bo to już ostatnie spotkanie.

– Będę. – Ryśkowi wróciła nadzieja. – Jestem twoim dłużnikiem.

Naczelnik Wawer poddał się mniej więcej w połowie raportu. Zdjął okulary, odsunął teczkę z aktami sprawy i wymownie spojrzał na Romską.

– Nic z tego nie rozumiem. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Niech mi pani to zreferuje swoimi słowami. Po ludzku. Co właściwie z tego raportu wynika? Co pani ustaliła? Co mają ze sobą wspólnego sprawa samobójstwa Aleksandry Krasy i zaginięcia tej drugiej... – Przysunął na chwilę okulary do oczu. – Pauliny Wieczorek? Kto i o co jest tu podejrzany?

Mówił powoli, wyraźnie, żeby jego słowa wybrzmiały dobitnie.

– Grzebie pani w tym od dwóch tygodni, Co chwila pani kogoś aresztuje, a potem ja muszę wypuszczać. Najpierw pani tropi nastolatka, potem pedofila, teraz dilerów narkotyków. Może niech się pani w końcu zdecyduje, pani komisarz.

Alicja milczała, bo w duchu zdawała sobie sprawę, że śledztwo rzeczywiście jest, delikatnie rzecz ujmując, dość chaotyczne. Tak naprawdę to nie miało jakiejś wytyczonej linii, celu. Romska reagowała na bieżąco na nowe okoliczności, podążała kolejnymi tropami, żeby na końcu znów zabrnąć w ślepy zaułek.

– Wiem, jak to wygląda, ale proszę mi uwierzyć, że nigdy nie miałam tak skomplikowanej sprawy. – Policjantka w zamyśleniu bezwiednie odwróciła teczkę i przysunęła raport do siebie. – Ma pan rację, błędę po omacku. Miotam się i cholernie mnie to męczy. Szczerze mówiąc, sama mam już tego dość.

– To niechże pani zostawi to w jasną cholerę. – Zabrzmiało to jak ojcowska rada. – Czasem trzeba schować ambicję do kieszeni.

– Tylko że to nie jest kwestia ambicji. Ja po prostu wiem... – Spojrzała mu w oczy. – Ja czuję, że tam wydarzyło się coś bardzo złego. Ktoś tym dziewczynom zrobił ogromną krzywdę i nie mogę nad tym przejść do porządku dziennego. Nie mogę tak po prostu zostawić ją samą sobie. Tę zaginioną.

Wawer się nie odezwał, ale w jego oczach dostrzegła zmianę. Stary pies gończy poczuł zew. Przypomniała mu to uczucie sprzed lat, które wydawało się bezpowrotnie minąć. Które gdzieś tam po drodze, pnąc się po szczeblach kariery, utracił. Kiedyś potrafił ścigać bandytę dzień i noc, bez względu na paragrafy i procedury. Wierzył, że walczy ze złem. Teraz poczuł przemożną chęć powrotu do tego, co minęło. Przestał kalkulować i choć tuż przed emeryturą nie była to łatwa decyzja, postanowił rozegrać tę partię odważnie.

– A o co chodzi z tymi policjantami?

– Nie potrafię powiązać ich jednoznacznie ze sprawą, ale smród czuć na kilometr – mówiła z rosnącym zapałem. – Po pierwsze zamietli pod dywan sprawę pobicia, którego świadkami były Aleksandra Krasa i Paulina Wieczorek. Po drugie wypierają się, że widzieli Krasę i Wieczorek w nocy tego samego dnia, choć zapis kamery wskazuje, że natknęli się na nie. Po trzecie byli w mieszkaniu Aleksandry Krasy w dniu odnalezienia martwej dziewczyny, a kilka dni później sierżant Mazur zgłosił się na ochotnika do przeszukania mieszkania w trakcie śledztwa. Ewa Kwiecień sprawdziła też lokalizację ich telefonów w dniu, kiedy przepadła Paulina Wieczorek i okazało się, że telefon Mazura logował się do tych samych stacji co numer dziewczyny. Moim zdaniem za dużo tych zbiegów okoliczności.

– Ale nic konkretnego. – Tym razem słowa naczelnika nie miały być zarzutem, tylko stwierdzeniem faktu. – Jak pójdę z tym do komendanta, to mnie wypierdoli za drzwi na zbity pysk. Usłyszę, że nie sra się we własne gniazdo, i na tym się skończy.

– To co robimy?

– Szukaj dalej, może w końcu coś znajdziesz. – Wawer upił łyk zimnej kawy i przetarł wąsy. – Zaufajmy twojemu szóstemu zmysłowi.

Komisarz Romska wyszła z gabinetu naczelnika. Za drzwiami zatrzymała się na chwilę i uśmiechnęła pod nosem. Stary ją zaskoczył swoim ludzkim podejściem. Miała o nim dobre zdanie, ale mimo wszystko spodziewała się, że każe jej umorzyć sprawę. Wyjęła telefon, żeby włączyć dzwonek, bo wchodząc

do gabinetu szefa wyciszyła aparat. Na ekranie zobaczyła informację o nieodebranym połączeniu z numeru stacjonarnego. Alicja odblokowała ekran i kliknęła w nieznaną jej numer.

– Biblioteka miejska, filia numer siedem. – Telefon odebrała jakaś kobieta.

– Komisarz Romska z policji. – Alicja była zaskoczona. – Ktoś dzwonił do mnie z tego numeru.

– Chwileczkę – w słuchawce usłyszała nawoływania. – Pani Basiu! Dzwoni ta pani z policji! Tutaj, u mnie!

– Dzień dobry, Barbara Zięba. – Starsza kobieta przedstawiła się – To ja dzwoniłam. Pani komisarz Alicja Romska?

– Tak, słucham.

– Dzwonię z trochę nietypową sprawą. – Głos jej lekko drżał.

Alicja przewróciła oczami, ale powstrzymała się od komentarza.

– W jednej z książek zwróconych w naszej bibliotece znalazłam kilka kartek. W zasadzie dwie. Były wetknięte za skrzydełko okładki – ciągnęła bibliotekarka. – Wygląda na to, że zostały wyrwane z zeszytu, a ściślej mówiąc z pamiętnika. Tekst rozpoczyna się od daty i opisuje zdarzenia z jednego dnia, w pierwszej osobie.

– Jaka data tam jest? – serce Alicji zabiło szybciej.

– Zaraz... Siódmy października. – W słuchawce słychać było teraz szelest kartek. – Ten opis jest bardzo dramatyczny. Na początku pomyślałam, że to jakaś próba literacka. Fragment książki, może jakiegoś kryminału. Na końcu jednak jest napisane pani imię i nazwisko, a pod spodem telefon. Pomyślałam więc, że sprawdzę, czy ten numer rzeczywiście jest prawdziwy.

– Moje nazwisko? – Policjantka była zaskoczona.

– No tak, komisarz Alicja Romska i telefon.

– Może mi pani przeczytać, co tam jest napisane?

– To długi tekst i... – Głos pani Basi lekko zadrżał. – Wolalabym, żeby pani sama przeczytała.

– Proszę zrobić mi zdjęcie kartki i wysłać.

– Nie bardzo wiem jak to się robi, a nie może pani po prostu przyjechać?

– Dobrze, będę za kwadrans. – rzuciła Alicja, lekko już zirytowana. – Proszę podać adres biblioteki.

– Aleja Pokoju trzydzieści trzy. – Bibliotekarka wyraźnie się ucieszyła. – Proszę przyjść do czytelni dla dorosłych.

Romska pobiegła do pokoju i podzieliła się nowiną z Ewą. Chwilę później pędziły już alejami radiowozem. Nie próbowały nawet odgadnąć, co może być tam napisane, ale obie czuły, że tym razem to będzie przełomowy moment w śledztwie.

Alicja rozłożyła wymięte kartki, wręczone jej przez bibliotekarkę. Były wyrwane z kratkowanego zeszytu i złożone na cztery. Zapełnione równymi literami, o ładnym, choć niewyrobionym jeszcze, dziecięcym charakterze pisma. Romska odeszła dwa kroki na bok i pogrążyła się w lekturze.

*Pamiętnik Oli,
7 października, późna noc...*

Jest prawie rano, a ja wciąż nie śpię i trzęsę się ze strachu. Pamiętnik zawsze pomagał mi przejść przez trudne chwile. Może to, że o tym teraz piszę, też mi pomoże? Może przestanę się bać? Sama nie wiem. Nie wiem też, jak opisać to wszystko, co czuję, napiszę więc po prostu, jak było. Dokładnie, bo pamiętam każdy szczegół.

To się stało wczoraj, koło północy. Wracałyśmy z Pauliną do domu, kiedy nagle drogę oświetliły światła samochodu. Odwróciłam się i spojrzałam za siebie. W oczy uderzył mnie oślepiający blask z lamp. Auto jechało w naszym kierunku, wolno się do nas zbliżało. Paulina chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Obie odruchowo przyspieszyłyśmy kroku. Przestraszyłam się nie na żarty, na twarzy Pauli też zauważyłam niepokój. Wcześniej taka cwana, teraz miała stracha. W pewnej chwili samochód dodał gazu i oprócz jasnego światła reflektorów, okolicę oblał niebieski blask kogutów. Nie włączył syreny, ale zorientowałam się, że to policja. Na początku poczułam ulgę. Radiowóz minął nas i stanął kilka metrów dalej. Nikt z niego nie wysiadał, więc zatrzymałyśmy się z Pauliną, czekając na to, co się wydarzy. Liczyłam po cichu, że odjadą, a my pójdziemy sobie do domu. W końcu kierowca cofnął i zaparkował tuż obok nas. Zgasł silnik i szyba od strony pasażera zjechała w dół. Policjant chwilę nam się przyglądał, potem zapytał, czy mamy jakieś dokumenty. Wyjęłyśmy legitymacje

szkolne i podałyśmy mu. Poświęcił latarką na nasze twarze, porównał ze zdjęciami i dał dokumenty kierowcy, a ten zaczął spisywać dane do notesu. Starszy policjant, ten co z nami rozmawiał, wysiadł, poprawił pasek spodni, podciągając je na duży brzuch. Potem wyjął z auta alkomat i kazał nam w niego dmuchnąć. Przysunął mi rurkę do twarzy, a kiedy nabrałam do płuc powietrza, zaśmiał się. Powiedział, że to nie jest to, co myślę, i mam dmuchać, nie ciągnąć. Nic mu nie odpowiedziałam. Po badaniu okazało się, że ja miałam pół promila, a Paulina wydmuchała ponad jeden. Tak przynajmniej powiedział, bo nie pokazał nam, co się wyświetliło. Powtórzył głośno wyniki, żeby ten drugi zapisał je w notesie, po czym oświadczył, że jesteśmy zatrzymane. Zamurowało mnie. Milczałam przerażona, ale Paulina odzyskała pewność siebie i zaczęła mu pyskować. Dopytywała się, za co chce nas aresztować? Co niby złego zrobiłyśmy? Szłyśmy przecież spokojnie do domu. Wtedy gruby policjant zapytał, gdzie byłyśmy dziś, między godziną osiemnastą a dziewiętnastą. W pierwszej chwili nie załapałam, o co mu chodzi. Oświeciło mnie dopiero, kiedy powiedział, że facet, którego dziś pobili chłopcy, wezwał policję. Poszło o rozwaloną hulajnogę. Mężczyzna opisał chłopaków, a w swoim zeznaniu wspomniał również o nas. W ten sposób rozpoznali na ulicy Paulinę, a przy okazji zatrzymali i mnie. Zaczęłyśmy się tłumaczyć, że my niczego nie zrobiłyśmy, nawet nie dotknęłyśmy tego mężczyzny. Na nic się to jednak zdało, bo policjant stwierdził, że już samo przyglądanie się to współudział. Byłyśmy tam i to według niego wystarczyło, żebyśmy wylądowały w poprawczaku. Ja byłam bliska płaczu, a Paulina zaczęła go prosić, żeby nas puścił. Obie przysięgałyśmy, że nie zrobiłyśmy nic złego, ale policjant nie chciał słuchać naszych tłumaczeń. Groźnym głosem kazał oprzeć się rękami o radiowóz. Powiedział, że przed zatrzymaniem, zgodnie z przepisami, musi nas przeszukać. Stałam z opuszczoną głową, ale kątem oka obserwowałam, jak przeszukiwał Paulinę. Rozsunął jej butem stopy, stała teraz w rozkroku. Widziałam jak jego dłonie przesuwają się w dół po jej plecach i jak po tali zjeżdżają do kostek. Choć na nogach miała tylko przezroczyste rajtuzy, to obmacał ją aż do butów. Potem powoli przejechał po wewnętrznej stronie ud

i jego łapa zniknęła na kilka sekund pod spódnicą. Paulina nie odzywała się, ale na jej twarzy widziałam złość. Skrzywiła się i przygryzła wargi. Policjant zrobił krok w bok i stanął teraz za moimi plecami. Czułam na sobie jego wzrok. Kiedy dotknął ramion, całe moje ciało naprężyło się jak struna. Widziałam, co robił Pauli, więc domyślałam się, jak będzie wyglądało przeszukanie. Kiedy jego ręce dotknęły moich nóg, zacisnęłam mocno uda. Próbował włożyć mi tam dłoń, ale odsunęłam się gwałtownie. Wtedy przytrzymał mnie drugą ręką i zagroził, że za stawianie czynnego oporu może dołożyć mi jeszcze dodatkowe zarzuty. Nie próbował jednak już mnie obmacywać, całą swoją uwagę skupił na Paulinie. Mnie kazał wsiąść na tylne siedzenie radiowozu i czekać. Nie chciałam, wtedy wepchnął mnie do środka i zatrzasnął od zewnątrz drzwi. Na siedzeniu kierowcy wciąż siedział ten drugi, widziałem teraz jego oczy w lusterku. Był dużo młodszy od swojego kolegi. Przyglądał mi się przez chwilę, ale kiedy nasze spojrzenia się spotkały, odwrócił wzrok. Szyba w przednich drzwiach wciąż była opuszczona, słyszałam więc dokładnie, jak gruby policjant zagadywał do Pauliny. Zmienił ton na przyjacielski. Mówił jej, że jest bardzo ładna. Powtarzał, że szkoda takiej ślicznej dziewczyny, bo w poprawczaku całkiem się zmarnuje. A jeżeli ten pobity mężczyzna umrze, bo podobno był w ciężkim stanie, to może nawet trafić do więzienia dla dorosłych na dwadzieścia lat. On by jej nawet chętnie pomógł, tak mówił, ale nie może jej wypuścić, bo by miał kłopoty. Kolega może by siedział cicho, jakby mu flaszkę postawił, ale co on by z tego miał? Paulina powiedziała, że możemy dać kasę na wódkę, ale policjant tylko się zdenerwował. Stwierdził, że pieniądze nie wchodzą w grę, bo to jest korupcja, ale jakby go bardzo poprosiła, to by nas obie bez żadnych łapówek wypuścił. Ja już się domyśliłam, o co mu chodzi, i Paulina też wiedziała. Zapytała, jak ma poprosić. Policjant uśmiechnął się obleśnie. Był zadowolony, że zrozumiała, o co mu chodzi, i dodał, że najlepiej będzie, jak go poprosi na kolanach. Paulina zapytała, czy wtedy nas wypuści. Powiedział, że tak. Obiecał, że odda legitymacje i zapomni o sprawie. Że nikt się o nas nie dowie. Przestał się uśmiechać, przysunął się do niej i złapał za tyłek. Potem kazał jej iść w krzaki po drugiej stronie drogi. Paulina poszła powoli

pierwsza, on rozejrzał się, i ruszył za nią. Patrzyłam, jak oboje znikają w zaroślach. Wpatrywałam się w ciemną ścianę krzewów, mając nadzieję, że Paula zaraz wyjdzie. Że to się nie dzieje naprawdę i wszystko okaże się jakimś ponurym żartem. Nagle usłyszałam, jak drzwi za mną się otwierają. Skupiona na Paulinie nie zauważyłam, że nie ma już kierowcy na przednim siedzeniu radiowozu. Teraz pojawił się z tyłu, obok mnie. Odsunęłam się odruchowo najdalej, jak mogłam. On rozpiął pasek, zsunął spodnie i zaczął tam sobie grzebać. Zamurowało mnie. Nagle przerwał, chwycił mnie za szyję i pociągnął głowę w dół. Wyrwałam się mu i rzuciłam w stronę drzwi. Szarpnęłam za klamkę, były otwarte. Nie zdążyłam jednak wysiąść, bo poczułam, jak chwyta mnie za ubranie i wciąga z powrotem do środka. Zatrzasnął drzwi jedną ręką, a drugą przycisnął mnie całym ciężarem do siedzenia. Próbowałam krzyczeć, ale nie mogłam, bo wepchnął mi twarz w oparcie. Z trudem łapałam oddech. Myślałam, że za chwilę się uduszę. Zdarł mi rajtuzy i majtki. Kolanem rozsunął nogi, położył się na mnie i wtedy poczułam piekący ból, jakby ktoś od środka rozrywał mi ciało. Bolało mnie wszędzie, ból rozchodził się na plecy i uda. Miałam wrażenie, jakby coś rozrywało mnie od środka. Nie wiem, ile to trwało, ale ja umarłam dziesięć razy. Zastygł w końcu w bezruchu i powoli opadł na mnie. Przestało już tak mocno boleć, więc się rozplakałam. Trzęsłam się cała. On uniósł się i nagle zaczął mnie przeproszać. Wciąż powtarzał to jedno słowo: przepaszam. Poczułam niepohamowaną wściekłość. Nie trzymał mnie już tak mocno, skorzystałam więc z okazji i się wyrwałam. Uciekłam na ulicę i nie oglądając się za siebie, biegłam ile sił w nogach. Wiedziałam, że mogą mnie gonić. Obejrzałam się, radiowóz wciąż stał w miejscu, ale zobaczyłam koło niego tego grubego policjanta i czerwoną sukienkę Pauliny. Wskoczyłam w krzaki i przedzierając się, dotarłam do sąsiedniej uliczki. Rozpoznałam to miejsce. Droga sąsiadowała z naszym osiedlem.

Teraz, kiedy to piszę, wciąż czuję strach. Czuję też ból i wstyd. Czasu nie da się cofnąć, ale można go zatrzymać. Jest na to jeden sposób.

Alicja skończyła czytać i odruchowo złożyła kartkę. Mrugnęła, a wtedy po jej policzkach spłynęły dwie łzy. Bibliotekarka zakryła usta dłonią.

– Boże, więc to prawda?

– W której książce to pani znalazła? – Romska nie odpowiedziała na jej pytanie. Wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. – Kto ją ostatni wypożyczał?

– W tej. – Starsza pani najpierw podała książkę policjantce, po czym założyła na nos wiszące na łańcuszku na piersiach okulary i spojrzała w ekran komputera.

– Dziś rano oddał ją Artur Olak. To młody chłopak, bardzo dużo czyta.

– Ma pani jego adres?

– Tak – Chwilę to trwało, ale w końcu kobieta znalazła. – Mieszka w miejscowości Skotniki, dom numer dwanaście.

– To gdzieś pod Krakowem? – Alicja mieszkała w mieście dopiero od dwóch lat, nie znała dobrze okolicy.

– Nie wiem, chyba nie. – Bibliotekarka znów zerknęła do komputera. – Kod pocztowy nie jest nasz.

Olaf, bo tak znajomi bezdomni nazywali Artura Olaka, kręcił się już od kwadransa w pobliżu windy, na pierwszym piętrze centrum handlowego. Co jakiś czas oddalał się z umówionego miejsca, po chwili jednak wracał, rozglądając dyskretnie na boki. Starał się nie rzucać w oczy, ale swoim zachowaniem osiągał odwrotny efekt. W końcu zdał sobie z tego sprawę, wszedł więc do jednego z pobliskich sklepów, aby tutaj spokojnie poczekać. Ochroniarz szybko go jednak wyprosił. To był dość elegancki butik, z drogim asortymentem i mówiąc delikatnie, już na pierwszy rzut oka było widać, że Olaf się tu na co dzień nie ubiera. Znoszone spodnie i powyciągana, przepocona bluza jasno określały status materialny właściciela. Nie chciał robić zbędnego zamieszania, wyszedł więc bez protestów i usiadł na pustej ławce. Wczoraj, przy poprzedniej transakcji, ustalili z dealerem miejsce i godzinę dzisiejszego spotkania. Musieli umówić się od razu, bo Olaf nie miał telefonu. Teraz handlarz się spóźniał, a on wypatrywał go w tłumie. Znał sprzedawcę narkotyków za sprawą Siergieja, jak zresztą większość dilujących w śródmieściu. Stary druh często wysyłał go po działkę, kiedy sam był w kiepskiej formie, albo po prostu, kiedy mu się nie chciało samemu fatygować. Miał do chłopaka pełne zaufanie, bo Olaf nigdy narkotyków nie tknął. Za dużo się w życiu naoglądał tego syfu. Handlarze sprzedając mu dragi, uśmiechali się pod nosem. Podejrzewali, że jest chłopakiem Siergieja. Mylili się, stary rusek nigdy nie dotknął swojego podopiecznego. Opiekował się nim bezinteresownie, z dobrego serca. Ani on, ani młody nie byli zresztą homoseksualistami. Olafowi zawsze podobały się dziewczyny, a teraz bardzo podobała mu się konkretnie jedna.

Paulina czuła się już lepiej. Głównie za sprawą metadonu, którego drugą dawkę podał jej wczoraj wieczorem. Organizm znów trochę się uspokoił, kiedy otrzymał kolejną porcję narkotyku. Codziennie przyjmowała mniejszą dawkę, aby

stopniowo odtrucie ciało. Olaf czytał na głos dziewczynie książkę, żeby oderwać jej myśli od objawów narkotycznego głodu. Kiedy wieczorem chciał przerwać i zrobić kolację, Paulina sama zajęła się przygotowaniem kanapek, a jego poprosiła, żeby czytał dalej. Zjadła kromkę, ale on swojej nie tknął. Nie chciał przerywać lektury. Bał się, że magia chwili zniknie. Dziewczyna ułożyła głowę na brudnej poduszce i słuchała słodko-gorzkiej opowieści o Raviku i Joannie, aż w końcu zamknęła oczy i zasnęła. Odłożył wtedy swoją ulubioną książkę i zebrał włosy z jej twarzy, dotykając przy tym policzka. Tylko musnął delikatną skórę, ale doznanie było tak silne, że prawie przestał oddychać. Serce wystrzeliło fajerwerki, które eksplodowały w jego głowie całą feerią kolorów. W jednej sekundzie powstała więź tak silna, że gotów był dla dziewczyny oddać życie. Pokochał ją, a jego największym marzeniem stało się, żeby ona pokochała jego. Z zadumy wyrwał go teraz szept dochodzący z za pleców i wrócił myślami do galerii, gdzie czekał na umówione spotkanie.

– Nie odwracaj się. – Olaf rozpoznał głos znajomego dealera. – Kasę masz?

– Mam. – Odparł, patrząc przed siebie.

Jednorazowa dawka metadonu, którą podawał dziewczynie, żeby uśmierzyć narkotykowy głód, kosztowała u handlarza pięćdziesiąt złotych. Taka ilość mieściła się w stołowej łyżce. W aptece za całą buteleczkę syropu trzeba było zapłacić tylko dwadzieścia złotych, ale lek był na receptę, więc jego czarnorynkowa cena była dziesięciokrotnie wyższa. Olaf wymyślił sposób na zdobycie pieniędzy, który był stosunkowo prosty, choć dla niego szczególnie przykry. Kradł książki w bibliotece i sprzedawał je w szemranym antykwariacie. W czytelnicy był częstym gościem, więc jego codzienne wizyty nie wzbudziły podejrzeń bibliotekarek. Starał się zresztą przychodzić o różnych porach, żeby uniknąć spotkań z tymi samymi pracownicami. Kobiety siedziały zajęte swoją robotą, a on myszkował po półkach z kryminałami i wybierał nowości, bo te najchętniej skupował antykwariusz. Książki były prawie nowe, wystarczyło więc wyrwać biblioteczną wkładkę, zdjąć folię z okładki i za każdą można było otrzymać umówioną stawkę w wysokości dziesięciu złotych. Olaf miał wyrzuty

sumienia, bo lubił to miejsce i pracujące w nim kobiety, więc przy każdej wizycie kradł tylko siedem książek, tak aby starczyło na dawkę metadonu i coś do jedzenia. Opiekował się dziewczyną, więc nie miał czasu na zbieranie złomu, pieniądze z kradzieży musiały więc wystarczyć też na pożywienie.

– Chodź za mną. – Dealer, nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę windy.

– Dokąd? – rzucił za odchodzącym Olaf, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Zaskoczony podążył za mężczyzną, a kiedy znaleźli się w windzie i drzwi zamknęły się za nimi, próbował się dowiedzieć, o co chodzi. Wczoraj handlarz przekazał mu towar bez zbędnych ceregieli, dlatego dziś był zaskoczony jego zachowaniem. Sięgnął po pieniądze i chciał je wręczyć mężczyźnie, żeby załatwić sprawę teraz.

– Schowaj to, kurwa. Tu są kamery. – Dealer odwrócił głowę. – Na parkingu mi dasz.

Olaf włożył z powrotem do kieszeni zwitek banknotów. Był coraz bardziej zaniepokojony tą całą konspiracją. Z jednej strony zdawał sobie sprawę, że kwestia wymaga dyskrecji, i rozumiał jego ostrożność, z drugiej jednak wczorajsza transakcja wyglądała zupełnie inaczej. Obyło się bez tych wszystkich nadzwyczajnych środków ostrożności. Dziś handlarz zachowywał się, jakby za chwilę miało nastąpić przekazanie stu kilogramów kokainy, a nie odrobiny lekarstwa, które było dostępne na receptę w każdej aptece. To budziło uzasadniony niepokój. Tymczasem drzwi windy się rozsunęły i obaj wyszli na podziemny parking galerii.

– Tam. – Dealer wskazał głową kierunek i ruszył między zaparkowanymi samochodami.

Olaf się rozejrzał. Mimo wczesnej pory panował tu półmrok, a w tej części parkingu, do której skierował się handlarz, było prawie całkiem ciemno. Wisząca na betonowym suficie uszkodzona jarzeniówka rzucała tylko bladą poświatę.

– Dalej nie idę. – Olaf się zatrzymał i sięgnął do kieszeni. – Weź pieniądze i daj mi lekarstwo.

– Posłuchaj. – Mężczyzna odwrócił się w jego stronę. – To nie ty ryzykujesz, tylko ja i dlatego ja tu decyduję. Są dwa sposoby na załatwienie sprawy: albo mój, albo chuj! Nie pasuje ci, to wypierdalaj!

Olaf się wahał. Wciąż mu nie ufał, ale nie chciał stawiać sprawy na ostrzu noża, bo bardzo potrzebował kolejnej dawki metadonu. Musiał go podać Paulinie, bo nagłe przerwanie kuracji odwykowej mogłoby zaprzepaścić dotychczasowe starania. Na razie wszystko szło zgodnie z planem i z dnia na dzień stan dziewczyny się poprawiał. Miała realną szansę wyjść z tego bez szwanku, a jemu na tym mocno zależało. Bardzo chciał jej pomóc. Ale do tego potrzebował narkotyku.

– Mam towar w samochodzie. – Dealer widział jego wahanie, odezwał się teraz spokojniej. – Wsiądziesz od strony pasażera, wyjmiesz ze schowka fiolkę, a na jej miejscu zostawisz pieniądze. Rozumiesz?

– Który to samochód?

– Granatowy volkswagen – odparł. – Stoi w trzecim rzędzie od wejścia.

Olaf zajął mu w oczy, jakby po raz ostatni chciał się upewnić, że ten niczego nie kombinuje. Spojrzenie dealera nie przekonało go, ale odwrócił się bez słowa i ruszył we wskazanym kierunku. Rozglądał się podejrzliwie przy każdym kroku. W końcu dotarł do trzeciego rzędu zaparkowanych aut, rozejrzał się, ale nie dostrzegł granatowego samochodu. Obrócił się w stronę handlarza, a ten ruchem ręki wskazał mu kierunek. Olaf zrobił kilka kroków w tamtą stronę i zobaczył zaparkowanego przed betonowym filarem volkswagena. Podeszedł bliżej i dyskretnie zajrzał do wnętrza. Nikogo w środku nie było. Pociągnął za klamkę, drzwi otworzyły się. Zanim wsiadł, rozejrzał się jeszcze raz, ale nic nie wzbudziło jego podejrzeń. Usiadł na fotelu pasażera i otworzył schowek. Odnalazł dłonią fiolkę i sięgnął do kieszeni po pieniądze. Nagle usłyszał głucho uderzenie i jakaś postać naparła na drzwi. Odruchowo chwycił za klamkę i pchnął, ale siła z jaką mężczyzna na zewnątrz blokował wyjście była zbyt duża. W tej samej chwili ktoś wskoczył na tylną kanapę auta. Zanim Olaf zdążył się odwrócić i zareagować, silna dłoń szarpnęła jego głowę do tyłu i przycisnęła do twarzy nasączoną gazę,

zatykając usta i nos. Chłopak szarpał się jeszcze chwilę, próbując uwolnić z żelaznego uścisku, ale po kilku sekundach środek usypiający zadziałał. Organizm się poddał, członki opadły i świadomość odpłynęła.

Komendant, szef prewencji, naczelnik Wawer i prokurator Stróż spoglądali przez lustro weneckie na siedzącego po drugiej stronie posterunkowego Romana Witka.

– Czy pełnił pan służbę w dniu siódmego października? – Komisarz Romska zadała pierwsze pytanie.

– Tak. – Młody policjant wbił wzrok w podłogę.

– Proszę opowiedzieć o jej przebiegu. – Policjantka odstawiła kubek z kawą na stół. – Co się tego dnia wydarzyło?

Chwilę przyglądał się Romskiej w milczeniu, po czym opuścił głowę.

– Zgwałciłem dziewczynę... – wyszeptał to bardziej do siebie.

– Powtórz, co powiedziałaś. – Alicja spojrzała na kamerę, aby upewnić się, że nagrywa. – Kogo zgwałciłeś?

– Zgwałciłem Aleksandrę Krasę. – Spojrzał najpierw na panią komisarz, a potem w obiektyw kamery.

Teraz wypowiedział te słowa głośno i wyraźnie.

– Jak do tego doszło? – Romska z trudem tłumiała ekscytację. – Opowiedz wszystko po kolei.

– Tego dnia, podczas patrolu skierowano nas na interwencję na ulicę Rozalińską. – Mówił spokojnie, w uporządkowany sposób, jakby wcześniej długo przygotowywał się do tej rozmowy. – Doszło tam do pobicia. Grupa młodocianych chuliganów napadła na mężczyznę w średnim wieku. Skatowali go i uciekli. Kiedy przyjechaliśmy, na miejscu było już pogotowie.

– Pełniłeś tego dnia służbę razem z sierżantem Mazurem? – Przerwała mu, żeby już na tym etapie zeznań padło nazwisko drugiego policjanta.

– Tak. – Skinął głową.

– Mów dalej.

– Zanim sanitariusze zabrali pobitego, ten opisał nam napastników. Większość informacji była mało przydatna, bo według niego ubrani byli w bluzy z kapturami i dżinsowe spodnie. Prawie każdy z nastolatków tak dziś wygląda. Jedyne ubiór jednej z dziewczyn towarzyszącej sprawcom był charakterystyczny. Poszkodowany zeznał, że miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę. Zaprotokołowaliśmy jego zeznanie i karetka zabrała go do szpitala. Pojeździliśmy trochę po osiedlu, ale nie trafiliśmy na grupę nastolatków odpowiadających rysopisowi. Dopiero pod koniec służby, tuż po północy zobaczyliśmy dwie idące chodnikiem, młode dziewczyny. Jedna z nich ubrana była w czerwoną obcisłą sukienkę. – Zamilkł na chwilę.

– To były Aleksandra Krasa i Paulina Wieczorek?

– Tak, wylegitymowaliśmy je. – Znów podniósł wzrok na Romską. – Leszek, to znaczy sierżant Mazur, zapytał, czy brały udział w tym incydencie. W pobiciu mężczyzny znaczy. Nie zaprzeczyły. Sierżant zdecydował, że zabierzemy je na komendę. Jedną z nich wsadził do radiowozu, a z drugą rozmawiał.

– Czy sierżant Leszek Mazur składał jej jakieś propozycje?

– Rozmawiali i ta dziewczyna zaproponowała mu usługę seksualną w zamian za wypuszczenie.

– Według naszych informacji to Mazur zaproponował Paulinie Wieczorek, że puści ją i koleżankę wolno, jeżeli zgodzi się uprawiać z nim seks oralny. – Romska była oburzona, bo młody policjant próbował zrzucić winę na ofiarę. – Znasz procedury, za fałszywe zeznania poniesiesz konsekwencje.

– Nie pamiętam dokładnie ich rozmowy, wydaje mi się, że to wyszło od niej.

– Co wydarzyło się dalej?

Alicja postanowiła, że wróci do tego wątku później. Chciała usłyszeć jego wersję do końca, Liczyła na pełne przyznanie się do winy.

– Sierżant Mazur i Paulina Wieczorek odeszli na bok i straciłem ich z oczu. – Przełknął ślinę, a Alicja wstrzymała oddech, bo dalsza część relacji była kluczowa dla śledztwa. – Przesiadłem się na tylne siedzenie do tej dziewczyny. Nie wiem co mi strzeliło do głowy. Myślałem, że ona jest... chętna.

– Czy w jakiś sposób Aleksandra Krasa zachęcała cię do zbliżenia?

– Nie, ale ja sobie ubzdurałem, że ona chce, albo raczej... – poprawił się – ... nie ma nic przeciwko i dlatego...

Komisarz Romska się nie odezwała, nie zapytała. Chciała, żeby sam to z siebie wydusił.

– Ja ją zgwałciłem. – Zakrył oczy dłońmi.

– Opisz szczegółowo, co się wydarzyło na tylnym siedzeniu radiowozu.

– Chciała wysiąść, ale jej nie pozwoliłem. – Nie był wstanie teraz spojrzeć policjantce w oczy. – Zdjąłem jej ubranie i odbyłem stosunek.

– Zdarłeś ubranie! Bieliznę! Przydusiłeś z całej siły do siedzenia i zgwałciłeś piętnastoletnią dziewczynkę! Tak?!

Wciąż zakrywał dłońmi twarz, trząsł się łkając.

– Tak?! – Romska z trudem panowała nad sobą.

– Tak. – Płakał. – Nie wiem co mnie opętało...

– Powtórz to do kamery!

– Tak. – Opuścił dłonie.

Miał mokrą twarz i zaczerwienione od łez oczy, ale Alicja nie miała dla niego ani odrobiny współczucia. Brzydziła się nim, pragnęła, żeby poniósł straszną, adekwatną do zbrodni karę. To, że się przyznał i być może nawet żałował swojego czynu, w żaden sposób nie zmniejszyło w jej mniemaniu rozmiaru jego zbrodni. Nie tylko bestialsko, z wyjątkowym okrucieństwem, zgwałcił młodziutką dziewczynę, ale w konsekwencji ta mała, prawie jeszcze dziecko, odebrała sobie życie. Dla Alicji było jasne, że siedzący przed nią mężczyzna odpowiada za śmierć Oli. W jej oczach był gwałcicielem i mordercą. A to, że tak wstrętnego czynu dopuścił się policjant, dodatkowo go obciążało. I nie chodziło tu Romskiej o kwestie zhańbienia munduru, czy postawienia w złym świetle policji. Dla niej wstrętne było to, że osoba, która miała chronić słabszych, sama okazała się oprawcą, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Ale był też drugi winowajca, nie mniej winny. Może sąd uzna inaczej, ale Romska Mazura winiła za całą tragedię tak samo jak jego podkomendnego. Nawet jeżeli Paulina

Wieczorek zgodziła się ostatecznie na seks z nim, to uzyskał tę zgodę szantażem, wykorzystując sytuację i swoją niewątpliwą przewagę.

– Czy sierżant Mazur zmusił Paulinę Wieczorek do seksu?

– Nie. – Podniósł wzrok. – On nie miał z tym nic wspólnego.

– Z czym nie miał nic wspólnego?! – Romska była oburzona, on próbował wybielić Mazura.

– Z tym gwałtem.

– O tym zdecyduje sąd, a nie ty. – Komisarz nie miała zamiaru odpuścić. – Według naszych informacji najpierw naruszył nietykalność cielesną tych dziewczyn, a potem szantażem zmusił Paulinę Wieczorek do zbliżenia. To też ma znamiona gwałtu. Nie uciekała tylko dlatego, że ją nastraszył.

– Nie, Leszek do niczego jej nie zmuszał. – Posterunkowy w imię fałszywie pojętej lojalności, trzymał się swojej wersji. – Ta dziewczyna pierwsza weszła w krzaki.

Komisarz Romska zrozumiała, że w tej sytuacji dalsze drażnienie tematu może bardziej śledztwu zaszkodzić niż pomóc. Jego zeznania mogły ułatwić adwokatowi Mazura robotę.

– Gdzie jest teraz Paulina Wieczorek? – Zmieniła wątek.

– Nie wiem. – Posterunkowy spojrzał Alicji w oczy. – Przysięgam.

Zamilkła na chwilę, zastanawiając się, o co teraz zapytać przesłuchiwanego. Ciszę w pokoju przerwał dźwięk otwieranych drzwi. Romska spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła bujną blond czuprynę Ewy. Komisarz bez słowa wstała z krzesła i wyszła na korytarz.

– Macie go?

– Nie. – Ewa pokręciła przecząco głową. – Nie ma go w domu i nie odbiera telefonu. Zniknął.

– Kurwa mać! – zakląła Romska, bo zrozumiała, że sprawy znów się komplikują.

Alicja podkreśliła ogrzewanie w samochodzie, ukryła dłonie w rękawach swetra i znów odwróciła się w stronę okna. Zmieniły się za kierownicą po zjeździe z autostrady i ostatni odcinek służbowej podróży auto prowadziła Ewa. Nawigacja widocznie pokierowała je najkrótszą trasą, bo pędziły teraz wąską, boczną drogą. Jechały już ponad dwie godziny, zdążyły więc omówić ostatnie wydarzenia i postępy w śledztwie. Na tematy osobiste, po ostatniej wpadce Ewy z przystojniakiem z kafejki, żadna z nich nie miała ochoty rozmawiać. Milczały więc, a Romska gapiła się przez okno na uciekające za szybą, pokryte śnieżnym puchem drzewa. Sady ciągnęły się tu kilometrami. Rozdzielone rowami melioracyjnymi, różniły się między sobą wielkością nasadzeń i odmianami drzew. Mijały właśnie kolejny ogród. Jabłonki posadzone gęsto, oddalone były nie więcej niż metr jedna od drugiej. Drzewka mocno przycięto, aby zwiększyć plony i ułatwić zbiory. Wzdłuż rzędów biegły druty przymocowane do betonowych pali, mające jabłonki utrzymać w równym szeregu. Nad nimi, teraz zrolowane i odpowiednio zabezpieczone, wisały siatki chroniące latem dojrzewające owoce przed gradem. Ciąg równo uformowanych koron drzewek wyglądał jak taśma produkcyjna.

– To bardziej przypomina fabrykę niż sad. – rzuciła zasmucona Alicja, nie odwracając głowy.

Ewa się nie odezwała, skupiona na nawigacji. Szosa co chwilę skręcała i krzyżowała się z innymi traktami, a drogowskazy z nazwami lokalnych miejscowości nic jej nie mówiły.

– Pamiętam, jak na wakacjach u babci drągiem strącaliśmy papierówki z wielkiej jabłoni w ogrodzie. – Romska mówiła z nostalgią, uśmiechając się do swoich wspomnień. – Drzewo było większe od jej drewnianego domku.

Kwiecień przemilczała i tę uwagę, bo właśnie zbliżały się do kolejnego skrzyżowania. Obok pomalowanej na biało figurki Maryi, na wygiętym przez lokalnego pirata drogowego metalowym słupku, widniała nazwa miejscowości, będącej celem ich podróży. To tutaj, we wsi Skotniki pod Sandomierzem był zameldowany Artur Olak. To on zwrócił do czytelnicy książkę, w której bibliotekarka znalazła dwie kartki wyrwane z pamiętnika Oli Krazy.

– Jesteśmy na miejscu. – Ewa odetchnęła, bo od dłuższego czasu miała wrażenie, że błędzą. – Szukaj numeru sto dwanaście.

– Po mojej stronie są nieparzyste. – Alicja śledziła numerację.

– Jest sto. – Ewa zwolniła. – Sto cztery...

Po chwili zatrzymały się przed posesją z numerem sto dwanaście. Charakterystyczna, niebieska tabliczka była przymocowana do beżowej elewacji.

– To tutaj? – Romska nie kryła zdziwienia.

Z zebranych w trakcie śledztwa informacji wynikało, że Artur Olak, pseudonim „Olaf” jest bezdomnym obdartusem, tułającym się w okolicach krakowskiego dworca. Policjantka spodziewała się, że do takiej egzystencji zmusiła go bieda w rodzinnym domu, tymczasem stali przed okazałych rozmiarów willą, która na pewno nie przypominała kurnej chaty. Wokół, otoczone sadem, stały zadbane budynki gospodarcze, z ogromnymi metalowymi bramami. Nawet stodoła była otynkowana i miała nowy dach. Podwórko wyłożone kostką brukową, było wysprzątane, a drewniane skrzynki i plastikowe kontenery stojące w jego kącie, poukładane w równe kolumny. Sam budynek mieszkalny, oddzielony od reszty posesji metalowym płotkiem, okalały ozdobne iglaki, a do wejścia prowadziła alejka obsadzona przyciętymi na kształt kul tujami. Można było dyskutować co do gustu właścicieli, ale na pewno nie można było określić domu jako ubogiego. Policjantki zaparkowały na wysypanym drobnym kamieniem podjeździe i wysiadły z samochodu, wciąż rozglądając się z ciekawością dookoła.

– Dzień dobry! – Bramka nie była zamknięta, weszły więc na podwórko.

Nikt nie odpowiedział na przywitanie, dziedziniec był pusty. Patrowała go tylko jedna kura, która przyglądała się gościom, kręcąc łebkiem na wyciągniętej

szy. Jej gdakanie obudziło psa, który wylazł powoli z budy i szczeknął kilka razy jednostajnie, jakby chciał sobie zapewnić alibi, że jakby co, to on domostwa bronił. Policjantki skierowały się chodnikiem w stronę domu, wtedy usłyszały za sobą najpierw nieprzyjemny pisk metalowych rolek ciężkiej, przesuwnej bramy, a potem męskie wołanie.

– Panie do kogo?

– Dzień dobry! – Obie obróciły się jednocześnie. – My do Artura Olaka.

– Nie ma go. – Z głosu mężczyzny zniknęła ciekawość, a w jej miejsce pojawiła się niechęć.

– A gdzie go możemy znaleźć? – Zbliżyły się do rozmówcy na tyle, że Romska mogła pokazać legitymację. – Jesteśmy z policji.

Wyglądało na to, że nie zrobiło to na gospodarzu wrażenia. Milczał, spoglądając na nie spode łba.

– Szukamy Artura, bo zginęła pewna dziewczyna i on może nam pomóc ją odnaleźć. – Ewa od razu zaznaczyła, że chłopak nie ma problemów z prawem, bo chciała uniknąć sytuacji, w której mężczyzna będzie ukrywał informacje, aby go chronić.

– Nie wiem, gdzie jest. – Gospodarz się odwrócił, jakby uznał rozmowę za zakończoną. – Od prawie dwóch lat tu nie mieszka.

– Pan jest jego ojcem? Pan Janusz Olak?

– Tak, ale Artur jest już pełnoletni i mi się nie opowiada.

– Ale chyba zna pan jego obecny adres? – Alicja nie miała zamiaru dać się łatwo spławić. – Numer telefonu do syna?

– Nie mam. – Ruszył w głąb pomieszczenia. – Nie utrzymujemy kontaktu.

– Proszę poczekać!

– Nie mam czasu na pogaduchy – rzucił za plecy. – Robotę mam. Jabłka muszę przebrać, na noc na giełdę jadę.

– Proszę poczekać – powtórzyła Romska i obie ruszyły za nim. – My musimy odnaleźć pana syna. To bardzo ważne.

Nie po to jechały tu z Krakowa prawie dwieście kilometrów, żeby wrócić z niczym. W pomieszczeniu, które okazało się dużym garażem, stały rolnicze sprzęty. Oprócz kilku urządzeń, których przeznaczenia policjantki mogły się tylko domyślać, zobaczyły traktor i opryskiwacz. Obok, w drugiej części, przykryte różnokolorowymi kocami zaparkowane było duże, czarne auto. Kształt pojazdu był trudny do rozpoznania, ale samochód był niski i Alicja dostrzegła na felgach kół logo BMW. Jej uwagę zwróciły też opony, które wyglądały jak nowe. Na brzegach wystawały nawet gumowe wypustki, co świadczyło, że samochód był praktycznie nieużywany. Mężczyzna zniknął za jedną z maszyn. Okazało się, że były tam kolejne drzwi i z garażu wchodziło się do zagłębionej w ziemi przestronnej przechowalni owoców. Dookoła piętrzyły się kolumny skrzynek z jabłkami. Czuć było, że temperatura tutaj jest niższa niż na zewnątrz o co najmniej kilka stopni. Ziąb był tak przenikliwy, że Ewa naciągnęła mocniej czapkę na uszy. Mężczyzna podszedł do dużego stołu obitego filcem, chwycił stojącą obok skrzynkę czerwonych jabłek i delikatnie, aby nie poobijać owoców, wysypał jej zawartość na miękki blat. W milczeniu zaczął wybierać nadgniłe sztuki i wrzucać do stojącego za nim pojemnika. Ładne jabłka trafiały do tekturowego pudełka. Jego ręce, choć na końcach palców lekko sine, przyzwyczajone były do pracy w tej temperaturze, bo jabłka przerzucał z wprawą cyrkowego żonglera.

– Artek wyjechał dwa lata temu i od tamtej pory go nie widziałem – odparł, domyślając się, że łatwo się ich nie pozbędzie.

– A pan nie szukał syna? – zapytała Ewa i bezceremonialnie sięgnęła po ładne, duże jabłko. – Mogę?

– To będzie słodsze. – Podał jej mniejszy owoc ze skrzynki obok. – Szukałem go – ciągnął dalej. – Gdzieś po miesiącu, od dnia jak wyjechał, powiedziała mi sklepowa, że ktoś Artka w Krakowie widział. Pojechałem tam i zgłosiłem zaginięcie. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź z policji, że go znaleźli, ale on nie chce do domu wracać. Pełnoletni już wtedy był, to umorzyli sprawę, a ja dałem sobie z tym spokój.

– Dlaczego wyjechał? – Teraz pytania zadawała tylko Alicja, bo Ewa zajęła się konsumpcją.

– Widocznie źle mu tu było.– Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Ma pan zdjęcie syna?

– Mam – Zniecierpliwiony odłożył jabłko które trzymał w dłoni. – Jak wam dam, zostawicie mnie w spokoju?

– Tak – odparła komisarz. – Przynajmniej na razie – dodała po chwili z rozbijającą szczerością.

– No to chodźmy do domu.

Ruszył, nie oglądając się na nie. Z doniczki stojącej na parapecie małego okienka obok drzwi wejściowych wyjął klucz i otworzył zamek. Wszedł pierwszy, zostawiając za sobą otwarte drzwi, co policjantki słusznie uznały za zaproszenie. W środku było niewiele cieplej niż na zewnątrz. Mężczyzna postawił na kuchence gazowej czajnik, zapalił zapałkami palnik i wsypał do brudnego kubka, stojącego obok na blacie, łyżeczkę herbaty.

– Zaczekajcie. – Zzuł ciężkie, robocze buty, wsunął stopy w kapturki i pomaszerował po wąskich schodach na górę.

Policjantki spojrzały po sobie, co starczyło za cały komentarz do jego gburowatego zachowania. Przy stole stały cztery krzesła, ale tylko jedno z nich było mocno zniszczone. Pozostałe wyglądały jak nowe. Romska wydedukowała, że Janusz Olak mieszka w domu sam i nie przyjmuje często gości. Czekwały już kilka minut, kiedy czajnik zaczął gwizdać przeciągle. Hałas był trudny do zniesienia. W końcu para wodna zrzuciła aluminiowy gwizdek i wrząca woda chlupnęła na zewnątrz. Ewa podeszła do kuchenki i zgasila płomień palnika. Chciała nawet zalać mu herbatę, ale oparzyła się rączką w palec i dała sobie spokój.

– Panie Olak! – Alicja stanęła na dole schodów i zawołała w głąb domu. – Znalazł pan to zdjęcie?!

Zrobiła jeszcze kilka kroków po schodach.

– Panie Olak! Jest pan tam?!

Odpowiedziała jej cisza. Zaniepokojona komisarz weszła na górę, pchnęła kolejne drzwi i znalazła się w korytarzu na pierwszym piętrze. Tu też panowała grobowa cisza. Odruchowo sięgnęła do kabury i wyjęła broń. Zajrzała do najbliższego pokoju, był pusty. Podobnie, jak kolejny. Trzecie drzwi prowadziły do łazienki. Za ostatnimi znajdował się mały pokoik. Tu, na niepościelonym łóżku siedział zgarbiony pan Janusz. Alicja schowała pistolet, weszła do pomieszczenia i stanęła obok. Mężczyzna usłyszał ją i podniósł głowę. Twarz miał mokrą od łez. Na kolanach leżał stary album, a on w dłoni trzymał zdjęcie kobiety z małym chłopcem.

– Artur uciekł ode mnie, bo nie dałem pieniędzy na jej leczenie. – Janusz Olak umieścił zdjęcie z powrotem w nacięciach i przewrócił stronę albumu. – Po pogrzebie matki nie wrócił już do domu. Poszedł na przystanek, wsiadł do pierwszego pakaesu i tyle go widziałem.

– Na co umarła pana żona?

– Na raka. – Wytarł rękawem nos. – Syn znalazł ofertę kuracji w Sztokholmie. Była bardzo droga, a lekarze nie dawali gwarancji. Musiałbym wpłacić wszystkie oszczędności i pół gospodarki sprzedać. Ani się tam z kim dogadać w tej Szwecji było. Dorobek całego życia, mojego i Eli, by przepadł. Tłumaczyłem mu, że to dla niego się dorobiliśmy, naszego jedynaka, ale nie chciał słuchać. Mówił, że nie potrzebuje pieniędzy, żeby wszystko sprzedać i ratować matkę. Jak nie potrzebuje? Każdy potrzebuje! W końcu się zgodziłem, ale postawiłem warunek, że po zbiorach. Chciałem, żeby coś zostało. Ela nie doczekała i umarła. Trzy dni z pokoju nie wychodził. Jak mu auto kupiłem na pocieszenie, jego wymarzone, to nawet nie wyszedł obejrzeć, jak z lawety ściągali. Nawet kilometr nie przejechany. Co jestem na giełdzie z jabłkami to się pytają, czy jeszcze mam i chcą kupować. Śmieją się: po co mi? Czy pochować się w nim każę? Ale ja nie sprzedam, dla niego trzymam. Jak będzie chciał, to sam wszystko sprzeda. I samochód i gospodarkę. Już niedługo.

– Myśli pan, że syn wróci?

– Wróci, jak mnie już nie będzie. – Wyjął z ostatniej strony najbardziej aktualne zdjęcie Artura Olaka i wręczył policjantce. – Mniej niż pół roku mi doktory dają. Pan Bóg nierychliwy... Też mam raka.

Ostatnie wyznanie spięło klamrą tragiczną opowieść. Alicja nie wiedziała co powiedzieć, wzięła więc zdjęcie, pożegnała się i wyszła.

Olaf powoli otworzył oczy. Pierwsze, co przebiło się do jego świadomości przez zamglony obraz otaczającego świata, to postać kucającej dziewczyny. Przyglądała się mu natarczywie, nienaturalnie przechylając głowę. Uśmiechnął się, bo wydawało mu się przez moment, że to Paulina.

– Budzi się.

Piskliwy głos przyspieszył jego powrót do rzeczywistości.

– Ej, kurwa! – krzyknęła dziewczyna, cały czas nie spuszczać z niego oka. – Budzi się!

Z materaca w kącie pomieszczenia podniósł się Władek. Rzucił na betonową posadzkę papierosa i zbliżył powoli do ustawionego na środku pomieszczenia krzesła. Na nim siedział skrupowany Olaf. Ręce związane z tyłu, miał mocno wygięte w barkach. Obie kostki długim szalikiem mocno przywiązali mu do nóg krzesła, tak, aby nie mógł wstać. Unieruchomiony, przyglądał się teraz otoczeniu, próbując zrozumieć, co się wokół dzieje. Pomieszczenie wyglądało znajomo. Szybko zorientował się, że uwięzili go w opuszczonym domu, w którym kilka dni temu odnalazł umierającą Paulinę.

– Leć po Ryśka. – Władek szturchnął butem kucającą dziewczynę.

Pisklak zerwała się i wybiegła z domu, obijając o ściany, jakby ją ktoś gonił.

– Powoli, kurwa! – Władek krzyknął za nią. – Bo się zabijesz!

Nachylił się teraz nad Olafem, zajrzał mu w oczy i klepnął kilka razy brudną łapą w twarz. Chłopak spojrzał na niego przytomnym już wzrokiem. Władek uśmiechnął się, pokazując spróchniałe, połamane u nasady, czarne zęby. Z bliska widać było, że skórę na twarzy pokrywały jątrzące się wrzody. Przez lata heroina poczyniła w jego organizmie prawdziwe spustoszenie.

– Ja cię, kurwa, poznaję. – Stary pchnął głowę więźnia do tyłu i brudną łapą zebrał na bok jego grzywkę. – Ty jesteś ten mały od Siergieja, tak?

Olaf nie odpowiedział, głowa opadła mu na pierś.

– Ten ruski to był porządny gość. – Wciąż patrzył na chłopaka, ale już go nie dotykał. – Uratował mnie kiedyś przed jakimiś chujkami. Ukradłem jednemu studentce w tramwaju słuchawki, ale mnie złapali i zaczęli w kilku napierdalać. Zatlukliby mnie na śmierć, gdyby nie on. Skoczył do nich ze strzykawką, wystraszyli się i uciekli. No, taki był gieroj ten twój Siergiej.

Usłyszeli hałas w korytarzu i do pomieszczenia najpierw wbiegła Pisklak, a za nią wszedł Rysiek. Dealer stanął w rozkroku przed więźniem.

– No i co, niedojdo? – Włożył ręce w kieszenie. – Myślisz, że możesz sobie tak pogrywać? Taki byłeś cwany, ale pan Rysiek okazał się cwańszy. Zapamiętaj to sobie, gnoju. A teraz grzecznie powiesz mi, gdzie jest dziewczyna.

Olaf się nie odezwał, patrzył w podłogę zaciętym wzrokiem, zły na siebie, że dał się podejść. Handlarz odczekał jeszcze kilka sekund. Po czym zamachnął się i uderzył go pięścią w twarz.

– Gdzie jest ta gówniara?! – krzyknął.

Znów przyglądał się mu chwilę, po czym wyprowadził kolejny cios. Głowa chłopaka bezwładnie opadła na bok i na podłogę pociekła strużka krwi. Nie stracił przytomności, ale mocno oszołomiony patrzył teraz na swojego oprawcę mętym wzrokiem. Rysiek dyskretnie potarł obolałą rękę drugą dłonią. Władek, który cały czas z małpią ciekawością przyglądał się scenie, stał tuż za nim.

– Czekaj. – Powstrzymał oprawcę. – Nie bij go w łeb, bo to go tylko otumani i nie będzie czuł bólu.

– Skąd wiesz?

– Czegoś mnie w milicji obywatelskiej nauczyli. – Władek podszedł do więźnia zadowolony ze swojej nowej roli. – Patrz i ucz się.

Oparł but o klatkę piersiową więźnia i pchnął go z całej siły do tyłu. Krzesło wywróciło się z łoskotem, wokół podniósł się tuman kurzu. Stary rozwiązał Olafowi najpierw jedną sznurówkę, potem drugą, w końcu zdjął buty. Ściągnął mu też skarpety i teraz w powietrzu sterczały gołe stopy chłopaka. Pisklak

zachichotała pod nosem na ten widok. Władek rozejrzał się po pomieszczeniu i wskazał dziewczynie coś w kącie pokoju.

– Daj tę deskę.

Mała bez słowa podbiegła, przyniosła mu klepkę wyrwaną ze starego parkietu i stanęła z boku, z niezdrową fascynacją czekając na to, co się wydarzy. Władek wziął potężny zamach i uderzył kawałkiem drewna w piętę więźnia. Ten zawył z bólu. Kolejne ciosy spadały na obnażone stopy. Bił od spodu i z góry, w najczulsze miejsca. Krzyki wypełniły pokój.

– Przestań, kurwa – Rysiek złapał go za rękę. – Jeszcze ktoś usłyszy te wrzaski!

– Dobra. – Władek sapał ciężko. – Zrobimy inaczej, złap z tamtej strony. Podniesiemy go.

Złapali z dwóch stron za krzesło i dźwignęli je z powrotem do pionu.

– Gdzie jest dziewczyna? – Rysiek chwycił chłopaka za brodę i uniósł twarz, żeby spojrzeć w oczy. – Mów, kurwa, bo cię zamięję!

Olaf milczał. Władek tymczasem wysypał na podłogę zawartość swojej reklamówki. Stary sweter, okopcona łyżka, nadgryziona bułka i kilka skarpetek nie do pary, czyli cały jego majątek. Stanął za więźniem, szybkim ruchem założył mu pustą teraz reklamówkę na głowę i zacisnął wokół szyi, żeby uniemożliwić dopływ powietrza. Ofiara zaczęła rzucać głową i wyrywać się, podskakując razem z krzesłem. Z początku gwałtownie, potem coraz słabiej. Kiedy Olaf prawie przestał już się ruszać, Rysiek dał znak Władkowi, żeby zdjął torbę. Chłopak łapczywie nabrał haust powietrza. Musieli poczekać dłuższą chwilę, aż uspokoi trochę oddech, na tyle, że będzie mógł mówić.

– Powiesz czy nie?

– Nie...

Władek już miał powtórzyć zabieg, kiedy nagle w pomieszczeniu rozległ się krzyk.

– Policja! Nie ruszać się!

Rysiek podniósł ręce, a stary stanął osłupiały.

– Wy dwoje! Ręce na ścianę! – Władek i Pisklak wykonali polecenie.

Teraz, na oczach związanego Olafa funkcjonariusz skuł obalonego na cementową podłogę Ryśka, przytrzymując go kolanem.

– Niech nikt się nie rusza!

Policjant podszedł do krzesła i zanim rozwiązał sznur krępujący ręce chłopaka, zbliżył do ust służbową krótkofalówkę.

– Przyślijcie karetkę, trzeba zabrać rannego do szpitala.

– Nie, nic mi nie jest. – Olaf roztarł obolałe ręce. – Mogę sam pójść.

– Chłopcze, musisz pojechać na pogotowie. – Policjant nie dawał za wygraną.

– Zostaniesz w szpitalu na kilka dni. Trzeba ci zrobić badania.

– Nie mogę jechać do szpitala, ja muszę wracać! – Walcząc z bólem, próbował wstać, ale kiedy całym ciężarem stanął na obolałych stopach, omal nie upadł.

– Nigdzie cię nie puszczę! – Policjant usadził go z powrotem siłą na krześle.

– Ale ja muszę! – Chłopak był załamany, nie wiedział co robić. – Muszę wracać.

– Za kilka dni wrócisz do domu.

– Nie do domu, muszę do koleżanki!

– Dziewczyna odwiedzi cię w szpitalu.

– Nie, ona jest zamknięta.

– Kto ją zamknął? – policjant słuchał teraz uważnie. – Oni?

– Ja ją zamknąłem.

– Ty? Po co?

– Muszę do niej iść. – Znow próbował wstać z krzesła, ale się zachwiał.

– Mówię ci, że nigdzie nie pójdziesz. – Policjant podtrzymał go. – Gdzie ona teraz jest? Pojedziemy po nią karetką.

Olaf z trudem łączył teraz fakty, ale pomyślał, że w tej sytuacji najlepszym wyjściem będzie, jeżeli Paulina trafi do szpitala. Będzie bezpieczna pod opieką policji, a lekarz może też jej podać metadon.

– W kanale ciepłowniczym.

– W jakim kanale? – Chwycił go za rękę. – Gdzie to dokładnie jest?

– Trzeba pojechać drogą obok kotłowni na Prądniku. – Zebrał myśli, żeby składnie objaśnić drogę do kryjówki. – Jakies sto metrów za ostatnim budynkiem i blaszanymi garażami, po lewej stronie jest wejście do kanału ciepłowniczego. Będzie widać z daleka, bo śnieg jest tam stopiony. Trzeba odsunąć właz. Ona zażywała narkotyki, musimy to powiedzieć lekarzowi na pogotowiu. Heroinę, a potem małe dawki metadonu, żeby złagodzić objawy głodu.

– Czyli trzeba jechać tą żwirową drogą w stronę pętli tramwajowej?

– Tak. – Pokiwał głową. – Sto metrów za kotłownią, po lewej stronie jest wejście do kanału.

– Wiem, gdzie to jest – Rysiek wstał i odwrócił się tyłem do policjanta. – Rozkuj mnie i jedziemy.

Olaf spojrzał na nich zdumiony, nie rozumiejąc jeszcze, co się dzieje. Policjant otworzył kajdanki i schował je z powrotem do specjalnego etui przymocowanego do pasa.

– Ja też wiem – bąknął, po czym wydał polecenie Ryśkowi. – Zwiąż go, tylko porządnie.

– Lepiej go skuj. – Dealer rozcierał obolałe nadgarstki. – Będzie pewniejsze.

– Nie. – Mazur podniósł z ziemi sznurek. – Kajdanki zostawiłyby ślady na nadgarstkach. To musi wyglądać jak porachunki bezdomnych.

Policjant wyszedł, a Rysiek podał Włódkowi linkę, którą tamten szybko zacisnął wokół nóg Olafa. Kiedy skończył, podszedł do dealera.

– Daj szprycę. – Patrzył mu w oczy przestraszony. – Obiecałeś.

Rysiek westchnął i wyjął strzykawkę napełnioną heroiną z kieszeni.

– Masz, podzielcie się. – Wręczył staremu. – Tylko sprawdź najpierw, czy jest dobrze związany. Kiedy mój przyjaciel przywiezie dziewczynę, masz być na chodzie, pomożesz mi sprawę doprowadzić do końca.

– Dobrze.

Włodek szybko pokiwał głową, ale cała jego uwaga była już skupiona na przygotowaniach do zażycia narkotyku. Chwycił strzykawkę i usiadł na starym materacu.

– Masz jeszcze jedną igłę? – Pisklak złapała Ryśka za rękaw kurtki. – On ma HIVa.

– Nie mam. odpierdol się! – Zrzucił jej dłoń z ramienia i wyszedł na zewnątrz zapalić. Mazur właśnie odjeżdżał swoim granatowym golfem.

Pisklak podeszła do leżącego na materacu Władka. Stary narkoman już odpłynął. Obok leżał gumowy wężyk, a z wewnętrznej strony ręki zwisała wbita jeszcze w przegub ramienia strzykawka. W środku została spora porcja heroiny. Dziewczyna usiadła obok, chwyciła wężyk w zęby, drugą ręką sprawnie zawiązała go i zacisnęła na chudej ręce. Wyjęła igłę z żyły Władka i wbiła ją sobie. Po chwili narkotyk rozpułynął się po jej ciele, przynosząc upragnioną ulgę. Nie myślała już o problemach, szkole, matce, czy władkowym HIVie. Wszystko wokół było cudne.

51

Komisarz Romska maszerowała korytarzem komendy na czwartym piętrze, gdzie znajdował się Wydział Poszukiwań i Identyfikacji Osób Zaginionych. Przechodząc obok kolejnych drzwi, sprawdzała tabliczki wiszące przy wejściach do pokoi. W końcu znalazła tę z nazwiskiem Tylutki. Zanim nacisnęła klamkę, westchnęła ciężko.

– Dzień dobry. – Rozejrzała się po pokoju, ale dostrzegła tylko pochyloną nad komputerem kobietę w cywilnym ubraniu. – Szukam aspiranta Tylutkiego.

– Na końcu korytarza – rzuciła, przyglądając się pani komisarz zza grubych okularów. – W magazynku.

– W magazynku? – Romska zdziwiła się.

– Tak, tam sobie Teodor urządził norę. – Zaśmiała się pod nosem. – Dziwak.

Alicja wyszła z pokoju, rozejrzała się i ruszyła we wskazanym kierunku. W końcu dotarła do ostatniego pomieszczenia, na końcu korytarza, gdzie zamiast tabliczki z nazwiskami widniała inna, z napisem „magazynek”. Uchyliła drzwi i wsunęła głowę do środka. Nie od razu go zobaczyła, choć Tylutki nie należał przecież do ułomków. Wszystko dlatego, że pomieszczenie było strasznie zagracone, a dodatkowo bardzo wąskie. Rzeczywiście bardziej wyglądało na składzik niż na pomieszczenie biurowe. Żeby dojść do stanowiska z komputerem, znajdującego się w głębi pod ścianą, trzeba było ominąć szafę pancerną, regał, wiadra i szczotki. Panował tu potworny zaduch. Alicja ze zdumieniem spostrzegła, że Teodor Tylutki ułożył swój olbrzymi odwłok na dwóch identycznych krzesłach. Na każdym z nich spoczywał jeden półdupek. Musiała przyznać, że to niecodzienne rozwiązanie musiało być w jego przypadku praktyczne.

– Dzień dobry – odezwała się wreszcie, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Co pani tu robi? – Aspirant spoglądał na nią z ukosa, bo odwrócił się tylko odrobinę.

– Teraz to sama się zastanawiam. – Alicja przypomniała sobie, jakim facet jest gburem. – Przyszłam, bo wszyscy mówią, że jest pan dobry w swojej robocie.

– Skoro wszyscy tak mówią... – rzucił bez cienia pychy, czy choćby satysfakcji.

– Pamięta pan tę zaginioną dziewczynę?

– Paulina Wieczorek. – Wstał i podsunął jej jedno ze swoich krzeseł. – Znalazła się?

– Dziękuję, postoję. – Oddała mu krzesło. – Jeszcze nie, ale mam trop, który może pozwoli ją odnaleźć. Muszę odszukać tego chłopaka. – Podała zdjęcie Artura Olaka Tylutkiemu. – W środowisku bezdomnych, w którym się obraca, mówią na niego Olaf. On prawdopodobnie wie, gdzie teraz znajduje się Paulina Wieczorek. Tak zeznał nasz świadek.

– Macie świadka w sprawie jej zaginięcia? – Rzucił okiem na fotografię.

– Tak, to grubsza sprawa. – Romska nie chciała go wtajemniczać we wszystkie szczegóły śledztwa, bo nie widziała ku temu potrzeby. – Chciałabym, żeby się pan skupił na odnalezieniu tego chłopaka. Podobno ma pan wielu informatorów wśród bezdomnych, a on właśnie od dwóch lat tuła się po Krakowie.

Teodor Tylutki przysunął do twarzy zdjęcie i przyjrzał się jeszcze raz chłopakowi.

– To fotka sprzed ponad dwóch lat, teraz może wyglądać inaczej – rzuciła Alicja.

– Na to sam wpadłem. – Aspirant chwycił wielką łapą krzesło, ustawił obok drugiego i usiadł przed swoim komputerem. – Po dwóch latach menelki raczej nie miałyby tak równo grzywki przystrzyżonej.

Romska powstrzymała się od riposty, choć na końcu języka miała już komentarz, że niektórzy mieszkając w domu z łazienką, wyglądają gorzej. Darowała sobie jednak. Zrobiła dwa kroków do przodu, omijając wiadra i pudła

z środkami czystości. Stała za jego plecami i z ciekawością przyglądała się ekranowi komputera.

– Pamiętam tego chłopaka – mruknął pod nosem gruby policjant.

Zaczął pisać coś na klawiaturze, co chwilę kasując kursorem omyłkowo wciśnięte grubymi palcami litery. Romska męczyła się, nawet patrząc na to. W końcu Teodor wszedł do bazy zaginionych i teraz w jego potężnej dłoni zniknęła komputerowa myszka. Z tym narzędziem szło mu zdecydowanie lepiej. Po chwili na monitorze ukazało się zdjęcie Artura Olaka.

– Szesnastego listopada, dwa lata temu ojciec zgłosił jego zaginięcie. – Przeczytał głośno informację ze służbowej notatki. – Znalazłem go wtedy, siedział w dworcowej poczekalni i czytał książkę.

– Pamięta pan takie szczegóły? – Alicja nie kryła zdziwienia. – Po dwóch latach?

– Nie mówili pani, że jestem najlepszy?

– Rzeczywiście – skwitowała z ironią. – Zapomniałam.

– Mam fotograficzną pamięć, to bardzo pomaga w tej robocie. – Znów się odwrócił i na nią spojrzał. – Poza tym rzadko się zdarza, żeby odnaleziona osoba była zupełnie zdrowa na umyśle, a mimo to nie chciała wrócić do domu. Zwykle wówczas wchodzi w grę jakiś romans, a tu niczego takiego nie było. Chłopak był spokojny, w pełni zdrowy. Nie chciał wrócić do rodziny, bo taki był jego wybór. Nawet pytałem, czy w domu działo się coś złego, czy była przemoc, ale odparł, że nic tych rzeczy. No to pozwoliłem mu odejść, a ojcu przekazałem informację o jego decyzji. Widocznie się z tym pogodził, bo sprawa już do mnie nie wróciła.

– Może go pan znaleźć jeszcze raz?

– Mogę spróbować.

Wstał, wyjął z szafy palto i poczekał, aż Alicja pierwsza opuści pokój, bo w wąskim pomieszczeniu nie miał nawet jak jej wyminąć. Romska też nie miała ochoty na bliskie spotkanie trzeciego stopnia z Tylutkim, bo miała przypuszczenie graniczące z pewnością, że prysznic i mydło nie są najlepszymi przyjaciółmi aspiranta.

– Proszę zaczekać na dole. – Zatrzymała windę na swoim piętrze. – Wezmę płaszcz i pojedę z panem.

– Po co?

– Przydam się, co dwie pary oczu to nie jedna. – Zezłościł ją, więc postanowiła mu się odgryźć. – Poza tym jak będzie uciekał, to pan go na pewno nie dogoni.

– Uciekać to będą wszyscy bezdomni przed panią. – Chyba poczuł się dotknięty przytykiem, bo też zrewanżował się złościwością. – Wyperfumowała się pani tak, że nos urywa.

– Panu też by nie zaszkodziło, jakby pan czasem dezodorantu użył. – Nie chciała już tego ciągnąć, wyszła więc z windy. – Ma pan na mnie zaczekać, to rozkaz.

– Tak jest! – Zasalutował i pozostał w tej pozie, z głupkowatą miną, aż drzwi się przed nim zamknęły.

Komisarz Romska wpadła do pokoju. Porwała z wieszaka płaszcz i zbiegła szybko po schodach, bo nie była pewna, czy Tylutki jej posłuchał. Ten stał jednak przy automacie z kawą i wsypywał cukier do kubka. Pół godziny później mieszał kolejną kawę na krakowskim dworcu głównym. W reklamówce miał zapakowane przez sprzedawczynię z małego sklepiku osiem dużych kanapek. Alicja z przerażeniem patrzyła na te zakupy, bo nawet nie umiała sobie wyobrazić, że można tyle zjeść.

– Niech pani tu zaczeka. – Upił łyk słodkiego ulepku i rozejrzał się po dworcowej poczekalni.

Ruszył powoli, kołysząc się w charakterystyczny dla ludzi otyłych sposób w kierunku siedzącego na posadzce starszego mężczyzny. Obok stał wózek ze znakiem znanej sieci handlowej wypełniony dobytkiem bezdomnego. Kiedy Tylutki podszedł do niego, stary wstał i uścisnęli sobie ręce. Policjant sięgnął do torby i podał mężczyźnie kanapkę. Ten schował jedzenie do kieszeni podartej, puchowej kurtki. Chwilę rozmawiali, po czym Teodor pożegnał się i ruszył w głąb poczekalni. Alicja podążyła szybko w tamtym kierunku, bo na moment zniknął jej z oczu. Po chwili znów go dostrzegła, rozmawiał z dwoma

obdartusami. Im też wręczył zapakowane kanapki. Rozczuliło to Alicję, zrobiło się jej nawet trochę głupio, że posądziła go o obżarstwo, a on tymczasem okazał tym ludziom serce, dzieląc się z nimi posiłkiem. Oczywiście miał w tym swój interes, ale nie zmieniało to faktu, że metodę obrał szlachetną. Romska postanowiła się nie wtrącać, choć bardziej jego działania przypominały wizytę wolontariusza niż śledztwo. Po krótkiej wymianie zdań jeden z bezdomnych wskazał w jakimś kierunku. Romska podążyła wzrokiem za jego palcem i zobaczyła leżącego w umieszczonym pod ścianą barłogu, opatulonego po szyję człowieka. Aspirant Teodor Tylutki podążył w tamtą stronę, a komisarz Romska ruszyła jego śladem. Policjant obudził śpiącego, tradycyjnie już poczęstował go bułką, usiadł na stojącej obok ławce i zawołał bezdomnego do siebie. Obudzony mężczyzna usiadł na brzegu dworcowej ławeczki i spojrzał na zdjęcie, które teraz trzymał w dłoni Tylutki. Rozmawiali dłuższą chwilę, a Alicja w napięciu obserwowała tę scenę. Bezdomny raz po raz kręcił głową, to twierdząco, to znów zaprzeczając czemuś energicznie. W końcu aspirant się rozejrzał, dostrzegł czającą się w tłumie komisarz Romską i skinął na nią ręką. Nie zwlekając, podeszła, z nadzieją, że udało mu się uzyskać jakieś przydatne dla śledztwa informacje.

– Pani komisarz, proszę skoczyć do najbliższego monopolowego i kupić butelkę wódki. – Tylutki oznajmił to takim swobodnym tonem, jakby poprosił przełożoną o podanie długopisu, bo w jego akurat wkład się wypisał.

– Słucham?!

– Pół litra, szanowna pani. – Towarzysz Tylutkiego wyszczerzył resztki uzębienia. – Ale za literek też się nie obrażę.

– Chciała się pani przydać, no to właśnie jest ku temu okazja, bo pan Mieczysław – tu z szacunkiem wskazał zadowolonego obrzępałę – ma dla nas pewne poufne informacje, ale żeby mógł się otworzyć, musi najpierw coś otworzyć. Pół litra serum prawdy powinno wystarczyć.

Romska, cała czerwona na twarzy, odwróciła się bez słowa i kipiąc ze złości, ruszyła w kierunku wyjścia z dworca. Wracając pięć minut później z butelką

wódki w eleganckiej torebce, jeszcze czuła na plecach dwuznaczne spojrzenie sprzedawczyni. Obiecała sobie, że jeżeli Tylutki nic w ten sposób nie wskóra, to po pierwsze zażąda zwrotu pieniędzy za alkohol, a po drugie z całej siły kopnie go w to jego wielkie dupsko.

– Dziękuję bardzo. – Aspirant Tylutki odebrał od Romskiej butelkę i wręczył ją kompanowi. – Napij się Mieciu i mów.

Mietek ujął szkło i odkręcił nakrętkę. Wlał sobie w gardło sporą porcję alkoholu, po czym bez słowa wręczył butelkę Teodorowi. Ten podał ją Alicji.

– Najpierw damy. – Mrugnął porozumiewawczo do bezdomnego.

– Pan chyba oszalał! – Romska nie wierzyła własnym oczom i uszom.

– Proponuję brudzia, żeby przełamać lody. – Miecio wychylił się z za wielkiego brzucha Tylutkiego.

– W życiu, jestem na służbie! – rzuciła, a widząc, że Tylutki zbliża flaszkę do ust, dodała szybko: – Pan też!

– Małego łyiczka, z ciekawości. – Teodor pociągnął delikatnie, skrzywił się i przyłożył rękę do serca. – Wystarczy, lekarz mi zabrania.

– To sobie Teoś lekarza zmień! – Mieczysław zaśmiał się zadowolony z dowcipu.

Policjant oddał flaszkę bezdomnemu, a ten pociągnął sporą porcję wódki i już bez dalszej zachęty wyjawiał policjantom, gdzie mają szukać Olafa, bo pod takim przezwiskiem znał widniejącego na zdjęciu Artura Olaka. Okazało się, że to właśnie Mieczysław przed dwoma laty sprzedał Siergiejowi lokum nazwane później „pałacem zimowym”. Pamiętał dokładnie, gdzie to miejsce się znajduje i precyzyjnie opisał Romskiej i Tylutkiemu, jak trafić do ciepłowniczego węzła.

Rysiek kucnął obok krzesła i na chwilę położył strzykawkę na ziemi. Roztarł zziębnięte ręce i spojrzał związanemu Olafowi w twarz. Ich oczy się spotkały.

– Nie mam nic do ciebie. – Odciągnął jego dłoń od oparcia krzesła i podwinął rękaw. – Nie jestem małostkowy i nie mam żalu nawet o to, że mnie chciałeś, tam w przejściu, nożem zajebać. Musisz przyznać, że to spora wielkoduszność. Teraz jednak nie mam wyboru. Jak cię nie zabiję, to ten pozeb zabije mnie. W najlepszym razie pójdę razem z nim do więzienia, a tego też byśmy nie chcieli, prawda?

Wygłaszając swój monolog, siłował się z rękawem grubej kurtki chłopaka, bo materiał cały czas opadał, uniemożliwiając mu zawiązanie gumowego wężyka na ramieniu powyżej łokcia. Przez chwilę zastanawiał się, jak rozwiązać problem, w końcu wstał, obszedł krzesło dookoła i stanął przed Olafem. Kucnął i podwinął nogawkę jego spodni. Stopy były całe spuchnięte od tortur.

– Kurwa mać... – burknął pod nosem. – Tu też się nie wkłuję...

– Nie musisz mnie zabijać – wyrzucił z siebie więzień jednym tchem.

– Mylisz się. – Zaskoczony podniósł wzrok na jego twarz. – Muszę.

– On się nie dowie, że mnie wypuściłeś.

– Dowie się, jak mnie i jego zapuszkują – odparł z ironią.

– Nie pójdziecie do więzienia, bo ten policjant pozbędzie się Pauliny, a ja nie puszcę pary z gęby.

– Po pierwsze ci nie wierzę, po drugie po co miałbym ryzykować?

– Bo nie jesteś mordercą. – Olaf nie dawał za wygraną. – Wiesz, że ci to nie da spokoju.

– Co ty o mnie wiesz?! – Rysiek zaśmiał się sztucznie.

– Gdyby było inaczej, ja już bym nie żył, a ty nie usprawiedliwiłbyś się, że musisz to zrobić. – Chłopak cały czas patrzył mu w oczy. – Mówię ci, nie musisz.

Jest sposób, który da ci pewność, że cię nie wydam. Ani ciebie, ani tego policjanta.

– Niby jaki?

– Zabiję Władka, a ty to nagrzasz telefonem.

Ryśka zamurowało. Olaf nabrał w płuca powietrza i ciągnął dalej.

– Jeżeli cię wydam, to pokażesz nagranie policji i pójdę siedzieć za morderstwo.

Dealer wciąż stał oniemiały. Propozycja chłopaka całkowicie go zaskoczyła. Nie spodziewał się po nim takiej determinacji i takiego okrucieństwa.

– Poderżnę mu gardło tamtą butelką. – Wskazał leżącą pod ścianą pustą flaszkę po tanim winie.

– Zrobiłbyś to? Naprawdę?

Olaf spojrzał na swoje zmalretowane stopy. Rysiek podążył za jego wzrokiem i się uśmiechnął. Zastanawiał się jeszcze chwilę.

– Masz rację, nie jestem mordercą – odezwał się w końcu – i podsunąłeś mi dobry pomysł. Myślę, że bezpieczniej dla mnie będzie, jeżeli to Władek zabije ciebie. Tym sposobem pozbędę się problemu i nie będę miał krwi na rękach.

– Wtedy nie zarobisz pieniędzy.

– Jakich znowu pieniędzy?

– Zapłacę ci, jeżeli mnie uwolnisz i pozwolisz zabić Władka.

– Ile? –Dyche? W puszkach mi wypłacisz, czy w złomie?

– Dziś dostaniesz dziesięć tysięcy. – Wciąż patrzył mu prosto w oczy. – A jutro jeszcze sto.

– Niby skąd ty weźmiesz taką kasę?! – Nie chciał go już słuchać. – Wystarczy tego pierdolenia!

– Mam bogatego ojca. – Olaf wciąż mówił spokojnie, nie tracąc zimnej krwi. – Zadzwoń do niego i natychmiastowym przelewem puści ci na rachunek dziesięć tysięcy. Na resztę kasy jutro zrobi przelew i będziesz miał na koncie całą kwotę.

– Nie wierzę ci!

– Zadzwoń. to się przekonasz. – Więzień cały czas patrzył Ryškowi w oczy. – Podyktuję ci numer.

– Tak, ja wykręcę ci numer. a ty zaczniesz wzywać pomocy. Nie jestem idiotą.

– Będziesz trzymał aparat na głośnomówiącym i jeżeli powiem pół słowa za dużo, to zabierzesz telefon. – Był bardzo przekonujący. – Nawet, jeżeli mi nie wierzysz, to co ci szkodzi sprawdzić?

Znów wprowadził Ryška w konsternację. Widział to, chciał wykorzystać moment jego wahania, poszedł więc za ciosem.

– Pomyśl, będziesz miał czyste sumienie i sto dziesięć tysięcy – ciągnął. – Powiesz temu policjantowi, że mnie zabiłeś. Ja zniknę na zawsze, bo ty w telefonie będziesz miał filmik z nagraniem morderstwem Władka. Gwarantuję ci, że nigdy mnie już nie zobaczysz.

– A Pisklak?

– Ona przecież nawet nie wie, co się dzieje naprawdę, a co jest tylko schizą, powstałą w jej naćpanym mózgu. – Spojrzał na leżącą dziewczynę. – Zresztą dasz jej strzykawkę przeznaczoną dla mnie i sama zamknie sobie usta na zawsze.

Rysiek zamyślił się po raz trzeci.

– Dobra. – Wyjął w końcu telefon. – Podyktuj ten numer.

Olaf podał mu dziewięć cyfr, a ten wprowadził je po kolei na klawiaturze swojego smartfona. Włączył głośnik i przysunął mu do ust.

– Tylko bez żadnych numerów! – Dealer zdążył go jeszcze ostrzec, zanim usłyszeli pierwszy sygnał. – Jak mnie wkurwisz, to od razu wyłączam telefon i budzę Władka.

Chłopak skinął głową na znak, że rozumie i akceptuje zasady.

– Halo – usłyszeli w telefonie niski, męski głos.

– Tato. – Olaf z trudem przełknął ślinę. – To ja, Artur.

– Synu, to ty? – Głos w słuchawce też się załamał. – Jak się czujesz?

– Dobrze, tato. – Oczy chłopaka zaszklily się. – To znaczy wszystko w porządku, ale potrzebuję twojej pomocy.

– Co się stało? – Ojciec mówił teraz szybciej. – Chory jesteś? Wsiadam w samochód i jadę po ciebie.

– Nie – powstrzymał go syn. – Posłuchaj, potrzebuję pieniędzy. Pilnie. Możesz mi teraz przelać dziesięć tysięcy złotych?

– Dobrze, ale powiedz na co?

– Muszę komuś oddać, bo pożyczyłem.

– Masz kłopoty?

– Jak oddam, to nie będę miał. – Spojrzał w górę na Ryśka, a ten potwierdził skinieniem głowy. – Podyktuję ci numer konta, masz jak zapisać?

– Czekał. – Słysząc było, jak ojciec nerwowo się krząta. – Wezmę kartkę i długopis.

Rysiek, wykorzystując moment przerwy w rozmowie, przekreślił telefon w swoją stronę i otworzył aplikację bankową. Znow podsunął ekran smartfona chłopakowi, aby ten mógł przekazać dane do przelewu.

– Tato, mogę dyktować?

– Tak, dyktuj.

– Aniela Nowicka – podał najpierw imię i nazwisko babki Ryśka, a potem po kolei podyktował ojcu cyfry jej rachunku. – Zapisałeś?

Janusz Olak potwierdził i obiecał, że za chwilę wyśle pieniądze.

– Puść przelewem natychmiastowym, dobrze?

– Tak zrobię, pieniądze zaraz będą na tym koncie.

– Dzięki, tato. – Olaf próbował się uśmiechnąć – Do zobaczenia, jutro wieczorem będę w domu.

– Dobrze synu, czekam na ciebie.

Handlarz zerwał połączenie. Sam, mocno podekscytowany tym, jak potoczyły się sprawy, przez dłuższą chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Analizował sytuację, porządkując wydarzenia w myślach i zastanawiał się, czy nie popełnia błędu. Chciwość jednak zwyciężyła i uśmiechnął się do Olafa.

– Teraz druga część umowy. – Chłopak spojrzał z nienawiścią na Władka. – Rozwiąż mnie, żebym mógł zabić tego skurwiela.

– Zaczekamy najpierw na pieniądze. – Rysiek przysiadł na parapecie i odświeżył aplikację.

Olaf siedział w milczeniu, ale w środku się w nim gotowało. Ojciec potwierdził, że przeleje pieniądze, jednak zawsze mogło coś pójść nie tak, a stawka była wysoka. Jego życie.

– Są! – Rysiek zaskoczony uniósł brwi. – Wpłynęły! Dziesięć tysięcy!

– Mówiłem ci? – Odetchnął. – Teraz mnie rozwiąż.

– Czeka, a reszta kasy? – Dealer pamiętał, że kwota miała być dużo wyższa. – Jaką mam pewność, że twój stary przeleje resztę?

– Będziesz miał filmik. – Olaf znów spojrzał na Władka. – To twoje zabezpieczenie.

– Dobra. – Stanął za nim i wyjął nóż, – Tylko nie próbuj spierdolić.

– Nawet nie mogę stanąć na nogi. – Uniósł sine stopy. – Jak mam uciec?

Chłopak poczuł jednostajny ruch dłoni Ryśka za swoimi plecami i ostrze noża uwolniło jego ręce. Powoli schylił się, aby rozwiązać nogi. Czuł ból w całym ciele, bo mięśnie mu zdrętwiały. Spróbował wstać, ale upadł na kolana. Rysiek obserwował go cały czas z odległości kilku kroków. Olaf na czworaka przemierzył odległość do materaca, na którym, pogrążony w narkotycznym haju, spał Władek.

– Rzuć mi butelkę. – Wskazał ruchem głowy leżącą pod ścianą flaszkę.

Rysiek podszedł, naciągnął rękaw swetra na dłoń, aby nie zostawić odcisków palców, ujął butelkę i rzucił na materac. Olaf chwycił za szyjkę, odwrócił twarz i uderzył nią o ścianę. Rozległ się huk i w dłoni został mu fragment szkła ze sterczącym jak sztylet ostrzem. Zbliżył się teraz do nieprzytomnego Władka.

– Czeka! – Rysiek cały czas nagrywał. – Obudź go najpierw, żeby było widać, że żyje. Żeby było wiadomo, że trupa nie dźgasz. Dobra, nagrywam.

Olaf uderzył śpiącego w twarz. Głowa zakołysała się tylko i opadła bezwładnie. Powtórzył zabieg, ale i tym razem nie było żadnego efektu.

– On chyba naprawdę nie żyje. – Chłopak spojrzał na stojącego z telefonem w dłoni dealera.

– Co ty pierdolisz?! – Rysiek wyłączył nagrywanie w aparacie.

Zbliżył się do materaca, żeby przyjrzeć się lepiej. Na taki moment czekał Olaf. Rzucił się w jego stronę całym ciałem, chwycił za nogi i pociągnął. Rysiek stracił równowagę i wywrócił się na plecy. Chłopak wciąż obejmował jego stopy lewym ramieniem, a prawą ręką, uzbrojoną w ostry kawałek szkła, kłuł go z całej siły po nogach. Dokąd sięgnął: po kolanach, udach i łydkach. Rysiek wrzeszczał i kopał go w głowę, ale Olaf nie zważając na ból uderzał raz za razem. Na spodniach, w wielu miejscach pojawiły się czerwone plamy. W niektórych powiększały się szybko za sprawą obfitego krwawienia. W końcu kolejny kopniak w głowę pozbawił na sekundę Olafa świadomości. To wystarczyło, żeby jego chwyt zelżał i Rysiek wyswobodził się z uścisku. Kulejąc i jęcząc, wybiegł przerażony z opuszczonego domu.

Zbliżała się piętnasta, granatowy volkswagen sierżanta Mazura od przynajmniej kwadransa stał w korku. W ciągu ostatnich pięciu minut przemieścił się nie więcej, niż o jakieś sto metrów. Mężczyzna ledwo zachowywał spokój, bo napięcie było trudne do wytrzymania. Ciśnienie miał rekordowo wysokie i co chwila czuł uderzenia gorąca. Nic dziwnego, bo prawdopodobnie był już poszukiwany i właśnie jechał zabić kluczowego świadka. Trąbił co chwilę, zniecierpliwiony. Pewnie gdyby korek był krótszy, wyszedłby z auta i korzystając, że ubrany jest w mundur, utorował sobie przejazd. Jednak w tej sytuacji to nie miało sensu, bo końca zatoru nie było widać. Zastanawiał się, czy nie powinien opuścić samochodu i pójść tam piechotą. Przełączył nawigację na tryb pieszy, żeby sprawdzić, ile zajmie mu marsz. Skrzywił się, bo wyliczony przez aplikację czas wyniósł prawie pół godziny. Poza tym wołał jednak mieć auto do dyspozycji, na wszelki wypadek. Nie wiedział przecież, co tam zastanie. Planował zostawić ciało w tej norze, ale brał też pod uwagę opcję, że będzie trzeba przewieźć zwłoki, albo dziewczynę żywą stamtąd zabrać. Wolał być przygotowany na każdą możliwość. No i w razie ewentualnej ucieczki, gdyby dziewczyny tam nie zastał, samochód był niezbędny. Tego obawiał się najbardziej: że jej nie będzie. Nie to, że nie wierzył temu chłopakowi, bo podszedł go sprytnie i uzyskane informacje były wiarygodne, ale przecież ona mogła uciec. Skrzywił się na tę myśl, bo wiedział, że wówczas będzie musiał jej szukać. Zdawał sobie sprawę, że od tego, czy znajdzie dziewczynę przed komisarz Romską zależy jego życie. Nie było w tym stwierdzeniu przesady. Wiedział, że Romek pęknie i przyzna się do gwałtu, ale wierzył też, że będzie lojalny i go nie wsypie. A nawet jeśli, to wciąż miał duże szanse się wybronić. Zwali całą winę na niego, bo to on zgwałcił tę drugą gówniarę. Jeżeli nie będą mieli Pauliny Wieczorek to jedyne, co mu mogą przyklepać, to krycie kumpla. To

będzie koniec jego kariery, ale jakoś przeżyje. Jeszcze tydzień temu utratę pracy w policji uważał za koniec świata, teraz jednak zmieniła mu się optyka. To wszystko poszło za daleko i mógł trafić do więzienia, a tam policjanci mają przejebane. Nie mógł do tego dopuścić, musiał więc zabić tę gówniarę.

– Kurwa mać! – Uderzył dłońmi w kierownicę i pokręcił z niedowierzaniem głową.

Jak to się stało, że wpakował się w takie szambo? Chcieli się zabawić na koniec służby, a zrujnowali sobie życie. Tyle razy to robił i nigdy nic nie wyszło na jaw. W czasie piątkowej i sobotniej służby polowali na wracające z klubów małolaty. Młode dziewczyny łatwo było zastraszyć. Wolały zrobić, co im kazał, niż tłumaczyć się w domu. Bały się stanąć pijane przed ojcem, przyprowadzone przez policjantów. Nigdy żadna się nie poskarżyła. Aż do tego dnia. Wszystko przez tego durnia! Po co ją gwałcił? Mógł poczekać i ta druga mała obsłużyłaby ich obu. Była chętna i dużo ładniejsza. I jeszcze pozwolił tej zgwałconej spierdolić! Szukali jej wtedy z godzinę, ale przepadła jak kamień w wodę. I na domiar złego, jakby nie mieli wystarczająco kłopotów, okazało się, że ta gówniara zaszła! Mazur skrzywił się na samą myśl. Tyle ludzi stara się o dzieci i nic, a tu ten głąb raz wsadził kutasa i od razu gol! Jak pech, to pech!

Sierżant Mazur sięgnął po telefon. Włączył aplikację i po raz kolejny tego dnia sprawdził lokalizację posterunkowego Witka. Nie wypuścili go, Romek wciąż przebywał na komendzie, mimo że nie mieli dziś służby. To utwierdziło Mazura w przekonaniu, że Romska go zatrzymała. On nie odebrał telefonu z komendy, choć dzwonili do niego kilka razy. Postanowił, że najpierw załatwi sprawę tej dziewczyny, zamknie jej usta, a potem przyjedzie do komendy i opowie jakąś bajeczkę: nie odbierał, bo się upił, albo był na rybach. Coś, czego nie będą mogli sprawdzić. Zresztą po zniknięciu świadka to nie będzie miało znaczenia.

Nagle uświadomił sobie coś i poczuł, jak strach ściska mu gardło. To, że on mógł obserwować lokalizację Romka Witka, działało w dwie strony. Aplikacja umożliwiała też śledzenie położenia jego telefonu, policja mogła więc w każdej chwili go namierzyć!

– Ja pierdolę! – zaklął na głos.

Wysiadł z samochodu, cisnął aparatem z całej siły o asfaltową jezdnię. Smartfon rozpadł się na kilka kawałków. Dla pewności uderzył jeszcze obcasem buta w część z rozbitym ekranem, miażdżąc go całkowicie. Stał chwilę, ciężko oddychając, i spoglądał na poniewierające się po drodze resztki aparatu. Po chwili kucnął i zaczął zbierać połamane części. Nagle usłyszał dźwięk odsuwanej szyby i podniósł wzrok. W sąsiednim aucie jakiś młody mężczyzna uśmiechał się, trzymając telefon skierowany w jego stronę. Robił zdjęcia lub nagrywał niecodzienną sytuację.

– Spokojnie, panie władzo. – Zaśmiał się, nie odrywając wzroku od ekranu. – Po co te nerwy?

– Proszę mi oddać telefon – Mazur wysunął rękę w jego stronę, ale szyba się zamknęła. – Proszę otworzyć okno i oddać mi aparat. Nie wolno panu mnie filmować!

Mężczyzna w aucie pokręcił przecząco głową i uśmiechnął się bezczelnie. Tego już było dla Mazura za dużo. Nerwy puściły, nie wytrzymał. Wyjął z kabury pistolet i wymierzył w głowę przerażonego mężczyzny.

– Otwieraj! – krzyknął. – I dawaj ten telefon!

Drzwi się uchyliły i wysunęła się ręka ze smartfonem. Chwilę później rozległ się krzyk, bo Mazur kopnął w drzwi boleśnie zgniatając nadgarstek pasażera. Aparat upadł na asfalt, a poturbowana ręka błyskawicznie schowała się we wnętrzu auta. Policjant drugim kopnięciem zamknął drzwi. Schylił się i rozbił telefon ciężką rączką pistoletu, po czym schował kawałki plastiku do kieszeni munduru. Wsiadł do swojego samochodu i oddychał głośno, patrząc przed siebie. Zdał sobie sprawę, że całą sytuację obserwowali inni kierowcy. Pewnie też ją nagrali, może ktoś dzwonił w tej chwili na policję? Zamiast rozwiązywać swoje problemy, pakował się w kolejne! Na szczęście samochód przed nim ruszył i mógł odjechać i w ten sposób zniknąć z oczu kierowcom stojących obok samochodów i zmienić położenie, które za sprawą telefonu Leszka mogła znać

komisarz Romska. Kiedy skręcał na najbliższym skrzyżowaniu, gdzieś w oddali usłyszał głos syreny radiowozu.

Alicja przez policyjne radio dowiedziała się, że przyczyną drogowego zatoru jest stłuczka. Poprosiła więc, aby radiowóz wezwany wcześniej w ramach wsparcia przejechał zakorkowaną ulicą obok nich. Chciała w ten sposób skorzystać z utworzonego dla policji przez kierowców korytarza i szybciej dojechać we wskazane przez pana Mieczysława miejsce. Spodziewała się tam znaleźć bezdomnego Artura Olaka, ale przede wszystkim najważniejszego świadka w jej śledztwie – Paulinę Wieczorek. Zabijając czas w ulicznym korku, opowiedziała Teodorowi Tylutkiemu historię sprawy gwałtu na Aleksandrze Krasie. Ten słuchał uważnie, zjadając ostatnią z zakupionych na dworcu kanapek. Było jasne, że bez zeznań dziewczyny bardzo trudno będzie ukarać wszystkich winnych tej zbrodni.

– Roman Witek przyznał się do gwałtu i wziął całą winę na siebie – podsumowała opowieść Romska. – Traktuje Mazura jak swojego starszego brata. Twierdzi nawet, że zawdzięcza mu życie. Uratował go podobno w czasie interwencji, gdzie doszło do bójki z kibolami. Nie znam dokładnie tej historii, ale pewne jest, że młodszy policjant jest całkowicie zmanipulowany przez swojego starszego i bardziej doświadczonego partnera.

– Nawet więzienia się nie przestraszył? – Tylutki zmiął papierek po kanapce i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Uświadomiłaś go, co robi recydywa z policjantami, którzy znaleźli się po niewłaściwej stronie krat?

– Tak, nic to nie dało. – Alicja pokręciła głową z rezygnacją. – Czasami mam wrażenie, że on jest... – zawahała się.

– Niedorozwinięty? – dokończył za nią Tylutki.

– Ograniczony – znalazła łagodniejsze słowo. – Jak on w ogóle przeszedł testy i trafił do policji?

– Uważaj, żeby obrona nie zrobiła z niego wariata.

– Myślisz?

– Nic nie myślę, mówię tylko, żebyś uważała.

– Nie... – Pokręciła przecząco głową, ale obudził w niej niepokój.

– A co na to góra? – Wyjął z kieszeni batonik. – Na tę całą aferę?

– Komendant nie jest zachwycony, ale dowody są mocne. – Obserwowała, jak prawie cały snikers znika na raz w jego ustach. – Grafolog potwierdził autentyczność kartek z pamiętnika. Nie ma wątpliwości, że napisała to Aleksandra Krasa. Nie mogli nad tym przejść do porządku dziennego, nawet gdyby chcieli.

– Zapewniam cię, że chcę.

– Skąd wiesz?

– Bo wiem. – Zmięty papierek wypadł mu z ręki i potoczył się między siedzenia.

Romska udała, że tego nie widzi.

– Pracuję już w tej komendzie ponad dwadzieścia lat i wiem jedno: na stanowisku komendanta nie pracuje policjant tylko polityk. A polityk działa w interesie polityków. A w ich interesie jest, żeby nie było afer w policji. Uwierź mi, niejedno już widziałem.

– Czyli co konkretnie widziałeś?

– Nieważne. – Poprawił się na siedzeniu, aż jęknęło zawieszenie. – Chcę tylko ci powiedzieć, żebyś na cieszyła się na zapas, bo w tej sprawie masz wszystkich przeciwko sobie. Po drugiej stronie barykady stoją oskarżeni, ich obrońcy, władze komendy i politycy.

Komisarz Romska milczała, ale musiała w myślach przyznać mu rację. Nawet jeżeli miała, w co wierzyła, po swojej stronie naczelnika swojego wydziału, to Wawer na komendanta miał marne przełożenie. Rozdmuchanie afery, którą na pewno podchwycą dziennikarze, postawiłoby policję jako formację w złym świetle. A nikt nie lubi złej prasy. Była teraz całkowicie pewna, że bez odnalezienia Pauliny Wieczerek nie zdoła oskarżyć Mazura, a i z wsadzeniem do

więzienia Witka też może być kłopot, jeżeli uznają go za niepoczytalnego, jak sugeruje Tylutki. Potrzebowała tej dziewczyny i to żywej.

– Gdzie oni są, do jasnej cholery!

Romska chwyciła mikrofon radia i wywołała radiowóz z wsparciem.

– No gdzie wy jesteście?

– Jedziemy, ale korek jest na Balickiej.

– Wiem, że na Balickiej jest korek, bo w nim stoję! – Alicja aż pokraśniała ze złości. – Właśnie po to wam kazałam tędy jechać, żebyście mnie na sygnale przez ten korek popilotowali! Uruchomcie koguta i jazda! Macie tu zaraz być! Tu chodzi o ludzkie życie!

Wyłączyła radio i oddychała szybko. Po chwili najpierw usłyszała sygnał dźwiękowy radiowozu, a potem dostrzegła w lusterku, że unieruchomione auta zjeżdżają na boki, tworząc korytarz dla uprzywilejowanego pojazdu. Policjant z radiowozu widocznie rozpoznał samochód komisarz Romskiej, bo zatrzymała się na jego wysokości i opuścił boczną szybę.

– Dokąd mamy jechać, pani komisarz?

– Do skrzyżowania i w prawo. – Alicja postanowiła, że wypożyczy sobie ich później. Teraz liczył się czas. – Jak się skończy korek, zjedźcie na bok, przepuście mnie i dalej trzymajcie się blisko za nami, nie wyłączając koguta. Jasne?

– Jasne.

– Czyli gdzie macie jechać?

– Prosto.

– I na najbliższym skrzyżowaniu w prawo!

– Tak jest.

– No to jedź! – Zasunęła okno.

Policjant tłumaczył teraz coś kierowcy radiowozu. Romska ciągnęła już na oparach cierpliwości.

– Jak zaraz nie ruszy – rzuciła przez zaciśnięte zęby – to zastrzelę ich obu.

– Nie martw się – skomentował złośliwie Tylutki. – Komendant zamiecie to pod dywan.

Artur rozsznurował lewy but, zdjął go z nogi Władka i przymierzył podeszwę do swojej gołej stopy. Zimowy trzewik był co najmniej dwa numery na niego za duży. Miał więc szczęście. Przed chwilą próbował założyć swojego adidasa, ale nie było szans, żeby wsunął w niego spuchniętą stopę. Rozwiązał teraz sznurowadła drugiego władcowego trzewika i zanim zzuł go z jego nogi, spojrzął na twarz właściciela. Dawka przyjętego narkotyku była tak duża, że podczas operacji nie drgnął nawet jeden mięsień na jego twarzy. Może rzeczywiście nie żył? Olaf nie miał zamiaru tego sprawdzać. Ośmielony stanem delikwenta Artur ściągnął mu też grube, wełniane skarpetki. Wsadził jeden but pod lewą pachę, drugi wciąż trzymał w dłoni. Wolną prawą ręką chwycił się brudnego parapetu i walcząc z bólem, stanął na zmaltretowanych stopach. Przeniósł ciężar na palce, bo pięty miał strasznie poobijane, i powoli, krok za krokiem, przytrzymując się ściany doszedł do wyjścia. Tu oparł się o framugę i odetchnął głęboko. Chwilę zbierał siły, w końcu z grymasem bólu na twarzy ruszył dalej. Na zewnątrz usiadł na schodkach ganku i zsunął stopy na pokryty świeżym śniegiem trawnik. Wreszcie poczuł ulgę. Przez minutę spoglądał na zanurzone w białym puchu obolałe stopy. Zimno przyniosło ukojenie i opuchlizna trochę zeszła. Artur otrzepał prawą stopę i powoli założył na nią najpierw skarpetę, a potem but. Zasznurował nie za mocno, na tyle, żeby za duży trzewik nie obtarł skóry. Powtórzył całą operację z drugą nogą. Wstał, podpierając się, i zrobił pierwsze kilka kroków. Cierpiał, ale musiał pokonać ból, bo tam czekała na niego Paulina. Obawiał się, że ten bandyta w policyjnym mundurze dotrze do niej pierwszy, nie mógł więc beczynnie siedzieć. Dopóki była nadzieja, musiał działać. Wyszedł na ulicę i spróbował biec, ale po paru krokach zrobiło mu się ciemno przed oczami i omal się nie wywrócił. Usiadł na moment. Zdał sobie sprawę, że idąc na piechotę nie zdoła uratować dziewczyny. Był bliski załamania i gdyby chodziło

o niego, to na pewno by się poddał. Stawka była jednak dużo wyższa. Zebrał się więc w sobie i ruszył dalej. Po kilkuset metrach dotarł do głównej osiedlowej ulicy. Skierował się w stronę przystanku autobusowego. Nie miał pojęcia, który autobus jedzie w tamtym kierunku, postanowił więc wsiąść do pierwszego, jaki nadjedzie. W przystankowej wiacie było pusto, nie wróżyło to dobrze. Pewnie pasażerów niedawno zabrał autobus i na następny przyjdzie mu długo czekać. Artur usiadł, aby dać odpocząć obolałym stopom, i spojrzął na rozkład jazdy. Rozejrzał się, nie było nawet kogo zapytać, która jest godzina. Nagle zobaczył nadjeżdżającą taksówkę. Wyskoczył z wiaty i machnął energicznie. Kierowca zwolnił, skręcił w zatoczkę, ale kiedy był tuż przed chłopakiem, przyspieszył gwałtownie i odjechał. Artur domyślił się, że to jego niechlujny ubiór, a przede wszystkim poobijana twarz odstraszyły taksjarza. Podszedł do oszklonej ścianki przystanku. Na czarnym tle zamieszczonej tam reklamy zobaczył swoje odbicie. Zapiął i poprawił kurtkę, zmoczył dłonie w śniegu i wygładził włosy. Grzywkę zaczesał na lewe oko, aby przysłonić opuchliznę. Stał teraz bliżej jezdni i czekał na kolejną taksówkę. Ta rzeczywiście nadjechała po chwili, wyłowił ją ze sznura przejeżdżających aut. Tym razem machał spokojnie, a kiedy taryfa włączyła kierunkowskaz, poprawił lewą ręką grzywkę, przysłaniając w ten sposób podbite oko.

– Dzień dobry. – Usiadł na tylnym siedzeniu. – Poproszę na tę ulicę koło kotłowni za Prądnikiem.

– Dokąd konkretnie? – Te wskazówki nic kierowcy nie mówiły. – Tam nic nie ma.

– Pod garaże – Artur w porę przypomniał sobie, że za kotłownią stoi kilka blaszaków. – Ojciec tam na mnie czeka, samochód nie zapalił.

– To dzisiaj już trzeci. – Taksówkarz uruchomił kierunkowskaz.

Kierowca spojrzął jeszcze w tylne lusterko, po czym wcisnął gaz i włączył się do ruchu. Pasażerowi spadł kamień z serca, ale na wszelki wypadek spoglądał cały czas w lewe okno, chcąc w ten sposób ukryć poobijaną twarz. Jego spokój nie trwał długo, bo na najbliższym skrzyżowaniu facet skręcił w prawo.

– Dlaczego pan skręcił? – zapytał zaniepokojonym głosem, bo znał drogę na pamięć. – Do kotłowni jedzie się prosto.

– Korek jest na Balickiej – wyjaśnił kierowca, nie odrywając wzroku od drogi.
– Przez osiedle będzie szybciej.

Olaf nie protestował, ale z niepokojem śledził teraz trasę. Kwadrans krążyli po osiedlowych uliczkach, w końcu wyjechali znów na główną drogę. Chłopak rozpoznał okolicę i z ulgą stwierdził, że jadą we właściwym kierunku. Rzeczywiście zyskali sporo czasu. Po kolejnych kilku minutach zobaczył komin kotłowni. Tu kończył się asfalt, a szutrowa droga usiana była przykrytymi śniegiem dołami. Taksówkarz nie mógł zauważyć tego pod warstwą zalegającego świeżego puchu.

– O cholera! – zaklął, kiedy miska olejowa zahaczyła o nierówną nawierzchnię. Zwolnił i zatrzymał auto.

– Dalej nie jadę, dziury straszne. – Odwrócił się w stronę pasażera. – Wyszło trzydzieści dwa złote, ale będzie na równo trzydzieści. Dojdiesz sobie, to już blisko.

Artur pociągnął za klamkę i uchylił drzwi. Bał się, że taksówkarz zablokował wyjście, ale jego obawy okazały się niesłuszne.

– A ty gdzie?!

Chłopak wysiadł, ale nie uciekał. Począł, aż taksówkarz też wyjdzie z auta. Ten trochę uspokoił się, widząc, że pasażer spokojnie stoi koło samochodu.

– Trzydzieści złotych należy się za kurs.

– Nie mam pieniędzy.

Twarcz taksówkarza spurpurowiała. Przyjrzał się teraz uważniej chłopakowi i zrozumiał swój błąd. Miał swoje lata i był niższy od tego przybłądy, ale nie miał zamiaru pozwolić się oszukać. Chwycił go za kurtkę i przyciągnął do siebie.

– Dawaj pieniądze albo jedziemy na policję!

– Nigdzie nie pojedę, ale proszę wezwać policję tutaj.

– Taki jesteś mądrała?!

– Nie dam się wsadzić do auta i zawieźć na komendę – odparł spokojnie Olaf. – Nie mam zamiaru jednak uciekać. Poczekam z panem na radiowóz.

– Jeszcze się spotkamy, a wtedy odechce ci się uczciwych ludzi robić w konia!
– Puścił kurtkę i pogroził mu pięścią. – Ty myślisz, że taksówka na wodę jeździ?! Wiesz, ile kosztuje paliwo?! Jak nie masz pieniędzy, to tramwajem zapierdalać!

Po tej tyradzie odwrócił się i ruszył w stronę samochodu

– Ja sobie ciebie gówniarzu zapamiętam! – rzucił na odchodne, wsiadając za kierownicę.

– Proszę zaczekać! – Zaskoczony jego postawą chłopak chwycił za klamkę i przytrzymał drzwi. – Proszę zadzwonić na policję!

– Co? – Teraz na twarzy kierowcy malowało się szczere zdziwienie.

– Musi pan wezwać policję! – Wskazał ręką w stronę, gdzie dalej biegła droga.
– Tam jest moja koleżanka! Ona jest w niebezpieczeństwie! Musimy wezwać policję!

– Wariat! – Chwilę siłowali się, ale w końcu taksówkarzowi udało się zamknąć drzwi.

Wrzucił wsteczny i ruszył z impetem, nie zważając już na doły. Olaf patrzył jeszcze chwilę załamany, obserwując jak taksówka się oddala. W końcu odwrócił się i ruszył w stronę węzła ciepłowniczego. Do kryjówki miał jeszcze spory kawałek drogi, a czas uciekał. Po kilkudziesięciu metrach musiał się zatrzymać, bo nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Usiadł na mokrym śniegu i zdjął lewy but. Skarpeta była mokra od krwi. Zdjął ją i obłożył śniegiem stopę. Zajęty opatrywaniem ran, nie zauważył nadjeżdżającego samochodu. Dopiero, kiedy koło auta zatrzymały się tuż przy jego ramieniu, podniósł głowę i zobaczył znajomą twarz taksówkarza.

– Wsiadaj. – Stary spoglądał na niego przez uchylone okno. – Gdzie jest ta dziewczyna?

Paulina uniosła głowę z brudnego posłania i spojrzała w stronę, skąd do mrocznego wnętrza wpadało teraz światło. Wraz z nim do kanału przez uchylone wejście dostało się chłodne, rześkie powietrze. Dziewczyna oblizwała spierzchnięte wargi i podźwignęła się na łokciach. Otwór, początkowo niewielki, powiększał się sukcesywnie z każdym szarpnięciem betonowej płyty. Ktoś mozolnie siłował się z ciężkim włazem. To zdziwiło Paulinę, bo Olaf zwykle radził sobie ze sforsowaniem przeszkody bez problemu. Czekwała na niego z niecierpliwością. Na niego, choć tak naprawdę, nie mogła doczekać się kolejnej porcji metadonu. Zmarszczyła czoło i spoglądała zaniepokojona w kierunku wejścia do kanału. Po chwili wszystko stało się jasne. Przez wąski otwór wysunęła się postać w policyjnym mundurze i strach ścisnął dziewczynie gardło. Mężczyzna jeszcze jej nie zauważył, ale Paulina dostrzegła w dziennym świetle jego twarz i rozpoznała od razu. Mazur schylił się i oświetlił wnętrze betonowego tunelu. Rękę z latarką oparł na drugiej dłoni, w której trzymał wycelowany przed siebie pistolet. Jasnym snopem omiół pomieszczenie i zatrzymał światło na leżącej nieruchomo, przerażonej dziewczynie. Uśmiechnął się, kiedy ją zobaczył. Poczul ulgę, bo odzyskał wiarę, że wyjdzie z tych tarapatów obronną ręką. Objął pomieszczenie wzrokiem, a kiedy upewnił się, że są sami, zgasił latarkę, schował broń do kabury i pochylony ruszył w głąb kanału. Ukląkł na posłaniu, tuż obok Pauliny. Na rękach miał lateksowe rękawiczki. Nie patrzył dziewczynie w oczy, ale też nie unikał jej wzroku. Był skupiony na zadaniu. Nie czuł wyrzutów sumienia czy litości. Za bardzo bał się o swoją skórę, żeby przejmować się jej losem. Zastanawiał się za to, jak załatwić sprawę, żeby nie zostawić śladów. Wcześniej jego myśli zaprzętało odnalezienie Pauliny Wieczorek, ale teraz, kiedy osiągnął już ten cel, musiał wykombinować bezpieczny sposób, żeby pozbyć się niewygodnego świadka, a później ciała. Zabicie jej ze służbowej broni

z oczywistych względów odrzucił od razu. Najłatwiej byłoby ją udusić. Wyczerpana, broniłaby się krótko. Bez trudu zgniótłby delikatną szyję, miażdżąc krtań. Nie zdążyłaby nawet krzyknąć. Po krótkim namyśle, zrezygnował i z tego rozwiązania. Bał się, że sekcja zwłok wykaże jego udział w zabójstwie. Skoro kryminalni zatrzymali Romka, to muszą coś wiedzieć i pewnie jego też podejrzewają. Nawet, jeżeli nie zostawi odcisków palców, to analiza wielkości dłoni, rozstawu palców i takie tam, mogą go pogrążyć. Przy dzisiejszych technikach kryminalistycznych, wolał nie ryzykować. Musiał być wyjątkowo ostrożny.

Jego oczy przyzwyczyły się wreszcie do panującego wokół półmroku. Rozejrzał się więc jeszcze raz, tym razem powoli przyglądając zgromadzonym w melinie sprzętom. W zasadzie niewiele tego było. Jego uwagę zwrócił kącik pełniący rolę kuchni. Znalazł tam nóż. Ujął go w dłoń, skierował ostrze do dołu i przeciął powietrze, jakby próbował uderzyć ofiarę. Dziewczyna jęknęła cicho na ten widok, ale on nawet na nią nie spojrział. Dalej lustrował zgromadzone w tej części pomieszczenia graty, ignorując zupełnie jej obecność. Po chwili wzrok mężczyzny zatrzymał się na gazowej butli z turystycznym palnikiem. Podekscytowany nowym pomysłem, odłożył nóż i spojrział w stronę jej legowiska.

– Przesuń się. – Zbliżył się i pchnął Paulinę w stronę ściany.

Odsunął na bok fragment brudnego koca. Pod nim znajdował się stary materac, a jeszcze niżej pilśniowa płyta. W pomieszczeniu było pełno szmat, reklamówek i gazet. Wszystko łatwopalne i wysuszone na wiór przez ciepłownicze rury. Uśmiechnął się do swoich myśli. Płomienie rozprzestrzenia się tu momentalnie. Strażacy na pewno nie zdążą uratować dziewczyny. Ogień zatrze wszystkie ślady na zawsze. Może nawet nie uda się im zidentyfikować zwłok? Tak zrobi. Wystarczy wywrócić zapaloną butlę i wszystko stanie w płomieniach. Ucieknie i zasunie za sobą płytę, żeby jego ofiara nie mogła się uratować. Musi jednak zostawić mały otwór, aby do środka mogło dostać się powietrze, inaczej ogień zgaśnie. Przez chwilę analizował jeszcze, czy dziewczyna nie będzie miała innej

drogi ucieczki. Uderzył na próbę łokciem w wiórową płytę za jej plecami, spełniającą rolę prowizorycznej ścianki. Wydawała się solidna. Dorosłemu mężczyźnie pewnie udałoby się ją rozwalić, ale nie drobnej, wycieńczonej narkotykami nastolatce. Tędy nie ucieknie. Podjął decyzję. Ze starych ubrań, mat i gazet ułożył spory stos oddzielający małą od wyjścia. Ogień miał odciąć jej drogę ucieczki. On był po drugiej stronie, a właz miał tuż za plecami. Zdąży więc wyjść, zanim pożar się rozprzestrzeni. Wszystko było gotowe. Kiedy odkręcił gaz w butli i zapalił palnik, dziewczyna zrozumiała, co planuje.

– Nie! – Przerażona odruchowo cofnęła się, aż do samej ściany. – Nie rób tego! Niczego nikomu nie powiem! Przysięgam!

Nie zważał na jej krzyki, skupiony na realizacji swojego okrutnego planu. Postawił butlę na podłodze i przytrzymał nad nią zmiętą okładkę kolorowego czasopisma. Obserwował, jak niebieski płomyk nieśmiało muska papier, żeby po chwili liznąć go pomarańczowym jęzorem. Rzucił płonąca niczym pochodnia gazetę na przygotowany stos i obserwował, jak ubrania momentalnie zajmuje ogień. Zaczekał, aż płomienie utworzą zaporę i wciąż oglądając się za siebie, ruszył w stronę wyjścia. W czerwonej poświacie dojrzał jeszcze skuloną w kącie postać przerażonej dziewczyny, zasłaniającej ramieniem twarz przed żarem. Chwycił rękoma betonową krawędź i wysunął na zewnątrz głowę. Usłyszał głosy, a wokół zapanowało poruszenie. Słońce oślepiło go i w pierwszym momencie nie wiedział, co się dzieje. Dopiero po chwili dostrzegł Romską i zrozumiał swoje dramatyczne położenie. Zastygł, bo tuż przed sobą miał wycelowaną w twarz lufę pistoletu.

– Wyłaź! – Komisarz uklęknął na jedno kolano. – Jesteś aresztowany!

Mazur, w pierwszej chwili zaskoczony, zachował jednak zimną krew. Szybko przekalkulował, że policjantka nie może tak po prostu strzelić mu w głowę, puścił się więc krawędź i zanim zdążyła zareagować zniknął z powrotem pod ziemią.

– Kurwa! – Opuściła broń. – Co tak stoicie?! Otwórzcie to szerzej! – krzyknęła na pozostałych policjantów.

Wskazała włącz i dwaj mundurowi, którzy dotarli wraz z nimi na miejsce radiowozem, rzućili się w stronę wejścia. Wtedy z wnętrza zaczęły wydobywać się kłęby czarnego dymu.

– Szybciej!

Alicja rzuciła się i chwyciła za wystający drut.

– Daj to! – Tylutki ją odsunął.

Aspirant szarpnął z całej siły i betonowa płyta przesunęła się w bok, odsłaniając wejście do kanału. Alicja odbezpieczyła pistolet i zajrzał do środka, przygotowując się do zejścia.

– Chyba nie chcesz tam sama wleźć?! – Teodor chwycił ją za ramię.

– Tam jest ta dziewczyna! – Romska spojrzwała mu w oczy.

Dojrzał w jej spojrzeniu strach, ale i wielką determinację.

– Nie pomożesz jej i sama zginiesz! – Wciąż mocno ściszał jej rękę. – Tam się wszystko pali!

– Muszę, bo...

Nie zdążyła dokończyć, bo pod ziemią rozległ się wybuch, po czym tumany dymu i pyłu wystrzeliły z otworu. Alicja uderzona przez falę eksplozji upadła na plecy, obok zupełnie zdezorientowany siedział teraz na śniegu aspirant Tylutki.

Komisarz Romska spojrzała w kierunku drogi prowadzącej z centrum miasta.

– Gdzie oni są?! Do jasnej cholery!

– Minęło dopiero pięć minut. – Teodor Tylutki zerknął na zegarek. – Nawet strażacy potrzebują trochę czasu, żeby dojechać na miejsce.

– Nie mam zamiaru dłużej czekać! – Machnięciem ręki przywołała jednego z funkcjonariuszy. – Przynieś kamizelki i gaśnicę. I przyprowadź chłopaka.

– Po co?! – Tylutki zamierzał protestować.

– Posterunkowy! – Alicja zauważyła, że mundurowy, widząc reakcję starszego wiekiem oficera, zawahał się. – Nie będę powtarzać! To był rozkaz!

Teraz już bez ociągania policjant ruszył w stronę radiowozu, gdzie pod opieką jego partnera siedział na tylnym siedzeniu Olaf. Miał skute kajdankami ręce. Kilka minut temu pojawił się na miejscu zdarzenia i ledwo powstrzymali go przed wskoczeniem w ogień. Wyrывał się, bił i gryzł. Dopiero kiedy wywrócili go na ziemię i skrupowali ręce za plecami, udało się im wreszcie okiełznać jego zapędy. Teraz spoglądał przez okno ponurym wzrokiem. Policjant sięgnął do bagażnika i wyjął dwie kamizelki kuloodporne. Z bocznego schowka wydobył gaśnicę.

– Wyłaż – uchylił tylne drzwi radiowozu. – Najpierw głowa.

Chłopak wygramolił się z auta. Policjant wziął go pod rękę i poprowadził w stronę Romskiej i Tylutkiego. Stali dwa metry od otworu w ziemi, z którego teraz wydobywały się kłęby pary wodnej. Z daleka słychać było głośnie wymianę zdań.

– Poczekajmy na strażaków! – Tubalny głos aspiranta był spokojny, ale pełen determinacji. – Nie wiadomo, co tam jest. Może jeszcze coś wybuchnąć.

– Nie będę tu stała beczynn timer, kiedy dziewczyna tam umiera!

Głosy ucichły, kiedy funkcjonariusz i Olaf się zbliżyli.

– Rób, jak chcesz! – Teodor uniósł ręce na znak, że nie chce mieć z jej działaniem nic wspólnego.

Romska zignorował jego słowa i choć w duchu nie była pewna swojej decyzji, nie miała zamiaru się wycofać.

– Znasz tę kryjówkę? – zwróciła się do skrepowanego kajdankami chłopaka.

– Tak, mieszkałem tam.

– Coś tam wybuchło. – Wskazała wejście do kanału. – Co to mogło być?

– Butla gazowa.

– Była jedna?

– Tak.

– Macie tam jeszcze coś niebezpiecznego? – Wolała się upewnić, zanim wejdą.

– Benzynę albo jakieś inne łatwopalne środki?

– Nie – zaprzeczył. – Była tylko butla turystyczna.

– Dobra – Trochę to Romską uspokoiło. – Jak daleko od wejścia jest to miejsce, gdzie może być Paulina Wieczorek?

– Kilka metrów. – Chłopak był teraz spokojny i rzeczowy, bo czuł, że wreszcie ktoś chce zacząć działać. – Tunel ma dwa metry szerokości, na rurach ciepłowniczych jest podłoga z płyt pilśniowych. Po prawej stała butla, a dwa metry dalej są materace do spania.

Romska spojrzała na wydobywające się z otworu kłęby pary wodnej. Pewnie wybuch uszkodził rury z wodą i w ten sposób pomógł ugasić pożar. Mimo że ogień zgasł, wciąż było tam jednak potwornie gorąco.

– Paulina Wieczorek leżała na tych materacach, tak? – Komisarz na bieżąco analizowała sytuację. – Była przytomna?

– Półprzytomna i wycieńczona. – Głos Olafa przycichł i lekko zadrżał. – Była pod wpływem narkotyku, choć pewnie już metadon przestał działać.

– O tym pogadamy później. – Zauważyła, że się rozkleja, a ona potrzebowała jego pomocy. – Gdzie mógł się ukryć napastnik?

– Tunel z dwóch stron jest zatkany ściankami z płyt, żeby nie włąziły szczury. Nie ma się tam gdzie schować.

Pani komisarz odwróciła się bokiem. Musiała chwilę pomyśleć. Zauważył to Tylutki i wyczuł ostatnią szansę, żeby odwieść ją od niebezpiecznego planu.

– Daj sobie spokój – szepnął. – Poczekaj na strażaków i czarnych.

Alicja się nie odezwała. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, ale nie mogła beczynnie czekać na przybycie oddziału specjalnego. To nie leżało w jej naturze. Miała nadzieję, że wybuch zabił, a przynajmniej na tyle ranił Mazurę, że ten nie będzie mógł się bronić. Jeżeli jest przytomny, to w desperacji może wyjąć broń i zacząć strzelać, a wtedy miałyby ich jak na patelni. Co prawda całe pomieszczenie było teraz wypełnione gorącą parą, co mogło mu utrudnić celne trafienie, jednak oni też w tych warunkach będą mieli skomplikowane zadanie. Łatwo mogą wpaść w zastawioną przez niego pułapkę. Z każdą chwilą ogarniały ją coraz większe wątpliwości.

– Dobra. – Wzięła kamizelkę z rąk mundurowego. – Zakładaj drugą, będziesz mnie ubezpieczał.

– Dlaczego ja? – Skrzywił się funkcjonariusz.

– Bo dwadzieścia lat temu zgłosiłeś się do służby w policji. – Zapięła rzepy kamizelki. – Ja wejdę pierwsza, a ty...

Nie zdążyła dokończyć, bo uwolniony na chwilę z uścisku posterunkowego Olaf skoczył w bok i po chwili zniknął we wnętrzu kanału. Osłupiała Alicja spojrzała tylko na policjanta z wyrzutem. Przez następne kilka sekund czekali w napięciu, co się wydarzy. Nic się jednak nie wydarzyło. Nie usłyszeli ani strzałów, ani krzyków.

– Daj mi kluczyki od kajdanek. – Alicja nie zwlekała dłużej. – Zejdę pierwsza, a ty czekaj na mój znak.

Posterunkowy skinął głową, wciąż jeszcze zszokowany obrotem wydarzeń. Romska wyjęła broń, usiadła na krawędzi betonowego otworu po czym wskoczyła do środka. Wewnątrz panowała ciemność. Włączyła latarkę, ale na niewiele się to zdało.

– Poświećcie tu! – Do środka wsunęła się tylko ręka z latarką.

Romska pokręciła głową i znów spojrział w głąb tunelu. Widoczność dodatkowo utrudniały kłęby pary wodnej. Z pękniętej rury cały czas na ścianę tryskał strumień gorącej wody. Trudno było tu oddychać, smród wilgotnych, nadpalonych szmat dodatkowo drażnił płuca. Alicja nie widziała nikogo: ani Mazura, ani Olafa, ani Pauliny Wieczorek. Usłyszała za to przed sobą rumor, schyliła się i ostrożnie ruszyła w tamtym kierunku. Z bliska oświetliła twarz Artura Olaka. Leżał mokry na spalonym materacu. Wywrócił się i próbował teraz podnieść, opierając głowę o podłogę.

– Tu ją zostawiłem – szepnął.

Alicja nie wiedziała, co powiedzieć, też miała gulę w gardle. Z bijącym sercem oświetliła spalone legowisko.

– Nie ma ciała – rzuciła przytomnie.

Artur wyprostował się i podążył wzrokiem za światłem latarki. Spróbował na kolanach przemieścić się w tamtą stronę.

– Zaczekaj. – Sięgnęła po kluczyki do kajdanek. – Odwróć się.

Wsadziła latarkę do ust i otworzyła najpierw jeden, potem drugi metalowy zacisk. Chłopak, kiedy tylko poczuł, że uwolniła mu ręce, rzucił się w stronę pogorzeliska. Koc, którym rano wychodząc okrył Paulinę, był całkowicie zwęglony. Materac, też mocno przypalony, leżał jakoś nierówno. Artur chwycił za jego róg i pociągnął z całej siły. Alicja starała się oświetlić ten kąt pomieszczenia.

– Paulina... – usłyszała jego szept.

– Jest tam? – Zbliżyła się. – Żyje?

– Paulina! – Krzyknął. – Żyje! Niech mi pani pomoże!

Alicja schowała do kabury pistolet i razem z chłopakiem z całej siły ciągnęła ciężki, nasiąknięty wodą materac. Po chwili Olaf uniósł uwolnioną Paulinę Wieczorek na ręce. Trochę w kucki, trochę na klęczkach zaniósł ją do wyjścia. Twarz dziewczyny była cała osmolona, usta miała lekko rozchylone, a oczy spoglądały teraz nieprzytomnie w niebo.

Ale żyła! Prawdopodobnie ukryła się przed płomieniami pod materacem. Miała szczęście, bo co prawda kryjówka nie uratowałaby jej przed ogniem, ale

uchroniła przed wybuchem. Woda ugasiła pożar i tym sposobem udało jej się przetrwać. Romska pomogła mu podnieść jej bezwładne ciało na tyle, aby stojący u góry policjanci mogli chwycić dziewczynę pod ręce. Była drobna i lekka jak piórko. Tylutki zdjął płaszcz i okrył ją nim. Olaf wygramolił się i kucnął tuż obok. Teodor podał rękę Alicji, pomógł jej wyjść i kiedy już stała obok niego, ścisnął mocniej jej dłoń. Zaskoczona spojrzała mu w oczy, a on skinął głową.

– Spisałaś się.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo oboje, jak na komendę odwrócili się w stronę drogi, skąd dobiegały do ich uszu odgłosy syren.

Alicja szła ciemnym tunelem prawie po omacku. Zgarbiona stawiała krok za krokiem, przemieszczając się powoli w labiryncie kanałów. Wysuniętą lewą ręką dotykała chropowatego betonu, w prawej trzymała gotowy do strzału pistolet. Zatrzymała się na chwilę i nasłuchiwała w bezruchu, bo zorientowała się, że towarzyszący jej od początku w poszukiwaniach jednostajny szum nagle ustał. Widocznie ci z ciepłowni w końcu zamknęli zawór i woda przestała cieknąć z uszkodzonych wybuchem rur. W ciszy usłyszała teraz odgłosy, podobne do kwilenia małego dziecka. Poczowała, że woda wlewa się jej do butów. Ogarnęło ją dziwne uczucie: jakby miała *déjà vu*. Ruszyła dalej, brodząc po kostki w wodzie. Starła się iść cicho, aby chlupot nie ostrzegł ściganego. Kilka kroków za nią podążał posterunkowy, też z gotową do strzału bronią. Obejrzała się za siebie i pomyślała, że powinien trzymać się bliżej. Nie odezwała się jednak. Za nim w oddali widać było oświetlone teraz przez strażaków wnętrze spalonej kryjówki bezdomnych. Odwróciła się w przód, bo znów usłyszała te dziwne piski i tym razem się domyśliła, co to za dźwięki. Ciarki przeszły ją po plecach. Brzydziła się szczurami, a teraz stała po kostki w wodzie, w której mogły się poruszać bezszelestnie. Przełamała wewnętrzny opór i powoli brnęła dalej. Doszli do zakrętu, gdzie komisarz się zatrzymała. Ubezpieczający ją posterunkowy słysząc, że jej kroki ucichły, też stanął w bezruchu. Nagle usłyszała męski głos. Coś jak mruczenie, niskie, basowe. Odruchowo przyłożyła palec do ust, choć funkcjonariusz nie mógł tego zobaczyć. Do tej pory nie używała latarki, bo nie chciała zdradzić swojej obecności. Słabe światło, dochodzące tu z wejścia do tunelu, pozwalało posuwać się naprzód. Za załomem ściany panowały jednak całkowite ciemności. Nie było wyjścia, musiała włączyć latarkę. Zdecydowała jednak, że zaświeci dopiero, kiedy wychyli się zza rogu, żeby zaskoczyć Mazura i oślepić go, utrudniając ewentualną reakcję. Ujęła mocniej broń, nabrała w płuca

powietrza i wychyliła się zza winkła. Włączyła światło i odskoczyła błyskawicznie. Serce omal nie rozwalilo jej od środka klatki piersiowej. Oddychała szybko i głośno. On tam był!

– Jest! – szepnęła do przerażonego jej zachowaniem policjanta. – Siedzi na ziemi.

Próbowała uspokoić tętno. Musiała szybko podjąć decyzję co dalej, a panika w tym nie pomagała. Nie była pewna, ale wydawało się jej, że nawet nie zareagował na światło. Siedział w wodzie, co też nie było normalne. Postanowiła ostrożnie wyjrzeć jeszcze raz. Zrobiła szybki wdech i najpierw delikatnie wychyliła głowę, a dopiero potem uruchomiła latarkę. Serce znów załomotało jak zwariowane, ale tym razem wytrzymała napięcie i nie cofnęła się. Patrzyła na niego, a on odwrócił się w jej stronę, mrużąc oczy. Po chwili głowa Mazura opadła bezwładnie. Mogła mu się teraz przyjrzeć. Siedział na ziemi, w wodzie, opierając się plecami o ścianę. Nogi miał wyciągnięte przed sobą. Lewą rękę trzymał na brzuchu, druga bezwładnie zwisała wzdłuż ciała. Prawa dłoń zniknęła pod powierzchnią wody. To zaniepokoiło Romską.

– Mazur, poddaj się! – Cały czas go obserwowała, z pistoletem gotowym do strzału. – Nie masz szans na ucieczkę!

Zwrócił głowę w jej stronę i znów coś burknął pod nosem.

– Gdzie masz broń?! – krzyknęła. – Pokaż ręce!

Mężczyzna podniósł prawą rękę i Romską dostrzegła w jego dłoni służbowego walthera, ociekającego wodą.

– Rzuć broń! – Odruchowo cofnęła głowę i teraz spoglądała na niego zza załomu ściany jednym okiem. – Nie rób głupstw, bo strzelę!

Leszek Mazur nie zareagował. Wciąż siedział nieruchomo. Nagle na jego udzie Alicja dostrzegła poruszający się cień. Przesunęła światło latarki i zobaczyła szczura biegnącego po nodze, jak po kładce. Przeszedł ja dreszcz obrzydzenia, odruchowo spojrzała na swoje stopy.

– Skurwysyny! – usłyszała wściekły krzyk mężczyzny za ścianą.

Chciała sprawdzić, co się dzieje, ale nie zdążyła. Za rogiem rozległy się strzały. Padły trzy, jeden po drugim. Romska przyłgnęła policzkiem do ściany, bo w wąskim tunelu huk był przeraźliwy. Betonowe płyty skumulowały dźwięk i jeszcze przez kilka sekund Alicja wciąż czuła nieprzyjemne dzwonięcie w uszach. Echo poniosło odgłosy wystrzałów w głąb labiryntu. Lekko oszołomiona, szybko odzyskała jednak spokój i pewność siebie. Wychyliła się i znów przyjrzała mężczyźnie. Teraz dłoń z pistoletem spoczywała na jego nodze.

– Rzuć broń! – powtórzyła.

Mazur zareagował wreszcie na jej wezwania. Uniósł rękę i niezdarnie rzucił walthera w jej stronę. Rękojeść uderzyła w ścianę, po czym pistolet z pluskiem wpadł do wody. Alicja nie czekała dłużej, wyszła z ukrycia i cały czas zachowując czujność, ruszyła w stronę rozchodzących się na powierzchni wody kręgów. Nie spuszczając Mazura z muszki swojego pistoletu, kucnęła i po omacku szukała broni. Znalazła ją, ujęła w dwa palce i nie odrywając wzroku od siedzącej nieruchomo postaci, podała pistolet podążającemu za nią posterunkowemu. Ubezpieczający ją policjant miał rękawiczki, zbliżył się więc i szybko odebrał od niej broń. Romska pokonała ostatnie kilka kroków, dzielące ją od Mazura. Oświetliła teraz z bliska całą jego postać. Najpierw zauważyła, że woda wokół miała brunatno–czerwony kolor. Był ranny i to krew zwabiła szczury. Rozpierzchły się teraz, spłoszone wystrzałami i światłem. Tylko jeden z nich pływał na boku, martwy, trafiony kulą.

– Wezwij karetkę. – Mazur spojrzał na swój brzuch i powoli uniósł rękę, odrywając od rany czerwoną dłoń.

Przestał uciskać i z jamy brzusznej gwałtownie bulgocąc wypłynęła krew. Romska kucnęła i zachowując bezpieczną odległość, jedną ręką rozchyliła rozerwany mundur. Rozcięcie było duże, mogło mieć dziesięć centymetrów. Nie była pewna, ale chyba widziała wnętrze.

– Mam tam coś w środku – jęknął. – Coś wbiło mi się w brzuch.

– Nie ruszaj się. – Zapięła mu na przegubach rąk kajdanki i położyła dłonie na brzuchu. – Uciskaj.

Alicja włączyła radio, które wcześniej wyciszyła, w obawie, żeby jej nie zdradziło.

– Mamy go – rzuciła krótko do mikrofonu.

– Bogu dzięki – usłyszała głos Tylutkiego.

Powiedział to z taką ulgą, że prawie usłyszała spadający z jego serca kamień.

– Za kryjówką – ciągnęła – jakieś dwadzieścia metrów dalej jest skręt w lewo. Jesteśmy tuż za rogiem. Podejrzany jest ciężko ranny, ale na wszelki wypadek założyłam mu kajdanki. Mamy też jego broń, możesz więc bez obaw przysłać tu sanitariuszy. Niech wezmą ze sobą nosze.

– Dobra. – Słyszać było, jak wydaje polecenia. – Ratownik się pyta, jak ta rana wygląda?

– Dostał w momencie wybuchu odłamkiem w brzuch. – Spojrzała na Mazura. – Jama brzuszna jest otwarta, dziura na jakieś osiem, dziesięć centymetrów. Mówi, że coś tam mu utknęło. Dokładnie nie wiem, bo wszystko zalane krwią. Pewnie stracił jej dużo, bo woda w około aż czerwona.

– Już schodzą na dół – usłyszała w krótkofalówce. – W szpitalu też już się przygotowują do operacji.

Leszek Mazur był półprzytomny. Słyszał, o czym policjanci rozmawiają, ale miał kłopoty z przyswojeniem poszczególnych słów i wyciągnięciem wniosków.

– Przeżyję? – Spojrzał mętym wzrokiem na Alicję.

– Może, ale nie ciesz się. – Nachyliła się nad nim. – Na twoim miejscu nie marnowałabym kul na szczury, tylko strzeliła sobie w łeb, bo najgorsze dopiero przed tobą.

Był mroźny, styczniowy poranek, właściwie przedpołudnie. Od ostatnich dramatycznych wydarzeń minęło kilka dni. Komisarz Romska obserwowała ciasno zbitą grupę ludzi, zgromadzoną na cmentarzu nad grobem. Najbliżej krawędzi stała matka Oli. Zgarbioną podtrzymywał ramieniem ojciec nieżyjącej dziewczyny. Alicja zastanawiała się, czy śmierć córki pogodziła rodziców tylko na okoliczność ceremonii, czy też może zeszli się na stałe? Po chwili doszła jednak do wniosku, że to bez znaczenia, bo na pewno uratowanie ich małżeństwa nie było tego warte. Za nimi stała grupka młodych ludzi. Dalej Dawid Tuleja, wychowawca Aleksandry Krazy, i kilkoro innych nauczycieli. Niektórych uczniów komisarz kojarzyła. W pierwszym rzędzie, w czarnym płaszczu, z naręczem białych róż wyróżniała się Marlena Zarzycka. Głębiej, z tyłu odnalazła wzrokiem schowanego Marcela Króla. Pauliny Wieczorek nie było, bo wciąż przebywała w szpitalu pod obserwacją lekarzy. Jej życiu nic nie zagrażało i lada dzień mieli ją wypisać, ale na pogrzeb nie zgodzili się jej wypuścić.

Ceremonia trwała dopiero kwadrans, a zniecierpliwione dzieciaki już przestępowały z nogi na nogę. Szeptaly i chichotały pod nosem, przeszkadzając mamrocącemu modlitwy duchownemu. Od czasu do czasu uczniowie cichli na moment, przywoływani do porządku surowym wzrokiem nauczyciela. Większość zerkała co chwila na ekrany swoich telefonów, jakby czekali na ważną wiadomość. Tak naprawdę śpieszno im było wrócić do świata, który znali i kochali. Bo to, co się działo wokół, nie miało wiele wspólnego z ich prawdziwym życiem. Rzeczywistość, nawet w tak dramatycznym wydaniu, była tylko tłem w ich codziennej egzystencji. To co ważne działo się w wirtualnej przestrzeni, gdzie obowiązywała zasada: nie istotne kim jesteś, ważne, jak cię widzą inni. Tu za sprawą jednego kliknięcia brzydkie kaczątka zmieniały się w łabędzie, a cherlawi chłopcy w herosów. Młode ciała, powyginane

w nienaturalnych pozach, pojawiały się na kilka sekund, żeby po chwili zniknąć w cyfrowym niebycie za sprawą jednego ruchu kciuka. Sztuczny, plastikowy świat, składający się z tysięcy przerobionych za pomocą filtrów fotek. Fotoplastykon we współczesnym wydaniu. Niegdyś tania rozrywka dla mas, dziś awansowana do rangi sposobu na życie.

Nienaturalnie wysoki, płaczący zawodzący głos księdza ucichł na chwilę i komisarz Romska usłyszała za sobą skrzywienie śniegu. Odwróciła się zaintrygowana, bo nie spodziewała się tu nikogo. Celowo stanęła z boku, pod starym świerkiem, za olbrzymim, ośnieżonym grobowcem, aby nie uczestniczyć bezpośrednio w pogrzebowej ceremonii. Nie miała ochoty z nikim dziś rozmawiać, zrezygnowała nawet z zapalenia na grobie symbolicznej świeczki.

– A pan skąd się tu wziął? – Uniosła brwi zaskoczona.

– Ja? Ja jestem dziwakiem, więc moja obecność w tym miejscu jest czymś naturalnym. – Prokurator Michał Stróż uśmiechnął się. – Pytanie, co pani tu robi?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami i zmieniła temat. – Jak tam akt oskarżenia?

– Już prawie gotowy. – Prokurator spoważniał. – W poniedziałek składam do sądu.

– Wszyscy będą sądzeni w jednym procesie?

– Tak. – Stróż skinął głową. – Roman Witek przyznał się do zarzucanych mu czynów, co potwierdziło badanie na ojcostwo. To on był sprawcą ciąży. Odpowie za gwałt. Będę wnioskował o najwyższy wymiar kary, bo jako policjant sprzeniewierzył się wszystkim wartościom. Sędzia na pewno uwzględni, że zamiast bronić dziewczyny, wykorzystał daną mu przez społeczeństwo władzę, aby ją skrzywdzić. Dodatkowo obciąża go wiek Aleksandry Krasy i fakt, że był uzbrojony w broń służbową. Może dostać dwadzieścia lat.

– Dlaczego tylko dwadzieścia lat? – Romska знаła prawo i nie zgadzała się z kwalifikacją czynu. – Przecież następstwem gwałtu była śmierć Oli, a to podlega karze dożywocia.

– Co do jego winy w tym zakresie nie mam pewności.

– Sam pan mówił, że samobójstwo jest skutkiem, czy jakoś tak...

– I dalej tak twierdzą.

Komisarz Romska pomyślała, że dalsza dyskusja w tym temacie jest bezcelowa, bo to były wyłącznie jego kompetencje.

– A co z Mazurem? – zapytała. – Przeżyje?

– Stan sierżanta, a raczej byłego sierżanta, Leszka Mazura jest stabilny – odparł prokurator. – Przez pierwsze dni po operacji nie było wiadomo, czy się wykaraska, ale ostatnie rokowania są optymistyczne. Wyjęli mu z jamy brzusznej kawałek metalu. To był fragment butli rozerwanej wybuchem. Odłamek uszkodził mu jelita, ale pocerowali je i teraz życiu Mazura już nic nie zagraża. Dostałem informację, że wkrótce jego stan będzie na tyle stabilny, że będą mogli nam go przekazać. Mam nadzieję, że uda mi się go szybko przesłuchać, choć to tylko formalność. Co prawda jego partner z patrolu nie obciążył go ani jednym słowem, ale mamy wystarczający materiał dowodowy, żeby go oskarżyć. Zeznania od Pauliny Wieczorek już odebrałem. Jasno z nich wynika, że porwał ją i usiłował zamordować, żeby nie mogła przeciwko nim świadczyć. Zresztą wykazał się niezwykle determinacją w tej materii, bo dwukrotnie podjął próbę usunięcia niewygodnego świadka. Raz zlecił wstrzyknięcie narkotyku i porzucił dziewczynę na mrozie w starym domu, z zamiarem doprowadzenia do jej zamrożenia. Drugi raz podpalił pomieszczenie, w którym się znajdowała. W pierwszym przypadku zbieg okoliczności uratował dziewczynę... – zamilkł na moment i dodał po chwili: – ...w drugim, dobrze wykonana policyjna robota. To pani zasługa.

– Nie tylko moja – odparła. – No i miałam sporo szczęścia.

– Ja to wolę nazywać „spiritus movens” – Zamyślił się. – Duch sprawczy.

– Jak zwał, tak zwał. – Machnęła ręką. – W każdym razie nie wiem, czy udałoby mi się rozwiązać tę sprawę, gdyby Artur Olak nie zostawił w bibliotecznej **książce kartek z pamiętnika**.

– Skromność to dziś rzadko spotykana cnota. – Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy. – Udałoby się pani. Może potrwałoby to trochę dłużej, ale prawda

wyszłaby na jaw. Jest pani świetną policjantką.

– A co z tym chłopakiem? – zmieniła temat lekko speszona jego komplementami.

– Artur Olak też jest świadkiem oskarżenia – kontynuował Stróż. – Mazur podstępem wyciągnął od niego informację, gdzie przebywa Paulina Wieczorek, a potem kazał go zabić. Śmiertelną dawkę narkotyku miał mu wstrzyknąć Ryszard Nowicki. To ten dealer, którego pani swego czasu zatrzymała. Chłopak wykazał się jednak nie lada sprytem i najpierw przekupił Nowickiego, a kiedy ten go uwolnił z więzów, zranił go i zmusił do ucieczki. Nowicki dochodził do siebie w mieszkaniu swojej matki, skąd go zgarnęliśmy i teraz już na państwowym wikcie czeka na rozprawę. W starym domu, gdzie Mazur próbował pozbyć się świadków, znaleźliśmy też ciało starszego mężczyzny, którego próbujemy zidentyfikować. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Ustalenia patologa co do czasu i miejsca zgonu potwierdzają, że miał on coś wspólnego z naszą sprawą. Nie wiem jeszcze co, bo Artur Olak twierdzi, że go nie zna, ale próbujemy to ustalić.

– Czyli winni poniosą karę. – Westchnęła z ulgą Alicja.

– Na to wygląda.

– Chyba że góra coś zacznie kombinować.

– Nie pozwolę na to. – Prokurator pokręcił przecząco głową. – Może być pani spokojna.

– No to chyba już pójdę. – Komisarz uśmiechnęła się i wsunęła mocniej rękę w kieszenie zimowego palta.

– Proszę zaczekać, mam coś dla pani. – Sięgnął za pazuchę płaszcz. – Mówiła pani, że chce oddać komuś to zdjęcie.

Romska ujęła w dłoń fotografię i chwilę się jej przyglądała. Prawie zapomniała już, jak wyglądała Aleksandra Krasa. A jak wyglądała uśmiechnięta, niewiele osób już pamiętało. Zdjęcie z koncertu uwieczniło pewnie jedno z ostatnich radosnych chwil w jej życiu. Alicja spojrzała w stronę, gdzie właśnie skończyła się ceremonia pogrzebowa. Szukała wzrokiem Marleny, bo to jej obiecała kiedyś

oddać zdjęcie. Ludzie szli w małych grupkach w stronę wyjścia z cmentarza. Dostrzegła wreszcie Zarzycką, ale dziewczyna nie była sama. Romska zmarszczyła czoło.

– Przepraszam, muszę lecieć – rzuciła do prokuratora, nie spuszczać oczu z Marleny i towarzyszącego jej młodego mężczyzny.

Podeszła bliżej i teraz była już pewna, że Marlenę zaczepił Bukowski, syn właścicielki mieszkania wynajmowanego przez Olę Krasę i jej matkę. Alicja przyspieszyła kroku, oburzona zachowaniem mężczyzny. Jak on śmiał w ogóle tu przyjść? Zboczeniec! A teraz zaczepia kolejną dziewczynę!

– Ej! – krzyknęła, bo zobaczyła, że Bukowski złapał Marlenę za ramię i nie pozwolił jej odejść. – Puść ją!

Intruz się przestraszył i puścił dziewczynę, zaskoczony widokiem policjantki. Marlena wykorzystała moment i szybko uciekła w stronę bramy cmentarza.

– Co ty wyprawiasz?! – Romska natarła na niego, kipiąc ze złości. – Ta też ci się spodobała? Zostaw dziewczynę w spokoju, z boku jeden. Będę cię miała na oku i jeżeli dowiem się, że ją nękasz, to obiecuję ci, że pójdziesz do pierdła.

– Pani nie rozumie, to nie tak. – Cofnął się o krok przestraszony jej atakiem. – Ja muszę pani coś powiedzieć.

Romska wyłoniła się zza drzwi jednego z pomieszczeń na parterze komendy. Od razu dostrzegła siedzącą w poczekalni Marlenę Zarzycką.

– Dobrze, że jesteś. – Uśmiechnęła się do dziewczyny. – Chodź, tu nie da się rozmawiać.

Rzeczywiście w holu panował nadzwyczajny gwar. Dyżurny bezskutecznie próbował uciszyć dwie kłócące się tu starsze kobiety. Alicja poprowadziła dziewczynę do pokoju obok i usiadły przy stole naprzeciw siebie. Pani komisarz sięgnęła do leżącej na blacie papierowej teczki, po czym wyjęła z niej zdjęcie znalezione w pokoju Oli Krazy, przedstawiające ją i Marlenę na koncercie.

– Obiecałam ci, że je dostaniesz, kiedy zakończymy śledztwo. – Przesunęła fotografię w jej stronę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Alicja zamyśliła się. – Pomogłaś jej wtedy. Być może nawet uratowałaś życie. Oni jej szukali, ci gwałciciele.

– Nie uratowałam.

– No tak. – Głupio to zabrzmiało w kontekście późniejszego samobójstwa Oli.

– Ale próbowałaś, tak?

– Tak.

– Podobno jesteś teraz w klasie bohaterką – komisarz się uśmiechnęła.

– Tak – Marlena odwzajemniła uśmiech. – Zrobili mnie nawet przewodniczącą.

– Słyszałam też, że masz chłopaka. – Mrugnęła do Marleny porozumiewawczo.

– I to podobno najprzystojniejszego w klasie. Pozdrów Marcela ode mnie.

– Mówił mi, że mu pani pomogła.

Romska machnęła ręką, na znak, że nie ma o czym mówić.

– Opowiedz mi o tamtym wieczorze. – Policjantka włączyła dyktafon, co nie uszło uwadze dziewczyny.

– Może mnie pani przesłuchać bez mamy?

– To nie jest przesłuchanie. – Alicja wzruszyła ramionami. – Zwykła rozmowa. Nagrywam, bo mam słabą pamięć. Chcę, żebyś mi opowiedziała, jak to było. O początku, kiedy Ola do ciebie przyszła.

– Nie spałam jeszcze, czytałam książkę. – Marlena rozpoczęła swoją relację. – Zadzwoiła do mnie zapłakana. Poprosiła, żebym wpuściła ją do domu, bo ktoś ją goni.

– Nie powiedziała, kto i dlaczego ją gonił?

– Nie. – Marlena zaprzeczyła. – W pierwszej chwili pomyślałam, że przesadza. Nie powiedziała mi, że została zgwałcona.

– Kiedy się dowiedziałaś, co się wydarzyło? – Komisarz Romska była dociekliwa.

– Dopiero kilka dni temu. Kiedy aresztowano tych bydlaków.

– Ola nie powiedziała ci nawet potem? – Alicja nachyliła się w jej kierunku. – Przecież spotkałyście się, byłyście nawet razem na koncercie. Nie pokazała ci, co napisała w swoim pamiętniku?

– Nie. – Marlena pokręciła przecząco głową. – Nie wiedziałam nawet, że pisze pamiętnik.

Alicja Romska zamilkła i przyglądała się dziewczynie dłuższą chwilę. Nienaturalnie długą chwilę, po czym znów otworzyła teczkę z dokumentami.

– Kłamiesz.

– Słucham? – Dziewczynę zaskoczyły jej słowa.

– To jest ksero ostatniej strony pamiętnika Aleksandry Krasy. – Romska położyła kartkę na stole przed Zarzycką i ujęła w dłoń wciąż leżącą na blacie fotografię. – A to dedykacja dla Oli, którą napisałaś na odwrocie zdjęcia.

Dziewczyna spoglądała teraz zaskoczona to na odwróconą fotkę z koncertu, to na policjantkę. Romska przekręciła zdjęcie dedykacją w jej stronę i ułożyła równo obok kserokopii kartki z pamiętnika.

– *Razem na zawsze* – Alicja przeczytała na głos. – Sporo czasu mi zajęło, zanim skojarzyłam, że to jest to samo pismo.

Marlena zmarszczyła czoło.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– To ty napisałaś na ostatniej stronie pamiętnika moje nazwisko i numer telefonu. – Przysunęła zdjęcie i kartkę bliżej dziewczyny. – Zwłaszcza to duże “R” jest identyczne. Grafolog potwierdziła, że notatkę w pamiętniku i dedykację na zdjęciu pisała ta sama osoba, czyli ty. Porównała charakter pisma z twoim podpisem na zeznaniu.

Marlena Zarzycka milczała, wpatrując się w leżące przed nią dowody. Romska demonstracyjnie wyłączyła dyktafon, cały czas obserwując reakcję dziewczyny.

– Posłuchaj mnie. – Pochyliła się nad stołem i splotła na blacie dłoń. – Ukradłaś ten pamiętnik. Sąsiad Oli Krasy, ten, który zaczepił cię na pogrzebie, słyszał, jak nim szantażowałaś Olę. W dniu jej śmierci zagroziłaś, że opublikujesz w Internecie zdjęcia zapisków z pamiętnika, jeżeli nie opowie o wszystkim wychowawcy. Nie policji, ale nauczycielowi, bo tobie nie zależało na ukaraniu winnych, ale na skompromitowaniu obu dziewczyn. Dla ciebie ważne było, żeby wszyscy w szkole się dowiedzieli, co je spotkało. Żeby je wytykano palcami. Żeby stały się pośmiewiskiem. Ola wstydziła się, że została zgwałcona. Błagała cię, żebyś nie wrzucała zdjęć do sieci. Powiedziała ci nawet, że się zabije, jeśli to zrobisz, ale na tobie nie wywarło to wrażenia.

– Byłam wtedy na nią wściekła, bo nawet po tym wszystkim kryła Paulinę. – Marlena spojrzała na dyktafon, chcąc upewnić się, że jest wyłączony. – Gdyby mnie posłuchała i nie zadawała się z tą dziwką, nic złego by się jej nie stało. Ona jednak wybrała Paulinę i zapłaciła za to najwyższą cenę. To przez nią Olkę zgwałcili i chciałam, żeby się wszyscy o tym dowiedzieli. O tym, że Paula okazała się zwykłą cichodajką. Puszczala się na lewo i prawo. Taka była prawda o niej. Przeczytałam w pamiętniku, że sprzedawała się za ciuchy. Wpuściłam Olkę wtedy w nocy do domu, kiedy zadzwoniła. Była przerażona. Dałam jej materac, ale nie miałam zamiaru przytulić ani pocieszać, po tym jak mnie tego dnia potraktowała. Zdradziła mnie. Nie mogłam zasnąć, bo cały czas ryczała w poduszkę. W końcu przestała płakać i zapaliła latarkę w telefonie. Widziałam

ze swojego łóżka, jak pisze coś w zeszycie, a potem chowa go do plecaka. Czekałam cierpliwie, a kiedy usnęła, wyjęłam jej pamiętnik i przeczytałam cały. Skończyłam o świcie, ale nie odłożyłam go na miejsce, tylko schowałam.

– Dlaczego od razu nie poszłaś z tym do wychowawcy albo nie zgłosiłaś na policję?

– Trzymałam je obie w niepewności. – Uśmiechnęła się zimno. – To było miłe uczucie, widzieć strach w oczach Pauliny. Nie mogła mi już podskoczyć.

– Szantażowałaś je obie, tylko że Ola tego nie wytrzymała.

– Nie chciałam, żeby to się tak skończyło. – Ochłonęła i spuściła wzrok.

– Ola nie żyje, to twoja wina i musisz ponieść tego konsekwencje.

– Mówiła pani, że to nie jest przesłuchanie.

– Bo nie jest. – Romska wyjęła z dyktafonu kasetę i oddała dziewczynie. – Mogłabym cię oskarżyć o szantaż i utrudnianie śledztwa, ponieważ nie podzieliłaś się swoją wiedzą z policją, ale nie zrobię tego. Sąd by cię uniewinnił, a adwokat tych drani wykorzystał twoje zeznanie, żeby rozmyć ich winę.

Marlena poczuła ulgę.

– W takim razie mogę już iść?

– Idź.

Romska odprowadziła ją wzrokiem do wyjścia.

– Zaczekaj – zatrzymała ją w drzwiach. – Zapomniałaś zabrać zdjęcie. – Podała jej fotografię. – *Razem na zawsze.* – Jeszcze raz głośno przeczytała dedykację.

Zdjęcie pozostało w ręce Alicji, bo Zarzycka odwróciła się i wyszła. Ku swojemu zaskoczeniu na korytarzu zobaczyła wychodzącego z sąsiedniego pomieszczenia Marcela. Ten spojrzał na nią z nienawiścią. Ukryty za weneckim lustrem słyszał całą ich rozmowę,

– Marcel? – Podeszła do niego. – Co ty tu robisz?

Nie odezwał się. Ominął ją i wyszedł z komendy bez słowa. Przez kilka sekund stała oszołomiona niespodziewanym obrotem sytuacji.

– Marcel! – Wybiegła na ulicę. – Marcel!

Rozejrzała się, ale chłopaka już nie było.

Epilog

Grupa uczennic zmierzała właśnie w kierunku wyjścia ze szkoły. Artur podszedł do nich od tyłu i dotknął ramienia Pauliny. Dziewczyna odwróciła się i zatrzymała, odłączając od koleżanek.

– Cześć. – Uśmiechnął się niepewnie.

– Hej... – Zmarszczyła czoło i chwilę się mu przyglądała zaskoczona.

Wyglądał inaczej. Miał krótko ostrzyżone włosy, ogoloną twarz i czystą koszulę. No i ładnie pachniał.

– Nie poznałam cię.

– Ogarnąłem się trochę.

– No widzę. – Był naprawdę przystojny. – Co ty tu robisz? Śledzisz mnie?

– Nie. – Spuścił oczy, bo trochę miała rację. Wymagane do przyjęcia dokumenty złożył już godzinę temu i teraz czekał, aż ona skończy lekcje. – Komisarz Romska załatwiła mi z dyrektorem tego liceum, żebym eksternistycznie zrobił czwartą klasę i przystąpił w tym roku tutaj do matury.

– W pół roku cały materiał? – Ruszyła w stronę furtki, a on podążył za nią.

– Dam radę. – Nie pochwalił się jej, ale od zawsze miał świadectwa z paskiem.

– A co potem?

– Będę studiował literaturę. – Wszystko miał już przemyślane. – Tu, w Krakowie.

– Fajnie! – Uśmiechnęła się.

Rozczuliła go, bo pierwszy raz zobaczył jej uśmiechniętą twarz. Paulina też się zmieniła od ich ostatniego spotkania. Pamiętał ją półprzytomną i wycieńczoną, a teraz wyglądała cudnie. Kruczoczarne, lśniące włosy, wielkie oczy i długie rzęsy. No i ten uśmiech. Nie mógł oderwać od niej oczu.

– Podwieźć cię? – Wskazał na zaparkowany obok samochód.

– To jest twoje auto?! – Objęła wzrokiem błyszczące BMW.

– No... – Wcisnął przycisk w pilocie i światła zamrugały, jakby na potwierdzenie jego słów.

– Ukradłeś? – Rozejrzał się rozbawiona. – Czy jestem w ukrytej kamerze?

– Tata mi kupił. – Uśmiechnął się głupkowato i otworzył jej drzwi. – Wsiadaj.

Jechali w milczeniu w stronę jej osiedla. Przez pierwszą minutę cisza była krępująca, ale kiedy oboje zrozumieli, że żadne nie ma ochoty gadać, stała się kojąco przyjemna. Silnik auta pracował równo, a opony szumiały, tocząc się po ośnieżonej nawierzchni. W pewnej chwili samochód zwolnił i Artur zaparkował przy chodniku. Oboje spojrzeli w lewo.

– Jeszcze wczoraj na płocie była tablica, że dom jest na sprzedaż. – Paulina pierwsza przerwała milczenie.

– Jest już sprzedany. – Oboje przyglądali się zaniedbanej posesji.

– Boże, kto kupił tę melinę?

– Ja. – Odwrócił się w jej stronę. – To znaczy ojciec mi kupił. – Poprawił się i uśmiechnął rozbajająco.

– Żartujesz?!

– Nie. – Spojrzał zadowolony w stronę domu. – Prokuratura, przy okazji śledztwa, ściągnęła właścicieli z zagranicy, a ci załatwili formalności spadkowe i wystawili dom na sprzedaż.

– Nie było innych ruder do wyboru?! – Wciąż nie mogła wyjść ze zdziwienia. – Przecież omal tu nie zginęliśmy!

– To prawda, ale też pierwszy raz tutaj ciebie zobaczyłem. – Spojrzał jej w oczy.

Oboje poczuli siłę tego spojrzenia.

– I co, będziesz tu mieszkał? – odezwała się w końcu.

– W sumie lepiej niż w rurach ciepłowniczych, nie uważasz? – Zaśmiali się. – Mój stryj jest budowlańcem. Teraz, w zimie, nie ma roboty i obiecał zrobić remont. Ojciec chce, żeby koniecznie wyrobił się w pół roku. Na początek trzeba wymienić okna i instalacje, wówczas będzie można w zimie pracować. Potem zrobimy podłogi i pomalujemy ściany. Pomożesz mi wybrać kolory?

– Ale ja nie wiem, jaki kolor lubisz – wyszeptała przejęta. – Nic o tobie nie wiem...

– No to musisz mnie lepiej poznać – odparł, patrząc jej w oczy. – Masz trzy lata, bo w dniu twoich osiemnastych urodzin poproszę cię o rękę.

Koniec